

biorąc oddech

REBECCA DONOVAN

Przekład: Robert Kędzierski

Feeria

fn

Tytuł oryginału: *Out of Breath*
Text Copyright © 2013 Rebecca Donovan
Przekład: Robert Kędzierski
Redakcja: Katarzyna Nawrocka
Korekta: Maria Żalasa
Skład: Norbert Młyńczak
Druk: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyka

Zdjęcie na okładce: © Arcangel Images
The cover illustration first published in Great Britain
in the KngJish language by Puffin Books Ltd, 2013.

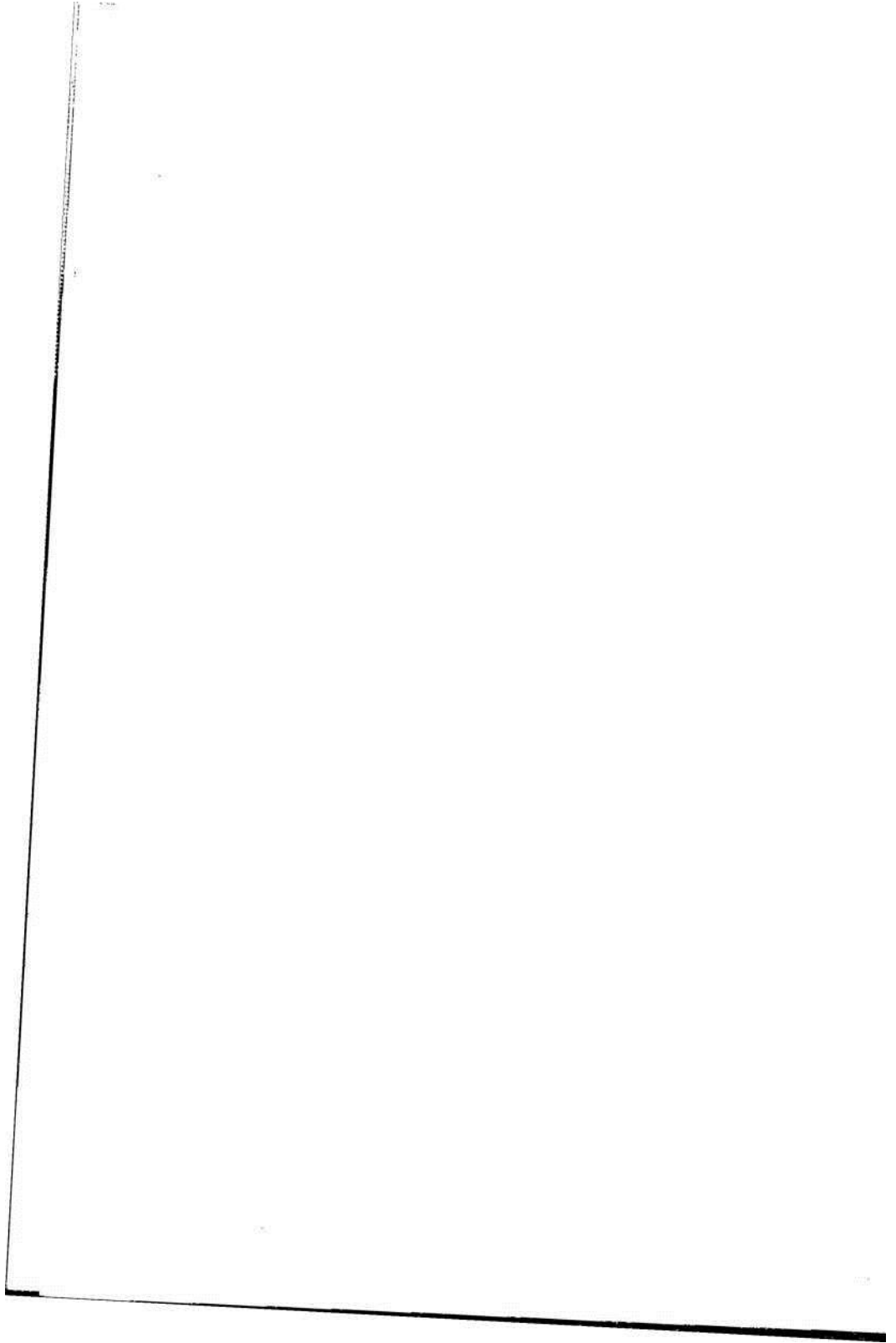
Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK,
2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może
być powielana
ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych,
mechanicznych,
kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia
zgody przez
właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-468-5
Wydanie J, Łódź 2015

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 1-3, 92-101 Łódź
tel. 42 676 49 69, fax 42 646 49 69 w. 44
www.wydawnictwofeeria.pl

Mojej ukochanej przyjaciółce i życiowej siostrze, Emjly Jesteś
moim szczęściem i wyborem, którego nigdy nie musiałam
dokonać.



Prolog

Nie wiem nawet, po co to zaczynałam. Może kiedyś pogadamy o tym, jak przestaniesz się tak głupio zachowywać.

Stałam u szczytu schodów, balansując ciężkim pudłem z podręcznikami. Z pełnego frustracji jęku Sary wywnioskowałam, że właśnie się rozłączyła. Umyślnie narobiłam trochę hałasu, zbliżając się do drzwi. Chciałam, by wiedziała, że zaraz wejde, i zdążyła nad sobą zapanować.

Sara opowiedziała mi o swojej decyzji zerwania z Jaredem. Wysłuchałam jej, ale nie potrafiłam dać żadnej rady. Ostatnio Sara nie zwierzała mi się za często. Bała się, że coś mnie może zdenerwować. Co prawda nie byłam jakoś szczególnie przewrażliwiona. Po prostu nie miałam ochoty mówić... o czymkolwiek.

- To już wszystko? - spytała Sara, uśmiechając się szerzej niż zwykle, jakby chciała złagodzić to poirytowanie, które było widać w jej oczach.

- Wiesz, możesz mi powiedzieć - zaproponowałam tonem przyjaciółki, której tak teraz potrzebowała.

- Nie, nie mogę - odparła, skupiając uwagę na kartonach zajmujących cały pokój. - Za mało tu miejsca. Ten pokój jest strasznie mały.

Pozwoliłam jej zmienić temat, tak jak wolała.

- Niczego więcej mi nie trzeba. Naprawdę. Nie rób sobie kłopotu.
- Wiedziałam, że tak powiesz - odparła Sara z niewyraźnym uśmiechem. - Dlatego przyniosłam tylko jedną rzecz do upiększenia twojego pokoju. - Sięgnęła po torebkę tak wielką, że można by ją nazwać marynarskim workiem, i wyciągnęła ramkę. Obróciła ją i uniosła rozradowana. To było nasze zdjęcie, zrobione w domu Sary, przed wielkim wykuszowym oknem wychodzącym na widoczne w tle podwórze. Anna, jej matka, zrobiła je tego lata, gdy z nimi mieszkałam. Błysk widoczny w naszych oczach mówił, że za chwilę wybuchniemy śmiechem.

- O rany - powiedziała Sara z udawaną powagą, co wywołało zamęt w mojej głowie. - Czyżbym widziała uśmiech na twojej twarzy, Emmo Thomas? Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś to zobaczę.

Zignorowałam tę uwagę, zaciskając usta, i odwróciłam się w stronę biurka stojącego w kącie.

- Doskonale. - Postawiła fotografię na szafce i przyjrzała się jej z podziwem.

Wyciągnęłam podręczniki i upchnęłam je na półce pod biurkiem.

- Dobra, rozpakujmy cię. Tak się cieszę, że nie musisz się tłuc po akademikach. Poza tym zawsze lubiłam Meg... i Serenę, chociaż nie zgadza się na zmianę wizerunku. Ale co tam, popracuję nad tym. Nie wiem tylko, o co chodzi z Peyton.

- Jest: nieszkodliwa - odparłam, składając pusty karton.

- W każdym domu musi się chyba rozgrywać jakiś dramat - zauważyła Sara, umieszczając stos poskładanych koszulek w otwartej szufladzie. - A dopóki Peyton jest jedynym dramatem w tym domu, da się z tym żyć.

- Dokładnie tak samo myślałam - odparłam, wieszając ubrania w miniaturowej szafie.

Sara rzuciła na łóżko czarny karton po butach.

- Mam zostawić buty w kartonie czy wstawić do szafy? - Zaczęła zdejmować wieko, ale błyskawicznie je nałożyła. Wzdrygnęła się i spojrzęła na mnie zaskoczona.

- To nie buty. - Słyszałam napięcie w swoim głosie.

Usta Sary otworzyły się ze zdziwienia. Patrzyła na moją przejętą minę.

- No dobra. Gdzie chcesz to mieć?

- Wszystko jedno. W sumie to wołałabym nie wiedzieć - odparłam. - Przyniosę nam picie. Na co masz ochotę?

- Na wodę - powiedziała cicho Sara.

Gdy kilka minut później wróciłam z dwiema butelkami, Sara ścieliła łóżko, a pudełka nie było. Pozostało już tylko odstawić buty na dno szafy. Posiadanie niewielu rzeczy ma swoje dobre strony.

Usiadłam przy biurku, w fotelu na kółkach, a Sara położyła się na brzuchu wśród ozdobnych poduszek, które dopiero co skończyła starannie układać. Wiedziałam, że gdy tylko sobie pójdzie, upchnę je na najwyższej półce szafy.

- Skończyłam to, bo nie potrafię tak na odległość. Wiesz, o co mi chodzi, prawda? - spytała Sara.

Okręciłam się na fotelu, zaskoczona, że jednak postanowiła się otworzyć.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. Zawsze tak było - odparłam.

Już raz zmierzyła się z takim wyzwaniem, gdy byliśmy w Connecticut, a Jared uczył się na Uniwersytecie Cornella w Nowym Jorku. Związek przetrwał wówczas, bo pod koniec ostatniej klasy Sara odwiedzała Jareda praktycznie w każdy weekend.

- Będę we Francji. Po prostu nie mogę nam tego zrobić - ciągnęła. - To by było nie fair, gdybym kazała mu czekać.

- A chciałabyś, żeby spotykał się z kimś innym, kiedy cię nie będzie? Bo przecież na to właśnie dajesz mu pozwolenie. I jak wszystko się ułoży, kiedy już wrócisz?

Sara milczała, z podbródkiem opartym na rękach. Wpatrywała się w podłogę.

- Po prostu nie chcę o tym wiedzieć. I jeśli poznam kogoś w Paryżu, on też nie musi od razu o wszystkim wiedzieć. Bo tak czy inaczej będziemy razem. Prędzej czy później. Nie wiem tylko, czy którekolwiek z nas jest gotowe to dzisiaj przyznać.

Wciąż nie pojmowałam jej logiki, ale nie zamierzałam drążyć tematu.

Nagle usiadła na łóżku, nie dając mi szansy na dodanie czegośkolwiek.

- Słuchaj, nie sądzisz... nie będzie mnie, więc... może opowiedziałabym Meg trochę o tobie? Nie wszystko, tylko tyle, żeby wiedziała, jak pomóc, gdy zostaniesz sama. Nie mogę znieść myśli, że będę tak daleko i nikt...

- ...nie będzie mnie pilnował - dokończyłam.

- Tak - przyznała, uśmiechając się łagodnie. - Nie chcę, żebyś była sama. Masz skłonności do zamykania się w sobie, czasem na całe dni. To nie jest dobre. Oczywiście, będę do ciebie codziennie dzwonić, ale wciąż się martwię, że zabraknie mnie... gdybyś... - Sara spuściła wzrok, niezdolna dokończyć zdania.

- Sara, nic nie zrobię - obiecałam bez przekonania. - Nie musisz się o mnie martwić.

- Niby nie muszę, ale to nie znaczy, że nie będę.

1. Puszka Pandory

Bonne année!!! - wykrzyczała Sara przez telefon. j!-J Gdzieś obok niej huknęła muzyka i gwar głosów i trudno było zrozumieć, co dokładnie mówi. Może to dlatego, że połączenie z Paryżem nie było akurat za dobre.

-I tobie też szczęśliwego nowego roku! - powiedziałam głośno. -
Chociaż u nas jeszcze przez dziewięć godzin będzie stary rok.

- Emmo, nowy rok zapowiada się tutaj po prostu bajecznie! Ta impreza jest szalona. Sami projektanci-pijacy - zachichotała. Zresztą sama nie brzmiała zbyt trzeźwo. - I zaprojektowałam sobie suknię specjalnie na dzisiejszy wieczór.

- Nieźle. Szkoda, że tego nie widzę. - Zastanawiałam się, czy naprawdę musimy tak wrzeszczeć, by się słyszeć, ale Sara nie przestawała krzyczeć. Godziłam się na to, bo chciałam słyszeć jej głos, nawet gdy była podchmielona i chichotała. Brakowało mi tego, odkąd jesienią wyjechała do Francji na -wymianę studencką.

Zeszłe lato i wszystkie wolne dni podczas pierwszego roku spędziła ze mną w Kalifornii. Świadomość, że będę ją widywać tylko co kilka miesięcy, czyniła moje życie nieznośnym. Jak na razie drugi rok był do niczego. Gdyby nie moje współlokatorki, nie zajmowałabym się niczym oprócz piłki nożnej i szkoły.

- Nie zamkniesz się w pokoju, tak jak w ubiegłego sylwestra, prawda?

- Drzwi nie będą zamknięte, ale zostaję u siebie - potwierdziłam. -
Gdzie jest Jean-Luc?

- Poszedł po butelkę szampana dla nas. Jak tylko skończymy rozmawiać, wysyłam ci zdjęcie swojej sukienki.

- Hej, Em... - Meg wsunęła głowę do mojego pokoju i zobaczyła, że rozmawiam przez telefon. - Przepraszam. To Sara?

Kiwnęłam głową.

- Cześć, Saro! - wrzasnęła Meg.

- Cześć, Meg! - odwrzasnęła Sara.

- Mhmm... Chyba cię usłyszała - powiedziałam Sarze, przyciskając palec do ucha, w którym wciąż mi dzwoniło. - Ale za to ja cię teraz nie słyszę.

Meg się uśmiechnęła.

- Cóż, muszę już lecieć - zawołała Sara, przekrzykując salwy śmiechu rozbrzmiewające w tle. - Wrócił mój facet z szampanem. Jutro do ciebie zadzwonię. Kocham cię, Em!

- No to na razie, Saro - odparłam. Boże, jak za nią tęskniłam. Nie byłam pewna, czy ona zdaje sobie z tego sprawę. Nie mówiłam jej przecież. Ale tęskniłam za nią. Tęskniłam... bardzo.

- Wygląda na to, że świetnie się bawi w sylwestra - zauważyła Meg, siadając na moim łóżku. - Odgłosy imprezy dało się słyszeć z drugiego końca pokoju.

- O której wychodzisz? - spytałam. Wiedziałam, że Meg wybiera się z paroma przyjaciółmi na zabawę w San Francisco.

- Za godzinę. Przed imprezą wszyscy idziemy na kolację.

Zapisała moja komórka i zdjęcie Sary wypełniło wyświetlacz. Rzeczywiście wyglądała niesamowicie w lśniącej ciemnozielonej sukni bez rękawów, z wysokim kołnierzem, nasuwającej na myśl wyzwolone kobiety z lat dwudziestych. Faliste rude włosy upięła na karku. Wydymała lśniące, czerwone usta, a jej oczy błyszczały, gdy Jean-Luc całował ją w policzek, ściskając w ręce butelkę szampana.

Pokazałam zdjęcie Meg.

Biorąc oddech

- Seksownie. Sama zaprojektowała suknię?

- Tak - potwierdziłam.

- Niesamowita!

- Zgadza się.

Odłożyłam telefon na biurko, obok laptopa.

- Mogę pożyczyć twoje czarne buty? - spytała Meg.

- No pewnie. - Odwróciłam się do laptopa, żeby dalej ściągać wymagane lektury na najbliższe trzy miesiące. - Są w pudełku pod łóżkiem.

- Wciąż możesz zmienić zdanie i iść ze mną - zaproponowała Meg.

Słyszałam pudełko szurające po dywanie.

- Dzięki, ale zostanę - odparłam. - Nie przepadam za sylwestrem.

- Usiłowałam zachować obojętny ton, by w mojej odpowiedzi nie odzwierciedlały się prawdziwe powody. Gdy ostatnio świętowałam nadejście nowego roku, przyszłość rysowała się w pięknych barwach, a ja tak bardzo chciałam ją współtworzyć. Teraz to była tylko kolejna kartka wydarta z kalendarza.

- Em, błagam, cię, naprawdę. Proszę, proszę, chodź ze mną dzisiaj - namawiała stojąca w drzwiach Peyton. - Naprawdę nie chcę iść z Broolc. Nigdy ze mną nie wychodzisz, a dziś jest sylwester. Choć raz zrób dla mnie wyjątek.

Okręciłam się na krześle, by jej odmówić, chyba po raz tysięczny. Zanim zdążyłam wydobyć z siebie choć słowo, jej oczy zabłysły. Całą uwagę skupiła na Meg.

- Oooh... Co to?

Weszła do pokoju. Podążyłam wzrokiem za jej zaciekawionym spojrzeniem. Meg właśnie zdjęła wieko z pudła znajdującego się teraz na moim łóżku. Z niewłaściwego pudła. Opary wspomnień i nieskończonego smutku wypełniły pokój. Zabrakło mi tchu.

Peyton uniosła do góry biały T-shirt z niebieskimi odciskami dłoni. Meg natychmiast jej go wyrwała.

- Przestań, Peyton - upomniała ją.

Nagły powrót przeszłości sprawił, że poczułam się jak sparaliżowana.

„Ukrywanie się wciąż chyba nie jest twoją mocną stroną”. Usłyszałam w głowie jego głos i przeszył mnie dreszcz.

- Jaki śliczny - podziwiła Peyton, rozprostowując mój niebieski sweterek. - Mogę pożyczyć?

- Nie! Odczep się, Peyton! - Meg wyrwała jej sweterek i odłożyła z powrotem do pudła. - Przepraszam, Em.

Zalała mnie fala bolesnych wspomnień, zmuszając, bym czuła więcej niż przez ostatnie półtora roku. Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. To było tak, jakby odarto mnie ze skóry, jakby każdy mój nerw był obnażony.

Zanim Meg zdążyła nasunąć wieko na moją przeszłość, Peyton wyciągnęła z pudła kasetkę z biżuterią.

„Nie możesz tego wziąć. Proszę, zapłacę ci, tylko mi go nie zabieraj”.

Poczułam tamtą rozpacz, a wspomnienie zimnych, twardo patrzących oczu wywołało paniczną reakcję, wyrывая mnie ze stanu milczącej udręki. Zerwałam się z krzesła i wyszarpnęłam niebieską kasetkę z rąk Peyton. Gwałtowność moich ruchów sprawiła, że Peyton cofnęła się o krok. Wrzuciłam kasetkę do pudła i zamknęłam wieko. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe, a ręce się trzęsły. Ściszałam brzeg wieka, czekając, aż ból ustąpi. Ale było już za późno. Prosty akt otwarcia tego pudła wyzwolił potworne poczucie winy i niepokorną falę rozpacz, które do tej pory ukrywałam w najgłębszych zakamarkach, i teraz pokrywka już nie wystarczała, by to powstrzymać.

- Przepraszam, Em - wyszeptała Peyton.

Nie odwróciłam się. Wsunęłam pudło pod łóżko i wciągnęłam głęboko powietrze. Moje serce tliło się na brzegach jak kawałek papieru, powoli pełznące płomienie sięgały jego środka.

Zamknęłam oczy, próbując ugasić ogień, ale nie miałam dość sił, by to zrobić.

- Idę pobiegać - mruknęłam niemal bezgłośnie.
- Dobra - odparła ostrożnie Meg.

Bałam się, co mogłaby wyczytać z moich oczu. Nie ośmieliłam się na nią spojrzeć, gdy wyprowadzała Peyton z pokoju.

- Zobaczmy się, jak wrócisz.

Szybko narzuciłam ciuchy do biegania i po kilku minutach byłam na zewnątrz. Wystartowałam z muzyką z iPoda ryczącą w uszach. Przyspieszałam, dopóki uda nie zaczęły mnie palić. Bocznymi uliczkami przebiełam się do parku. Potknęłam się i przystanęłam, nie byłam już w stanie walczyć z napierającą falą emocji. Zacisnęłam drżące ręce i wydałam z siebie gardłowy krzyk. Czułam, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

Nie oglądając się, by sprawdzić, czy zwróciłam czyjąś uwagę, znów ruszyłam sprintem. Po mojej twarzy spływały łzy i krople potu i mieszały się ze sobą. Wróciłam do domu. Fizyczne wyczerpanie stłumiło nieco wewnętrzny ogień, ale choć starałam się z całych sił, nie dałam rady go ugasić. Moje wnętrze wciąż płonęły. Zastanawiałam się, co mogę zrobić, by znów zepchnąć tę udrkę w mroki niepamięci i powrócić do dawnego stanu odrętwienia. Wiedziałam, że nie podołam temu sama. Potrzebowałam pomocy. Byłam zdesperowana.

- Peyton! - zawołałam z dołu schodów.

Ściszyła muzykę w swoim pokoju i wysunęła głowę.

- Hej, Em. Co się dzieje?
- Pójdę z tobą - wydyszałam, wciąż próbując złapać oddech.
- Co? - spytała, niepewna, czy się nie przesłyszała.
- Idę z tobą na imprezę - powtórzyłam wyraźnie, mój oddech zaczynał się już wyrównywać.
- O tak! - wykrzyknęła. - Mam dla ciebie świetną bluzeczkę bez rękawów!

- Super - burknęłam, ruszając do kuchni, żeby napić się wody.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zmieniłaś zdanie - szczebiotała Peyton, gdy wysiadłyśmy z jej czerwonego mustanga na końcu zastawionej samochodami ulicy. Nawet stąd słychać było muzykę.

- Nie ma sprawy - odparłam roztargniona. Potrzebowałam czegoś, co zagłuszyłoby głosy, które nie dawały mi spokoju. Musiałam znów odnaleźć drogę do stanu odrętwienia.

- Musisz zdjąć tę bluzę - upomniała mnie Peyton, zanim zamknęłam drzwi samochodu.

- Ale jest zimno - zaprotestowałam.

- Nie tam, dokąd idziemy. To naprawdę niedaleko. No dalej, Em. Weź się w garść.

Niechętnie ściągnęłam bluzę, odsłaniając błyszczący srebrny top bez rękawów. Drżąc z zimna, wrzuciłam bluzę do samochodu.

- Od razu lepiej - pochwaliła Peyton z szerokim uśmiechem. Dołączyła do mnie na chodniku i wsunęła rękę pod moje ramię. - Chodźmy się zabawić!

Peyton szła obok mnie w czerwonej sukni bez ramiączek. Lśniące złote włosy opadały jej na plecy. Jej zielonkawo-niebieskie oczy błyszczały z podekscytowania, gdy prowadziła mnie w stronę, skąd dobiegała muzyka, coraz głośniejsza z każdym mijanym domem. Dziwiło mnie, że jeszcze nie pojawiła się tu policja. Ale gdy się rozejrzałam, zdałam sobie sprawę, że otaczają mnie akademiki. Większość mieszkańców wyjechała pewnie na ferie zimowe albo była na imprezie.

Zbliżałyśmy się do beżowego budynku, na którego tyłach ustawiono wielki biały namiot. Przy wejściu paru chłopaków rozdawało diademy i cylindry. Peyton wsunęła na głowę diadem, a ja wzięłam cylinder. Jakiś chłopak z kosza na śmieci zacerpnął czerwonego płynu

Biorąc oddech

Oczy Peyton się rozszerzyły, gdy sięgnęłam po kubek.

- Wiesz, że w tym jest alkohol, tak?

- Tak, wiem - odparłam bez zająknięcia i upiłam łyk. Było... słodkie. Przypominało mi przesłodzony owocowy poncz. To nie będzie takie trudne, jak mi się wydawało. Czemu moja matka wołała potworny smak czystej wódki, gdy miała do wyboru takie rzeczy?

- Ale ty przecież nie pijesz - zaprotestowała Peyton, wyraźnie zszokowana.

- Z nowym rokiem można spróbować czegoś nowego - rzuciłam lekkim tonem i uniosłam kubek do ust.

Wyszczrzyła zęby i postukała palcami w swój kubek.

- Za próbowanie!

Gdy Peyton upiła łyk, postanowiłam dopić resztę ze swojego kubka. Potrzebowałam efektów, i to jak najszybciej. Bądź co bądź po to tu przyszłam.

- Em! - upomniała mnie. - Wiem, że w smaku tego nie czuć, ale w tym jest dużo alkoholu. Może powinnaś trochę zwolnić?

Wzruszyłam ramionami i nim weszliśmy do zatłoczonego namiotu, sięgnęłam po kolejny kubek. Przecisnęliśmy się pod scenę, na której grał jakiś zespół, zagłuszając wszelkie rozmowy, co akurat bardzo mi odpowiadało

- Piej! - wrzasnęła Peyton, rozpoznając wysokiego chłopaka o kręconych brązowych włosach, ubranego w uczelnianą koszulę w kratkę.

- Czekałem na ciebie - zwrócił się do mojej towarzyszki.

- Przecież ci mówiłam, że przyjdę - odparła figlarnie, odwróciła się do mnie i powiedziała: - Tom, to jest Emma, koleżanka, z którą mieszkam. Jeszcze jej nie poznałeś.

- Rany - mruknął Tom. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę przyszałaś.

Uśmiechnęłam się nienaturalnie. Zastanawiałam się, co Peyton mu o mnie nagadała. Mogłam się tylko domyślać.

- A to jest Cole. - Tom wskazał na barczystego blondyna stojącego nieopodal.

- Cześć - odparł Cole ze skinieniem głowy i lekkim uśmiechem na twarzy

Peyton szturchnęła mnie łokciem. Zignorowałam ją jednak i ledwie kiwnęłam głową w odpowiedzi. Kiedy upijałam kolejny łyk, Peyton zaborczo chwyciła Toma pod ramię i powiedziała:

- Przydałby mi się jeszcze jeden drink.

Tom spojrzał zdezorientowany na jej pełny kubek, ale pozwolił, by odciągnęła go na bok. Spojrzałam na nią ze złością. Odwróciła się i uśmiechnęła znacząco.

- Dobrze się bawisz? - wrzasnął Cole, próbując przekrzyknąć dźwięki ze sceny. Nie wydawał się za bardzo przejęty sztucznością sytuacji.

Osloniłam ucho ręką, by pokazać, że go nie słyszę. Zamiast powtórzyć pytanie, pochylił się w moją stronę i powiedział:

- Zaczynałem się zastanawiać, czy naprawdę istniejesz. Wciąż o tobie słyszałem, ale nigdy nie widziałem, żebyś gdzieś wychodziła.

Odsunęłam się. Nie chciałam go zachęcać, by tak bardzo się do mnie zbliżał. Zaczęłam rozglądać się wśród otaczających nas ludzi.

- Niewiele mówisz, co?

Pokręciłam głową i upiłam kolejny łyk drinka, by ugasić płomień, które wciąż tliły się pod powierzchnią. Dlaczego przyjdzie na tę imprezę uznałam za dobry pomysł?

Jesteś niesamowita.

- Nie jestem pewna.

- Ty jesteś niesamowita”.

Wyprostowałam plecy. Natarczywe głosy w mojej głowie stawały się coraz wyraźniejsze. Zaraz mogły do nich dołączyć obrazy z ostatniej sylwestrowej imprezy, na której byłam. Przełknęłam je z kolejnym haustem drinka.

Biorąc oddech

- Zamierzasz w ogóle coś powiedzieć? - spytał Cole, wrywając mnie z bolesnych wspomnień dotyczących tego, jak w objęciach Iwana patrzyłam na fajerwerki eksplodujące nad naszymi głowami.

- Co? - Wreszcie na niego spojrzałam. - A co takiego miałabym powiedzieć? - wyrzuciłam.

- No, to przynajmniej jakiś początek - zakpił, niespieszony moim zachowaniem. - Uczysz się w Stanfordzie?

Kiwnęłam głową, zaraz się jednak zreflektowałam na widok jego oskarżycielsko zmrużonych oczu.

- Tak - odparłam z naciskiem. - A ty?

- Też. Na przedostatnim roku - powiedział.

- Drugi rok - poinformowałam, wskazując na siebie. I dodałam, uprzedzając kolejne przewidywalne pytanie: - Przygotowanie do studiów medycznych.

Chyba zrobiło to na nim wrażenie.

- Biznes - wyjaśnił krótko.

Kiwnęłam na to głową.

- Grasz z Peyton w piłkę nożną?

Westchnęłam i znów upiłam spory łyk. Nie podobała mi się ta trywialna gadka.

- Tak. A ty grasz w drużynie?

- Nie. W szkole średniej grałem w lacrosse, ale tutaj w nic. Nie przyszłam na tę imprezę, żeby prowadzić konwencjonalne rozmowy ani też by kogoś poznać. Musiałam się uwolnić od tego faceta. I naprawdę nie zależało mi na tym, co sobie o mnie pomyśli. Dopijałam drinka.

- Potrzebuję jeszcze jednego - oświadczyłam. - No to na razie.

Odwróciłam się i odeszłam, zanim zdążył cokolwiek zrobić.

Przeciskałam się przez tłum, szukając stolika z drinkami. Zespół zrobił sobie przerwę, a jego miejsce zajął didżej, wyzwalając taneczną energię wokół małej sceny.

Wciąż za dużo czaiłam. Nigdy dotąd nie wypilałam więcej niż parę łyków, więc nie wiedziałam, kiedy pojawią się jakieś efekty. Nie miałam też pojęcia, czego się spodziewać. Moja matka sięgała po alkohol, żeby uśmierzyć ból. Co prawda obiecałam sobie, że nigdy nie będę pić, każdy ma jednak jakąś granicę wytrzymałości. Nie chciałam dłużej cierpieć.

Przebrnęłam na drugą stronę namiotu, gdzie na stoliku czekały pełne kubki.

- Chcesz drinka? - zapytał jakiś głos tuż przy moim uchu.

Odrzuciłam się i ujrzałam szczupłego, muskularnego chłopaka z czarną czupryną i ciemną linią zarostu na podbródku. Sądząc po tatuażu, który zaczynał się przy uchu i sięgał aż na szyję, oraz po tym, że był ubrany jak kilku innych facetów w T-shirt i postrzępione dzinsy, musiał należeć do zespołu.

- Do mnie mówisz?

- Tak - odparł z szerokim uśmiechem. - Jestem Gev. Zobaczyłem, że masz pusty kubek, i pomyślałem, że ci pomogę.

- Cóż, ty wcale nie masz kubka, więc może to ja powinnam pomóc tobie.

Roześmiał się, a ja ruszyłam w stronę stołu, zostawivszy nowo poznanego chłopaka na chwilę samego. Odrzuciłam się z dwoma kubkami w rękach. Zatrzyma! się tuż przy mnie i uśmiechnął, gdy podałam mu jeden z nich.

- Podoba mi się twoje imię. Jest inne.

- Jestem do niego przywiązany - odparł, szybko unosząc brwi.

Przewróciłam oczami i parsknęłam śmiechem.

- Wracasz tam? - spytałam, wskazując w stronę sceny. Doszłam do wniosku, że równie dobrze mogę z kimś pogadać, a on wydawał się dość interesujący. Przynajmniej nie był taki przewidywalny.

- Nie. Skończyliśmy na dzisiaj. I mam dużo do nadrobienia. - Wypił zawartość kubka kilkoma sporymi łykami.

Przyglądałam mu się rozbawiona, a potem podałam kolejny kubek, który przyjął ze szpanerskim uśmiechem.

- Jak ci na imię? - spytał, odsuwając się od ludzi cisnących się przy stoliku.

- Emma.

- Jak się czujesz?

Jeszcze minutę temu odpowiedziałabym: jakbym płonęła. Uświadomiłam sobie jednak w tym momencie, że ogień zgasł. Zastąpił go głuchy szum. Ogarnął mnie spokój, rzucając zasłonę odrętwienia na moje zmysły.

- Wyciszona - odparłam z głębokim westchnieniem. Poczułam ulgę na myśl, że ta oranżada z prądem wreszcie zaczęła działać.

Roześmiał się.

- Tego jeszcze nie słyszałem.

- Nie znałeś mnie.

- To prawda. Ale to mi się podoba... że mówisz, co myślisz. Bez kitu. To naprawdę niezłe.

Wzruszyłam ramionami.

- No to za niewciskanie kitu! - Gev uniósł kubek.

Stuknęłam się z nim i oboje upiliśmy parę dużych łyków.

- Studiujesz na...

- Bez kitu - przerwałam mu.

- Dobra - powiedział z namysłem. - Jaki masz kolor majtek? Ta bezpośredniość mnie zaskoczyła.

- Nie pamiętam. - Pociągnęłam dzinsy za szlufkę, żeby zajrzeć. - Fioletowe.

- Fajnie. - Pokiwał głową z aprobatą.

- A ty? - spytałam. Ta rozmowa „bez kitu” zaczynała mi się podobać. Była ciekawsza niż gadanie o przedmiotach kierunkowych i drużynach sportowych.

Gev okazał się bardziej śmiały. Rozpiął parę guzików w dzinsach i pokazał mi górę swoich bokserek.

- Czarne.

- Widzę. - Wydęłam usta, żeby się nie uśmiechnąć. Przechyliłam kubek i dopiłam drinka, napawając się tą mgiełką, która zaczęła mnie otaczać.

Gev przesunął ręką po moich plecach, pochylił się i spytał:

- Z kim się całujesz o północy?

- A ile mam czasu? - zapytałam, choć w zasadzie nie robiło mi to różnicy.

Zerknął na zegarek.

- Godzinę.

- Pewnie z tym, kto będzie stał najbliżej.

- No to lepiej, żebym się trzymał blisko ciebie - odparł, unosząc brew.

- Emma! - zawołała Peyton.

Odwrociłam się w stronę, skąd dobiegał jej głos, i zmrużyłam oczy, żeby wyraźniej widzieć.

- Gdzie Cole?

- Nie wiem - odparłam, gdy wreszcie zobaczyłam ją obok siebie.

Spoglądała to na mnie, to na Geva i zdezorowana mrużyła oczy.

- Chodź no tutaj - poleciła, chwytając mnie za ramię i odciągając od niego.

Potykając się, ruszyłam za nią. Nie byłam przygotowana na taki gwałtowny ruch.

- Kto to jest?

- Gev. Gra w zespole - odparłam i pomachałam mu.

W odpowiedzi uniósł kubek.

- Co się stało z Coleem? Niezłe z niego ciacho.

- Jest nudny - parsknęłam. - Gev jest o wiele ciekawszy.

- Ile drinków wypić?

- Trzy. - Uśmiechnęłam się szeroko, dumna ze swojego osiągnięcia. -1 jestem odrętwiała.

- Trzy?! Em, jesteśmy tu dopiero od godziny! Nie możesz już nic więcej pić, inaczej przed północą urwie ci się film. Poza tym nie wydaje mi się, żeby Gev do ciebie pasował.

- No i co z tego? - Nie szukałam kogoś, kto by „do mnie pasował”. Szukałam tylko kogoś ciekawego, z kim mogłabym rozmawiać albo pić. Ale nie chciało mi się tracić czasu na wyjaśnienia.

- O Boże! Już jesteś pijana!

Zastanowiłam się nad tym i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Byłam odrętwiała od stóp do głów, tylko w ustach czułam lekkie łaskotanie. Nie przeszkadzała mi własna nietrzeźwość. Może nie tego oczekiwałam, ale nie było źle.

- Dobra - zgodziłam się, dochodząc do wniosku, że jej ocena była trafna. - Teraz idę znaleźć Geva.

Uznałam, że kazanie dobiegło końca. Peyton nie była zabawna. Odwróciłam się i ta szybka zmiana pozycji sprawiła, że wszystko dookoła się zamazało. Przez chwilę stałam bez ruchu, by świat wrócił na swoje miejsce, a potem zaczęłam się rozglądać za jego czarną czupryną.

- W porządku. Znajdę cię o północy! - zawołała za mną.

Poczułam, że czyjaś ręka chwyta mnie za ramię, i ociężałe odwróciłam głowę. Zobaczyłam jego ciemnoniebieskie oczy.

- Wciąż jestem przy tobie. - Uścisnął moją dłoń.

- Powiedz mi coś ciekawego - poprosiłam, przyjmując od niego kubek.

- Myślę, że ty jesteś najciekawszą osobą, jaką od bardzo dawna poznałam. - Objął mnie ręką w pasie, pochylił się i powiedział: - Zatańcz ze mną.

Właśnie miałam otworzyć usta, by wyjaśnić mu, że nie tańczę, ale zanim się połapałam, byliśmy już w tłumie spoconych ciał, a on przyciskał mi dłoń do pleców, przyciągając mnie do siebie. Zarzuciłam mu ręce na szyję, żeby nie stracić równowagi, i pozwoliłam, żeby pogrzążył się w tańcu. Robił to nawet za mnie, kołysząc moimi biodrami.

Czas płynął szybko. Zanim się zorientowałam, wrzeszczałam razem ze wszystkimi, świętując przejście starego roku w nowy.

- Szczęśliwego nowego roku! - zawołaliśmy wszyscy jednym głosem.

Gev obrócił mnie i zadbał o to, by znaleźć się najbliżej. Pozwoliłam, żeby jego wilgotne usta zwały się z moimi, poczułam jego język. Zamknęłam oczy i oparłam się o niego, a wtedy zaczęło mi jeszcze głośniejsze szumieć w głowie. Kiedy mnie do siebie przyciągał, lekko się potknęłam. Ścisnął mnie mocniej i dalej natarczywie całował. Nie powstrzymywałam go. Myślałam o tym, jakie to dziwne uczucie. Nie czułam swoich ust, a może nie czułam jego ust. W każdym razie nie wydawało mi się, że naprawdę się całujemy, i byłam bardziej skupiona na tej myśli niż na tym, że się z kimś całuję.

- Chcesz się stąd wyrwać? - zaproponował Gev. Jego oddech łaskotał mnie w szyję. - Mieszkam parę domów dalej i mamy jacuzzi.

Jacuzzi brzmiało nieźle. Poza tym chciałam gdzieś usiąść. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

- Pewnie - odparłam, a on poprowadził mnie przez ciepło rozgrzanych ciał w chłód nocy.

Od naszego przyjazdu na imprezę musiało się ocieplić, bo nie potrzebowałam już bluzy od dresu. Gev trzymał mnie za rękę i prowadził chodnikiem. Byłabym gotowa przysiąc, że mówił, iż mieszka kilka posesji dalej, a naliczyłam chyba z milion płyt chodnikowych, nim wreszcie znaleźliśmy się na tyłach jego domu. Ale wtedy już nie pamiętałam nawet, że widziałam ten dom od frontu. Może zresztą budynek naprawdę znajdował się blisko? Tak czy inaczej byliśmy na miejscu i nie mogłam się już doczekać, kiedy usiądę.

Gev odsłonił jacuzzi umiejscowione z boku, przy ogrodzeniu. Gdy włączał natryski, przyglądałam mu się i zastanawiałam, jak mam unieść nogę, żeby wejść do środka. Wydawało się takie... wysokie.

Gev rozebrał się do swoich czarnych bokserów, które miałam okazję podejrzeć wcześniej. Poszłam za jego przykładem i rzuciłam

dżinsy wraz z bluzeczką na ziemię. Zorientowałam się, że nie mam butów, ale nie mogłam sobie przypomnieć, co z nimi zrobiłam.

- Uwielbiam fioletowy ~ oświadczył, przyciągając mnie do siebie i wtulając twarz w moją szyję.

Nie pozwalał mi się skupić na rozwiązaniu dylematu jacuzzi. Właśnie miałam go odepchnąć, gdy wreszcie dostrzegłam schodki. Uśmiechnęłam się, dumna z siebie. Kiedy mnie do nich doprowadził, osunęłam się do wody i odetchnęłam z ulgą. Wreszcie nie musiałam utrzymywać się na nogach. Przymknęłam oczy i odchyliłam głowę. Wszystko zaczęło się kręcić.

Czułam dłonie Geva na swoim ciele i jego usta na swoim ramieniu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wyraźnie ma ochotę na więcej. Pochyliłam głowę w jego stronę i ustami odszukałam jego chciwe usta. Wciąż ich nie czułam, ale nic już nie czułam, więc mało mnie to obchodziło. Gdy pogrzyżłam się w pocałunku i gorącej, wirującej wodzie, wszystko nagle przestało istnieć. Moja głowa naśladowała ruch wody, a parne powietrze zamknęło się nade mną. Gev znów tam był, napierał na mnie. Czułam się zbyt rozkojarzona, by brać w tym udział, skupiałam się na tym, żeby świat nie wysliznął się spode mnie. Nagły ucisk w gardle zmusił mnie jednak do wyjścia.

Odepchnęłam Geva. Zataczając się, zesłam po schodkach i w ostatniej chwili znalazłam krzaki. Zwróciłam czerwoną zawartość żołądka. Świat zawirował szybciej, opadłam na kolana i zwymiotowałam jeszcze raz.

- Nic ci nie jest? - spytał Gev zza moich pleców.

Pokręciłam głową i znów zwymiotowałam. Wciągnęłam głęboko w płuca zimne powietrze, podźwignęłam się na nogi i oparłam się o płot, by się nie przewrócić.

- Muszę się położyć - powiedziałam. Nie wiedziałam nawet, gdzie stoję.

Kiedy Gev złapał mnie za rękę, zataczając się, ruszyłam za nim. Przemykały obok mnie zamazane obrazy. Skupiłam się na tym, by

nie poplątały mi się nogi, i próbowałam za nim nadażyć. Byliśmy w jakimś domu. Potem zobaczyłam drzwi. Drzwi się otworzyły, zapaliło się światło. Łazienka.

- Przyniosę ci jakieś szorty i T-shirt - powiedział i zniknął.

Chwyciłam brzeg umywalki i zamknęłam oczy, próbując się skupić. Łuski spokoju opadły, mieszając się w wirującym chaosie. Miałam okropny posmak w ustach. Otworzyłam szafkę nad umywalką i złapałam pastę do zębów. Wycisnęłam ją na palec, wyszorowałam język i przepłukałam usta wodą.

Przedemną pojawiły się poskładane ubrania. Zdjęłam mokry stanik i majtki i się przebrałam. Ciepły, suchy T-shirt pachniał przyjemnie, gdy wkładałam go przez głowę, potem dłoń Geva znów odnalazła moją i ruszyłam za nim do ciemnego pokoju.

Gev stał przede mną ubrany w szorty. Oparłam się o niego, żeby nie stracić równowagi. Przycisnęłam ręce do jego nagiej skóry. Potraktował to jako zaproszenie i pochylił się, żeby posmakować pasty do zębów na moich ustach. Chwycił mnie za biodra i mocno pocałował. Odrętwienie, którego tak desperacko pragnęłam, sprawiło, że się nie przejęłam, gdy wsunął dłonie pod T-shirt. Nie przejęłam się, gdy wepchnął język do moich ust. Nie przejęłam się, gdy przycisnął swoje twarde ciało do mojego i jęknął mi do ucha.

I nie przejęłam się, gdy zdjął mi T-shirt przez głowę i pozwolił opaść na swoje łóżko.

2. Bez odwrotu

Głowa pękała mi na tysiąc kawałków. Powoli otworzyłam oczy. Przyłożyłam rękę do czoła i podparłam się na łokciu. Gdzie ja jestem?

Nawet ten drobny ruch sprawił, że burza z piorunami szalejąca pod moją czaszką przybrała na sile. Rozejrzałam się po zatęchłym pokoju, usiłując sobie przypomnieć, co w nim robię i jak się tu znalazłam. Obok mnie ktoś leżał. Zauważyłam ciemne włosy i nieruchomy kształt pod niebieską, kraciastą kołdrą.

Skupiłam się na tym, by przypomnieć sobie ubiegłą noc, ale w mojej głowie pojawiły się tylko przebłyski z imprezy - i jakiś facet. To musiał być ten facet. Zajrzałam pod kołdrę. Byłam bez ubrania. Poczułam, jak skręca mi się żołądek, i opadłam z powrotem na płaską poduszkę. Zerknęłam na stolik przy łóżku i zobaczyłam otwartą paczkę. Wydawało mi się, że zaraz zwymiotuję. Co ja zrobiłam?!

Uniosłam kołdrę i przyjrzałam się jego szczupłemu, nagiemu ciału. Na plecach wił się tatuaż, znikający za uchem. Kim był ten facet? Wiedziałam, że mówił mi, jak ma na imię, i usilnie starałam się to sobie przypomnieć. Gev. Właśnie tak.

Chciałam już tylko wyjść i nigdy więcej go nie zobaczyć. Ale nie miałam pojęcia, gdzie są moje ubrania. Wzdrygnęłam się i przeczołgałam po łóżku, próbując nie obudzić Geva, który oddychał ciężko przez otwarte usta. Wyglądał tak, jakby nic go nie mogło

przywrócić do rzeczywistości. Znalazłam na podłodze T-shirt i szorty i narzuciłam je. Poruszałam się ostrożnie, żeby siekiera nie rozłupała mi głowy. Rozejrzałam się po małym pokoju. Najwięcej miejsca zajmowało wielkie łóżko. Ściany obwieszane były plakatami zespołów rockowych, a z wysuniętych szuflad podnischzonej komody wystawały ubrania.

Otworzyłam drzwi prowadzące na niewielki korytarz i nasłuchiwałam. Dobiegł mnie szum głosów z telewizji, ale poza tym panowała cisza. Gdy mijalam łazienkę, nagle przystanęłam. Zobaczyłam swój fioletowy stanik i majtki wiszące na gałce u drzwi. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy je zdjęłam. Westchnęłam, wsunęłam bieliznę pod pachę i ruszyłam dalej korytarzem.

Na kanapie, z pilotem w ręce rozwalał się jakiś człowiek. Przy nim, na podłodze, leżała rozsypana paczka chipsów, a w telewizji leciały poranne wiadomości. Przemknęłam obok cicho, wzdrygając się tylko na skrzypnięcie drzwi. Otoczyło mnie zimne poranne powietrze. Trawa pokryta była rosą, która chłodziła moje białe stopy, gdy przecinałam teren na tyłach domu. Zobaczyłam swoje ciuchy. Leżały przy jacuzzi. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni dżinsów, po czym zarzuciłam je na ramię razem z błyszczącą bluzeczką.

Obejmowałam się rękoma, by nie drżeć z zimna, i idąc w stronę chodnika, słuchałam dźwięku dzwoniącej komórki. Przed domem, na skraju trawnika leżały moje buty - wydawało się, że na mnie czekały. Westchnęłam rozdrażniona, wzięłam je do ręki i ruszyłam dalej.

- Emma? - spytała ochryple Peyton, jakby jeszcze się do końca nie obudziła. - Zgubiłam cię. Gdzie jesteś?

- Nie wiem - odpowiedziałam jak najciszej, choć i tak w tym sennym miejscu, przed świtem, mój głos brzmiał wyjątkowo donośnie. Zaczęłam po drodze zauważać kolejne plastikowe kubki, rozrzucone na ziemi. - Chyba niedaleko miejsca, gdzie była impreza. A ty gdzie jesteś?

- Na kanapie - mruknęła. Jęknęła i dodała: - Znajdę tylko buty i spotkamy się na zewnątrz.

Kilka domów dalej dostrzegłam czerwoną suknię Peyton i powoli zaczęłam zmierzać w jej stronę.

- Hej - wyskrzeczyłam, kiedy wreszcie do niej dotarłam.

- Hej - odparła. Wcisnęła mi na głowę cylinder, wsunęła diadem w swoje włosy i mnie objęła. Opierała mi głowę na ramieniu. Brnęliśmy w stronę jej mustanga. Wydawało mi się, że jej samochód stoi z milion kilometrów stąd.

Ostrożnie osunęłam się na siedzenie pasażera, próbując nie wstrząsnąć tymi kilkoma komórkami mózgu, które mi jeszcze zostały, a Peyton zajęła miejsce za kierownicą. Nasunęła na oczy ogromne okulary przeciwsłoneczne i westchnęła z ulgą, choć bez reflektorów ledwie starczało światła, by cokolwiek widzieć.

Gdy dotarliśmy do domu, w milczeniu weszliśmy po schodach i każda zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju. Zrzuciłam T-shirt i szorty, nie chciałam, by dotykały mojej skóry choćby sekundę dłużej. Cisnęłam je do kosza na śmieci, a potem wciągnęłam bokserki i koszulkę. Nasunęłam kołdrę na głowę i urwał mi się film.

- Emma? - spytała cicho Peyton. Poczulałam lekkie szarpnięcie, gdy usiadła na łóżku obok mnie. - Żyjesz?

- Nie - burknęłam spod pościeli. - Miałam nadzieję, że umrę. - Naciągnęłam mocniej kołdrę na głowę. - Picie jest do niczego.

Peyton zachichotała.

- Jeśli się pije tak jak ty, to tak. Już prawie południe. Zjedźmy jakieś śniadanie. Lepiej się od tego poczujesz.

- Nie wierzę ci - mruknęłam, nie ruszając się z miejsca. - Jedyną rzeczą, od której poczułabym się lepiej, byłaby dekapitacja.

- Tłuszcz to cudowny lek na kaca - zapewniła.

Wyjrzałam spod kołdry. Peyton miała rozczochrane włosy, a jej napuchnięte powieki były ubrudzone tuszem do rzęs. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak sama wyglądam. Zerknęłam w lustro

nad komodą, przeczesalam palcami gniazdo, które kiedyś było moimi włosami, i otarłam czarne ślady pod przekrwionymi oczami. W ustach czułam smak jakiejś zgnilizny

- Tylko najpierw wezmę prysznic - powiedziałam.

Peyton wstała i ruszyła do drzwi.

- Mnie też by się przydał. Zobaczmy się na dole po prysznicu.

Na chybił trafił wyciągnęłam jakieś ciuchy z szuflad i chwiejnym krokiem powędrowałam w stronę łazienki. Mrużyłam oczy, nie mogłam ich do końca otworzyć. Odkręciłam gorącą wodę i stałam pod jej oczyszczającymi strumieniami. Gdy woda spływała na moją zaczerwienioną skórę, zaczęłam sobie powoli przypominać ubiegłą noc.

„Jesteś odrażającą suką”. W głowie dźwięczał mi pełen nienawiści głos Carol. Mocno zacisnęłam powieki, zmusiłam się, by o niej nie myśleć, i zajęłam się szorowaniem. Próbowaliśmy zetrzeć z siebie dotyk jego rąk i pozbyć się smaku jego języka w ustach. Gdy zakręciłam wodę, wciąż czułam do siebie obrzydzenie.

Ubrałam się w dzinsy i luźną szarą bluzę z kapturem, a włosy wsunęłam pod czapkę bejsbolową. Znalazłam Peyton skuloną na kanapie. Wstała. Dokładnie w chwili, gdy ruszyliśmy do drzwi, weszła Meg. Wyglądała na zmęczoną, ale nie tak bliską śmierci jak my.

Spoglądała to na mnie, to na Peyton.

- Upiłaś ją - rzuciła oskarżycielsko Meg.

- Sama się upiła - odparowała Peyton. - Idziemy na śniadanie.

Chcesz się przyłączyć?

Spuściłam głowę, unikając jej wzroku. Czułam, że Meg wciąż na mnie patrzy, gdy odparła:

- Jasne.

- Dobra. - Peyton uniosła kluczyki. - W takim razie możesz prowadzić.

Zajechaliśmy na parking przy miejscowym barze i ustawiliśmy się w kolejce. W barze był duży ruch. Wszędzie widać było mozaikę

bladych twarzy, próbujących się jakoś pozbierać w Nowym Roku. Na szczęście kolejka przesuwała się szybko i piętnaście minut później wśliznęliśmy się do swojego boksu.

Meg przyjrzała mi się i pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że piłaś. To znaczy, ty przecież nigdy nie pijesz. Co się stało?

Wzruszyłam ramionami i mruknęłam:

- Pandora.

W oczach Meg pojawiło się współczucie. Uciekłam wzrokiem, wyglądając za okno.

- Co muzyka ma wspólnego z upiciem się? - spytała Peyton, nie rozumiejąc, co miałam na myśli. - Chodzi ci o tego muzyka, który cię wczoraj poderwał? Próbujesz być zagadkowa?

- Chwila. Przespałaś się z kimś?! - Meg podniosła głos, przyciągając uwagę paru facetów, którzy akurat przechodzili obok.

Usłyszałam ich śmiech i zapadłam się w głąb boksu. Nasunęłam czapkę na oczy.

- Meg! - upomniała surowo Peyton. - Może ogłoś to od razu na cały bar?

- Przepraszam - skrzywiła się Meg - ale...

- Nie chcę o tym mówić - przerwałam im stanowczo.

Obie otworzyły usta i zaraz je zamknęły. Na szczęście przynieśli nam jedzenie i mogłyśmy zająć się czymś innym niż rozpamiętywaniem tego, co wyprawiałam po pijanemu.

- A ty gdzie skończyłaś, Peyton? - ciągnęła przesłuchanie Meg.

- Na kanapie Toma - odparła Peyton. - Sama. Zniknął koło trzeciej, a ja nie mogłam znaleźć Emmy i zasnęłam na jego kanapie.

Gdy jadłyśmy kanapki z jajecznicą na bekonie, Meg opowiedziała nam o swoim sylwestrze, który z pewnością nie był tak burzliwy jak nasz. Jak się okazało, tłuszcz faktycznie ma cudowne właściwości. Kiedy wyszłyśmy z baru, czułam, że moje ciało nabiera ludzkich cech.

Byłyśmy już na schodach domu, gdy zadzwoniła moja komórka. Wiedziałam, że to nastąpi, ale nie byłam gotowa. Wzięłam głęboki oddech i mimo wszystko odebrałam.

- Cześć, Saro.
- Szczęśliwego nowego roku! - wrzasnęła.

Skrzywiłam się i odsunęłam telefon od ucha.

- Nie tak głośno - poprosiłam.
- Mhmm... dobra - odparła zdezorientowana. - Czekaj! Wychodziłaś gdzieś wczoraj wieczorem?

- Tak - powiedziałam cicho. - Ale nie chcę o tym mówić.

Sara milczała przez chwilę.

- Meg wie?

Usiadłam na kanapie i oparłam głowę o poduszkę.

-Tak.

- Mogę ją o to zapytać? - poprosiła ostrożnie.

Wstrzymałam oddech i głośno przełknęłam.

- Jeśli mi obiecasz, że nigdy nie będziemy musiały o tym rozmawiać.

Niemal słyszałam, jak myśli.

- Obiecuję - powiedziała i się rozłączyła.

Nie minęło pół minuty, a zadzwonił telefon Meg. Zerknęła na mnie z drugiego końca sofy.

- Sara chce wiedzieć, co się ze mną działo wczoraj w nocy. Powiedziałam jej, że wołałabym o tym nie mówić.

- Ale ja mogę, tak? - upewniła się.
- Nie przy mnie.

Meg wstała i ruszyła w górę po schodach. Odebrała telefon.

- Cześć, Saro.
- Idę z tobą! - zawołała za nią Peyton, przeskakując po dwa stopnie naraz. Było widać, że lepiej się czuje.

Popiłam dwie aspiryny napojem witaminowym i zaległam na kanapie. Przez całe popołudnie oglądałam filmy.

Wczesnym wieczorem wymknęłam się do swojego pokoju, zostawiając dziewczyny przed jakimś horrorem, który mnie zupełnie nie interesował. Długo mijałam się ze snem, więc kiedy się w końcu odnaleźliśmy, nie chciałam, by wszystko popsuł jakiś film.

Ktoś zapukał cicho do moich drzwi.

- Wejść - powiedziałam.

Meg wsunęła głowę do pokoju.

- Hej! - Usiadła w nogach mojego łóżka. - Wciąż czujesz się do dupy?

- Powiedz mi, że to przejdzie - poprosiłam, nie otwierając oczu.

- Jutro poczujesz się lepiej - zapewniła. - Peyton powiedziała mi, ile wypiałś, albo przynajmniej ile widziała.

Milczałam. Potem w końcu to powiedziała:

- Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, i nie będziemy tego robić. Obiecuję, że już nigdy więcej do tego nie wrócę. Ale zanim utoniesz w poczuciu wstydu, wiedz, że każdy popełnia błędy. A jeśli o mnie chodzi, **Ev...**

- Nie - ucięłam, zanim zdążyła dopowiedzieć jego imię.

- Przepraszam - mruknęła, zagryzając wargę. - Chciałam tylko powiedzieć, że to się nie liczy. To była pomyłka i się nie liczy.

Nigdy nie opowiadałam Meg o swoim życiu w Weslyn. Nie wyjaśniałam, dlaczego prawie wcale nie wychodzę i dlaczego nie chcę pić - albo przynajmniej nie chciałam aż do ostatniej nocy. Pozwoliłam jednak, by Sara jej opowiedziała, gdy przyjechała z wizytą po tym, jak wprowadziłam się do tego domu ubiegłego lata. Meg nigdy nie wspomniała, o czym wtedy rozmawiały. Wyjaśnienia Sary pomogły jej z pewnością zrozumieć, dlaczego trzymam wszystkich na dystans. Ufałam Meg.

Spotkałam ją na pierwszym treningu piłkarskim, na samym początku nauki w Stanfordzie. Przyleciała tu z Pensylwanii, tak jak

ja nie była więc miejscowa. Meg akceptowała, że jestem zamknięta w sobie, i odczuwała instynktowną potrzebę, by się mną opiekować. Pod tym względem przypominała Sarę. Natychmiast pojawiła się między nami więź.

Z upływem czasu zaczęło do nas ciągnąć Peyton. Prawdę mówiąc, Peyton ciągnęło do każdego. Nie zrażała się łatwo i nie pozwalała się ignorować. Ludzie albo ją kochali, albo jej nienawidzili, a ona się tym zupełnie nie przejmowała. Myślę, że właśnie z powodu tego tupetu zaczęłam lubić jej towarzystwo.

I była jeszcze Serena. Pochodziła z Kalifornii, tak jak Peyton, i teraz spędzała zimowe ferie z rodziną. Jednak kiedy była z nami, idealnie uzupełniała naszą niedobraną grupkę. Serena naprawdę była najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam, ale odznaczała się taką bezpośredniością, że potrafiłaby posłać do diabła nawet księdza, o ile oczywiście zmusiłyby ją do tego okoliczności. Na ten jej dość surowy styl reagowałam z pewną dozą zarówno zainteresowania, jak i szacunku.

Mimo iż byłam wdzięczna Peyton i Serenie za ich cierpliwe podejście i akceptowanie mnie taką, jaką byłam (choć Peyton miewała takie chwile, gdy była trochę za bardzo... no cóż, za bardzo Peyton), to właśnie Meg powierzyła mi prawdę o swojej przeszłości, prawdę, o której nigdy nawet nie rozmawialiśmy. Meg stała się moim głosem rozsądku i usiłowała dbać o to, bym nie postradała zmysłów. Gdy balansowałam na krawędzi, czuwała, bym nie spadła w przepaść.

A więc gdy mi powiedziała, że moją nocną przygodę można wymazać z pamięci, pragnęłam wierzyć w jej zapewnienie, chciałam nasycić się nim, pozwalając, by ukoilo poczucie winy jak jakiś środek na dolegliwości żołądkowe. Ale jednocześnie wiedziałam, że podejmowanie starań nie ma głębszego sensu - w chwili, gdy otworzyła to pudło, wszystko zaczęło się sypać. Ten mój wstydlivy wyskok był po prostu kolejnym destrukcyjnym wyborem, jakiego dokonałam. I nie dało się tego cofnąć.

3. Nowy rok, nowe doświadczenia

Zajęcia zaczynały się w następnym tygodniu, dzięki czemu mogłam zagłębić się w nowy rok pochłonięta książkami, wykładami i nauką. Z pozoru wszystko wróciło na dawne tory, ale w rzeczywistości wcale tak nie było, i dobrze o tym wiedziałam.

Meg i ja jeździłyśmy razem do szkoły. Ponieważ obie starałyśmy się dostać na medycynę, miałyśmy kilka wspólnych zajęć. Było ich zaledwie kilka, bowiem Meg skłaniała się ku ćwiczeniom prowadzonym w szpitalach, ja zaś szukałam schronienia w laboratoriach.

Peyton kręciła się wciąż po domu i nie pukała, gdy wchodziła do łazienki albo do naszych pokoi. Zupełnie nie przejmowała się tym, co mogłaby zastać za drzwiami - wyjątkiem był pokój Sereny, jedynej z nas, która miała chłopaka. Serena źle znosiła to, że Peyton nie zważa na prywatność innych. Zresztą Peyton w ogóle strasznie działała na Serenie na nerwy.

- No dobra, słuchaj. - Peyton podeszła do mnie, gdy robiłam sobie w kuchni kanapkę przed wyjściem z Meg na trening piłki nożnej. - Wiem, że ta impreza parę tygodni temu to była kompletna porażka, ale myślę, że powinnaś znów gdzieś się ze mną wybrać. Obiecuję, że będę cię lepiej pilnować i powiem ci, jeśli zaczniesz się upijać.

Roześmiałam się na tę jej absurdalną propozycję.

- Peyton, wyskok z pićiem był jednorazowy. Wszystko sobie poukładałam i niczego mi nie brakuje, dzięki.

- Em, przeżyłaś jedną kiepską noc - ciągnęła z przejęciem - ale to nie znaczy, że masz rezygnować z całego życia towarzyskiego. Jesteśmy w collegeu. To czas, kiedy odkrywamy siebie... i sprawdzamy naszą tolerancję na alkohol. Przysięgam ci, da się wypić kilka drinków i nie wylądować w łóżku jakiegoś przypadkowego faceta.

Odwrociłam się na pięcie i rzuciłam w nią kawałkiem chleba.

- Cholera, Peyton, zamknij się!

Zasłoniła się, chleb odbił się od niej i spadł na podłogę.

- Przepraszam. Naprawdę, to było głupie. Przepraszam - powtórzała ze skrucą. - Nie powinnam była tego mówić. - Zanim jednak odeszła, zapytała jeszcze: - Ale zastanowisz się chociaż nad tym?

- Dobra - rzuciłam zniecierpliwiona. Chciałam tylko, żeby dała mi spokój. - Zastanowię się.

- Super! W tę sobotę jest impreza - zaszczebiotała i znikła, zanim zdążyłam zaprotestować.

- Idziesz na tę imprezę w College Green? - zapytała Meg, wychodząc zza rogu. Niosła piłkę pod pachą.

-Nie...

- Ty też idziesz, tak? - wtrąciła Peyton, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

- Chyba tak. - Meg wzruszyła ramionami, potem spojrzała na mnie.

- Nie martw się, będziemy się dobrze bawić.

Westchnęłam z rezygnacją.

- Dobra - poddałam się.

Peyton uśmiechnęła się triumfalnie i zaczęła łomotać do drzwi Sereny.

- Co?! - wrzasnęła Serena ze swojego pokoju.

- Wybierasz się z nami na imprezę w sobotę? Emma też idzie.

Serena wysunęła głowę i spojrzała na mnie, unosząc brwi.

- Naprawdę?
- Chyba tak.
- Dobra, pójdę - odparła i zatrzasnęła drzwi przed nosem Peyton.

- Proszę, powiedz mi, że w tym nie idziesz. - Peyton skrzywiła się na widok moich znoszonych dżinsów i wyblakłej koszulki z nadrukiem, którą założyłam na bluzkę z długim rękawem.

- Przecież chciałaś, żebym poszła?

Parsknęła i wróciła do łazienki, by skończyć makijaż, a ja ruszyłam w kierunku schodów.

Gdy byłam już na ostatnim stopniu, do domu weszła Serena z papierową torbą w rękach. Miała na sobie czarną bluzeczkę bez rękawów pod krótką skórzaną kurtką, obcisłe czarne spodnie i czarne glany. Jej przycięte na chłopaka czarne włosy poruszały się z elegancką sprężystością wokół bladej twarzy. Wielkie brązowe oczy mocno podkreśliła kredką. Wygląd Sereny to było coś więcej niż tylko styl. To był manifest.

Wróciła z kuchni, niosąc w obu rękach piwo, i podała jedno Meg, która oparta o stolik malowała sobie paznokcie.

- Prowadzę. - Meg pokręciła głową.

Serena przyjrzała mi się badawczo i wyciągnęła butelkę w moją stronę.

- Mhmm... Ja mogę prowadzić - zaproponowałam.
- W porządku - zapewniła Meg. - Mnie to nie przeszkadza. Jeśli masz ochotę się napić, to proszę. Idziesz z nami, nie tylko z Peyton, i będziemy cię pilnować.

- Daj spokój! - zawołała ze schodów Peyton urażonym tonem.

Przyglądałam się butelce w ręce Sereny i myślałam. Moje pierwsze picie tak naprawdę nie miało nic wspólnego z alkoholem. I już nigdy nie chciałam się tak upić... Nigdy.

- Dobra - zgodziłam się, przyjmując butelkę.

Meg zerknęła na mnie zdziwiona. Ale zaraz znów zajęła się malowaniem paznokci, udając, że moja decyzja nie zrobiła na niej wrażenia, Serena zachowywała się tak, jakbyśmy od zawsze razem piły. Ale Serena akceptowała właściwie wszystko i wszystkich i przyjmowała bez mrugnienia okiem, cokolwiek się działo. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby coś ją zaskoczyło.

Upiłam łyk i skrzywiłam się. No tak, nie lubiłam piwa.

- Paskudnie smakuje,

Serena wyszczerzyła zęby.

- To smak, do którego trzeba się przyzwyczaić.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć się przyzwyczajać do czegoś, co beznadziejnie smakuje? - Zdegustowana zmarszczyłam nos.

Serena się roześmiała.

- Zrobię ci drinka - oświadczyła i zniknęła w kuchni.

- Ja wypiję twoje piwo - zaproponowała Peyton, która właśnie zeszła z góry. Jej lśniące złociste włosy opadały na plecy, każdy kosmyk znajdował się na swoim miejscu. Bardzo dbała o wygląd i świadomie tworzyła swój wizerunek: od błyszczących różowych ust aż po umalowane paznokcie u stóp. Nigdy by nie dopuściła, żeby ktoś prócz nas zobaczył ją w stanie choć trochę odbiegającym od ideału. Na samą myśl o tym, przez co musiała przechodzić, żeby uzyskać taki efekt, już czułam się wyczerpana.

- Nie ma tego, czego byś nie wypila, Peyton - droczyła się z nią Meg, zakręcając buteleczkę z lakierem. - Myślę, że próbowałaś już wszystkiego.

- Bardzo zabawne - odparła z krzywym uśmiechem Peyton i przysunęła butelkę do ust.

- Masz, spróbuj tego. - Serena podała mi kieliszek z czerwonym płynem.

Żołądek ścisnął mi się instynktownie. Zauważyła, jak się wzdrygnęłam, i zapewniła:

- To wódka z sokiem żurawinowym. I nie dawałam zbyt dużo wódki.

Przyjęłam szklankę i upiłam łyk. Smakowało głównie żurawiną, z nutką czegoś innego.

- Dzięki.

Podczas gdy Meg szykowała się w łazience na górze, my siedziałyśmy w dużym pokoju i piłyśmy. Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę coś takiego robiła. Powinnam cały czas trzymać szklankę w ręce czy odstawić ją na stolik? Obserwując Serenę, doszłam do wniosku, że lepiej będzie trzymać szklankę. Upiłam łyk, nie chciałam robić tego za szybko. Wiedziałam, że mam obsesję na punkcie picia. Powinnam zapanować nad sobą i się po prostu rozluźnić.

- A co robi ciżis wieczorem James? - spytałam Serenę, żeby skupić myśli na czymś innym.

- Pracuje - odparła. Dopiła piwo i wstała. - Peyton, chcesz jeszcze jedno?

James był bramkarzem w jednym z klubów, w którym występowały lokalne gwiazdy rocka. Z ogoloną głową, szerokimi ramionami i tatuażem doskonale pasował do wizerunku Sereny. Uczył się w Stanfordzie i zamierzał skończyć pedagogikę. Myśl o Jamesie kształtującym umysły nastolatków zawsze wywoływała uśmiech na mojej twarzy.

- Jasne! - zawołała Peyton.

Opróżniłam szklankę zaledwie do połowy, a one były już przy drugim piwie! Może piłam za wolno? A może po prostu powinnam wziąć się w garść i przestać popadać w paranoję.

- Za kilka tygodni ma być świetny koncert - poinformowała mnie Serena. Podała Peyton kolejne piwo.

Serena dostarczała mi wiadomości o najlepszych koncertach w okolicy. Byłam wdzięczna losowi, że mieszkam z kimś, kto rozu

mie moją potrzebę szybkiego rytmu i ciężkiej gitary. Meg i Peyton nie doceniały walorów takiej muzyki, Wolały dźwięki, do których można kołysać głową albo biodrami. Ostatnio zabrałam jednak Meg na parę koncertów, z dobrym skutkiem.

- Daj mi znać kiedy Sprawdzę, czy mam jakieś testy albo prace do oddania. - Upiłam kolejny łyk.

- Em, spędziłaś całe ferie na czytaniu materiałów na kolejny miesiąc - zaprotestowała. - I tak nic nie zawalisz. To nie będzie trwało do późna.

- Gotowe? - rzuciła Meg, schodząc po stopniach schodów. Jej kręcone włosy rytmicznie podskakiwały.

Dokończyliśmy picie i ruszyliśmy za nią.

Gdy dotarliśmy w okolice domu, w którym odbywała się impreza, było oczywiste, że to tutaj, bo nie mogłyśmy nigdzie zaparkować. Trochę pokrażyłyśmy, aż wreszcie udało nam się wśliznąć na świeżo zwolnione miejsce, Ruszyliśmy za małą grupką ludzi i przeszedłszy pod łukowatą bramą, znalazłyśmy się na dziedzińcu.

Meg trąciła mnie żartobliwie.

- Mają tu basen.

- Lepiej tego nie rób - zagroziła Peyton.

- Wyluzuj - odcięła się Meg, - Kie zrobiłybyśmy tego tutaj.

Uśmiechnęłam się krzywo.

Wewnętrzny dziedziniec otaczały dwa piętra mieszkań. Ludzie bawili się i rozmawiali zarówno na nim, jak i na balkonach. Drzwi kilku mieszkań były otwarte, a na wolnej przestrzeni ustawiono głośniki, z których płynęły najświeższe hip-hopowe kawałki.

- Musimy znaleźć coś do picia! - oświadczyła Peyton, unosząc ręce i poruszając się rytmicznie.

Podążyliśmy przez tłum za jej obcisłym, zielonym sweterkiem. Gdy tak szła, cały czas kołysząc biodrami, ludzie oglądali się za nią, ale była zbyt skupiona na swojej misji, żeby to zauważyć.

Wspięłyśmy się po schodach i skierowałyśmy do najbliższych otwartych drzwi.

- Poczekajcie tutaj - poinstruowała. - Zaraz wam coś przyniosę.

Wydawało mi się, że nie dałybyśmy rady wcisnąć się do środka, nawet gdybyśmy się postarały - pomieszczenie było pełne ludzi. Peyton znów się pojawiła, trzymając w palcach małe plastikowe kubki z galaretkowymi shotami. Podała nam po jednym. Zajrzałam do środka, zastanawiając się, jak to zjeść bez łyżeczki. Ścisnęłam brzegi i spróbowałam wyssać zawartość kubeczka.

- Nie żuj. Po prostu połknij - roześmiała się Meg, widząc jak oblizują usta, do których przyłgnęły kawałki galaretki.

- Świetna rada, do zastosowania w każdych okolicznościach - zachichotała Peyton.

Meg wyglądała na zdegustowaną.

- A niech cię! Rozmawiamy tylko o galaretkach, Peyton.

Minęła chwila, nim zrozumiałam, o czym mówiły, a wtedy skrzywiłam się z obrzydzenia. Peyton zauważyła moją spóźnioną reakcję.

- Och, Emmo! Czy ty aby na pewno się przespałaś z tym facetem z zespołu? Bo dałabym głowę, że jesteś dziewicą.

- Przyniosę następne. Będziesz mogła spróbować jeszcze raz - zaproponowała Meg, ciągnąc za sobą Peyton.

Gdy wróciły, wzięłam z ich rąk dwa małe kubki i czekałam na dalsze instrukcje.

- Przesuń palcem po krawędzi, żeby oddzielić galaretkę od ścianek, i wyciśnij ją sobie do ust. - Peyton zademonstrowała to ze swobodą.

Tym razem udało mi się wycisnąć prawie całą zawartość kubeczka. Na widok mojej nieporadności Meg wybuchnęła śmiechem. Ale z następną galaretką poszło mi już lepiej.

- Teraz na jakiś czas daj sobie spokój z piciem, aż poczujesz kopa - wyjaśniła Serena.

- Kopa? - Peyton uniosła brwi. - Serena, jesteś strasznie dziwna.
- Mniejsza z tym - mruknęła Serena i odwróciła się.
- Tom! - wrzasnęła nagle Peyton przez cały dziedziniec w stronę jednego z balkonów.

Ku mojemu zaskoczeniu usłyszał ją i pomachał. Chwyciła mnie za nadgarstek i zmusiła do tego, bym ruszyła za nią. Potykałam się, ona jednak najwyraźniej tego nie zauważała, gdy torowała nam drogę przez tłum.

- Poczekamy tutaj! - zawołała za nami Meg.
- Miałam nadzieję, że tu będziesz - krzyknęła Peyton do Toma i uściskała go.
- Miałabyś pewność, gdybyście do siebie dzwoniли - mruknęłam pod nosem.

Toma i Peyton łączył dziwny związek. Wciąż słyszałam o tym, jak spotykali się na różnych imprezach. Było jasne, że jest nim zainteresowana, ale najwyraźniej nie wymienili się jeszcze numerami telefonów. Wydawało się to zastanawiające.

- Cześć.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam przed sobą Cole'a. Zaciśnięłam zęby, zmusiłam się do uśmiechu i nagle dotarło do mnie, dlaczego Peyton tak strasznie chciała mnie tu przyprowadzić.

- Rany, dwie imprezy. Jestem pod wrażeniem - zażartował Cole.
- Nie przepadam za imprezami - odburknęłam poirytowana.
- No, oczywiście - stwierdził. - Gdyby było inaczej, poznałbym cię już wcześniej.

- Racja - przyznałam, lekko kiwając głową. - No cóż, mamy nowy rok, więc próbuję nowych rzeczy.

- A jaki jest następny punkt na twojej liście? - spytał.

jego jasnoniebieskie oczy były skupione na mnie. Ja zaś za wszelką cenę unikałam jego spojrzenia i rozglądałam się po ludziach wokół.

- Mhmm... Skoki ze sceny - odparłam bez zastanowienia. Właściwie, to nie miałam żadnej listy „nowych rzeczy”. Wymyśli-

fam to sobie na poczekaniu. Ale teraz, gdy już to powiedziałam, naprawdę zapragnęłam spróbować.

- Nieźle. Daj mi znać kiedy. Chciałbym to widzieć.

- Zobaczymy - odparłam, nie chcąc mu obiecywać spotkania, bez względu na to, jak wyglądał. Gdy spojrział w drugą stronę, wymknęłam się. Usłyszałam, że Peyton woła moje imię, aleją zignorowałam.

Przecisnęłam się z powrotem do miejsca, gdzie zostawiłyśmy Serenę i Meg, ale nigdzie nie było ich widać. Rozejrzałam się i wypatrzyłam je przy basenie. Zanurkowałam do jednego z mieszkań i znalazłam jakiś musujący napój winogronowy. Ledwie czułam kopa, więc doszłam do wniosku, że jestem bezpieczna.

Meg zobaczyła mnie u szczytu schodów i pomachała. Kiwnęłam głową i zaczęłam schodzić w jej stronę. Gdy dotarłam na dół, czyjaś ręka chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła w bok.

- Hej, piękna - mruknął mi do ucha Gev, całując mnie w szyję. - Miałem nadzieję, że cię jeszcze spotkam.

- No... cześć - wyjąkałam. Całe moje ciało zeszywniało pod jego dotykiem. Rozejrzałam się spanikowana, ale nigdzie nie mogłam namierzyć Meg ani Sereny. Potem zobaczyłam spiralne loki Meg i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzyła to na mnie, to na Geva, a potem ruszyła pędem w moją stronę, nie przejmując się, że wkurza roztrącanych ludzi.

- A co u ciebie? - spytałam lekko łamiącym się głosem.

- Jestem trzeźwy - poskarżył się. - Lecę na górę po drinka. Chcesz iść ze mną?

- Emma! - zawołała Meg. Promienny uśmiech nie pokrywał całkowicie troski widocznej w jej oczach. - Tu jesteś! Już myślałam, że cię zgubiłyśmy. - Zauważyła ramię Geva obejmujące mnie w pasie i moje spięte ramiona, gdy przyciskał mnie do siebie. - Cześć, jestem Meg, a to jest Serena.

Serena tylko kiwnęła głową i nawet nie zmusiła się do uśmiechu.

- Gev - przedstawił się. - No to chyba znajdę cię później - dodał. Pocałował mnie w policzek i zniknął na schodach.

Spróbowałam się uśmiechnąć, przetykając kwaśny smak obrzydzenia, który czułam w gardle.

- Wszystko w porządku? - spytała Meg. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła w drugą stronę.

- Tak, nic mi nie jest - odparłam potulnie, popijając wielkimi łykami fioletowy płyn z kubka.

- fest całkiem przystojny - zauważyła Serena, - Szkoda, że to taki skończony duppek.

Parsknęłam śmiechem, niemal wypluwając to, co miałam w ustach. Meg się uśmiechnęła,

- Nie pozwolimy mu się do ciebie zbliżyć - obiecała i przystanęła obok basenu.

- Hej! - zawołała z egzaltacją Peyton, gdy znalazła nas parę minut później. - Em, dlaczego znowu tak zniknęłaś? Naprawdę myślę, że powinnaś dać Coleowi szansę.

- Nie jest w moim typie.

- Czekaj, mówisz o tym gościu, z którym od tak dawna próbujesz ją spiknąć? - zapytała Meg.

- No, rozmawiałam z nim na imprezie sylwestrowej - odparłam.

- Od dawna chciałam, żebyś go poznała - westchnęła Peyton. - Potrzebuję jakiegoś dościa do Toma, a oni dwaj są nierozłączni, więc pomyślałam sobie, że pasowałybyś do Colea.

- Chyba za dobrze mnie nie znasz.

- Daj spokój - nadąsała się Peyton. - Cole to taki typ, który podoba się każdej. - Spojrzała z namysłem na Serenę i poprawiła się: - No cóż, z wyjątkiem Sereny. Bo dla niej on ma w sobie za mało z freaka.

- Wał się, Peyton - odcięła się Serena.

Meg wybuchnęła śmiechem, słysząc, jak się przekomarzają. Zawsze przerzucały się pełnymi jadu uwagami. Czasem się zastanawiałam, czy w ogóle się lubiły.

- Poważnie, Em - ciągnęła Peyton. - Jest przystojny. Jest inteligentny. Jest surferem.

- Nie lecę na surferów. Po prostu daj sobie spokój, okej? - Poczulałam nagle ucisk w piersi i przełknęłam ostatni łyk drinka z sokiem winogronowym. ~ Napilabym się jeszcze czegoś. Ktoś ma na coś ochotę?

- Pójdę z tobą - zaproponowała Serena i powiodła mnie w stronę innego mieszkania. - Peyton jest po prostu samolubna jak zwykle - pocieszyła mnie. - Nie daj jej się do niczego zmuszać.

- Nic mi nie jest - zapewniłam cicho.

Czekałam na Serenę na balkonie, gdy poszła po nasze drinki. Wciąż rozglądałam się wokół, bojąc się, że znów wpadnę na Geva. Wróciła po kilku minutach i podała mi czerwony plastikowy kubek.

- Whisky z colą - wyjaśniła.

Upiłam łyk i poczułam, że mój żołądek płonie.

- Rety! - wzdygnęłam się. - Strasznie mocne.

- Przepraszam - skrzywiła się Serena. - Nie ja robiłam tego drinka. Nie smakuje ci?

- Niespecjalnie - przyznałam, czując ślinę napływającą do ust. - Ale go wypiję.

Zobaczyłyśmy Peyton i Meg tańczące w tłumie przy basenie.

- Świetnie - burknęła Serena i zaprowadziła mnie w spokojniejsze miejsce.

Oparłam się o szorstką ścianę budynku pod balkonem i powoli sączyłam whisky z odrobiną coli. Kop zamieniał się w lekką mgiełkę, od której trochę kręciło mi się w głowie.

- Kiedyś pójdziemy na imprezę, gdzie będzie taka muzyka, do której my lubimy tańczyć - obiecała Serena. - Ta tutaj jest gówniana.

Roześmiałam się.

Dwóch chłopaków podeszło od tyłu do Meg i Peyton. Przytulili się do nich i położyli im ręce na biodrach. Peyton odwróciła się z kokietyrjnym uśmiechem i zarzuciła facetowi ręce na szyję. Meg

odsunęła się szybko od tego drugiego chłopaka, który w końcu pojął aluzję i zniknął w tłumie. Uśmiechnęłam się rozbawiona.

- Idę po następnego drinka - oświadczyła Serena. - Chcesz tutaj zostać, czy wolisz mi potowarzyszyć?

Impreza rozkręciła się już na dobre i nie miałam ochoty przedzierać się przez tłum.

- Poczekam.

- Tylko nigdzie nie odchodź - poprosiła Serena.

Kiwnęłam głową i upiłam kolejny łyk. Gdy wchodziła po schodach, kilka razy obejrzała się w moją stronę. Przewróciłam oczami.

- Znalazłem cię - oświadczył Gev, zjawiając się jakby spod ziemi. Pochylił się i przycisnął swoje usta do moich.

Zamarłam, nie odwzajemniając pocałunku. Cofnął się zdezorientowany.

- Jesteś na mnie zła?

- No... nie - odparłam. Nie spodziewałam się takiego pytania.

- To dlatego, że ostatnim razem przy tobie urwał mi się film? - ciągnął. - To znaczy, no wiesz, zanim w ogóle zaczęliśmy. Obiecuję, że dzisiaj tyle nie wypiję.

Wstrzymałam oddech i gapiłam się na niego. Nie przespaliśmy się ze sobą. O mój Boże, nie przespaliśmy się ze sobą!

- Nie, nie o to chodzi - odparłam, czując, że moje ramiona się rozluźniają. - Myślę tylko, że odnosisz błędne wrażenie.

- Ach... - Gev ze zrozumieniem pokiwał głową. - Aż tak na mnie nie lecisz.

- Na nikogo nie lecę - podkreśliłam, bo nie chciałam, żeby to zabrzmiało zbyt ostro. - Nie bierz tego do siebie.

- Żaden problem - wzruszył ramionami. Naprawdę nie wziął tego do siebie. Wydawało się, że wcale mu tak nie zależy. - No cóż, baw się dobrze i jeśli kiedyś będziesz chciała sobie ulżyć, wiesz, jak mnie znaleźć.

- Dobra - odparłam obojętnie, patrząc, jak odchodzi.

- O cholera, Em - jęknęła Serena. - Tak mi przykro. Zupełnie zapomniałam o tym dupku. Co się stało?

- Nie przespaliliśmy się ze sobą - powiedziałam jej.

- No to chyba jasne - odparła. - Jesteśmy przecież w samym środku imprezy. - A potem przyjrzała mi się uważniej. - Och, chcesz powiedzieć, że... wtedy?

Kiwnęłam głową. Byłam tak owładnięta poczuciem winy, że nawet teraz nie potrafiłam się go pozbyć. Ale nie mogłam zaprzeczać, że cholernie mi ulżyło na wieść, że nigdy do tego nie doszło. A może to whisky zaczynała działać? Zobaczyłam, że Meg wciąż tańczy przy basenie, i uśmiechnęłam się niewyraźnie.

- No to patrz - powiedziałam do Sereny, rzucając pusty kubek na beton, a potem kołyszącym ruchem zaczęłam się przeciskać w stronę Meg. Gdy do niej dotarłam, stała plecami do mnie. Odwróciła się nagle i uśmiechnęła. Wtedy dostrzegła diabliki w moich oczach i zaskoczona otworzyła usta, ale ja już pchałam ją do basenu. Roześmiałam się triumfalnie, ona jednak zdążyła złapać mnie za nadgarstek i obie runęłyśmy do wody.

- No to jesteśmy kwita! - parsknęła Meg, wypluwając wodę i chwytając krawędź basenu.

- Na razie - zaśmiałam się.

Wszyscy na nas patrzyli, jedni z rozbawieniem, inni poirytowani. Gdy ociekając wodą, wydostałyśmy się z basenu, zobaczyłyśmy najwyraźniej złą Peyton, która przyglądała nam się z założonymi rękoma.

- Chodźmy - warknęła. - Wywalają nas.

- Dlaczego? - zaśmiała się Meg zdezorietowana. - Bo wpadłyśmy do basenu?

Peyton westchnęła z rozdrażnieniem i ruszyła w stronę wyjścia.

- Administrator godzi się na balangi - wyjaśniła ze śmiechem Serena - ale nie chce mieć na głowie czyszczenia basenu. To dlatego nikomu nie wolno tam wchodzić podczas imprez.

Ludzie rozstąpili się, by nas przepuścić. Gapili się i uśmiechali złośliwie. Gdy dotarliśmy na chodnik, usłyszałyśmy komunikat:

- Nikomu nie wolno wchodzić do basenu! Jeśli jeszcze ktoś do niego wskoczy, kończymy imprezę.

Meg i ja wybuchnęłyśmy śmiechem.

- No cóż, wasza akcja stała się gwoździem programu - powiedziała Serena, śmiejąc się razem z nami.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś - powiedziała z wyrzutem Peyton. - Obiecałaś.

- Meg obiecała - odparowałam. - Nie martw się, nie zmożemy ci samochodu. Wciąż masz te worki na śmieci w bagażniku?

- Oczywiście - rzuciła z irytacją Peyton. - Nie mieści mi się w głowie, że przez was zostałyśmy wyrzucone.

Gdy ściągałyśmy mokre dzinsy i skarpetki, by włożyć je do worka na śmieci, Serena obwieściła:

- No to dobra wiadomość! Emma się nie przespała z tym wstrętnym typem.

- Co?! - wykrzyknęły równocześnie Meg i Peyton.

- Zanim do czegoś doszło, urwał mu się film - wyjaśniłam, odwracając wzrok.

- Nie rozumiem - pokręciła głową Peyton. - Jak mogłaś nie wiedzieć?

Patrzyłam na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- To znaczy, nie czułaś, że się z nim nie przespałaś? - westchnęła. - Rany, Em! Ty naprawdę nie masz o tym pojęcia.

- Peyton - upomniała ją Meg, gdy weszłyśmy do samochodu.

- Tylko raz się z kimś przespałam - broniłam się. - Nie wiedziałam, że za każdym razem jest się obolałym.

Zaczęły się śmiać.

- Nie chodzi o to, że jest się... obolałym - spróbowała wyjaśnić Serena. - Ale dobrze wiadomo, kiedy ktoś znalazł się na twoim terenie.

Biorąc oddech

- Sereno! - zawołała Meg. Wyglądała na zszokowaną. - To brzmi tak... okropnie.

- Rozumiem - stwierdziłam cicho. Nie chciałam przypominać sobie swojego pierwszego razu ani myśleć o tym, co prawie skończyłam z Gevem.

- A tak w ogóle, Em, dałam Coleowi twój numer - rzuciła Peyton. W samochodzie nagle zaległa cisza.

- Ożeż kurwa, Peyton!

4. Skok w ciemno

Gdy szukałam po omacku pod łóżkiem zgubionego buta, zerknęłam na zdjęcie do połowy ukryte za nocnym stolikiem. Klęczałam, patrząc na jego twarz, i nie mogłam się przemóc, żeby zbliżyć do niej dłoń.

Sama zrobiłam to zdjęcie. Byliśmy w lesie, za jego domem. Podkrađłam mu aparat i zaczęłam fotografować. Zawsze to on trzymał aparat w ręce, więc nie spodobało mu się, że tym razem mam go ja. Gonił mnie, chcąc odebrać swój sprzęt. Na pierwszym planie czarno-białego zdjęcia widać było jego wyciągniętą w przód rękę, a dalej, pomiędzy palcami - oczy. Na papierze były szare i świetliste, z błyskiem odbitego światła. Uśmiechał się. Nie musiałam widzieć reszty jego twarzy, żeby mieć co do tego pewność.

„Bardzo lubię to zdjęcie”. Usłyszałam jego szept, który przypomniiał mi, jak ogromnie za nim tęsknię. Moje serce się ścisnęło.

Nie pozwalałam sobie na jakiegokolwiek odczucia, odkąd zostawiłam go w tym domu. Teraz jednak spadało na mnie więcej emocji, niż mogłam udźwignąć. I brakowało mi tchu.

- Emmo, jesteś gotowa... - Serena nagle urwała.

Zmusiłam się do wypuszczenia powietrza z płuc i znalazłam w sobie siłę, by oderwać wzrok od zdjęcia.

- Tak - głos mi się załamał, a nogi trochę się pode mną uginały. - Jestem gotowa.

Gdy odwróciłam się w stronę Sereny, uważnie przyglądała się mojej twarzy. Jej wzrok powędrował szybko do zdjęcia na podłodze, ale nic nie powiedziała. Odetchnęłam jeszcze raz i zapanowałam nad drżeniem dłoni, zaciskając je w pięści. Wsunęłam stopę do buta, szybko zawiązałam sznurówkę i rzuciłam z wymuszonym uśmiechem:

- Chodźmy. - Czarna dziura pustki, która przez cały ten czas mnie chroniła, teraz nie pozwalała mi się ukryć w swoim cieniu. Nie umiałam już wszystkiego wyłączyć.

Zamyślenie w oczach Sereny zniknęło w jednej chwili. Jej twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Dobra, chodźmy!

Gdy dotarliśmy do klubu, na chodniku stała już kolejka wiernych fanów.

- Hej! - Serena z błyskiem w oku powitała bramkarza. Stał z obojętną miną przy wejściu, jego mięśnie poruszały się pod koszulką, która wyglądała tak, jakby miała zaraz pęknąć. Miał świetne warunki, żeby skopać parę tyłków, gdyby zaszła taka potrzeba.

- O, Serena! - powiedział i odsunął się na bok, żeby nas przepuścić.

Gdy przechodziłyśmy przez drzwi, za naszymi plecami rozległy się jęki. Serena lubiła zjawiać się wcześniej i patrzeć na gorączkową krzątanicę towarzyszącą przygotowaniom do koncertu. Chciała też zobaczyć się z Jamesem, nim będzie musiał zająć swoje miejsce przed sceną.

Znalazł nas tam gdzie zwykle - na welurowej sofie stojącej na piętrze. Usiadł między nami i pocałował Serenę na powitanie, przytulając się do niej.

- James, pozwoliłbyś Emmie skoczyć dziś ze sceny? - spytała Serena, czule głaszcząc jego огоloną głowę.

- Naprawdę chcesz skoczyć ze sceny? - zwrócił się do mnie z krzywym uśmiechem. - Dziewczyny, które się decydują na skok,

zwykle są obmacywane. Nic przyjemnego. A potem może będę musiał wyrzucić tych obleśnych typów.

- Może rzeczywiście to kiepski pomysł - odparłam. Tak szaleńczo chciałam znaleźć coś, co przywróci mi oddech, że nawet nie zastanawiałam się nad tym, że skakanie ze sceny wiąże się z obmacywaniem. Uznałam po prostu adrenalinę za lepszy wybór niż alkohol. Skoro nie mogłam popaść w stan odrętwienia, mogłam chociaż sprawić, by moje serce zaczęło szybciej bić, aby choć na jakiś czas uśmierzyć ból. Ale obmacywanie przez obcych facetów nie wydawało mi się zbyt pociągające. Skuliłam się na sofie.

- A gdyby skoczyła tyłem? - podsunęła Serena.

Nadstawiłam uszu.

- Kto wie... Niewielu ludzi to robi, bo nie widzą, kto ich złapie, a zaufanie to w takiej sytuacji podstawa. Na pewno złapią cię za tyłek. Może spróbujesz płynąć na fali? Wtedy nie musiałabyś skakać.

Zastanawiałam się nad tym, ale wiedziałam, że to nie byłoby to samo.

- Muszę skoczyć - wyjaśniłam. - I przeżyję obmacywanie po tyłku. James w zamyśleniu zmarszczył czoło.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Bo nie mogę oddychać - odparłam obojętnie.

Wbili we mnie spojrzenie. James się roześmiał, pokręcił głową.

- Nie rozumiem cię. To dlatego nie spotykasz się z facetami. Jesteś po prostu...

- James! - upomniała go Serena i uderzyła w kark.

- Nie o to mi chodziło - wytłumaczył obronnym tonem. - Ona jest po prostu... inna, i tyle. To nic złego. - Zwrócił się do mnie: - Wiesz, że myślę, że jesteś cool. Ale i tak cię nie rozumiem.

Serena spięła się na tę jego szczerłość.

- W porządku - odparłam niewzruszona. - Ja też siebie nie rozumiem.

James wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zaraz zaczną wpuszczać ludzi i zrobi się tłoczno - poinformował, przyciskając słuchawkę dłonią, żeby lepiej słyszeć. - Muszę iść. Zobaczmy się po koncercie.

Pocałował Serenę i odszedł na swoje miejsce.

- Naprawdę chcesz skoczyć tyłem ze sceny? - zapytała Serena, przyglądając mi się badawczo ciemnymi oczami.

Odwróciłam wzrok.

- Tak. - Na tę myśl moje serce zabiło szybciej i to na ułamek sekundy uśmierzyło ból. Musiałam to zrobić, poczuć coś, cokolwiek innego.

- Może powinniśmy sobie strzelić parę głębszych? - podsunęła. - Żebyś nie poczuła, jeśli uderzysz o podłogę. - Podeszła do baru pod ścianą, porozmawiała z barmankami i po chwili wróciła z dwoma kieliszkami mającymi otoczkę cukru na brzegach i z dwiema ćwiartkami cytryny.

- Nie zamierzałam pić. Ale żeby wejść na tę scenę...

- Za oddychanie! - Serena uniosła kieliszek w moją stronę.

Na te słowa ścisnęło mi się serce. Stuknęłam się z nią i wychyliłam wszystko do dna, tak jak to widziałam tyle razy w życiu. Zakaszłałam i wzdrygnęłam się. Cytryna przełamywała częściowo charakterystyczny smak wódki. Poczułam płomień w żołądku, gdy zaczął się wchłaniać alkohol.

- To nie było za dobre - przyznałam, wydymając usta po kwaśnej cytrynie.

- Z czasem jest łatwiej - obiecała z łagodnym uśmiechem, a ja odniosłam wrażenie, że nie mówiła o wódce. - Znajdźmy sobie dobre miejsce przed sceną, zanim zrobi się za duży tłok. - Zerwała się z sofy i pociągnęła mnie za sobą.

Podczas występu supportu Serena wlała we mnie jeszcze kilka kieliszków. Myślałam, że nic mi nie jest, że alkohol tak naprawdę na mnie nie działa, ale szczerze mówiąc, nie potrafiłam tego ocenić. Kiedy najważniejszy zespół tego wieczoru wyszedł na scenę, tłum

wokół nas zrobił się gęstszy. Skakałyśmy do każdego kawałka, kołysząc głowami i wymachując rękoma. W pewnej chwili pojawiła się Serena z kolejnym kieliszkiem wódki. Tak bardzo zatraciłam się w muzyce, że nawet nie zauważyłam jej zniknięcia.

- To jest to, Em! - krzyknęła, podając mi wódkę. - Teraz albo nigdy!

Z łatwością opróżniłyśmy kieliszki. Wyglądało na to, że alkohol zaczął mi nawet smakować. Serena dopingowała mnie okrzykami, gdy zmierzałam w stronę Jamesa. Nie zdradzając żadnych emocji, lekko kiwnął głową, dając mi do zrozumienia, że scena należy do mnie. Moje serce obudziło się do życia, ciało wibrowało z nerwów. Nim wskoczyłam na platformę, zdążył jeszcze mruknąć „powodzenia”.

Przesunęłam się na środek sceny. Kątem oka dostrzegłam kilka wskazujących na mnie osób. Inny bramkarz, z drugiej strony, ruszył ku mnie i wiedziałam, że nie mam za dużo czasu. Jeśli miałam to zrobić, musiałam się pośpieszyć. Zaczęłam szybciej oddychać. Czułam krążącą w żyłach adrenalinę. Potem tylko ona pozostała, cała reszta zniknęła. Odwróciłam się tyłem do publiczności, z nadzieją, że wyciągają ręce. Główny wokalista znów śpiewał na całe gardło. Zerknęłam na niego, a on, zaciekawiony, zmrużył oczy. Uśmiechnęłam się do niego lekko i skoczyłam do tyłu.

Mój żołądek wywinął orła, ja zaś krzyknęłam z podekscytowania. Czyjeś ręce chwyciły mnie, szturchały i prowadziły przez tłum. Wokół ryczała muzyka. Pode mną wrzeszczeli ludzie. Nade mną mrugały rozmazane kolorowe światła. Płynęłam po wzburzonym morzu rąk, a potem łagodnie postawiono mnie na nogi. Przez chwilę stałam bez ruchu, próbując odzyskać równowagę. Przed moimi oczami migały twarze. Tłum kołysał się w jednym rytmie, ich energia omiatała moją skórę niczym gorący wiatr.

Wyrzuciłam ręce w górę, wrzeszcząc i skacząc ze wszystkimi. Serena przycisnęła się do mnie i krzyknęła:

- To było zajebiste!

Tańczyliśmy obok siebie, mokre od potu, dopóki nie umilkła muzyka, która trzymała nas na nogach. Gdy ludzie wychodzili, opadliśmy na naszą sofę. 2 mojej twarzy nie znikął uśmiech, czułam pulsującą w ciele radość. Pomieszczenie wirowało, a przed oczami przesuwwały mi się obrazy. Zamrugałam ciężkimi powiekami, trudno mi było utrzymać głowę w pionie.

- Znajdę Jamesa i poproszę, żeby przyniósł nam trochę wody
- powiedziała Se rena.

Chyba kiwnęłam głową. A jeśli nie, to przynajmniej chciałam. Chwilę później drgnęła sąsiednia sofa. Spojrzałam w bok i zobaczyłam szczupłego faceta z krótko obciętymi kasztanowymi włosami i bokobrodami.

Uśmiechnęłam się. A może po prostu nie przestawałam się uśmiechać.

- Cześć - powiedział, kładąc rękę na oparciu sofa nad moją głowę. - Jestem Aiden.
- Cześć, Aiden - powiedziałam głośno. - Mam na imię Emma.
- Emmo, nie powinnaś tu sama siedzieć. Idziesz ze mną i z moimi kumplami na imprezę.
- Idę? - roześmiałam się.
- Tak, musisz iść - potwierdził z czarującym uśmiechem.
- Czekam na przyjaciółkę - wyjaśniłam. - Nie wiem, gdzie jest.
- Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zniknęła Serena. Mgła spowijająca moją głowę była zbyt gęsta, bym przywołała w pamięci jej słowa. - Ale potem pójdziemy... z tobą... na imprezę. - I znów się uśmiechnęłam.
- Ładna jesteś - powiedział, przysuwając się trochę bliżej.
- Tobie też nic nie brakuje - powiedziały moje usta.

Pochylił się i podziękował moim ustom pocałunkiem. Nie protestowałam. Znów zdałam sobie sprawę, że nie czuję jego ust. A może nie czułam swoich? Naprawdę musiałam to sprawdzić. Uświadomiłam sobie, że jestem pijana. I jakoś mi to nie przeszkadzało.

- Emmo!?

Aiden się cofnął. Speszyło mnie to. Gdy otworzyłam oczy, stała przede mną Serena. Wyglądała na wściekłą. Dlaczego była wściekła?

- Serena! - odkrzyknęłam. - Tu jesteś! To jest Aiden. Idziemy z nim na imprezę.

- Cześć - przywitał się.

- Nie, nigdzie nie idziemy - warknęła. Rany! Naprawdę była wściekła. - Spadaj, Aiden.

Aiden podźwignął się z sofy.

- No to na razie, Emmo - rzucił, a potem zniknął.

- Dokąd on idzie? - spytałam zdezorientowana.

- A kogo to obchodzi - mruknęła Serena. - Chodźmy do domu, Emmo.

- Jesteś na mnie wściekła, Sereno? - spytałam, poważniejąc.

- Nie, Em - westchnęła. - Po prostu nawaliłam i dałam ci za dużo wódki. Jesteś pijana. Musisz się położyć.

- Tak, jestem zmęczona.

W drodze do domu kręciło mi się w głowie, więc nie otwierałam oczu, ale i tak wszystko wokół mnie wirowało. Przycisnęłam głowę do szyby, błagając, żeby świat stanął w miejscu. A potem się zatrzymałyśmy.

- Em, jesteśmy w domu - oświadczyła Serena.

- Co? - Spróbowałam podnieść głowę, ale była strasznie ciężka. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Serenę przytrzymującą otwarte drzwi. Opierając się o nią, chwiejnie wtoczyłam się na ganek. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Było z nimi prawie tak źle jak z głową.

- Pomóż mi - powiedziała Serena.

- Próbuję - mruknęłam.

- Ja to się stało? - zapytała Meg, obejmując mnie ramieniem.

- To moja wina - wyjaśniła Serena.

Szłam po schodach do swojego pokoju, ale nie byłam pewna, czy moje nogi się poruszają.

Biorąc oddech

- No i już, Em - powiedziała Meg.

Poczułam poduszkę pod głową.

- Skoczyłam ze sceny - powiedziałam jej, ale mój język poruszał się leniwie i nie chciał współpracować.

- Co zrobiłaś?

- Skoczyła tyłem ze sceny - wyjaśniła Serena.

Oczy mi się zamykały, więc nie mogłam zobaczyć reakcji Meg. W głowie miałam tornado, od którego pokój wirował mi pod powiekami. Jęknęłam i zasłoniłam oczy ręką, żeby uniknąć oderwania się od ziemi.

- Po prostu się prześpij - powiedziała Meg, przykrywając mnie kocem.

Gdy obudziłam się następnego dnia, miałam wrażenie, że coś zaraz rozplata mi głowę na pół. Serena strasznie mnie przepraszała. Mówiła, że tak się denerwowała tym moim skokiem ze sceny, że dała mi wódkę dla złagodzenia swojego strachu. Nie potrafiłam pojąć tej logiki. Jak upijanie mnie mogłoby ją uspokoić? Jednak nóż wbity w głowę nie pozwalał mi się skupić na tej argumentacji. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę pić... Znowu.

5. Koniec z nudą

Gdy siedziałam pochylona nad podręcznikiem do anatomii, z głośną muzyką w uszach, poczułam czyjaś obecność. Podniosłam głowę i zobaczyłam nad sobą Golca. Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem. Nie spodziewałam się, że w ogóle się do mnie zbliży po tym, jak go potraktowałam... dwa razy.

Bez słowa wysunęłam słuchawki z uszu i spojrzałam na niego wyczekująco.

- Jak ci idzie z realizacją nowych przedsięwzięć? - szepnął. - Ten skok ze sceny w The Grove parę tygodni temu wyglądał naprawdę imponująco.

- Byłeś tam? - Nie wiedziałam, czy cieszyć się, czy nie, że widział, jak odhaczałam kolejny punkt z mojej listy. Listy, która nie istniała, zanim go poznałam. - Nie sądziłam, że podoba ci się taka muzyka.

- W sumie to jestem otwarty na wszystko - odparł swobodnie. - Czasem pozory mylą.

To była prawda. W jego przypadku dokonałam oceny już w chwili poznania.

- Dziwi mnie, że w ogóle się do mnie odezwałeś.

- Mnie też - przyznał. - Nie bez powodu do ciebie nie dzwoniłem po tym, jak Peyton dała mi numer. Jeśli parę razy spławisz faceta, w końcu pojmie aluzję.

- No to dlaczego teraz ze mną rozmawiasz?

- Może jakaś część mnie wciąż ma przekonanie, że nie jesteś skończoną jędzą - odparł, mrużąc oczy.

- Chyba jednak jestem. - Kącik moich ust lekko się uniół.
- No cóż, nie będę ci przeszkadzał w nauce. Mój czas się już pewnie skończył. - Poprawił pasek plecaka na ramieniu i odwrócił się, żeby odejść.

- Co to miało znaczyć?

- Zwykle po takim czasie już cię nie było - odparł z nie wyraźnym uśmiechem.

- Miłe - skrzywiłam się.

Cole odszedł bez słowa i bez pożegnania. Zawiesiłam wzrok na jego białym T-shircie opinającym muskularne plecy, póki nie zniknął mi z oczu. Otrząsnęłam się. Znów wsunęłam słuchawki do uszu i wróciłam do studiowania komór serca, nie poświęcając mu ani jednej myśli. Prawie.

Składałam laptop. Właśnie miałam wybrać się do biblioteki, żeby dokończyć pisanie pracy z socjologii, kiedy zadzwonił telefon. Zobaczyłam na wyświetlaczu kierunkowy z Kalifornii i nastawiłam się, że to pewnie pomyłka.

- Cześć, tu Cole.

Moje usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Myślałam, że nie zamierzasz do mnie dzwonić - zakpiłam.

- Postanowiłem zaryzykować - odparł. - Nie za bardzo wiem dlaczego, ale w każdym razie do ciebie dzwonię.

Zaśmiałam się urażona.

- Cóż, może w takim razie powinnam się rozłączyć?

- Czekaj - wtrącił szybko. - Nie rób tego.

- Nie przepadam za rozmowami przez telefon. Poza tym wybieram się właśnie do biblioteki.

- Jest sobota wieczór - wydawał się zdezorientowany. - Czemu nigdzie nie wychodzisz?

- Mimo postanowienia, żeby zaznać nowych przeżyć, naprawdę niewiele imprezuję - odparłam. - Po prostu tak się złożyło, że

byłam na każdej imprezie i na każdym koncercie, na jakie się w tym roku wybrałam.

- Szczęściarz ze mnie - powiedział.

Potarłam czoło i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego jeszcze się nie rozłączyłam.

- Pójdź dokądś ze mną.

- Co? - Oszołomiła mnie jego bezpośredniość. Powiedział to tak, jakby to był nakaz, a nie prośba,

- Nie słyszałeś, że wybieram się do biblioteki?

~ Spotkaj się ze mną po drodze - zaproponował, - Piętnaście minut, tylko tyle.

Wzięłam oddech, zastanawiając się nad jego propozycją.

- Dobra.

- Nie wypniesz się na mnie, prawda? - spytał prosto z mostu.

Stłumiłam śmiech.

- Nie, nie wypnę się.

- Jestem w klubie U Joego.

Rozłączył się. Zrobił to tak gwałtownie, że przez dłuższą chwilę gapiłam się na czas rozmowy na wyświetlaczu. Czemu się w ogóle zgodziłam? Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze i wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam się starać. Po prostu nasunęłam płócienne japonki. Naprawdę nie zastanawiałam się wcale nad tym, że ten facet zobaczy mnie bez makijażu, w dziurawym T-shircie i luźnych spodniach. Zapięłam bluzę z kapturem i ruszyłam w stronę schodów.

Peyton wyjrzała z pokoju, z lokówkami na głowie,

- Dokąd idziesz?

- Do Joego, a potem do biblioteki - odparłam, schodząc po schodach, nawet się nie obejrzawszy.

- Po co idziesz do Joego?

- Spotkać się z Coleem - odkrzyknęłam i zamknęłam za sobą drzwi.

(idy weszłam do pubu sportowego, po zamieszczeniu panującym w porze kolacji nie było już śladu, a na studenckich imprezowiczów wciąż było jeszcze za wcześnie. Płaskie telewizory zawieszono pod każdym możliwym kątem wyświetlały różne transmisje sportowe dla prawie pustej sali. Cole siedział na stołku przy barze i oglądał mecz koszykówki na wielkim ekranie. Przysiadłam się bez słowa i wbiłam wzrok w telewizor.

- Rany, przyszłaś. - Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i przysunął się bliżej.

- Piętnaście minut - przypominałam mu, znów przywołując na jego ustach znany mi dobrze grymas.

- W porządku. - Upił łyk piwa i w milczeniu oglądał mecz. - Tym razem też się spodziewasz, że tylko ja będę gadała? - spytał, uśmiechając się pod nosem.

- Mogę gadać. Ale pewnie będziesz zawiedziony, bo nie mam za wiele do opowiedzenia.

- Jeśli okażesz się nudna, po prostu już do ciebie nie zadzwonię.

Jeden z kącików jego ust się uniosł, gdy rzuciłam mu urażone spojrzenie.

- Wszystko można o mnie powiedzieć, ale nie, że jestem nudna • odparowałam, patrząc w jego jasnoniebieskie oczy.

- Tak się domyślałem - mruknął, nie odwracając wzroku.

Udałam, że śledzę rozgrywkę, choć nie miałam pojęcia, kto gra, i nie mogłam nawet skupić się na tyle, by stwierdzić, kto wygrywa. Wierciłam się na stołku i próbowałam zapanować nad pokusą, by wstać i wyjść. Wiedziałam, że to właśnie powinnam zrobić.

- No i jak, zastanawiałaś się już, co dodać do swojej listy?

- Hmm... - Zamyślona spojrzałam w sufit i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy: - Pływanie nago. - Co prawda nigdy nie czułam pragnienia, by pływać zupełnie bez ubrania, ale

jeszcze nigdy też tego nie robiłam. Wyrzuciłam to po prostu z siebie, nie zastanawiając się, czy w ogóle mam na coś takiego ochotę.

- A nie masz na swojej liście nic błahego? Lubisz tylko to, co ekstremalne? „Tak wszystko naraz?”

Jego słowa obudziły głos z przeszłości, wbijając w moją pierś rozpaloną włócznię.

- O to właśnie chodzi - odparłam spokojnie, choć czułam, jak napinają mi się plecy.

Cole zaśmiał się cicho i pokręcił głową. Najwyraźniej go bawiłam.

- W porządku, o ile nie będziesz pływać nago podczas imprezy. To byłaby już przesada.

- Takie wyczyny nie są w moim stylu.

- Ale skok do basenu w ubraniu jest w twoim stylu, co?

- Tego nie było w planach - wyjaśniłam. - Ale trochę za dużo wypita i nie zareagowałam dość szybko, kiedy ona mnie złapała, już wpadając.

- Czy to nie ty pchnęłaś wcześniej koleżankę?

Kiwnęłam głową.

Roześmiał się.

- Jesteś szalona.

- Chyba tak.

Na twarzy Cole'a jeszcze przez chwilę widać było rozbawienie, ale potem zorientował się, że nie żartuję. Ściągnął brwi.

- Mówisz poważnie?

Wzruszyłam ramionami. Wstałam ze stołka. Wydawało mi się, że to najlepszy moment, żeby wyjść - był teraz bardzo zaintrygowany.

Cole zerknął na zegarek.

- Wiesz, wciąż mamy jeszcze sześć minut.

- Już nie - oświadczyłam i ruszyłam stanowczym krokiem do drzwi. Chyba westchnął wtedy rozdrażniony, a może były to tylko

moje płuca, w których wstrzymywałam oddech, odkąd usiadłam na tym stołku. W ogóle nie powinnam była tu przychodzić. Miałam nadzieję, że uda mi się go przekonać, że tracił tylko czas. Że nie warto na mnie poświęcać nawet tych piętnastu minut.

- Obiecałaś mi piętnaście minut - zaprotestował, podbiegając do mnie na chodniku.

- Rany! Albo jesteś najbardziej upartym i zdeterminowanym człowiekiem, jakiego spotkałam, albo uwielbiasz się narzucać. Bo wiem, że nie chodzi o mój czarujący sposób bycia.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu.

- Chyba to moja chora ciekawość, bo rzeczywiście, aż tak przyjemnie się z tobą nie rozmawia.

Westchnęłam rozdrażniona.

- Nie rozumiem cię.

- A co chcesz wiedzieć? - spytał, chyba szczerze. - Powiem ci wszystko.

Przyspieszyłam kroku, kierując się do samochodu.

- Przejdź się ze mną - podsunął. - Przez... - zerknął na zegarek - ... cztery i pół minuty.

- Niech ci będzie. Zaspokoję twoją pokręconą ciekawość i dam ci te cztery minuty - odparłam ostro. - Powiedz mi o sobie coś, co warto wiedzieć.

- Warto wiedzieć? Rany, jaka presja. - Zamyślił się. Gdy zerknęłam niecierpliwie na zegarek, wyrzucił z siebie: - Surfuję.

- To było bardziej przewidywalne niż stwierdzenie, że słońce codziennie wschodzi - zakpiłam. - Robisz coś, czego nie robi większość ludzi w tym stanie?

- Cóż, nie jestem tak uzależniony od adrenaliny jak ty - wyznał. - Nie żyję po to, żeby szukać kolejnej przygody. Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Powinien być wkurzony. Powinien się odwrócić i powiedzieć mi, żebym się odwaliła. Ale tego nie zrobił. Naprawdę zastanawiał

się nad odpowiedzią, na moje pytanie. Przystanął na chodniku obok domu z tym feralnym ogrodem.

- Hmm... No dobra. - Pogrążył się w myślach. - Słucham ciszy. - I po tych słowach znów ruszył naprzód.

Patrzyłam za nim. Z początku pomyślałam, że chce mnie do siebie zrazić tą zagadkową odpowiedzią, ale w następnej chwili dotarło do mnie, że mówił serio. Dogoniłam go.

- I jestem w tym całkiem niezły, jak się ma cztery siostry i nigdy nie może się dojść do słowa, to takie umiejętności pewnie przychodzą same. W każdym razie stałem się ekspertem w słuchaniu tego, czego nikt nie mówił na głos. Wyczuwałem, kiedy moja starsza siostra pokłóciła się ze swoim chłopakiem, kiedy młodsza siostra była wściekła na matkę albo kiedy najmłodsza była sfrustrowana, bo nie osiągała na bieżni oczekiwanych wyników. Wiedziałem, że moi rodzice zdecydują się na rozwód, jeszcze zanim to się stało, choć moje siostry przysięgały, że nie miały o tym pojęcia. - Cole przystanął i spojrzał na mnie. - Słucham ciszy. A ty... - uśmiechnął się krzywo - ...ty masz dużo do powiedzenia. Chociaż jeszcze nie wiem, co dokładnie.

Zmarszczyłam czoło, wpatrując się w jego oczy. Nie miałam nic do powiedzenia. Nie chciałam być dla niego zagadką do rozwikłania, nie chciałam też słuchać jego konkluzji.

- Twój czas się skończył - oświadczyłam, ruszając w stronę samochodu. Cole sprawił, że coś we mnie drgnęło. Coś, z czym czułam się nieswojo.

Podbiegł do mnie.

- Myślę, że powinniśmy znów się spotkać - stwierdził, idąc obok mnie chodnikiem.

- Tak? A po co? Ta katastrofa ci nie wystarczy?

W odpowiedzi tylko się roześmiał.

- Obiecuję, że nie będę się zagłębiał w to, co sprawia, że twoja cisza jest taka głośna, jeśli obiecasz, że nie wystawisz mnie do wiatru.

Powinłam była odmówić. Powinłam była iść dalej przed siebie i pozwolić mu żyć beze mnie. A jednak tego nie zrobiłam. Założyłam ręce i westchnęłam zniecierpliwiona:

- Okej, przekonajmy się, czy naprawdę jesteś interesujący.

Potrząsnął głową z niewyraźnym uśmiechem.

- Nie wkręcisz mnie w jakieś wariactwa. Po prostu się spotkamy, i tyle.

- Nie będę zbyt wiele oczekiwać - powiedziałam prowokacyjnie.

Zignorował moją uwagę i odrzekł:

- Teraz mam niewiele czasu. W przyszłym tygodniu muszę oddać dużą pracę. Ale może potem?

- Może zobaczymy się w bibliotece? Prawie tam mieszkam. - Przystanął, a on przyjrzał mi się z zaciekawieniem. - Dobra! Sama już trafię do samochodu.

- No tak. Czas się skończył. - Odwrócił się w przeciwną stronę i odszedł bez pożegnania. Znowu.

Wysuwając krzesło i siadając naprzeciw mnie następnego wieczoru w bibliotece, Cole nie odezwał się ani słowem. Gdy zaczął wyciągać książki z plecaka, rzuciłam mu spojrzenie z nad krawędzi laptopa, a potem znów skupiłam się na ekranie i dalej stukałam w klawiaturę.

Zachowywał się, jakby mnie nie zauważył, i po prostu zajął się swoją pracą. I tak przez cały tydzień. Co wieczór zajmowałam miejsce przy tym samym stoliku, a on przysiadł się naprzeciw. Nawet bym nie spostrzegła, że tam jest, gdyby nie to, że miał niesamowicie jasne włosy, które przykuwały moją uwagę, gdy pochylał się nad książkami i robił notatki. Nie rozmawialiśmy. Nawet nie próbowaliśmy. Gdy kończył, po prostu zbierał książki i wychodził bez słowa. Było to trochę dziwne, ale zaledwie się tym nie przejmowałam.

- Nie masz ochoty czegoś zjeść? - szepnęła do mnie w piątek.

Rozwiązywałam akurat jakieś zadanie ze statystyki i miałam sporo do poprawienia. Nienawidziłam statystyki. Zszokowana,

że słyszę jego głos, podniosłam głowę i spojrzałam w te świetliste niebieskie oczy, które czekały na moją odpowiedź.

- Jesteś głodna? Idę coś zjeść i pytałem, czy nie chcesz pójść ze mną.

- Jeszcze nie skończyłam. Muszę zostać trochę dłużej. - Pochyliłam się nad laptopem, przekonana, że po prostu sobie pójdzie, tak jak zwykle.

- No to może jutro? - nie ustępował.

Spojrzałam na niego nieufnie, zastanawiając się, o co mu chodzi.

- Nie randkuję.

- Nie zapraszałem cię na randkę - wyjaśnił. Zauważyłam lekki rumieniec na jego szyi. - Pytałem cię tylko, czy nie masz ochoty czegoś zjeść. Musisz jeść, prawda?

- Muszę. - Rozważałam tę propozycję. - Ale nie, nie mam ochoty jeść z tobą jutro.

- Próbujesz być okrutna czy tylko mi się wydaje?

- 'tylko ci się wydaje. - Dalej pracowałam nad równaniem ze statystyki.

Gdy nic nie powiedział, podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wnikliwie mi się przygląda. Przez chwilę mrużył oczy, jakby próbował odczytać, czy umyślnie mu dokuczam. Potem wstał.

Westchnęłam i rzuciłam:

- Dobra. Spotkam się z tobą jutro o siódmej w The Alley... żeby coś zjeść.

- Tak, tylko żeby coś zjeść.

Ten jego irytująco krzywy uśmiech teraz mnie zaniepokoił, bo nie miałam pojęcia, co oznaczał. Gdy Cole skręcił za róg, przyłapałam się na tym, że wciąż za nim patrzę. Nie potrafiłam być dla niego dość okrutna, by trzymał się ode mnie z daleka, choć miałam pewność, że tak byłoby lepiej. Pochyliłam głowę i wróciłam do swojego nieszczęsnego zadania.

6. Tysiąc słów

Moje uszy wychwyciły melodyjkę dobiegającą z nocnego stolika, zanim rozpoznał ją mózg. Wdusiłam przycisk drzemki, ale dźwięki dobiegały dalej. Otworzyłam jedno oko, żeby zerknąć na budzik. Było po trzeciej nad ranem. Melodyjka ucichła, a ja opadłam z powrotem na poduszkę.

Komórka znów jednak zaczęła dzwonić, uporczywie domagając się mojej uwagi. Jęknęłam i sięgnęłam po nią, spoglądając na wyświetlacz.

- Sara? - burknęłam, wciąż pogrążona w świecie snów.

- Emmo! - załkała łamiącym się, pełnym bólu głosem. Natychmiast usiadłam na łóżku.

- Saro, co się stało? - spytałam wyraźnie, siedząc w ciemności z bijącym sercem. Próbowałam zachować spokój, słyszałam, jak stara się zacerpnąć tchu. - Saro, proszę, powiedz mi.

- On jest zaręczony! - krzyknęła rozdzierająco.

Moje ciało zamarło. Minęła chwila, a ja słyszałam tylko jej ogłuszający płacz.

- Kto jest zaręczony? - wyszeptałam, choć znałam odpowiedź. - Jared - jęknęła. Teraz jej płacz wydawał się stłumiony. Czekałam na dalszy ciąg, aż wreszcie dodała: - Zobaczyłam to... w „The Times”...

A potem cisza.

- Saro? - Na wyświetlaczu pojawił się komunikat o przerwaniu połączeniu. - Cholera! - Wybrałam numer, ale usłyszałam tylko natrętny sygnał zajętej linii. Sfrustrowana i wciąż zdezorientowana zsunęłam koldrę i zapaliłam lampkę przy łóżku.

Jeszcze raz spróbowałam do niej zadzwonić, ale wciąż słyszałam ten sam przerywany sygnał. Podeszłam do biurka i włączyłam laptop.

Wklepałam „Mathews”, „New York Times” i znalazłam link. Otworzyła się strona z tą częścią „Ti mes a”, w której zamieszczane są ogłoszenia o zaręczynach. Było tam duże czarno-białe zdjęcie Jareda z jakąś dziewczyną. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w ekran.

To nie było profesjonalnie zaaranżowane zaręczynowe zdjęcie. Fotograf uchwycił parę idącą obok siebie. Otaczali ich elegancko ubrani ludzie na jakimś przyjęciu. Jared lekko się uśmiechał, a dziewczyna obok niego po prostu promieniała szczęściem. Jej ciemne oczy błyszczały, nawet na czarno-białym zdjęciu. Miała luźno upięte ciemne włosy, pojedyncze kosmyki elegancko opadały wokół jej oszałamiająco pięknej twarzy. Unosiła rękę, jakby chciała zasłonić rozwarłe w uśmiechu usta, i był na niej... pierścionek. Ogromny kwadratowy brylant na palcu lewej dłoni.

Nie mogłam skupić się na treści notatki zaręczynowej. Nie dbałam o to, kiedy mieli wziąć ślub. Nie obchodziło mnie nawet, jak miała na imię. Sarze w innym kraju pękało serce, a mnie nie było przy niej i nie mogłam jej pocieszyć. Zadzwoniłam jeszcze raz. Gdy usłyszałam sygnał, mój wzrok ześliznął się nagle w bok.

I zobaczyłam Evana.

Był w tle, w tłumie gości. Na zdjęciu znalazł się tylko mały fragment jego twarzy, ale widziałam tę jego charakterystyczną szczękę i ostro zarysowane usta. Nie było wątpliwości, że to on. Zobaczyłam jednak w całości dziewczynę, którą obejmował ramieniem.

Trudno było zapomnieć ten wstrętne błogi uśmiech Catherine Jacobs, dziewczyny, która praktycznie rzuciła się na niego podczas owej dawnej kolacji w domu jego rodziców. Wyglądało na to, że świetnie się czuła w jego objęciach, jakby znalazła swoje miejsce.

- Emma? - odebrała Sara. - Jesteś tam?

Ledwie ją słyszałam. Moje wnętrzości zapadły się w jakąś otchłań bez dna, a gardło się ścisnęło.

- Emmo?

Upuściłam telefon i pobiegłam do łazienki, trzaskając drzwiami o ścianę. W ostatniej chwili dotarłam do muszli klozetowej, by opróżnić żołądek. Zlana zimnym potem, kurczowo ścisnęłam brzeg toalety, a całym moim ciałem wstrząsały konwulsyjne dreszcze.

- Emmo? - Przez otwarte drzwi łazienki usłyszałam kojący głos Meg. - Nic ci się nie stało? - A potem doszły do mnie jej słowa: - Ona tu jest, Saro. Ale kiepsko się czuje.

- Nie - wykrztusiłam z siebie, kręcąc głową. - Już jestem.

Otarłam usta chusteczką i wrzuciłam ją do toalety. Zamknęłam kłapę, spuściłam wodę. Opadłam na podłogę i oparłam się plecami o ścianę. Moje mięśnie drżały, jakbym siedziała na zewnątrz podczas śnieżycy.

- Daj mi ją. - Niepewnym ruchem wyciągnęłam rękę.

Meg przyglądała mi się przez chwilę, a potem weszła do małej łazienki i podała mi swój telefon. Nie wyszła, gdy przysunęłam go do ucha, zamiast tego usiadła na krawędzi wanny.

- Sara? - wychrypiałam przez ściśnięte gardło. - Tak mi przykro.

Przesunęłam grzbietem dłoni po górnej wardze, ocierając pot. Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem. Moja koszulka była wilgotna, a włosy kleiły się do twarzy, jakbym właśnie obudziła się z jakiegoś koszmaru. Ale byłam całkowicie przytomna.

- Widziałas - szepnęła.

- Tak - odparłam cicho. - Żałuję, że nie mogę być tam przy tobie.

- Ja też - zaszlochała.

Obraz zamazał mi się przed oczami. Po mojej zimnej, lepkiej skórze spływały gorące łzy.

- Ale jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Zamknij tylko oczy i będzie tak, jakbyśmy byli obok siebie. Patrzymy na siebie i trzymam cię za rękę. Jestem tam, Saro.

- Nie rozumiem - płakała. - Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedział. Dlaczego musiałam to zobaczyć w pieprzonej gazecie? - zawyla ze złości i bólu. - Wiedział, że to zobaczę. Wiedział, że to mnie zabije. - Jej głos się załamał i zaczęła rozdzierająco szlochać.

Zamknęłam oczy, a łzy spływały kaskadą po mojej twarzy. Niemal zapomniałam, że Meg jest ze mną w łazience, ale teraz poczułam jej dłoń na swojej ręce. Oparłam głowę o jej ramię i słuchałam płaczu Sary. Plecy bolały mnie od powstrzymywania własnego szlochu. Ale nie mogłam jej tego zrobić. Potrzebowała mnie. Musiałam odsunąć mój ból, by znalazło się miejsce na jej rozpacz.

- Emma? - wyszeptała.

- Wciąż tu jestem - odparłam łagodnie. - Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała, pociągając nosem. - Tylko się nie rozłączaj, dobrze?

- Tak długo, jak będziesz mnie potrzebować - obiecałam.

- Emma? - Meg delikatnie mną potrząsnęła, wrywając mnie z płytkiego snu.

Zamrugałam oczami i uświadomiłam sobie, że wciąż mam przy uchu komórkę, ale po drugiej stronie panuje cisza. Uniosłam głowę z ramienia Meg i wyprostowałam plecy. Moja szyja była obolała i zdrętwiała.

- Przepraszam - mruknęłam.

- Nic się nie stało. - Meg przeciągnęła się i ziewnęła. - Ja też zasnęłam.

- Która godzina? - spytałam, powoli podnosząc się z podłogi w łazience.

- Dochodzi siódma - jęknęła, również wstając.

Oddałam jej komórkę.

- Wracam do łóżka. Em, poradzisz sobie?

Spojrzałam na nią zapłakanymi, zaczerwienionymi oczami.

- Nic mi nie będzie - odpowiedziałam automatycznie. Ale wiedziałam, że to nieprawda. Wciąż czułam w gardle ten gryzący posmak. Powłócząc nogami, przeszłam do swojego pokoju, podniosłam z podłogi komórkę i wysłałam Sarze SMS-a, by dzwoniła, kiedy tylko będzie mnie potrzebować. Potem wpełzłam do łóżka, naciągnęłam kołdrę na głowę i odcięłam się od wszystkiego aż do czasu, gdy znów będę musiała się z tym skonfrontować.

Kilka godzin później odebrałam komórkę po pierwszym sygnale. Nim zdążyłam ją zapytać, jak się czuje, wrzasnęła:

- On wciąż do mnie wydzwaniał! Co jest, kurwa?!

- Rozmawiałaś z nim? - zapytałam ostrożnie, przejęta zapal- r żywością Sary.

- Nie, do diabła! Nie może do mnie dzwonić w dniu, kiedy gazety drukują anons o jego zaręczynach, i oczekiwać, że będę wysłuchiwała jego wyjaśnień. Pieprzyć to! Jestem taka wkurzona, Emmo. Taka cholernie wkurzona!

- Słyszę - zauważyłam ze współczuciem. - I rozumiem cię.

A ona ciągnęła dalej, jakbym się w ogóle nie odezwała. Wiedzia-łam, że nie istnieją takie słowa, którymi mogłabym ją pocieszyć. Potrzebowała mnie tylko do tego, bym jej wysłuchała, i to właśnie robiłam, choć czułam się jednocześnie zupełnie bezradna.

- To jakaś dziewczyna z pieprzonej nowojorskiej śmietanki. (Ihyba nawet nie poszła do college u. Jakie to żalosne! Co on, kurwa, może w niej widzieć? To znaczy, jest atrakcyjna i tak dalej, ale co to ma być, do cholery? Posiada kolekcję biżuterii, którą firmuje swoim

nazwiskiem, i twierdzi, że jest projektantką. No jasne! Kurwa, nie mogę uwierzyć, że on żeni się z kimś takim. Co u...

Nagle urwała, najwyraźniej miała drugą rozmowę na linii.

- Chcesz to odebrać? - spytałam łagodnie.

Zawahała się.

- O mój Boże! On znów do mnie dzwoni. Muszę zablokować jego numer i adres mailowy. Teraz lecę. Oddzwonię do ciebie później. - I się rozłączyła.

Po tym napadzie furii Sary i udzieleniu jej niemego wsparcia ogarnęło mnie potworne zmęczenie. Chciałam, żeby poczuła się lepiej. Żeby znów stała się tą żywiołową, energiczną dziewczyną, którą kochałam jak siostrę. Sara była ode mnie silniejsza, więc miałam nadzieję, że się z tego podźwignie. Ale pragnienia nie zawsze mogą się ziścić.

Każda decyzja ma swoje konsekwencje. Zasłużyłam na wszystkie bolesne uderzenia serca, które teraz rozdzierały mi pierś.

„Emmo!”

Dźwięk jego głosu, gdy wołał mnie pobitą i opuszczoną na podłodze w domu mojej matki, odbijał się echem w mojej głowie. Tylko siebie mogłam winić za to, że jestem dziś samotna.

Spojrzałam na swoje dłonie i zgięłam palce. Wciąż leciutko drżały. Przymknęłam powieki, czując napływające do oczu łzy. Zaciśnęłam zęby i oddychałam szybko, domagając się powrotu do stanu odrętwienia.

- Em, idziemy pobiegać - ogłosiła Serena, wsuwając głowę do mojego pokoju.

Otworzyłam szkliste od łez oczy.

Nie wspominając ani słowem o udręczonym wyrazie mojej twarzy, spokojnie nakazała:

- Ubierz się i chodź z nami.

Wiedziałam, że bieganie podziła na mnie lepiej niż sen. Nie zaprotestowałam więc. Gdy wyszłam z pokoju, Meg była na korytarzu i wiązała buty do biegania.

- Cześć - przywitała mnie z ciepłym uśmiechem. - Przespałeś się trochę?

- Trochę - odparłam.

Nie napomknęła o zdjęciu z „Timesa”, którego w tym czasie nie było już na ekranie mojego laptopa. Wiedziałam, że je zamknęła. I równie dobrze wiedziałam, że ona albo Serena podniosła fotografię spod mojego stolika przy łóżku i gdzieś ją ukryła. Zauważałam ich opiekuńcze gesty, choć nigdy o tym nie rozmawiałyśmy.

- Jak się czuje Sara? - spytała.

- Jest w bojowym nastroju. Lepiej żeby Jared nie pokazywał jej się na oczy.

Meg się uśmiechnęła. Pewnie wyobraziła sobie Sarę owładniętą żądzą zemsty.

- Gotowe? - Peyton wypadła z pokoju, kołysząc związanymi w kucyk blond włosami.

- Tak - odparłyśmy równocześnie i zbiegłyśmy za nią po schodach.

Serena i Meg nic nie mówiły podczas biegania. Zastanawiałam się, czy Meg powiedziała Serenie, co się stało, ale nie zamierzałam pytać. Peyton wydawała się nie zauważać tego milczenia. Jakby nigdy nie zaczęła ze szczegółami opowiadać o imprezie, na której była poprzedniego wieczoru, choćby o tym, że każdy pokój udekorowany był motywami z innej książki, z odpowiednio dopasowanymi drinkami.

- Pochłonęłam chyba wszystkie książki - roześmiała się. - To znaczy, wszystkie drinki.

- Niesamowite - zakpiła Serena, Peyton ją jednak zignorowała.

- Zamierzasz się spotkać z Cole'em? - zapytała, przyspieszając kroku, by zrównać się ze mną.

- Co? ~ Jej głos pulsował mi w głowie.

- Co się właściwie między wami dzieje? Nie miałam okazji cię spytać. Co się stało, kiedy spotkaliście się u Joego?

- Mhmm... właściwie to nic - odparłam wymijająco. - To było... nic.

- Zamierzasz się jeszcze z nim umówić? - naciskała.

- No więc... mhmm...

Nie potrafiłam sformułować zdania, nie wspominając o ujęciu w słowa myśli. Byłam skupiona na tym, by nie upaść na chodnik i nie spłonąć.

- A ty w ogóle gdzieś wychodzisz z Tomem? - wtrąciła się Meg. - To znaczy, flirtujecie już od wieków. Czy on w ogóle ma twój numer?

- Tak - warknęła Peyton. - Ma mój numer. Po prostu... nie śpieszy nam się.

Wydłużyłam krok i zostawiłam je w tyle, skręciwszy za kolejny róg. Biegłam szybko, musiałam ugasić piekielny wewnętrzny płomień, zanim pozbawi mnie tej niewielkiej ilości powietrza, jaka mi jeszcze została. Serena trzymała się tuż za mną, jej twarz była zadęta i zdeterminowana. To sprawiło, że jeszcze bardziej przyśpieszyłam, kierując się w stronę widocznego już domu. Moje uda krzyczały, płuca paliły. Dotarłam do frontowych schodów. Serena zgięła się w pół, opierając ręce na udach, z jej zarumienionej twarzy ściekał pot.

- Cholera, Em - wydyszała. - To było ostre.

Chodziłam w tę i z powrotem, oddychałam głęboko, czekałam, aż moje serce zacznie wolniej bić i ogarnie mnie spokój. Zamknęłam oczy. Pod moimi powiekami, wciąż nieubłagane tańczyły płomienie, odbierając mi dech.

- Sereno... - zaczęłam, rozpaczliwie szukając czegoś, co przyniosłoby mi ulgę.

- Tak? - Usiadła na najniższym stopniu, opierając się łokciami o kolejny.

- Zrobisz coś ze mną?

Wstała.

- Cokolwiek chcesz.

- Pójdiesz ze mną do salonu tatuażu?

- Dzisiaj? - spytała. Leciutko zmrużyła oczy, badając nieprze-
nikniony wyraz mojej twarzy.

- Tak - odparłam spokojnie. Wiedziałam, że za moją prośbą kryło się dość drastyczne doświadczenie, ale pomyślałam, że jeśli ktokolwiek mógł to zrozumieć, to właśnie ona.

- No pewnie - zapewniła z promiennym uśmiechem. - Nie przepuściłabym przecież takiej okazji, by być przy tym, jak robisz sobie pierwszy tatuaż. Może ja też dodam sobie jeszcze jeden do kolekcji.

- Dziękuję.

Gdy już wzięliśmy prysznic i się przebrałyśmy, wyszłyśmy razem do salonu tatuażu, nie wspomniawszy słowem o naszych planach Peyton ani Meg.

- Co chcesz sobie wytatuować? - spytała z błyskiem podekscytowania w ciemnych oczach.

Właśnie ze względu na ten jej entuzjazm chciałam, żeby ze mną poszła. Wyciągnęłam z kieszeni kartkę i podałam jej rysunek, który wykonałam jakiś rok temu, gdy wciąż walczyłam z koszmarami. Nie szkicowałam z myślą utrwalenia efektów swojej pracy na własnym ciele, ale rysunek wydawał się do tego celu odpowiedni.

- Rany! - powiedziała z podziwem. - Ty to narysowałaś?

Kiwnęłam głową.

- Nie wiedziałam, że umiesz rysować. To niesamowite, Em. Ale ze wszystkimi tymi subtelnymi szczegółami trochę to potrwa, Najlepiej, żeby zajął się tym Spider. Gdzie chcesz to sobie wytatuować?

- Tu - wskazałam na lewy bok, tuż nad biodrem.

Wzdrygnęła się.

- To będzie boleć jak cholera.

Rebecca Donovan

Na to właśnie liczyłam.

Nigdy nie dotarłam do The Alley, by spotkać się z Coleem. Pewnie
powinnam była się z nim skontaktować, ale tego nie zrobiłam. A on też
do mnie nie zadzwonił.

7. Zderzenie światów

Jak się dzisiaj czujesz? - spytałam Sarę przez telefon w tydzień po tym, jak obie przeżyłyśmy załamanie.

Wiedziałam, że gdy Sara zdecydowała o zerwaniu latem przed wyjazdem do Paryża, nie przypuszczała, do czego Jared się posunie. A już na pewno nie przemknęło jej przez głowę, że zrobi to w taki sposób.

- Pieprzyć go. On i ta jego mała zdzira mogą iść do diabła. Już mi nie zależy.

- Mhmm, no dobra.

Rozmawiałam z Sarą każdego dnia od chwili, gdy natknęła się na anons. Przez ten czas przerobiła wszystkie możliwe emocje i ta gorycz była najbliższym akceptacji doznaniem, na jakie było ją stać. Wiedziałam, że nie chciała o tym mówić. Potrafiłam to uszanować.

- No więc Jean-Luc i ja w przyszłym tygodniu wybieramy się na ferie do Włoch - poinformowała mnie podekscytowana, głosem tak swobodnym, jakbyśmy przed chwilą rozmawiały o pogodzie.

- Ach, no dobra - odparłam, dostrajając się do nagłej zmiany tematu.

- Jego przyjaciele mają domek tuż nad wodą, w jakiejś małej wiosce na południu kraju - opowiadała dalej. - Już nie mogę się doczekać. Muszę się na trochę wyrwać z miasta. A czy tobie przypadkiem nie kończy się semestr za parę tygodni? Co robisz w ferie?

- No... nic.

- Dziewczyny wyjeżdżają? - dopytywała Sara.

- Tak, chyba tak - próbowałam sobie przypomnieć. - Serena jedzie z siostrą na Florydę. Meg parę tygodni temu zaczęła się umawiać z jakimś facetem, który ma ją zabrać nad Tahoe. Nie jestem pewna, co będzie robić Peyton, ale też się gdzieś wybiera.

- Czyli zostaniesz sama? - upewniła się.

- Tak.

- Nic ci nie będzie?

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że się o mnie martwi, i byłam pewna, że rozmawiała o mnie z Meg. Wiedziały o mnie więcej, niż mi mówiły.

- Wszystko będzie dobrze - odparłam z przekonaniem.

W tygodniu egzaminów kończących zimowy semestr Peyton weszła nieproszona do mojego pokoju, opadła na łóżko i oświadczyła:

- W ferie jedziesz ze mną do Santa Barbara.

- Że co? - Okręciłam się na krześle. - Po co mam z tobą jechać do Santa Barbara?

- Bo nie chcę mieszkać sama u wujka i ciotki, a ty nie masz żadnych planów, więc jedziesz ze mną.

- To nie jest pytanie? - upewniłam się, zdając sobie nagle sprawę, że już to wszystko przedyskutowały i uzgodniły.

- Nie. Wyjeżdżamy po twoim ostatnim egzaminie w czwartek. - Z tymi słowami Peyton zeskoczyła z łóżka i wyszła z mojego pokoju.

Gapiałam się za nią w osłupieniu. To musiała być sprawka Sary.

- Baw się dobrze! - Meg uścisnęła mnie, zanim wsiadłam do samochodu.

-1 nie pozwól, żeby Peyton doprowadziła cię do szalu - dodała Serena z szyderczym grymasem.

- Pieprz się, Serena - odparowała Peyton z jadowitą słodyczą w głosie. - I nie wystrasz biednych staruszek na Florydzie - dodała Śpiewnie i zamknęła okno. Na widok środkowego palca Sereny uśmiechnęła się tylko promiennie.

- Wy dwie zamęczycie mnie na śmierć - parsknęłam, kręcąc głową.

- Mniejsza z tym - oświadczyła Peyton, uruchamiając silnik.

Podłączyłam swojego iPhonea i zaczęłam przeglądać muzykę.

Wreszcie wybrałam do odtwarzania taką listę, która wydała mi się rozwiązaniem kompromisowym. Ja i Peyton lubiliśmy zupełnie inny rodzaj muzyki. Nie skarżyła się, więc doszłam do wniosku, że jej to nie przeszkadza.

- Wiem, że to może nie najlepsze miejsce na ferie, ale mam nadzieję, że się załapiemy na jakieś przyzwoite imprezy - powiedziała, zjeżdżając na autostradę. - Zwłaszcza jeśli będzie za zimno, żeby wylegiwać się na plaży.

- Na pewno znajdziesz sobie coś do roboty.

- Nie... My znajdziemy sobie coś do roboty. Nie myśl, że tak łatwo się wywiniesz od imprezowania.

W tym momencie uświadomiłam sobie, co mnie czeka. Wiedziałam, że oczekiwała mojego towarzystwa podczas wieczornych wypadów. Westchnęłam. A po chwili spytałam:

- Jak ty to robisz?

- Jak co robię? - zapytała, najwyraźniej nie mając pojęcia, o co mi chodzi.

- Imprezujesz, grasz w piłkę nożną i wciąż masz świetne oceny. To znaczy, przecież przygotowujesz się na prawo, musi ci nieźle iść.

Peyton zachichotała.

- Emmo, to, że nie widzisz, jak się uczę, nie znaczy, że tego nie robię. Najczęściej siedzisz przecież w bibliotece. Nie mam takich fantastycznych ocen jak ty, ale jestem pewna, że dostanę się na prawo. I

- Może i coś słyszałam.

- Poważnie, Em, umarłabym, gdybym nie spuściła trochę pary w weekendy. Gra w piłkę pozwala mi się lepiej skupić. W ciągu roku nie możemy imprezować, ile nam się żywnie podoba. Sama wiesz. Szkoła to konieczność, żeby osiągnąć to, na czym mi zależy. I kiedy naprawdę mam wolny czas, chcę się dobrze bawić. Nie trzeba w tym celu upijać się w trupa ani robić głupot. To college. Wiem, że się powtarzam, ale czy kiedykolwiek coś podobnego ujdzie nam na sucho? To jedyny czas w życiu, kiedy nikt nas nie osądza, jeśli nawalimy. Otoczenie wręcz się po nas tego spodziewa.

- Myślę, że to nawalanie doprowadziłam do perfekcji.

Peyton się roześmiała.

- Daj mi tylko szansę, a pokażę ci taką stronę studenckiego życia, jakiej jeszcze nie widziałaś. Wiem, że pewna część ciebie lubi się nieźle zabawić.

- O nie - jęknęłam, udając obrażoną. - Zawsze się zastanawiałam, dlaczego się przyjaźnimy.

- Bo naprawdę potrafisz być dość zabawna, kiedy nie jesteś taka zboląła.

- To było pytanie retoryczne, Peyton. Ale dzięki. - Pokręciłam głową na tę jej rozbrajającą szczerłość i po chwili dodałam: - Dobra. Masz jeden tydzień.

Powinna mnie niepokoić własna zgoda na bycie pionkiem w „zrównoważonym” świecie Peyton. Angażowała się w swoją misję bardziej, niż kiedykolwiek zdarzyło się Sarze. Ale przecież wtedy byliśmy w szkole średniej i Sara musiała się poruszać w granicach wytyczonych przez rodziców. A może rzeczywiście przyszła pora, żebym się trochę zabawiła? Nie chciałam już nigdy być zboląła.

- Jutro wieczorem idziemy na imprezę - oświadczyła Peyton następnego ranka, jeszcze zanim zdążyłam zjeść śniadanie.

Biorąc oddech

- No, no! Szybka jesteś - zauważyłam, szukając w szafkach miseczek do płatków.

- Tom wspomniał mi o imprezie organizowanej niedaleko od niego - ciągnęła dalej. - U tych gości są chyba najlepsze balangi, a że dom jest wielki, czasem zjawiają się tam nawet setki ludzi.

- Tom? - spytałam. - Nie wiedziałam, że tu będzie.

- Dotarł dziś rano - odparła swobodnie, ignorując napięcie w moim głosie. - Wieczorem idziemy na kolację. To nasza pierwsza oficjalna randka.

Zacisnęłam zęby, usiłując nie pokazać, jak bardzo się przejęłam tą wiadomością.

- Gdzie się zatrzymał?

- W Santa Barbara - odrzekła, wyciągając pudełko płatków śniadaniowych z szafki. - Kiedy ta mgła się rozejdzie, powyleguję się trochę na słońcu. Mam w nosie chłód. Nie mogę wrócić do szkoły bez opalenizny.

Byłyśmy w Carpinterii, nadmorskim miasteczku znajdującym się jakieś piętnaście minut na południe od Santa Barbara. Ciotka i wuj Peyton mieli uroczy dom z trzema sypialniami dwie przecznice od plaży.

- Jak tam chcesz - odpowiedziałam zrezygowanym tonem. Nie było sensu się nakręcać. Wiedziałam, że to z powodu Toma Peyton tutaj przyjechała. Ja znalazłam się w Carpinterii tylko dlatego, że Peyton obiecała mnie zabrać, ale nie zamierzałam być piątym kołem u wozu. Zdecydowanie wolałam przez ten tydzień sobie posiedzieć, popatrzeć na ocean i poczytać.

I to właśnie zrobiłam, gdy Peyton wyszła tego wieczoru na randkę. Mimo chłodu popołudnie dzielnie spędziłyśmy na plaży i ku mojemu zaskoczeniu miałyśmy teraz zaróżowione policzki i lekką opaleniznę. Peyton była wytrwałą plażowniczką, w odróżnieniu ode mnie. Wciąż się wierciłam i co chwila wstawałam, żeby trochę się przejść. Gdy zbyt długo pozostawałam w bezruchu, budziły się

niespokojne głosy w mojej głowie, a to było ostatnią rzeczą, jakiej w tym tygodniu potrzebowałam.

Koło północy dostałam SMS-a od Peyton: *Nocuję u Toma. Widzimy się jutro!*

Flirtowali przez całe wieki, więc nie zdziwiło mnie, że „poszli na całość”⁵¹ podczas pierwszej randki. Zdziwiło mnie natomiast, że już się do niego wprowadziła. Miałam przeczucie, że przez dłuższy czas jej nie zobaczę.

Na plaży z Tomem. Zobaczymy się później na imprezie. Weź mój samochód. ZAŁÓŻ SUKIENKĘ! Ten SMS mnie obudził.

Nie mam SUKIENKI - odpisałam.

Ja mam dużo. Wybierz którąś. PRZYJDŹ NA TĘ IMPREZĘ ALBO BĘDZIE PO TOBIE!

Koniec końców poszłam na tę imprezę, ale... nie założyłam sukienki. Peyton wysłała mi SMS-em adres i to był jedyny kontakt z nią przez cały dzień. Przerzuciłam jej szafę, znalazłam jednak tylko obciske kiecki, które ledwie zasłaniały mi tyłek. Ponieważ obiecałam sobie, że spróbuję się dobrze bawić, wybrałam się do Santa Barbara poszukać w sklepach czegoś dla siebie.

Przyjrzałam się odbiciu dziewczyny w wielkim lustrze. Białe spodnie sięgające do połowy łydki i haftowana kolorowa bluzeczka na ramiączkach wyglądały wesoło i budziły skojarzenia z latem, choć formalnie rzecz biorąc lata rzecz jasna jeszcze nie było. Taki strój doskonale pasował do mojej świeżej opalenizny. Podobało mi się to.

Kredka podkreślała migdałowy kształt moich oczu, umalowanych delikatnym, neutralnym cieniem do powiek. Nałożyłam na usta pomadkę i uśmiechnęłam się dziewczęco do lustra. Stało przede mną całkowicie przeciwieństwo dziewczyny, która zwykle nosiła T-shirty i dzinsy i nie przywiązywała wagi do makijażu.

Zadowolona z siebie chwyciłam niebieski rozpinany sweterek, garnęłam kluczyki do mustanga i wyszłam z domu.

Przez cały dzień mentalnie się do tego przygotowywałam. Ci ludzie mnie nie znali. Mogłam być zabawną, towarzyską dziewczyną, może nawet rozmowną. Przez jeden wieczór mogłam się w kogoś takiego wcielić. Nie miałam nic do stracenia.

Zaparkowałam na zastawionej samochodami ulicy i przejrzałam się jeszcze raz w lusterku. Spojrzałam w te brązowe oczy, które mi się przyglądały.

No dobra, Em, możesz to zrobić. Będziesz się dobrze bawić. (Oddychnij głęboko.

Zamknęłam osłonę przeciwsłoneczną, wciągnęłam powietrze, nasycając nim płuca, a potem szybko je wypuściłam. Wysiadłam z samochodu i razem ze stadami innych imprezowiczów ruszyłam w stronę, skąd dochodziła muzyka. Ściągnęłam do tyłu ramiona, udając pewną siebie - jakbym robiła to przez całe życie. Moje serce waliło jak oszałałe i bałam się, że zaraz zacznę się pocić.

Na chodniku przed drzwiami stała grupka dziewczyn. Przeszłam obok nich z uśmiechem, jakby mówiły coś zabawnego. Gapily się na wielki dom. Jego rozmiary nie zrobiły na mnie jednak wrażenia, widywałam podobne domy w Connecticut, tam, gdzie dorastałam. Te dziewczyny, jak na mój gust, za dużo chichotały. W tym nie byłam zbyt dobra. Skierowałam się na dół po schodach, a one ruszyły dalej, do wielkiego salonu. Niezdarne wyginały szyje, rozglądając się po przestronnym wnętrzu.

Idąc korytarzem, minęłam kilkoro zamkniętych drzwi, aż dotarłam do pokoju gier. Był wyposażony w cały podstawowy sprzęt, jaki zwykły posiadać zamożne rodziny - stół do bilarda, piłkarzyki, wielki płaski telewizor wiszący na ścianie, a poniżej akcesoria do grania. Przez przesuwane szklane drzwi wyszłam na patio, na którym znajdowało się jeszcze więcej ludzi. Z głośników wokół basenu dobiegała wesoła muzyka, wszędzie płonęły

bambusowe pochodnie. Kątem oka dostrzegłam bar po drugiej stronie patio.

Przyglądałam się skąpo ubranym dziewczynom z plastikowymi kubkami w dłoniach, mimo wieczornego chłodu eksponującym swoje opalone ciała, i usiłowałam wśród tych blondynek namierzyć Peyton. Ale to była Kalifornia. Zadanie wydawało się karkołomne. Wyciągnęłam komórkę, żeby wysłać Peyton SMS-a, jednak i to okazało się niewykonalne - w posiadłości położonej na zboczu wzgórza, z widokiem na rozpościerający się w dole ocean, moja komórka miała najwyraźniej zbyt słaby zasięg.

Zamiast szukać właściwego miejsca do wysłania SMS-a ruszyłam w kierunku baru, mając nadzieję, że wypatrzę tam Peyton. Za kontuarem stał facet w barwnej koszuli w tropikalne wzory. Zrobił sobie chwilę przerwy po tym, jak podał butelkę piwa gościowi stojącemu przede mną. Podeszłam do baru i obejrzałam się za siebie, zdezorientowana wyrazem jego twarzy. Miałam wrażenie, że kogoś poznał. Gdy znów na niego spojrzałam, uśmiechnął się czarująco i spytał:

- Co ci mogę podać?

- Wódkę z czymś - poprosiłam. Nie wiedziałam jeszcze, co lubię, więc postanowiłam zdać się na ulubiony alkohol matki.

- Proszę bardzo. - Zaczął nabierać lodu z wiaderka. - Kogo tutaj znasz?

- Nikogo - odparłam, wijąc się pod jego spojrzeniem.

Patrzył na mnie z jakimś absurdalnym uśmiechem, zupełnie jakby usłyszał niedawno żart, o którym nie miałam pojęcia.

- Mam się spotkać z przyjaciółką, ale jeszcze jej tu nie widziałam.

- No cóż, ja jestem Brent - oświadczył, wyciągając do mnie rękę. - To dom mojego przyjaciela. Przyjechałem tu na weekend z nim i z paroma kolegami. - Podał mi drinka.

- Jestem Emma. I teraz znam ciebie. Więc jeśli ktoś zapyta, powiem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Biorąc oddech

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi - oświadczył z takim przekonaniem, jakby to była oczywistość.

Zmarszczyłam brwi, słysząc tę dziwną odpowiedź.

- Chyba pójde już poszukać przyjaciółki - powiedziałam, omiatając wzrokiem okolice basenu. Upiłam łyk przejrzystego, musującego drinka, w którym pływała limonka. Nie smakowało źle. Odwróciłam się z powrotem do Brenta i spytałam: - Co mi dałeś do picia?

- Wódkę z napojem gazowanym. Nic skomplikowanego - odparł, przygotowując drinka dla dziewczyny, która opierała się o bar. - Założyłem, że supersłodkie drinki dla dziewczyn nie są w twoim guście.

- Dobrze trafiłeś - stwierdziłam z krzywym uśmiechem.

- Pogadamy sobie później. Nie będę stał przy barze przez cały wieczór. Mamy mnóstwo do nadrobienia, bo nie widziałem cię od... przez całą wieczność - dodał z promiennym uśmiechem.

Kiwnęłam głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, i ruszyłam w stronę schodów.

- Emma! - Usłyszałam swoje imię w gwarze głosów, gdy byłam mniej więcej w połowie schodów.

Spróbowałam się odwrócić, ale znajdowałam się w tłumie wchodzących, więc musiałam iść dalej bez zatrzymywania. Wyjrzałam znad balustrady i zobaczyłam dziko machającą do mnie Peyton.

- Idę do ciebie!

Przystanąłam na skraju wielkiego tarasu.

- Od dawna tu jesteś? - spytała, gdy wreszcie dotarła na górę.

- Od niedawna - odparłam. - Ależ to wielka impreza!

Przy basenie panował coraz większy ścisk, a pośrodku tej przestrzeni tłoczyli się tańczący.

- Chyba widzę, nie? - odpowiedziała. - Niesamowicie wyglądasz. Uśmiechnęłam się, czując się trochę nieswojo.

- Ale... to nie sukienka.

- Nie noszę sukienek - odparłam. - Gdzie jest Tom?
- Poszedł przynieść nam drinki. - Wskazała głową w stronę baru na patio, ale z wysoka trudno mi było wypatrzyć Toma wśród zebranych tam ludzi. Peyton jednak najwyraźniej dokładnie wiedziała, gdzie był. Zatrzymała spojrzenie w jednym punkcie i uśmiechnęła się rozmarzona.

- Widzę, że miałaś wspaniałą randkę.
- Nawet nie masz pojęcia, jak cudowną! - zawołała, a potem pomachała w stronę baru i zobaczyłam Toma kiwającego głową w naszą stronę.

Gdy Tom do nas dołączył, podał Peyton drinka i otoczył ją ramieniem. Peyton przytuliła się, obejmując go w pasie. Próbowiałam zachowywać się swobodnie, ale płynąca od nich energia zakochanych sprawiała, że czułam się nieswojo.

- No więc... Tom, słyszałam, że zatrzymałeś się w Santa Barbara - odezwałam się w końcu. Musiałam coś powiedzieć, żeby wybrnąć jakoś z tej krępującej sytuacji.

Zmrużył lekko oczy i spojrzał na Peyton. Usłyszałam jej szept: „Nie powiedziałam Emmie”. Wpatrywałam się w Peyton, oczekując wyjaśnienia.

- No tak - odparł z wahaniem Tom. - Mieszkam parę posesji dalej. Dom nie jest wielki, ale stoi tuż przy plaży. Naprawdę jest fajny.

- Świetnie - wydusiłam z siebie, wciąż obserwując Peyton, która uparczywie unikała mojego wzroku.

A potem usłyszałam:

- Cholera, chyba sobie jaja robisz.

Spojrzałam za Toma i zobaczyłam Colea, który gapił się na mnie z niedowierzaniem. A niech to! Zamurowało mnie. Spoglądałam to na Colea, to na unikającą mnie Peyton. Przełknęłam ostatni łyk z kubka i oświadczyłam:

- Chyba potrzebuję kolejnego drinka.

Szybko wśliznęłam się do budynku. Meandrowałam wśród kołyszących się bioder i powiewających włosów. W końcu dotarłam do baru po drugiej stronie salonu. Stojący za kontuarem chłopak miał na sobie niebieską koszulę w tropikalne wzory, jego brązowe włosy splecione w dredy były nisko związane w kucyk. Zerknął w moją stronę od niechcenia, obdarzając mnie delikatnym uśmiechem. Zaczynałam się już zastanawiać, czy coś nie przykleiło mi *HU*; przypadkiem do twarzy.

- Podać ci jakiś napój? - spytał.

Poprosiłam o takiego samego drinka, jakiego zrobił mi Brent. A wtedy on zadał pytanie wieczoru:

- Kogo tutaj znasz?

- Brenta - odparłam automatycznie.

- Naprawdę? - Podał mi szklankę.

- Tak, jesteśmy przyjaciółmi - dodałam, czując, że jeden kącik moich ust lekko się unosi.

- Wyglądasz znajomo - zauważył, z namysłem kiwając głową.

Pomyślałam, że się wygłupia, ale naprawdę sprawiał wrażenie, jakby sobie mnie przypominał, i to mnie zbiło z tropu.

- Jak masz na imię?

- Ren - odparł, wciąż badawczo mi się przyglądając. Pewnie przewijał w głowie listę przyjaciół Brenta, szukając mojej twarzy.

- Kojarzysz mnie, prawda? - spytałam w nadziei, że jeszcze bardziej namieszam mu w głowie.

- Oczywiście - odparł szczerze.

Zanim zdążył jednak cokolwiek dodać, do baru zbliżyła się grupa rozemocjonowanych dziewczyn, domagając się wódki. Usunęłam im się z drogi i precyzyjnie się przez tłum z powrotem na taras.

Rozważałam, czy nie powinnam po prostu unikać Colea przez całą noc, ale wiedziałam, że jeśli będę się starała trzymać od niego z daleka, los w swoim okrucieństwie sprawi, że ciągle będziemy na siebie wpadać. Doszłam do wniosku, że jak tylko znajdę się

obok niego, on najpewniej się po prostu oddali, a ja będę mogła dalej spokojnie udawać, że dobrze się bawię. Przystanąłam obok Colea przy balustradzie. Spoglądał na ocean w oddali. Nie zwrócił się do mnie, ale też sobie nie poszedł.

- Jeszcze nie pływałam nago - oświadczyłam, opierając się o balustradę.

- To lepiej się do tego zabierz - warknął, nawet na mnie nie spojrzawszy. - Rok szybko mija. - Mocniej ścisnął kubek w dłoni, jakby chciał go zmiażdżyć.

Zastanawiałam się, czy nie odejść. I pewnie powinnam była tak zrobić, ale się nie zdecydowałam.

- Jeszcze nawet nie ma kwietnia - zaprotestowałam.

Wzruszył ramionami. Przez chwilę staliśmy tak, milcząc. Sączyłam drinka i czekałam. A potem...

- Do diabła, Emmo! Po co w ogóle ze mną gadasz? Przecież wiem, że wcale ci nie zależy. Dlaczego nie pójdziesz podręczyć kogoś innego, żeby to on się poczuł jak bałwan?

Złość w jego słowach mnie wystraszyła. Przełykałam je w całości, pozwalając, by wpadały do mojego żołądka jak kamienie. Zasłużyłam sobie na każde z nich. Przyjęłam jego wściekłość bez mrugnienia okiem.

- Chcesz drinka? - zaproponowałam. - Barman znad basenu jest moim przyjacielem. Robi świetne drinki z wódką.

Cole gapił się na mnie z niedowierzaniem.

- Nie rozumiem cię. - Pokręcił głową, nie przestając się gapić. Po chwili milczenia się poddał. - Tak, napiję się drinka. Na pewno mi się przyda, gdy jesteś w pobliżu.

- Uznam to za pokręcony komplement. - Uśmiechnęłam się niewyraźnie i ruszyłam przodem po schodach.

W barze przy basenie był nowy barman. Miał elegancko przystryżone ciemnoblond włosy zaczesane do przodu. Nosił czerwoną hawajską koszulę. Najwyraźniej taki był obowiązujący strój dla

chłopaków, którzy zatrzymali się w tym domu.

Gdy podeszłam, zmrużył oczy, jakby mnie rozpoznawał. Zaczynałam się już niepokoić.

- Cześć - powiedział ostrożnie. - Jesteś Emma, prawda?

- Tak - odparłam, zakładając, że Brent coś wspomniał na mój temat, gdy przekazywał następnemu chłopakowi obowiązki przy barze. - A ty?

- Nate. - Z wyczekiwaniem uniósł brwi. Liczył na moją reakcję, ale nie miałam pojęcia, na co mam reagować.

Rozłożyłam ręce.

- Czekaj. Wy, chłopacy, robicie mi jakiś kawał? - spytałam oskarżycielsko. - Czy Brent powiedział ci i Renowi, żeby mi podkuczać albo coś takiego?

- Nie - odparł Nate zdezorientowany. - Nie wiesz, kim jestem? Ale ty jesteś Emma Thomas, zgadza się?

Przeraziło mnie to, że znał moje nazwisko.

- Tak, zgadza się. Czemu pytasz? Powinam cię znać? - spytałam, uważnie przypatrując się jego twarzy. Zerknęłam na Colea, który z zaciekawieniem obserwował tę scenę.

Nate wydawał się zupełnie nie przejmować, że za mną rozrasta się kolejka spragnionych.

- Niemożliwe! - Podszedł do mnie jakiś facet z gęstą czupryną jasnych włosów.

Nate rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, ale ten nie zwrócił na nie uwagi. Za bardzo skupił się na mnie. Teraz byłam już bardziej niż przerażona. Ta gra przestała mi się podobać.

- Emmo! Naprawdę tu jesteś!

Stałam bez ruchu, zerkając to na tego faceta, to na Natea.

- Daj spokój, TJ - powiedział błagalnie Nate. - Nie rób tego, stary. Daj sobie luzu.

- Co się tu dzieje? - zapytałam cicho. Wyczuwałam za plecami obecność Colea, choć nie odzywał się ani słowem.

- Jesteś przecież Emmą Thomas? Emmą Evana? - roześmiał się z niedowierzaniem TJ,

Odebrało mi mowę. Spojrzałam na Natea, który skrzywił się przepraszająco.

- Dopiero co tutaj był, spędzał tu ferie - zaśmiał się TJ, nieświadomy wydzwiku własnych słów. - Poważnie, wyjechał w zeszły weekend. Ale odjazd!

To byli jego przyjaciele. Jego kumple z Kalifornii, z którymi chodził do szkoły, kiedy mieszkał w San Francisco. Ci, z którymi jeździł na wycieczki w ferie.

Przyjrzałam się twarzy Natea i wszystkie elementy układanki złożyły się w całość. Tb był Nate. Najlepszy przyjaciel Evana. A ten dom, to było miejsce, gdzie zamierzał mnie zabrać, gdy chciał wyjechać razem ze mną w przedostatniej klasie. Czułam się tak, jakby zaraz miały się ugiąć pode mną kolana. Chwycałam kurczowo krawędź baru.

- Mogę prosić wódkę? - powiedziałam zduszonym głosem.

TJ zaczął pomagać w obsłudze innych klientów, którzy przez ten czas zdążyli się już nieźle zezłościć. Przeszkadzałam im w dobrej zabawie.

- Jasne - odparł Nate. Przyglądał mi się uważnie, jakbym mogła spłonąć na jego oczach. - Czego chcesz się napić?

- Nieważne - odparłam, z trudem łapiąc oddech. Próbowałam wziąć się w garść, żeby Nate nie zauważył, jak potężne emocje mną miotają. - Możesz napęlić szklankę tym samym? Wódka z jakimś napojem.

- Dobra. - Powoli kiwał głową i przeglądał stojące przed nim butelki. - No nie, chyba napój mi się skończył.

- Może być sama wódka - mruknęłam, próbując zapanować nad emocjami.

Podał mi plastikowy kieliszek wypełniony przejrzystym płynem i położył na serwetce limonkę, Zapach sprawił, że do ust napłynęła mi ślina.

~ Co to jest?

- Tequila - odparł powoli, jakby się dziwił, że nie wiem.

Przełknęłam alkohol i wgrzyłam się w limonkę. Wzdrygnęłam się.

- Dzięki. - Wzięłam kubek i odeszłam. Kolana mi drżały. Czułam, że Cole i Nate mnie obserwują. Teraz, gdy byłam zwrócona do nich plecami, zaczęłam szybko oddychać. Ale bez względu na to, jak intensywnie wciągałam powietrze, całkiem brakowało mi tchu. Bałam się, że nie będę w stanie zapanować nad palącym bólem, a nie mogłam tutaj rozsypać się na kawałki. Musiałam się, do cholery, uspokoić. I to szybko.

Wspięłam się po schodach i weszłam do budynku. Wpadałam na tańczących, odpychałam tych, którzy stanęli mi na drodze, wreszcie jednak dotarłam do drugiego baru.

- Cześć, Brent - powitałam barmana.

Uśmiechnął się oślniewająco.

- Moja przyjaciółka Emma! Jak leci?

- Świetnie - odparłam. - Mogę prosić wódkę? A w sumie to czy mógłbyś zrobić mi drinka?

- No pewnie - odrzekł. - Co konkretnie byś chciała?

- Ty wybierz. - Próbowałam się uśmiechać. Starłam się zachowywać swobodnie, ale kiedy upijałam łyk, rozchlapałam wódkę, nie mogąc powstrzymać drżenia.

Brent wybrał tequilę, tak jak wcześniej Nate, i nalał dla nas obojga. Chwytał plastikowy kieliszek i wznosił toast.

- Za przyjaźń.

Wypiłam bez wahania, a potem natychmiast wbiłam zęby w limonkę, żeby się nie wzdrygnąć.

- Może jeszcze jedną?

Zmarszczył brwi, słysząc moją prośbę, ale wzruszył ramionami.

- Jasne. Czemu nie?

Tym razem to ja uniosłam kubek i powiedziałam:

- Za wczoraj!

W jego rozbieganych oczach zobaczyłam konsternację, ale o nic nie zapytał. I tak nie umiałabym udzielić odpowiedzi. Próbowałam stłumić dreszcz, gdy tequila spłynęła mi do gardła.

- Dzięki, Brent. Pogadamy później.

- Czekał! - zawołał za mną, ja jednak poszłam dalej, jakbym go nie słyszała.

Cole stał na tarasie, trzymając w obu rękach drinki. Bez słowa podał mi jeden z kubków. Przez kilka utworów obserwowaliśmy tylko ludzi w dole.

- Nic ci nie będzie? - spytał w końcu.

Pokręciłam głową. Dalej stał w milczeniu i co jakiś czas na mnie zerkał. Skupiłam się na oddychaniu. Przełałam zawartość kubka, który mi dał, do swojego. Sączyłam powoli drinka i czekałam.

A potem zaczęło mi się kręcić w głowie i dziki płomień zdusiło odrętwienie. Przymknęłam oczy, ciesząc się tą namiastką spokoju.

- Emmo! - zawołała do mnie Peyton.

Odwrociłam się gwałtownie, co okazało się niezbyt dobrym pomysłem. Przytrzymałam się balustrady. Przyjrzała się Coleowi stojącemu obok mnie i uśmiechnęła się szeroko, pewnie na myśl, że znów się do siebie odzywamy, co w zasadzie nie było prawdą.

- Peyton! - wrzasnęłam i uściskałam ją mocno.

- Jesteś pijana? - spytała oskarżycielskim tonem. Była zszokowana.

- Mam nadzieję - odparłam, oddychając głęboko przez nos i delektując się szumem nicości.

- To twoja sprawka? - zapytała Colea.

- Nie. - Pokręcił głową i unióś ręce w obronnym geście.

- Cóż, nie zróbcie nic głupiego - poradziła Peyton. - Idziemy po drinka. Dołączcie później do nas.

I tak po prostu zniknęła.

- Dokąd idziecie? - zawołał za nią Cole, ale już wmieszała się w tłum,

Biorąc oddech

- Nie musisz mnie niańczyć. - Spojrzałam na niego. - Chyba jednak przyda mi się kolejny drink. - Popatrzyłam na swój kubek, który wciąż był do połowy pełen.

- Serio? - spytał z powątpiewaniem.

- Tak. - Uniosłam kubek do ust i wypilałam wszystko do dna. - Widzisz? - Przechyliłam kubek w jego stronę.

Cole ruszył z miejsca, kiedy zrobiłam pierwsze kroki w stronę baru w budynku. Odwróciłam się, by go powstrzymać, wtedy jednak ugięła się przede mną kostka. Nie byłam przyzwyczajona do < >bcasów, nawet do koturnów.

- Głupie buty. - Pochyliłam się, żeby je rozpiąć, ale się potknęłam.

- Pomóc ci? - zaproponował.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, kucnął przy mnie i rozpiął moje sandaalki. Wysunęłam z nich stopy, ciesząc się, że znów płasko przylegają do ziemi. Wstał, trzymając w palcach moje buty. Nagle wydał mi się taki wysoki.

- Rany! - gapiłam się na niego. - Ale urosłeś.

- Albo ty zmalałaś - odparł z bladym uśmiechem. - Chodźmy.

Wskazał głową na dom.

Odwróciłam się i spojrzałam badawczo na tor przeszkód ciągnący się między tarasem a barem po drugiej stronie pokoju. Było tam dużo ruchu, taniec, wymachujące ramiona. To wymagało ogromnego skupienia. Wzięłam głęboki oddech, szykując się na to wyzwanie.

Kiedy Cole chwycił mnie za rękę, spojrzałam na niego zaskoczona.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy.

- Bo potrzebuję. Zdecydowanie potrzebuję pomocy.

Cole bezbłędnie przeprowadził mnie przez tor przeszkód, aż cała i zdrowa dotarłam na drugą stronę. Zastanawiałam się, czy nie uczić tego sukcesu uniesieniem rąk, ale wciąż trzymał moją dłoń, a nie sądziłam, by miał ochotę się do mnie przyłączyć.

- Emma! - wrzasnął radośnie TJ, kiedy mnie zobaczył.

- TJ! - odkrzyknęłam z zapalem.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił, wydawał się teraz zakłopotany.

- Wychodzisz?

Nawet nie zauważyłam, że Cole pokierował nas w stronę wyjścia.

- Na razie, TJ - rzucił Cole, otwierając drzwi i przepuszczając mnie przodem.

- Wychodzimy? - spytałam zagubiona, bo TJ powiedział: „Na razie, Cole”.

I wtedy to do mnie dotarło.

- Czekał. Ty ich znasz.

~ Tak, to prawda - odpowiedział cierpliwie Cole, gdy szliśmy ścieżką w stronę ulicy. - Mój tata ma dom kawałek dalej.

- Chyba jaja sobie robisz - warknęłam, bo moja frustracja zaczęła się już uzewnętrzniać. Dlaczego to musiało spotkać akurat mnie? To była straszna ironia losu. - Oczywiście, że ich znasz! Oczywiście, że musiałam trafić akurat na tę imprezę. Pewnie jego też znasz, co?

- Masz na myśli... - Otworzył usta, by wypowiedzieć jego imię, ale powstrzymał się pod wpływem mojego piorunującego wzroku.

- Poznałem go.

Wrzasnęłam w niebo:

- Wal się, karmo! - Przystanąłam jednocześnie, ponieważ nie byłam w stanie równocześnie iść i krzyżeć.

Cole przyglądał się temu wszystkiemu z mieszaniną rozbawienia i konsternacji.

- Durna, pierdolona karma - mruknęłam pod nosem.

- Naprawdę jesteś wkurzona? - zapytał ze śmiechem.

- Zamknij się, Cole - warknęłam. - Pierdolona karma.

- Przestań już wymyślać karmie, bo da ci w kość.

- Och, proszę bardzo. No dalej! - wrzasnęłam ku gwiazdom.

- Dawaj wszystko, co tam masz.

('ole uniósł kącik ust.

• Dobra, wojowniczo. Uspokój się.

Nagle poczułam się całkiem wypompowana. Moje ramiona opadły bezwładnie, usiadłam na krawężniku.

- Co ty robisz? - spytał Cole, piętrzący się nade mną jak wieża.

- Jestem zmęczona - jęknęłam, podciągając kolana pod brodę i rieżko opierając głowę na rękach.

- No chodź - zachęcił Cole, podając mi rękę. - Już prawie jesteśmy na miejscu. Potem może ci się urwać film..

Chwycałam jego dłoń, a on po dźwignął mnie z ziemi. Ugięły się pode mną nogi i złapałam go za ramię.

Szłam dalej, trzymając się go i opierając głowę o jego ramię, byłam taka zmęczona... I kręciło mi się w głowie. Świat nie chciał przestać wirować i działał mi na nerwy. Zagryzłam wargę, usiłując się skupić. Wtedy uświadomiłam sobie, że jej nie czuję, i pomyślałam o całowaniu.

- Cole?

- Tak, Emmo.

- Pocałujesz mnie?

- Och! Nie - odparł szczerze.

- Ale chcę wiedzieć, czy poczujesz moje usta - naciskałam ze zi i iecierpliwieniem.

- Nie. I tak cię nie pocałuję.

- Dlaczego? - nadąsałam się.

Przez chwilę milczał. A potem odparł:

- Bo nie jestem nawet pewien, czy cię lubię.

- Dobry powód - zauważyłam sennie. - Ale nie musisz mnie lubić.

Masz mnie tylko pocałować. Nie czuję swoich ust.

- To przestań zagryzać wargę - poradził.

Zamrugałam ospale i zobaczyłam, że zbliżamy się do domu.

- Cole?

- Tak, Emmo.

Rebecca Donovan

- Przepraszam, że jestem taka wredna.

Wyjął klucz i wsunął go do zamka. Miałam trudności z utrzymaniem się w pionie.

- I przykro mi, że mnie nie lubisz.

Otworzył drzwi.

- Jest wolne...

Ale już brnęłam w stronę kanapy, którą wypatrzyłam w otwartych drzwiach. Byłam skupiona tylko na tym. Opadłam na nią, ciężko wzdychając, i pozwoliłam, by wirujący świat ukołysał mnie do snu.

8. Chwytając ciszę

Jęknęłam, gdy jakiś metaliczny brzęk odbił się echem w mojej głowie. Usłyszałam męski głos:

- Przepraszam.

Cholera!

Zacisnęłam oczy i przesunęłam dłońmi po biodrach - odetchnęłam z ulgą, kiedy wyczułam ubranie. Zerkając spod rzęs, z twarzą wciśniętą w poduszkę, zauważyłam okrywający mnie puszysty niebieski koc. Za sofą była otwarta przestrzeń kuchenna, a w niej on, zwrócony do mnie plecami. W ustach wciąż miałam posmak teąuili, której zapach pewnie też parował przez pory mojej skóry.

Usiadłam na sofie, spodziewając się bólu, ale nic takiego nie odczułam. Zamiast tego wszystko wokół mnie zawirowało. Zamrugałam, usiłując odzyskać jasność umysłu. Śnieżnobiałe ściany pokoju zmuszały do zmrużenia oczu. Było tu zdecydowanie za jasno.

- Cześć - przywitał mnie Cole, zajęty czymś w kuchni. - Masz kaca?

- Nie - wychrypiałam, przeczesując palcami włosy. Czulałam, że po jednej stronie stoją dęba. Spróbowałam je przyglądzić i wsunąć za ucho.

- Chyba wciąż jestem pijana.

Cole się roześmiał.

- Bez dwóch zdań. Robię naleśniki. Chcesz?

Rozejrzałam się po niewielkiej otwartej przestrzeni, z regalem pełnym książek, zdjęć, pudełek i różnych morskich pamiątek. Nieopodal stał wielki beżowy fotel, tworzący komplet z sofą, na której się obudziłam. Za sofą znajdował się kwadratowy drewniany stół i kilka krzeseł. Kuchnia oddzielona była wysuniętym blatem z trzema drewnianymi stołkami.

Wstałam i ruszyłam ciężko w stronę przesuwanych szklanych drzwi, by spojrzeć na ocean. Otworzyłam je i wyszłam na drewniany taras. Chmury wisiały nisko nad wodą, rzucając cień na ledwie widoczne w oddali wyspy. Owionął mnie chłód morskiej bryzy, więc objęłam się rękoma. Przymknęłam oczy i wdychałam wilgotne powietrze, starając się zapanować nad zawrotami głowy.

Cole wyszedł na taras i stanął obok mnie. Oparł ręce na balustradzie, wpatrując się w mewy latające nad wodą i sfruwające na plażę w poszukiwaniu jedzenia.

- Kiepski dzień - zauważył, zerknąwszy na mnie.

Odwróciłam się w jego stronę, leniwie mrugając i próbując się przebić przez mgłę w mojej głowie.

- Coś tak czuję - jęknęłam.

Odpowiedział mi szerokim uśmiechem i niebawem wrócił do środka, ja zaś nadal patrzyłam na ciemną wodę. Rytmiczne uderzenia fal w połączeniu z szarością nieba działały jak magnes. Chciałam się na nich unosić, wdychać mgłę.

Zajrzałam do domu i stwierdziłam, że Cole wciąż zajmuje się gotowaniem. Zeszłam powoli schodami i podążyłam po skałach, wyczuwając bosymi stopami ich chłodną, gładką powierzchnię, aż dotarłam na piaszczystą plażę. W domach nad samą wodą było ciemno, sprawiały wrażenie pustych.

Patrząc na ocean, poczułam ucisk w sercu. Jeszcze raz zerknęłam na dom, ale nie dostrzegłam nigdzie Coła. Wypuściłam powietrze z płuc, zsunęłam spodnie i bluzeczkę i upuściłam je na piasek razem z biustonoszem oraz majtkami. Nim zdążyłam

zmienić zdanie, brnęłam już przez zimną wodę, aż dosięgła mych ud. Wtedy zanurkowałam pod falę.

Woda była lodowata. Wynurzyłam się, łapiąc powietrze. Nad moją głową przetaczała się kolejna fala, zanurkowałam więc pod nią, wypływając po drugiej stronie. Otaczała mnie gęsta mgła, w której okoliczne domy wyglądały jak cienie. Położyłam się na falującej powierzchni wody i poruszałam stopami, oddalając się od brzegu. Woda pluskająca przy moich uszach podziałała uspokajająco, rozpuszczając świat wokół mnie. Szum w głowie ustąpił miejsca spokojowi. Nic nie miało znaczenia.

Jakaś racjonalna część mnie wiedziała, że muszę wrócić, nim woda wessie mnie w dół, ale mimo to utrzymywałam się na powierzchni, nie chciałam tracić osiągniętego spokoju. Próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym pozwoliła się połknąć wodzie i na zawsze pogrzyżła się w tej ciszy.

Drżąc, wciągnęłam powietrze i zagłębiłam się w wodę. Fala pchnęła mnie w stronę brzegu. Wynurzyłam się na powierzchnię i znów nabrałam w płuca chłodnego powietrza. Dalej ślizgałam się po falach w stronę brzegu, aż otarłam się kolanami o piaszczyste dno.

- Odbiło ci!? - zwymyślała mnie Peyton, która stała na plaży z ręcznikiem w dłoniach. - Jesteś naga i masz całkiem sine usta. Co ty sobie, u diabła, myślisz?

Nim wstałam, spojrzałam na boki, by upewnić się, że jesteśmy tu tylko we dwie.

- W tej chwili? - Zastanowiłam się. - Nic. - A potem uśmiechnęłam się krzywo, co tylko rozzłościło ją jeszcze bardziej. Przyjęłam od niej ogromny plażowy ręcznik i owinęłam nim drżące ciało. Nawet gdy okryłam się ręcznikiem, moje mięśnie wciąż były sztywne i obolałe od zimna. Kiedy zbliżyłyśmy się do moich ciuchów, Peyton je zgarnęła.

- Przyniosłam ci torbę, żebyś mogła założyć coś ciepłego i suchego - wyjaśniła.

- Przyniosłaś moją torbę?

Spojrzałam na nią, a ona uciekła wzrokiem.

- Miałam nadzieję, że zostaniesz tutaj i pozwolisz mi pobyc z Tomem sam na sam przez dzień czy dwa - odparła z zakłopotaniem.

Uniosłam brwi.

- Cole nie ma nic przeciwko temu, choć zachowujesz się tak dziwnie.

- Uważa, że się dziwnie zachowuję? - zapytałam zaciekawiona.

- Nie, ale ja tak uważam. Właśnie powiedział, że próbujesz „czegoś nowego” i dał mi ten ręcznik.

Roześmiałam się.

Zanim przekroczyłyśmy próg domu, Peyton zatrzymała mnie i dokładnie sprawdziła, czy zakryłam wszystko, co powinnam mieć zakryte, bo na sofie siedział Tom. Przewróciłam oczami, minęłam ją i weszłam do domu.

- Twoja torba jest w pokoju po prawej - poinformowała mnie Peyton.

Gdy przechodziłam za sofą, Tom zapytał:

- I jak tam woda?

- Zamknij się, Tom - warknęła Peyton.

Cole opierał się o blat i obserwował mnie. Zerknęłam na niego z delikatnym uśmiechem. Weszłam do sypialni i zamknęłam drzwi.

Stałam pod gorącymi strumieniami prysznic, póki się w końcu nie rozgrzałam. Moje zamroczenie rozpuściło się w falach, Wzięłam głęboki oddech, zadowolona z orzeźwiającej przytomności, jaką przyniosło mi to doświadczenie. Gdy weszłam do kuchni, ubrana i z wysuszonymi włosami, czułam, że moja skóra lśni.

- Głodna? - spytał Cole, jak tylko usiadłam przy blacie.

- Umieram z głodu.

Postawił przede mną furę naleśników. Rozejrzałam się po niewielkiej przestrzeni i uświadomiłam sobie, że jesteśmy sami.

- Gdzie Peyton i Tom?

- Wrócili do niej - odparł, myjąc miskę w zlewie. - I co, było lak, jak myślałaś? - Cole odwrócił się i zerknął na mnie z błyskiem w oku.

Przełknęłam kęs naleśnika.

- Co takiego?

- Pływanie nago.

Poruszyłam się niespokojnie na stołku.

- Było jeszcze lepiej - odparłam cicho,

Nie odwrócił się. Usłyszałam tylko jego lekko ochryply śmiech. Wybrał jakąś muzykę i poszedł do siebie wziąć prysznic,

Mgła na zewnątrz się zagęściła. Nagle bardzo wyraźnie uświadomiłam sobie, że spędzę cały dzień w tym domu z Coleem... sama. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że nie ma telewizora. Zastanawiałam się, czy na resztę czasu nie zamknąć się w pokoju z książką. Zauważyłam pudełko z puzzlami na jednej z półek. Nigdy dotąd nie układałam puzzli i ten pomysł mnie zaintrygował. Uznałam, że tysiąc kawałków zapewni wystarczającą rozrywkę. Nie będę musiała myśleć o niczym innym prócz dobierania odpowiednich elementów. Wybrałam pudełko z malowniczym górskim krajobrazem. Usiadłam, przyciągnęłam stolik do sofy i rozsypałam elementy układanki przed sobą.

Cole wyszedł ze swojego pokoju, pachnący niczym chłodna bryza, jego wilgotne, jasne włosy były zaczesane do tyłu, jakby właśnie przesunął po nich palcami. Odwróciłam wzrok, gdy przyłapał mnie na tym, jak na niego patrzę, i dalej przekładałam kawałki układanki obrazkami do góry.

- Od lat nie układałem puzzli - powiedział Cole, podchodząc do mnie i podnosząc wieko pudełka.

- Ja nigdy ich nie układałam - przyznałam, nie podnosząc wzroku.

- Naprawdę? - Wydawał się zaskoczony. - Pomóc ci? Czy masz ochotę sama ułożyć te tysiąc kawałków?

- Możesz pomóc, jeśli chcesz.

Cole usiadł po turecku na poduszce obok mnie. Zaczął oddzielać kawałki tworzące krawędzie układanki od tych, które musiały być wewnątrz obrazka. Gdy się pochylił, musnął kolanem moje udo i przeszył mnie dreszcz. W jednej chwili straciłam pewność, czy wspólne układanie to taki dobry pomysł.

- Wszystko w porządku? - spytał, dostrzegłszy, że się usztywniłam.

- Mhmm, tak - odchrząknęłam i zakaszlałam.

- Chcesz coś do picia? - Wstał z poduszki i przeskoczył przez oparcie sofy, żeby nie ruszać stolika.

- Pewnie - odparłam, korzystając jednocześnie z okazji, żeby odsunąć się od miejsca, gdzie siedział. - Może być cokolwiek.

- Cola? - zaproponował.

Kiwnęłam głową, nie podnosząc wzroku, skupiona na segregowaniu elementów.

Nad oceanem wisiała mglista zasłona, a my spędziliśmy to popołudnie w milczeniu. Prócz muzyki wypełniającej pokój panowała cisza. Przesuwaliśmy kawałki po stoliku, wspólnie pracując i nie odzywając się ani słowem. Wyraźnie odczuwałam każdy jego ruch. Gdy wyciągał rękę, biło od niego gorąco. Jego długie, szczupłe palce łączyły elementy układanki, czasem przysuwał krawędź któregoś do swoich pełnych ust i mrużył oczy w skupieniu, szukając właściwego miejsca. Skóra na mojej ręce wibrowała, kiedy ją muskał, sięgając nad moimi dłońmi po któryś z kawałków.

- Głodna?

Aż podskoczyłam, gdy jego głos przerwał milczenie.

- Tak, zjadłabym coś. - Przeciągnęłam się. Moje plecy zeszytywniały od siedzenia przez kilka godzin w zgarbionej pozycji.

Cole odsunął lekko stolik, wstał i też się przeciągnął. Jego koszula podsunęła się do góry, ukazując wyraźnie zarysowane linie mięśni. Przyłapałam się na tym, że na niego patrzę, i odwróciłam głowę. Tak

Biorąc oddech

dobrze szło mi dotąd unikanie Cole a, przekonywanie samej siebie, że nie jestem nim zainteresowana, że nie mogę być. Ale oto siedziałam tu, uwięziona w tym domu razem z nim, i czułam, że jeśli dalej będę próbowała panować nad swoimi mimowolnymi reakcjami, to zaraz zemdleję. Musiałam zadzwonić do Peyton i się stąd wydostać.

- Może być? - spytał Cole, odrywając mnie od opracowywania planu ucieczki.

- Hę? - Podniosłam głowę, nieświadoma, co powiedział.

- Pytałem, czy może być meksykańskie żarcie. - Przyglądał mi się uważnie. - Na pewno wszystko w porządku? Masz kaca czy coś się dzieje?

- Nie, chyba tylko trochę mnie zamroczyło od gapienia się na puzzle przez całe popołudnie. Przepraszam. Meksykańskie żarcie będzie świetne.

Poszłam do łazienki znajdującej się obok pokoju dla gości, żeby spryskać twarz zimną wodą i pozbierać myśli. Potem znalazłam komórkę i wysłałam do Peyton SMS-a: *Nie mogę tu zostać. Przyjedź po mnie.*

Odpisała od razu. *Dlaczego? Klóćcie się?*

Nie.

Daj spokój, Emmo. Jedna noc. PROSZĘ!!!

Spojrzałam ze złością na jej odpowiedź i sfrustrowana zacisnęłam zęby. *Jedna noc. NIC więcej. Przyjedź po mnie rano.*

Dzięki!!! - pojawiło się na moim wyświetlaczu.

Usiadłam na łóżku i przeczesalam włosy palcami. Może powinnam wcześniej się położyć? Zaraz po tym, jak wrócimy z kolacji. Ale ta myśl wywołała kolejną falę lęku. O czym, u diabła, będę z nim rozmawiać przy kolacji?

- Gotowa? - zawołał Cole z salonu.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam w płucach.

- Tak.

- Czyli... masz cztery siostry, tak? - spytałam, gdy złożyliśmy już zamówienie, mając nadzieję, że w ten sposób pokażę mu swoją gotowość do prowadzenia rozmowy. Nie mogłam siedzieć w milczeniu naprzeciw niego podczas jedzenia.

- Tak - potwierdził. Milczał przez jakąś minutę i wtedy zdałam sobie sprawę, że czekam na to, co powie dalej. Wyglądał, jakby... mu ulżyło. - Missy jest najstarsza. Ma dwadzieścia siedem lat. Kara ma dwadzieścia pięć. Liv ma dwadzieścia, a Zoe szesnaście. Tak, pięć kobiet, do tego tata i ja. Bywało... naprawdę ciężko. Ale wszyscy się porozjeźdzali. Zoe jest z mamą w Seattie. Liv studiuje na Uniwersytecie Stanowym Florydy. Kara mieszka w Oakland. Missy jest w Waszyngtonie, a tata w San Diego.

- Rzeczywiście się porozjeźdzali - potwierdziłam.

Kiwnął głową. Przygotowałam się na pytania o moją rodzinę.

- Kto jest twoją najbliższą przyjaciółką?

Nie tego się spodziewałam.

- Sara - odparłam natychmiast. - Studiuje w nowojorskiej Szkole Projektowania Parsonsa, ale w tej chwili jest na wymianie studenckiej w Paryżu. Ona jest jakby przedłużeniem mnie, jest ważniejsza niż niezbędne do życia narządy.

- No, no! Mocno powiedziane - zauważył, podnosząc brwi. - Przyjeżdża czasem do Kalifornii?

- Na każde ferie, tylko teraz, kiedy jest tak daleko, nie udało jej się. Ale będzie tu w maju i zostanie na lato.

Cole dalej opisywał członków swojej rodziny, tak żywo opowiadając o ich wadach i zaletach, że prawie widziałam przed oczami jego siostry. A ja tak szczegółowo opowiadałam o Sarze, że niemal słyszałam jej głos. Tęskniłam za nią.

- No więc pewnego dnia Liv postanowiła zostać wegetarianką - opowiadał Coie, gdy jechaliśmy do domu. - Zaznaczyła jednak, że będzie robiła wyjątek w dni wyjścia do swoich ulubionych restauracji. Ponieważ tata nie gotował, ciągle jedliśmy poza domem,

prawie każda restauracja była jej ulubioną. Ostatecznie więc Liv nie jest wegetarianką. Ale jeśli kiedyś ją poznasz, powie ci, że jest, i ochrzani mnie za brak wrażliwości, jeśli tego nie potwierdzą.

Roześmiałam się i pomyślałam, że gdybym kiedyś spotkała tę dziewczynę, pewnie bym ją polubiła. W restauracji spędziliśmy dwie godziny, rozmawiając. Nieufnie spojrzałam na drzwi do domu, cała się spięłam - bo właściwie to lubiłam rozmawiać z Coleem.

I co gorsza, jego lubiłam. A nie miało prawa do tego dojść.

Zastanawiałam się, czemu nie zapytał o moją rodzinę. Albo o moje zachowanie na imprezie poprzedniego wieczoru. Czulałam, że jestem mu winna jakieś wyjaśnienie, zwłaszcza że zawlókł do domu moje pijane cielsko.

- Przepraszam za wczoraj - wydusiłam z siebie, gdy odłożył kluczyki na stole w kuchni. - Próbowałam...

- ...jakoś to ogarnąć - dokończył za mnie.

Roześmiałam się cicho z jego doboru słów.

- Nie musisz wyjaśniać. Chyba sam do tego doszedłem.

- Ach, czyli „słuchałeś” - zakpiłam półzartem, przypominając sobie, jak opowiadał mi o swoich zdolnościach.

- Słuchałem - potwierdził bez zakłopotania. -1, tak, rozumiem. Nie przejmuj się tym.

- Prawdopodobnie powinnam się nauczyć lepiej to wszystko ogarniać, żeby nie musieć się uciekać do wódki.

- Tak by pewnie było dla ciebie lepiej - zaśmiał się cicho.

- Cóż... Jeszcze raz dzięki za to, że ze mną wytrzymujesz - odparłam z powagą, spoglądając w jego świetliste, niebieskie oczy.

- Nie byłaś aż taka okropna - zapewnił, nie odwracając wzroku. Patrzył mi w oczy trochę za długo.

- No więc - odezwałam się nagle, przerywając tę wymianę spojrzeń - takie szare dni mnie męczą. Chyba pójdę się wcześniej położyć i poczytam sobie książkę.

- W porządku - odparł, lekko wzruszając ramionami.

Rebecca Donovan

Gdy otwierałam drzwi sypialni, usłyszałam:

- Emmo?

Z wahaniem odwróciłam się w jego stronę.

- Doszedłem do wniosku, że jesteś w porządku.

Uśmiechnęłam się krzywo, słysząc, że się ze mną droczy.

- Czyli nie myślisz, że jestem wredna.

Uśmiechnął się szerzej, a jego oczy błysnęły.

- Tego nie powiedziałem.

- Super - zakpiłam.

- Dobranoc, Emmo.

Zagryzłam wargę i uśmiechnęłam się pod nosem.

- Dobranoc, Cole.

9. Znowu czując

Następnego ranka późno wstałam. W nocy długo nie mogłam zasnąć. Myślałam tylko o tym, że w pokoju naprzeciw śpi Cole...

Nieśpiesznie się umyłam i przygotowałam wszystko z nadzieją, że zaraz przyjedzie Peyton. Spakowałam swoje rzeczy, żeby w każdej chwili móc je po prostu wziąć i wyjść. Gdy wreszcie otworzyłam drzwi pokoju, Cole siedział na sofie. Był pochłonięty puzzlami. Obrazek był ułożony dopiero w jednej trzeciej.

- Dzień dobry - powiedział, nie odwracając nawet głowy w moją stronę. - Uzależniłem się od tych głupich puzzli. Jesteś głodna?

- Mogę coś zrobić - zaproponowałam. - Układaj dalej. Masz płatki śniadaniowe?

- Tak. Ale mam też jajka i bułeczki, gdybyś chciała,

- Nie umiem gotować. Otworzyłam szafki, szukając czegoś, co umiałabym przyrządzić.

Cole milczał. To było osobliwe milczenie. Odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam, że obserwuje mnie z dziwną miną.

- Nie umiesz gotować?

- Nie.

- Hmm. Tego się nie spodziewałem. - Odwrócił głowę i znów zajął się układaniem.

Dlaczego ten drobny fakt wciąż zaskakiwał większość ludzi, którzy mnie znali? Odsunęłam od siebie tę myśl, wysypałam płatki do miseczki i zalałam je mlekiem. Przysiadłam na poręczu sofy, jedząc i przyglądając się kawałkom układanki. Co chwila zauważałam jakiś pasujący element i pochylałam się, by umieścić go na właściwym miejscu.

- Wiesz, możesz sobie usiąść - zachęcił Cole.

- Chyba Peyton zaraz tu będzie - zaczęłam niezręcznie, idąc do kuchni, by wstawić miseczkę do zmywarki.

- Nie będzie - odparł Cole.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ona i Tom wyjechali na cały dzień do Cataliny.

Poczułam narastającą panikę. To oznaczało, że zostaję tutaj... z Coleem... na dłużej.

- Chodź mi pomóc - poprosił. Gdy spostrzegł błądność mojej oszołomionej twarzy, zmrużył oczy. - Nie powiedziała ci?

Potrząsnęłam głową.

- Jeśli nie chcesz ze mną siedzieć, to w porządku - zapewnił szybko, starając się, żeby brzmiało to swobodnie. - To znaczy... i tak planowałam wyjść i trochę posurfować.

- Przepraszam. - Poczułam się okropnie, bo nie udało mi się ukryć konfuzji. - Po prostu nie tego się spodziewałam, to wszystko.

- Nie bardzo wiem, co to znaczy, ale nie czuję się urażony. - Uśmiechnął się i znów skupił na puzzlach.

Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się odprężyć. Podeszłam do przesuwanych szklanych drzwi i zacisnęłam dłonie, poszukując rozwiązania sytuacji. Rzut oka na zamglone niebo wystarczył, bym uświadomiła sobie, że jest zbyt chłodno na siedzenie na zewnątrz, przynajmniej dopóki chmury się nie rozejdą i nie przebiją się słońce.

Usiadłam po turecku na sofie, dotykając plecami oparcia i starając się zachować jak największą odległość od Colea.

Biorąc oddech

- Co jest następne na twojej liście? - zapytał, przysuwając kawałek układanki do swojej dolnej wargi i sprawiając, że przez chwilę nie byłam w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Odwrócił głowę, a ja oderwałam wzrok od jego ust i spojrzałam mu w oczy. Uniósł brwi.

- Nie... - zaczęłam łamiącym się głosem. - Nie wiem. Może byś mi coś doradził?

To nie był najszcześniejszy pomysł.

- Co masz na myśli? Byłem przekonany, że masz listę. No wiesz, laką listę postanowień na nowy rok.

- Niezupełnie - wyznałam. - Kiedy mnie pytasz, mówię po prostu pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Nigdy nie chciałam robić tych rzeczy, póki nie skłoniłeś mnie do wypowiedzenia ich na głos. A wtedy naprawdę zapragnęłam je zrobić. Więc chyba możesz wymyślić kolejny punkt. I tak odpowiadasz za kształt lej listy. Cokolwiek się na niej pojawia, zawsze jest związane z tobą.

Cole wpatrywał się we mnie badawczo, jakby nie był pewien, czy mówię poważnie. Potem wybuchnął śmiechem. Śmiał się długo.

- Przestań - zażądałam, udając zdenerwowaną, i sztureknęłam go w ramię. Jednak im dłużej się śmiał, tym trudniej było mi się złościć. I w końcu ja też zaczęłam się uśmiechać. - Dobra! Nie wybieraj. I tak niczego nie muszę dodawać do tej głupiej listy.

- A co by się nadawało? - zapytał w końcu, gdy udało mu się nad sobą zapanować.

- To znaczy?

- Co jest godne tego, by znaleźć się na liście? Jakie są kryteria? - uściślił.

- No cóż... - Przez chwilę się zastanawiałam. - To musi być coś, od czego moje serce zacznie szybciej bić, co zapewni mi przyływ adrenaliny.

- To pewne - prowokował.

Przewróciłam oczami.

- To powinno być coś, co mnie całkowicie pochłonie i dzięki czemu zapomnę o całej reszcie. Coś, co oderwie mnie od wszelkich myśli i odsunie ból.

-Ból?

- To znaczy... eee... - Skuliłam się, pomstując w duchu na swoją szczerłość. - Mam na myśli to wszystko, co nie daje mi spokoju. No wiesz, jeśli mam zły dzień i po prostu muszę o wszystkim zapomnieć. Chodzi o coś, co sprawi, że wszystko zniknie. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Spojrzenie Colea przesunęło się po mojej twarzy, jakby chciał mnie o coś zapytać, ale się powstrzymał. - Chyba mógłbym coś wymyślić. Dasz mi trochę czasu na zastanowienie?

- Jasne. - Wzruszyłam ramionami, czując ogarniające mnie przerażenie.

Układaliśmy puzzle przez kolejną godzinę. Tym razem jednak Cole zaczął rozmowę o muzyce i jakoś wszystko samo się potoczyło. Wkrótce się przekonałam, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż z początku przypuszczałam.

- Nie miałeś przypadkiem posurfować? - spytałam, zauważając, że słońce w końcu przebiło się przez chmury.

- Mogę iść jutro - odparł swobodnie. - Dziś posiedzę z tobą. Wpatrywałam się w puzzle, nie poruszając ani jednym mięśniem. Nie chciałam, żeby dziś siedział ze mną, bo za bardzo tego pragnęłam.

- A czemu wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować?

- Ja... eee - wyjąkałam, - Mmm... - Naprawdę marzyłam tylko o tym, żeby zeskoczyć z tej sofy i uciec. Ale nie miałam samochodu i nie wiedziałam, dokąd pójść. - Ja... eee...

- W porządku - zapewnił mnie, z rozbawieniem kręcąc głową. - Jeśli wolisz być sama, po prostu mi powiedz. Źle bym się czuł, zostawiając cię na cały dzień, bo Peyton wróci dopiero wieczorem. Ale mogę też iść odwiedzić kolegów.

Biorąc oddech

- Przepraszam. Głupio się zachowuję. Chyba jeszcze nie wiem, jak się do ciebie odnosić.

- Szczerze mówiąc, wygadujesz niepojęte rzeczy. Nic dziwnego, że nie potrafię cię przejrzeć - zaśmiał się cicho. - Bądź po prostu sobą, Emmo. Wyluzuj. Nie zrobię ci krzywdy.

Ale ja mogę skrzywdzić ciebie.

Peyton wróci dopiero dziś wieczorem. Ile szkód mogłabym wyrządzić w jeden dzień? On ledwie mnie lubił, więc przez ten jeden dzień mogłam ignorować to, co do niego czułam. Tylko przez jeden dzień.

- Dobra - zgodziłam się, wzdychając. - Co chcesz robić?

Wstał z sofy.

- Chodźmy do zoo.

- Do zoo? - spytałam, marszcząc brwi.

- Nie jestem typem faceta, który skacze na spadochronie i ściga się w ryczących wozach, Emmo. Mówiłem ci to. Chodźmy do zoo.

Wróciliśmy do domu kilka godzin później, objedzeni frytkami i lodami.

- Nie było tak źle, co? - zagadnął Cole, rzucając kluczyki na stół.

- Nie - roześmiałam się. - Nie przypuszczałam, że będę kiedyś karmić żyrafę. Dziękuję... - Przerwałam, widząc, że Cole patrzy na mnie z tym swoim dziwnym, krzywym uśmiechem. Jego usta sprawiały, że pragnęłam...

- Chyba pójde trochę pobiegać. - Potrzebowałam czasu, by dojść do siebie po przebywaniu z Coleem przez cały dzień. Moja skóra wciąż wibrowała po tym, jak wiele razy niechący musnął mnie ręką, gdy szliśmy brukowaną ścieżką. I oczywiście to musiał być jeden z najładniejszych ogrodów zoologicznych, jakie kiedykolwiek widziałam, i to na pewno dlatego przez cały czas miałam ochotę ująć go za rękę. Czułam zawroty głowy, mój kompas moralny wariował. Musiałam się choć na trochę uwolnić od Colea.

- Wrzucę coś na ruszt - zapowiedział. - Zjemy, kiedy wrócisz.

Pobieglam ku plaży, zostawiwszy go na tarasie. Rozpalał grill.

Odkąd przeprowadziłam się do Kalifornii, nikomu nie pozwoliłam tak bardzo się do siebie zbliżyć. Nawet koleżanki, z którymi mieszkalam, w rzeczywistości mnie nie znały. Na pierwszym roku byłam właściwie odludkiem - nie dopuszczałam do siebie nikogo i odcinałam wszystkie emocje. W tym roku walczyłam, by utrzymać kontrolę, choć już kilka razy ją utraciłam. Tak się składało, że wszystko zaczęło się tej nocy, gdy w moim życiu pojawił się Cole. A teraz... znowu czułam. O wiele za dużo. I bałam się. Tak bardzo się bałam, co się może stać, jeśli nie dam rady znów wszystkiego zepchnąć w ciemność.

„Jesteśmy równie źli jak oni, kłamiemy i zwodzimy. Niszczymy ludziom życie”.

Moje stopy zapadały się głębiej w piasek. Zmuszałam się, by biec przed siebie, za wszelką cenę chciałam uciszyć te głosy, które przypominały mi o powodach, dla których nie byłam godna, by kogokolwiek do siebie dopuścić. Był wśród nich i mój własny głos. Walczyłam o odzyskanie kontroli, która wymykała mi się z każdym oddechem, ale nawet gdy się w końcu zatrzymałam, wiedziałam, że nie dam rady uciec przed tym, kim naprawdę jestem.

- Dajesz sobie niezły wycisk - zauważył Cole, gdy stałam pod tarasem, ciężko dysząc.

Wystraszona zerknęłam w górę.

- Grilluję kurczaka. Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić kanapki. Może być?

- jasne - odparłam, próbując dojść do siebie. Wspięłam się po schodach i na tarasie zsunęłam zapiaszczone tenisówki. Ruszyłam do swojego pokoju, by wziąć prysznic. Miałam nadzieję, że uda mi się splukać targające mną emocje.

Siedzieliśmy na tarasie, patrząc na ocean. Nie rozmawialiśmy. W pewnej chwili przemknęło mi przez myśl, że spędzaliśmy ra

zem w ten sposób bardzo dużo czasu. Cole nie zadawał mi pytań. Pozwalał po prostu, bym mówiła mu tyle, ile chciałam. Czuł się dobrze z takim milczeniem. Ja nie.

Siedzenie obok niego, gdy mojej uwagi nie rozpraszała rozmowa, uświadamiało mi wyraźnie, jakim jest człowiekiem. Cicha kontemplacja odbijająca się w jego spokojnych oczach, gdy patrzył na morze. Postawa wyrażająca rozluźnienie, kiedy siedział wygodnie na krześle, opierając stopy o dolną barierkę balustrady. Naturalna siła promieniująca od jego ciała. Była pomiędzy nami energia otulona ciszą, i wyczuwałam ją w sposób, jakiego nigdy do tej pory nie doświadczyłam.

Po jedzeniu wróciliśmy na sofę i dalej męczyliśmy się nad puzzlami, które powoli zaczynały przypominać górski krajobraz z paskami chmur na błękitnym niebie, widoczny na wieku pudełka.

- Faktycznie jest w tym coś uzależniającego. - Dopasowałam kilka kolejnych kawałków. - Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię przestać. Może to kwestia wyzwania. Potrzeby, by zobaczyć efekt, bez względu na to, jakie nużące jest dochodzenie do celu.

- Może to dlatego, że dopiero gdy połączysz wszystkie elementy, stworzysz coś pięknego.

Poczułam lekki dreszcz przebiegający po kręgosłupie, gdy zorientowałam się, że wpatruje się we mnie tymi błękitnymi oczami.

- Chyba już wymyśliłem, jaka powinna być następna rzecz na twojej liście - powiedział cicho, nie spuszczać ze mnie oczu.

- Co by to było? - zapytałam.

- Coś, od czego twoje serce będzie szybciej bić - mruknął. - Coś, od czego zapomnisz o wszystkim wokół. Może się mylę, ale chyba wiem, co to jest.

- Tak? - spytałam ledwie słyszalnie.

Mój puls oszalał. Powietrze zgęstniało, a on był zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. Wciąż wpatrywałam się w intensywny błękit jego oczu, niezdolna się poruszyć. Poczułam łaskotanie jego

oddechu na twarzy. Przymknęłam oczy, gdy jego usta delikatnie, miękko dotknęły moich. Wszystko, z wyjątkiem czułości jego pocałunku i powolnego ruchu jego pełnej dolnej wargi na moich ustach, przestało istnieć. Nie oddychałam. Nie myślałam. Wypełnił mnie mrowiący prąd, który niczym fala rozlał się po moim ciele. Cole się odsunął, a ja w rozanieleniu wciąż nie otwierałam oczu.

Kiedy moje powieki powoli się uniosły, przyglądał mi się z przekornie uniesionym kącikiem ust. Wypuściłam powietrze z płuc i wtopiłam się w sofę.

- To było warle trafienia na listę - mój głos brzmiał łamliwie. Łaskoczące uczucie powoli ustępowało. - Po tym trudno mi będzie wymyślić następny punkt mojej listy.

Cole się roześmiał.

Tamtej nocy, gdy poszłam do łóżka, długo nie mogłam zasnąć. Nie mogę tego zrobić - powtarzałam sobie te słowa raz za razem i z każdą chwilą bezczynności czułam narastającą panikę. Usiadłam na łóżku i spojrzałam na drzwi. Przeczesałam palcami włosy, zagryzłam wargę i myślałam. Musiałam stąd odejść. Wydostać się z tego domu. Znaleźć się jak najdalej od niego... i od tego pocałunku, który rozpałił niedające się stłumić pragnienie. Pragnienie, by czuć. By wypełnić bezdenną próżnię, która otworzyła się, gdy wyjechałam z Weslyn. Tęskniłam za tym, by coś czuć... cokolwiek. Nawet jeśli to było złe.

Postanowiłam poprosić Cole'a, by odwiózł mnie do Peyton. Ona i Tom mieli co prawda późno wrócić z Cataliny, ale o tej porze, w środku nocy, musieli być już w domu. Nie dbałam o to, która godzina. To było tylko piętnaście minut jazdy stąd.

Ubrałam się i postawiłam torbę w salonie. Potem podeszłam do jego drzwi. Stałam przed nimi chyba z minutę, nierówno oddychając. Zbierałam się na odwagę, by zapukać. Uniosłam dłoń i zastukałam cicho.

Biorąc oddech

- Cole? - zawołałam.

Gdyby nie odpowiedział, obróciłabym się na pięcie i wróciłabym do swojego pokoju. Byłam nieprzytomna ze zdenerwowania. Co ja sobie, u diabła, wyobrażałam?

- Tak? - odezwał się. - Możesz wejść.

Przełknęłam z trudem i otworzyłam drzwi.

-Nie śpisz?

To była najgłupsza rzecz, jaką mogłam powiedzieć. Przecież przed chwilą mi odpowiedział.

- Co się dzieje? - spytał.

Ledwie mogłam odróżnić jego sylwetkę, leżał w łóżku, wsparty na łokciu. Zrobiłam dwa kroki w głąb pokoju i zatrzymałam się.

- Nie mogę zasnąć - wyjaśniłam słabym głosem, obciążając w dół T-shirt. -1... eee... - To jedno zdanie, które w kółko powtarzałam sobie w głowie, „Muszę stąd wyjechać”, nie padło z moich ust.

Przez chwilę w milczeniu mi się przyglądał.

- Chodź się położyć, Emmo.

Moje oczy się rozszerzyły.

- Możesz leżeć na kołdrze - podsunął. - Porozmawiamy i może uda ci się zasnąć.

- Dobra ~ powiedziałam ochryple, zbliżając się ostrożnie do jego łóżka. Pachniało świeżością.

Cole przesunął się, robiąc mi mnóstwo miejsca. Zignorowałam protesty sumienia, wygładziłam kołdrę i usiadłam na niej. Cole leżał na boku i mi się przyglądał. Do pasa przykryty był kołdrą, doskonale więc widziałam zarysy jego szerokiej klatki piersiowej. Położyłam się na plecach i zapatrzyłam w sufit. Miałam nadzieję, że w tej pozycji uda mi się sformułować jakiegokolwiek zdanie. Obawiałam się, że jeśli będę na niego patrzeć, zupełnie stracę głowę.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem wyszeptał:

- Nie musimy rozmawiać.

Wiedziałam, że czeka, bym rozpoczęła rozmowę. Bądź co bądź to ja zapukałam do jego drzwi.

- Przepraszam - mruknęłam. - Mam straszny mętlik w głowie.
- Mętlik?
- Cole, nie chcę, żebyś mnie lubił - wyznałam na jednym oddechu.

Nie odpowiedział. Nagle poczułam się całkiem bezbronna. Odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam, że wyczekuje wyjaśnień. Przenikliwość jego spojrzenia sprawiła, że odwróciłam wzrok.

- Ja... boję się - szepnęłam i zacisnęłam zęby, słysząc, na jaką szczerłość właśnie sobie pozwoliłam.

- Że cię skrzywdzę? - spytał cicho, kojącym głosem.

- Że ja cię skrzywdzę - odparłam. - Jestem pokręcona. Jestem taka pokręcona. Nie mogę... Nie mogę z tobą być. Nie mogę dopuścić cię do siebie. Nie mogę się do nikogo zbliżyć. I...

- Emmo - przerwał - jest dobrze.

Przewróciłam się na bok. Poczułam pragnienie, by popatrzeć na jego twarz. Moje ciało drżało.

- Nie rozumiesz - ciągnęłam desperacko, kurczowo obejmując się ramionami. - Nie powinnam tu być. Nie wiesz, ile mnie to kosztuje, żeby nie wyjść przez te drzwi. Tylko o tym myślę, odkąd się spotkaliśmy: że muszę zostawić cię w spokoju. Bo to... bo to właśnie powinnam zrobić. - Spięłam się, czując duszący ból w piersi. - Jestem okropnym człowiekiem.

- Wątpię w to - odszepnęłam. - Ale jeśli musisz wyjść, zrób to. Emmo, o nic cię nie proszę. Podoba mi się tak, jak jest. Niczego nie oczekuję. A więc jeśli możesz... tylko przez ten tydzień... to chciałbym, żebyś nie odchodziła.

Pragnęłam go dotknąć. Przesunąć dłońią po jego silnej, kwadratowej szczęce. Wtulić twarz w jego szyję i odurzyć się jego zapachem. Pozwolić, by mnie objął i by moja skóra ożyła pod jego

Biorąc oddech

dotykem. Ale nie zrobiłam tego. Pozostałam po swojej stronie łóżka, sztywna i pełna rezerwy, niezdolna odwrócić od niego wzroku.

- I co powiesz? Zostaniesz, Emmo? - szepnął, wyciągając rękę i delikatnie przesuwając grzbietem dłoni po moim policzku.

Zamknęłam oczy i całe moje ciało przeszły dreszcz.

- Zostanę - odparłam ledwie słyszalnie. Leżałam obok niego, chłonąc energię wiszącą pomiędzy nami.

10. Przewidywalne

Wiedziałam, że powinnam otworzyć oczy. Przez zamknięte powieki czułam światło. Ale było mi tak dobrze pod ciepłym kocem, w tym spokojnym miejscu, obok niego. Czekał. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Nic nie mówił. Leżał tylko i przypatrywał mi się z delikatnym uśmiechem.

Promienie słońca sączące się przez wielkie przeszklone drzwi nadawały skórze Cole'a a świetlisty blask, jego wydatne kości policzkowe jak zawsze pokrywał delikatny rumieniec. Miałam ochotę dotknąć tego miejsca dłonią, spodziewając się, że będzie rozgrzane, ale oparłam się tej pokusie.

Wciąż leżałam na kołdrze, przykryta przez Cole'a niebieskim kocem z sofy. A on wciąż był pod kołdrą i nie miał koszuli.

- Mogę cię o coś zapytać?

Poczułam w nozdrzach miętowy zapach jego oddechu. Potrząsnęłam głową, zaciskając usta.

- Chcesz najpierw umyć zęby?

Kiwnęłam głową. Roześmiał się.

- Łazienka jest tam.

Zastanawiałam się, czy nie przynieść szczoteczki do zębów z torby, którą zostawiłam w salonie, ale ostatecznie postanowiłam

się nie oddalać. Wymyłam zęby palcem, a potem wróciłam do łóżka i wpełzłam pod koc. Cole cierpliwie czekał.

- Pytaj - zachęciłam go, kładąc głowę na poduszkę.
- Dlaczego wtedy wystawiłaś mnie do wiatru?

Milczałam przez chwilę. Wydawało mi się, że to było tak dawno temu.

- Zrobiłam sobie wtedy tatuaż. - To było najbliższe prawdy wyjaśnienie, na jakie potrafiłam się zdobyć.

- I to nie mogło poczekać jeden dzień?
- Nie.

Obserwował uważnie moje oczy, próbując wyczytać kryjące się w nich emocje. W końcu kiwnął głową.

- Mogę go zobaczyć?

Podciągnęłam koszulkę, odsłaniając bok.

Cole przyglądał tatuażowi się w skupieniu. Palcami obrysował łuk nad pełnymi spokoju oczami i przesunął dłonią nad męskim profilem. Jego dotyk pozostawił uczucie laskotania na mojej skórze. Mój oddech stał się drżący.

- Co to znaczy?
- Był taki czas, kiedy musiałam sobie o czymś przypomnieć - wyjaśniłam.

- To musiało strasznie boleć - stwierdził, nie spuszczać wzroku z tatuażu. Próbował rozszyfrować napis biegnący wzdłuż jego krawędzi.

- Za mało - mruknęłam ochryple.
- Mówisz strasznie dziwne rzeczy - powiedział to niemal z podziwem, dotykając dłonią mojej nagiej skóry.

Wzdrygnęłam się nieśmiało.

- Zrobisz ze mną dzisiaj coś przewidywalnego?

Ciepło jego dłoni wnikało pod moją skórę. Moje ciało wibrowało. Wszystko - to słowo cisnęło mi się na usta. Ale znałam właściwą odpowiedź na jego pytanie.

- Tak, pójdę z tobą posurfować.

Roześmiał się i usiadł na łóżku, cofając rękę i zabierając jednocześnie ze sobą ten elektryczny ładunek - zostawił mnie znów pustą i pogrążoną w ciemności.

Tego dnia ledwie weszłam do wody. Przez większość czasu Cole pokazywał mi na piasku różne techniki, dopiero potem pozwolił mi wziąć deskę i wejść do morza. Gdy wreszcie znaleźliśmy się w wodzie, miałam tylko odpowiednio leżeć i siedzieć na desce. Cole instruował mnie, w którym momencie i w jaki sposób wiosłować rękoma, żeby złapać falę. Tego dnia nie pozwolił mi nawet stanąć na desce. Ale to „przewidywalne” zajęcie mocno mnie wciągnęło, więc następnego dnia znów zgodziłam się pójść z Coleem.

Tamtego wieczoru, gdy Peyton zadzwoniła, by uzgodnić termin odebrania mnie od Colea, zamknęłam się w pokoju i powiedziałam jej, że może spędzić ten tydzień z Tomem. Rozegrałam to tak, jakbym robiła jej wielką przysługę. Gdy spytała, jak nam się układa z Coleem, udawałam znudzoną i niezainteresowaną. Wiedziałam, że to nie była właściwa decyzja, ale nie potrafiłam odejść. Jeszcze nie.

Każdego ranka przez kilka godzin Cole uczył mnie, jak surfować na spokojnych falach. Potem niemal zmuszałam go, by poszedł wyszaleć się na desce tam, gdzie zwykle to robił. Trzeciego dnia byłam gotowa wskoczyć na falę i dałam radę utrzymać równowagę przez... niezbyt długo. Po południu układaliśmy puzzle, czytaliśmy albo wychodziliśmy pobiegać. A potem, każdej nocy, leżałam obok niego na kołdrze. Nim zamykał oczy, przesuwiał ręką po moim boku, tam gdzie miałam tatuaż, jakby chciał zatrzymać w dłoni moje słowa. Co jakiś czas przemykał po jego zarysach palcami, paląc mnie ładunkiem swego dotyku. Wydawało mi się, że w ciemności widać migoczące iskry. Gdy odsuwał rękę, z całej siły starałam się zachować to łaskoczące uczucie. Kiedy leżał pogrążony w głębokim śnie, wymykałam się do drugiego pokoju. Po tej pierwszej nocy

już ani razu nie obudziłam się obok niego. W ten sposób próbowałam odsunąć od siebie poczucie winy. Niestety, to nie działało. Powinnam była stąd wyjechać.

Cole nigdy nie zapytał, dlaczego wychodziłam, gdy zasypiał. I nie spróbował mnie już pocałować.

- Całkiem nieźle ci dziś poszło. - Wjeżdżaliśmy na podjazd przed domem po niemal całym dniu spędzonym nad wodą. - Nie bądź w stosunku do siebie taka wymagająca, potrzeba dużo praktyki.

- Kiedy obserwuję ciebie i innych chłopaków, widzę, że można w tym pójść o wiele dalej. I po prostu chciałbym już tak umieć.

- Cierpliwości - poradził. - Ale czy ty w ogóle wiesz, co to takiego?

- Zabawny jesteś - powiedziałam, wywołując jego uśmiech.

- Emma! - zawołała Peyton, jak tylko wyszłam z samochodu.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że idzie ścieżką, a Tom o krok za nią.

- Gdzie się podziewaliście? Zaglądaliśmy do was wcześniej, ale nikogo nie było.

- Surfowaliście.

- Uczysz ją surfować? - spytał Tom.

Cole kiwnął głową, ściągając deski z dachu swojego SUV-a. Zauważyłam brązową skórę Peyton. Uparła się, że mimo panujących chłódów wróci z ferii opalona.

- Chcieliśmy się dowiedzieć, czy mielibyście ochotę gdzieś dzisiaj wyskoczyć. To nasz ostatni wieczór tutaj. Jest impreza na prywatnej plaży niedaleko ode mnie.

- Jasne. - Obojętnie wznuszyłam ramionami.

Tom zerknął na Colea, który kiwnął głową. Ruszyli za nami do domu.

- A więc surfowaliście i... układaliście puzzle - zauważył ze zdumieniem Tom, siadając na krześle. - Nieźle, nieźle.

- Idę wziąć prysznic - obwieściłam.
 - Peyton ruszyła za mną do mojego pokoju.
 - Czyli... całkiem nieźle się dogadujecie - zaszczębiotała, a na jej twarzy pojawił się porozumiewawczy uśmiech.
 - To nie to, co myślisz - parsknęłam, wyciągając ubranie z torby.
 - W takim razie co?
 - Dogadujemy się - odpowiedziałam po prostu.
 - Och, jestem pewna, że tak - odparła z promiennym uśmiechem.
- Przewróciłam oczami i weszłam do łazienki, odcinając się od Peyton i jej paskudnego uśmiešku.

Impreza, tłoczna i głośnie, była dla mnie wstrząsem po tym spokojnym tygodniu, który spędziłam w domu Coleh. Ciągle ktoś na mnie wpadał. Wreszcie Cole spojrzał w moją stronę i spytał:

- Chcesz się przejść?
- Tak - odparłam bez wahania.

Szliśmy plażą wzdłuż Unii fal. Oddalaliśmy się od wrzasków i głośniejszej muzyki. To było to. Nasz ostatni wieczór. I żadne z nas nie mogło się zdobyć na rozmowę o związanych z tym uczuciach.

Kiedy ramię Colea otarło się o moje, zadrzałam. Byłam gotowa przysiąc, że widziałam iskrę. Przystanął nagle, jakby on też to poczuł.

- Usiądziemy? - zaproponował.

Mogłam tylko kiwnąć głową.

Siedząc tak w milczeniu, rozluźniłam ramiona. Objęła nas kojąca cisza.

- Czujesz czasem chęć, żeby po prostu wsiąść do samochodu i jechać przed siebie? - spytałam, zapatrzona w wodę lśniąca w blasku księżyca.

- Skąd byś wiedziała, kiedy się zatrzymać? - odparł Cole, który siedział tak blisko, że nasze ramiona lekko się muskały.

Biorąc oddech

- Pewnie zatrzymałabym się, gdybym znalazła coś, co jest tego warte - powiedziałam, bardzo świadoma gorąca unoszącego się między naszymi ciałami.

- Ciekawe, jak długo byś jechała, zanim by się to stało - zastanawiał się Cole. A potem spytał: - Dlaczego robisz te wszystkie rzeczy z twojej listy? Zwłaszcza że tak naprawdę nie masz listy.

Uśmiechnęłam się lekko, a potem głęboko zamyśliłam się nad jego pytaniem.

- Żeby wiedzieć, że żyję.

- Jesteś chyba najbardziej żywym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem - odparł cicho.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że przygląda mi się w skupieniu. Poczułam, jak wsysa mnie migoczące, przytłumione światło w jego oczach. Wibrujące powietrze między nami zgęstniało, z trudem wzięłam oddech.

- Dlaczego potem mnie już nie pocałowałeś? - wyszeptałam, pragnąc, żeby pochylił się w moją stronę.

- Boję się tego - wyznał. Jego słowa przecinały ciszę. - Boję się, że jeśli cię pocałuję, nie będę umiał się zatrzymać. Czuję, jak się spinasz za każdym razem, gdy się dotykamy, i nie chcę zrobić czegoś, co sprawiłoby, że ode mnie odejdiesz. Boję się, że kiedy wrócimy do szkoły, to wszystko się skończy. Wiem, że oboje nie chcemy o tym rozmawiać, Z tego samego powodu nie skończyliśmy tej układanki, choć powinna być gotowa trzy dni temu. Bo wtedy by się coś skończyło. Jesteś na to przygotowana?

Spróbowałam wciągnąć powietrze, ale ani drgnęło. Nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Mogłam jedynie patrzeć w jego oczy, które błagały mnie, bym powiedziała cokolwiek.

- Co wy tutaj robicie? - zawołała Peyton. Po wypitych piwach była jeszcze głośniejsza i bardziej żywiołowa niż zazwyczaj.

Cole i ja aż podskoczyliśmy, a potem odwróciliśmy się w jej stronę.

- Ooooch! Przeszkodziłam wam w czymś? - Uniosła palec do ust, jakby samej sobie nakazywała milczenie. Za późno.

Następnego ranka wyruszyliśmy do domu. Nie odzywaliśmy się, napięcie rosło z każdym pokonywanym kilometrem. Nasz tydzień się skończył. Wciąż nie mogłam się zdobyć na powiedzenie tego głośno. Co jakiś czas czułam, że Cole na mnie zerka. Zrobienie tego, co słuszne, będzie bardzo trudne.

Gdy jechaliśmy przez miasto, niebo się otworzyło i wreszcie spadł deszcz. Opuściłam szybę i wyciągnęłam dłoń, by poczuć na skórze ciepłe wiosenne krople. Wdychałam zapach wilgoci zmieszany ze świeżą wonią trawy i kwiatów. Kiedy Cole stanął na czerwonym świetle jakiś kilometr od mojego domu, otworzyłam nagle drzwi i wysiadłam.

„Nie chcę zniszczyć ci życia”.

Przeszłam przez ulicę. W mojej głowie odbijały się echem wypowiedziane na pożegnanie słowa. Nie obejrzałam się za siebie. Deszcz padał coraz mocniej, moja koszula natychmiast zrobiła się mokra. Zdjęłam buty i brodziłam w wartko płynącej wodzie, pozwalając, by jej chłód obmywał mi stopy. Krople deszczu spływały mi po włosach i skąpy wały z podbródka.

Byłam kilka przecznic od domu, gdy za plecami usłyszałam głośne kroki rozpryskujące kałuże. Odwróciłam się i zobaczyłam Colea, który przystanął tuż przede mną, ciężko oddychając. Wygięłam lekko usta na widok jego klatki piersiowej, do której przylgnęła przemoczona koszula. Jasne włosy pociemniały mu od wody. Podszedł do mnie z niewypowiedzianym pytaniem w oczach.

Patrzyłam, jak kolejne krople spływają po jego nosie i pięknych, pełnych ustach. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Jednak gdy stał tak blisko i tak intensywnie się we mnie wpatrywał, bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęłam pozwolić, by ta iskra, która się w nim tliła, zawładnęła mną i wypełniła moją wewnętrzną

otchłań. Pragnęłam ciepła jego dotyku. Gwałtowności naszych uczuć. Mniejsza z tym, czy na to zasługiwałam, czy nie. Mniejsza z tym, czy był dla mnie właściwym facetem. Nie mogłam się temu dłużej opierać.

Podeszłam bliżej i dotknęłam palcami rumieńców na jego policzkach, by poczuć ich gorąco. Przycisnęłam usta do jego ust tak mocno, że prawie poczułam ból. Cole objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Gdy nasze usta się połączyły, poczułam, jakby poraził mnie prąd.

Pożądanie usunęło dręczące cienie, nie pozwoliłam, by cokolwiek innego wzięło nad nim górę. Głos, który podpowiadał mi, że źle postępuję, poczucie winy. Ostrzeżenie pulsujące w głowie. Oddaliłam od siebie to wszystko i dałam się ować desperackiemu pragnieniu.

Dyszząc, odsunęłam się od niego, ujęłam jego dłoń i pociągnęłam go za sobą. Resztę drogi do mojego domu pokonaliśmy pędem. Zatrzymałam się przed wejściem i odwróciłam do niego. Pocałowałam go z taką żądzą, że całe moje ciało aż pulsowało. Gdy otwierałam drzwi, wciąż czułam na sobie ten pocałunek. Po omacku zamknęłam za nami, skupiając się tylko na dotykaniu mnie. Ruszyłam gwałtownie po schodach, Cole pobiegł za mną.

Ściągnęłam przez głowę koszulę, jeszcze zanim wpadliśmy do pokoju. Cole rozpiął swoją, zamykając drzwi, a zaraz potem przyparł mnie do nich. Odrzuciłam buty, jego usta pieścił⁷ moją szyję, łaskocząc ją językiem. Z mojego gardła wydobył się niski, gardłowy jęk. Przesunął dłonią po moich plecach, by rozpiąć stanik. Przyłgnęliśmy do siebie mokrymi ciałami, nasze usta znów się odnalazły, jakby wciąż im było mało.

Cole ściągnął buty, gdy to ja pieściłam językiem jego szyję. Ujął moją twarz silnymi dłońmi i pochylił się, gotowy do pocałunku. Rozsunęłam wargi, pozwalając, by jego język wsunął się do środka. Przesunął palcami wzdłuż boków mego ciała, aż do bioder. Zagłę

bił dłonie w dzinsach. Gdy rozpięłam rozporek, zsunął spodnie z moich nóg. Odrzuciłam je na bok. Stałam przed nim naga. Uniósł mnie szybkim ruchem, a ja objęłam go nogami i ze stłumionym jękiem przycisnęłam plecy do drzwi.

Zaniósł mnie do łóżka i ostrożnie na nim położył. Jego oczy tańczyły po moim ciele. Zagryzłam wargę, czekając, aż przesuwa kieszenie. Potem zsunął szorty i zrzucił je na podłogę. Wrócił do mnie, gdy już rozdarł opakowanie. Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie, opierając się kolanami o krawędź łóżka. Jak tylko się połączyliśmy, ostro wciągnęłam powietrze. Pochylił się nade mną, a ja kurczowo ścisnęłam jego dłoń. Kiedy poruszał się we mnie, coraz bardziej się zagłębiając, zaciskałam palce na napiętych mięśniach jego pleców. Rosnące podekscytowanie ogarnęło wszystkie moje zmysły. Stało się wszystkim, co czułam, wszystkim, czego potrzebowałam, płynęło przez każdą cząstkę mnie. Pustka w jednej chwili zniknęła. Jakże chciałam, by już nigdy mnie nie pochłonęła.

Całe moje ciało drżało, gdy poruszał się coraz gwałtowniej, dochodząc. Zacisnęłam nogi i jęknęłam. Nagle zabrakło mi tchu. Na jeden oddech rozpląnąłam się w nicość. Doszedł z ledwie słyszalnym jękiem, napiął się tak, że każdy milimetr jego ciała zeszywniał, a potem mnie objął. Leżeliśmy spleceni ze sobą, bez tchu. Cole uniósł głowę i spojrzał na mnie. Rumieniec z jego policzków rozlał się na szyję. Przesunęłam po nim ręką.

- Czyli... lubisz deszcz? - spytał z błyskiem w oku.

Roześmiałam się. Nie spodziewałam się, że takie będą jego pierwsze słowa od chwili, gdy opuściliśmy Santa Barbara.

- Tak. A ty nie? - spytałam, muskając ustami jego podbródek. Wciąż czułam tętniącą mi w żyłach krew.

- Nie - odparł ze śmiechem - ja uwielbiam deszcz. - Pocałował mnie, nieskończenie delikatnie, i położył głowę na mojej piersi. - Nie jestem jeszcze gotów na to, by to się skończyło, Emmo.

Biorąc oddech

- Em! - wrzasnęła Peyton, nie pozwalając mi odpowiedzieć. -
Jesteś w domu? - Usłyszałam obracającą się gałkę u drzwi.
Zamarłam pod Coleem, a on zaniepokojony uniósł głowę.
- Nawet nie próbuj - krzyknęła Serena z dołu schodów.
Cole i ja patrzyliśmy na siebie i czekaliśmy.
- Że co? - spytała Peyton zaskoczona.
- Ona nie jest sama.

11. Czego się boisz

Cieszysz się na ten splot w weekend? - spytała Sara z ekranu mojego komputera. Uśmiechała się promiennie, a jej oczy błyszczały z podekscytowania, którego sama nie czułam. - Nie mówiłaś przypadkiem, że to ma być coś wyjątkowego?

- Tak słyszałam - odparłam, kiwając głową. - Studenci ze Stanfordu i paru innych szkół mają na weekend przejąć cały kemping. To ekskluzywna impreza, tylko na zaproszenie. Nie wiem, jak uda im się ustalić listę gości, ale tak... to ma być wielka impreza.

- Co się dzieje? - spytała Sara, wyczuwając moje przerażenie. - Nie boisz się przecież tłumu, prawda? To ci już przeszło. Poczekaj... Chodzi o Cole'a? - zarzuciła mnie pytaniami.

- Nic się nie dzieje - zapewniłam, ale czułam, że moje gardło się ściska, kiedy wypowiadałam te słowa.

- Nie okłamuj mnie, Emmy. Zawsze wiem, kiedy kłamiesz, nawet gdy myślisz, że udało ci się mnie oszukać. Chodzi o Cole'a, prawda?

Odwróciłam wzrok od ekranu i zacisnęłam usta.

- Em, przez ostatnie dwa miesiące wszystko tak dobrze się układało - ciągnęła kojącym głosem Sara. - To dobrze, że jesteś szczęśliwa. To dobrze, że możesz pójść dalej. Nie musisz...

Zanim zdołała mnie zapewnić o czymś jeszcze, przerwałam jej:

Biorąc oddech

- Mamy spać w namiocie.

Niechętnie znów spojrzałam na ekran. Sara siedziała bez ruchu i milczała.

- Nie mogę spać w namiocie, Saro - ciągnęłam z paniką w głosie. - Tamta noc z... - Nie potrafiłam do tego wrócić. Nie byłam w stanie o tym myśleć. To był ostatni raz, gdy byłam naprawdę szczęśliwa. - Po prostu... nie mogę spać z Coleem w namiocie.

- Wiem. - W oczach Sary widziałam zrozumienie. - W takim razie nie śpij w namiocie. Powiedz Coleowi, że chcesz spać w jego SUVTe. Możecie złożyć siedzenia i umieścić na nich nadmuchiwany materac. To się sprawdza, już tak robiłam. - Na to wspomnienie jej twarz rozświetlił frywolny uśmiezek.

- Naprawdę, Saro? Nie musiałaś mnie wtajemniczać!

- Nie przesadzaj! Przecież zrzucacie z siebie z Coleem ubrania, jak tylko jest okazja - odcięła się półzartem.

- Wiedziałam, że nie powinnam ci była mówić.

- To jedyny sposób, żeby wydarzenia stały się rzeczywistością - odparła, przypominając mi przysięgę, którą złożyłam jej w szkole średniej, że nic się tak naprawdę nie wydarzy, jeśli jej o tym nie powiem.

Pragnęłam, żeby to była prawda. Wtedy zniknęłoby tak wiele z mojej przeszłości.

- Podoba mi się to. Znów się umawiasz z chłopakiem... I pieprzycie się jak norki.

- Nie umawiam się - podkreśliłam - i nie zawsze... To znaczy, Irochę też surfujemy. - Nie mogłam dokończyć, bo w rzeczywistości tak właśnie spędzaliśmy z Cole'em większość czasu. Albo się uczyliśmy, czując się dobrze w panującej między nami ciszy, albo surfowaliśmy, albo „pieprzyliśmy się jak norki”. Westchnęłam.

- Mniejsza z tym. Zaklinasz się, że tego nie robisz, ale jeśli jest inaczej, to nie ma w tym nic złego - powiedziała z naciskiem Sara. • Możesz pójść dalej, Em. Lubię go. Nie rezygnuj z niego.

Całe moje ciało się spięło. Wpatrywałam się w nią. Wtedy to sobie uświadomiła i na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Strasznie cię przepraszam. Nie powinnam była mówić o tym w taki sposób.

Ostatnim razem, gdy Sara powiedziała mi dokładnie to samo, siedziałyśmy na podjeździe przed jej domem. Tyle że wtedy przekonywała mnie, żebym dała szansę Evanowi.

- Czyli będziesz tu w przyszły piątek, tak? - Próbowałam dojść do siebie, ale wciąż czułam ucisk w piersi.

- Tak - potwierdziła Sara, obserwując mnie uważnie. - W poniedziałek lecę do Connecticut spotkać się z rodziną, a potem spędzam z tobą lato w Kalifornii. Już nie mogę się doczekać!

Spróbowałam się uśmiechnąć, bezskutecznie.

- Ja też nie mogę się doczekać twojego przyjazdu. W tym semestrze nie muszę chodzić na zajęcia, więc będę cała twoja.

- Rewelacja! - zawołała Sara. Znów powrócił jej zwykły entuzjazm.

- Muszę już kończyć - powiedziałam. - Powinnam się spakować.

- Ten weekend dobrze ci zrobi, po prostu to wiem! Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz.

- Zadzwonię - potwierdziłam, zmuszając się do uśmiechu. - Na razie, Saro!

- Kocham cię, Em! - zapewniła Sara, nim obraz na ekranie zgasł.

Usiadłam na krześle i wpatrywałam się w niego przez chwilę, a potem zebrałam wszystkie siły, by wstać od biurka,

Ale może zostałabyś u mnie na noc? Ponoć ma być piękna.

Moglibyśmy spać na zewnątrz.

- Jak na kempingu?

- To jeszcze lepszy pomysł. Zdaje się, że mam w garażu namiot.

Spalibyśmy tu, na podwórku, albo pojechalibyśmy na łączkę. Leży

/ dała od świateł miasta i niebo wygląda tam niesamowicie. Co ty na to?”

- Emmo! Cole tu jest! - wrzasnęła Peyton.

Jej głos wyrwał mnie ze wspomnień. Spojrzałam na niebo, starając się wziąć w garść. Przełknęłam lzy i zaczerpnęłam tchu.

- Gdzie ona jest? - Usłyszałam jego pytanie.

Nim zdołałam się poruszyć, wdrapywał się już na dach. Uniosłam głowę, szukając go wzrokiem.

- Co robisz? - Otarłam palcem kącik oka, usiłując ukryć emocje.

- Prócz tego, że próbuję nie spaść i się nie zabić? - Cole usiadł przy mnie, ciężko dysząc. - Przyszedłem po ciebie.

- Miałam właśnie schodzić.

- No cóż, skoro już tu jestem, pozwól mi złapać oddech. - (>ceniał wzrokiem wysokość, odsunął się od krawędzi, podciągnął kolana pod brodę i potarł je rękoma. Próbował zachowywać się swobodnie, ale jego plecy wciąż były spięte. - Dlaczego tu siedzisz?

spytał. I wtedy dostrzegł wesołość na mojej twarzy. - Och, to, że przeżywam katusze, uważasz za zabawne, tak?

- Trochę - potwierdziłam, chichocząc. - Połóż się obok mnie.

Cole obniżył się i ułożył tuż obok. Moje zmysły się wyostrzyły, choć zaledwie mnie musnął. Splótł ręce pod głową i zapatrzył się w ciemne niebo.

- Cicho tu - zauważył po chwili.

- Właśnie.

- Czyli nie chodzi o wysokość, tylko o ciszę?

- Tak.

Niestety, nie umiałam jej odnaleźć. Zadrżałam, próbując wyprzeć głos Evana ze swoich myśli.

Pozwoliliśmy, by otoczył nas spokój, by wniknął w nas przez skórę wraz z chłodem wieczornego wiatru. Leżenie obok Colea przypomniało mi wcześniejszą rozmowę z Sarą. Co ja, do cholery, wyprawiałam? Przez ostatnie dwa miesiące walczyłam z sobą, żeby

to zakończyć. Ale za każdym razem, gdy próbowałam, ulegałam roztaczanemu przez Colea urokowi, słaba i niezdolna, by od niego odejść.

- Czemu jesteś ze mną, Cole? - wyszeptalam, zapatrzona w mrugające światła przelatującego samolotu.

- Prócz tego, że strasznie mi się podobasz? - spytał żartem.

Szturchnęłam go łokciem.

- Au! - jęknął i się roześmiał,

- Mówię poważnie.

- Wiem. - Zebrał myśli i ciągnął: - Czyli chcesz wiedzieć, dlaczego chcę być przy tobie, choć wiem, że pewnego dnia możesz po prostu odejść?

- No cóż... tak - odparłam, zaskoczona jego bezpośredniością.

- Chyba po prostu budzę się codziennie z nadzieją, że to nie ten dzień, kiedy postanowisz odejść - powiedział. - Nie jestem jakoś przesadnie sentymentalnym facetem. Nie opowiadam o swoich uczuciach, a tyto akceptujesz. Jest nam ze sobą dobrze nawet, gdy nic nie mówimy, to miłe. Większość dziewczyn musi wiedzieć, co myślę, czuję, czego chcę... i tak w kółko. Ty jesteś inna.

- Ale za to jestem wyjątkowo pokręcona - stwierdziłam, doskonale zdając sobie sprawę, do czego jestem zdolna.

- Ciągłe to powtarzasz. Ja jednak tego tak nie widzę. To prawda, drzemie w tobie niespokojny duch. Raz na jakiś czas robisz coś ekstremalnego tylko po to, żeby poczuć adrenalinę. Nie rozumiem tego, ale mi to nie przeszkadza. Nie oczekujesz ode mnie, że się do ciebie przyłączę czy coś w tym stylu. Za mało wiem o tobie i o twoim życiu, żeby nazwać cię pokręconą. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała mi to powiedzieć, wysłucham cię. Bo chociaż niewiele mówię, potrafię słuchać. Wysłucham cię, kiedy będziesz na to gotowa. Ale lubię z tobą być. Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie?

- Ale czymkolwiek to jest, nie potrafię ci dać więcej - ostrzegłam. - Nie jesteśmy ze sobą. My po prostu...

- .., spędzamy ze sobą czas - dokończył lekko Cole.

Oparłam się na łokciu, spojrzałam na niego z góry i uśmiechnęłam się szeroko. Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy, a potem dodał z przebiegłym uśmiechem:

- A ponieważ bardzo mi się podobasz, czasem możemy spędzać ze sobą czas... nago.

Otworzyłam usta, by udać zgorszenie, ale zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, pociągnął mnie w dół i uwięził moje wargi w swoich miękkich ustach. A ja się poddałam, tak po prostu, usuwając z głowy niepokojące myśli. Oparłam się o jego umięśnioną pierś. Usta Colea poruszały się teraz szybciej. Chwyciłam kurczowo jego koszulę, ogarnięta pulsującym we mnie pożądaniem. Cole odchylił moją głowę i ustami pieścił szyję, smakując moje ciało, jęknęłam. Zaczął przewracać mnie na plecy, ale nagle zamarł.

Gdy otworzyłam oczy, jego twarz wyrażała panikę. Nagle zdał sobie sprawę, gdzie jest. Zagryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

- Znajdujemy się na dachu - powiedział, bardziej do siebie niż do mnie. Potem zauważył, że próbuję powstrzymać się od śmiechu. - Chciałabyś się tutaj kochać, co? Byłabyś zachwycona? Jesteśmy na cholernym dachu, Emmo!

Wybuchnęłam śmiechem.

- No chodź - ponaglił mnie, wzdychając z rozdrażnieniem. Przeszedł po dachówkach w stronę okna Meg, Ruszyłam za nim, wciąż się śmiejąc.

Cole o nic nie pytał, gdy powiedziałam, że wolę spać w jego SUV-ie zamiast w namiocie. Dzięki temu mieliśmy zresztą więcej prywatności - prywatności, z której skorzystaliśmy już pierwszej nocy po dotarciu na kemping.

Na miejscu panowało niezłe poruszenie, zresztą tak jak się spodziewałam. Każda szkoła miała własne obozowisko, największy był obóz Stanfordu. Z tego, co się dowiedziałam, całe przedsięwzięcie

zapoczątkowała grupa przyjaciół z naszego uniwersytetu i potem, z każdym rokiem, impreza się rozrastała. W ostatnich latach ograniczano jej rozmiary, żeby zachować ekskluzywność, teraz jednak przyjeżdżali tu uczniowie z USC, UCLA i z Berkely, otwarcie afiszując się przynależnością do uczelni. Nosili kurtki i bluzy z logo, rozwieszali banery między drzewami, a symbole szkół widoczne były nawet na krzesłach i namiotach.

Następnego ranka wyjrzałam przez okno SUV-a. Obserwowałam zaspanych ludzi kierujących się w stronę łazienek. Mieli rozczochrane włosy i zapuchnięte, zmrużone oczy. Cole jeszcze się nie obudził. Podciągnęłam śpiwór pod głowę, wtuliłam się w poduszkę i zapatrzyłam w drzewa nad głową.

„Jesteś piękna”. Serce mi się ścisnęło, gdy napłynęły wspomnienia. Przymknęłam oczy, żeby uciszyć jego głos. By odsunąć od siebie dotyk jego palców muskających mój policzek i intensywność spojrzenia stalowoniebieskich oczu.

„Kocham cię”.

Moje usta zadrżały.

- Co się dzieje? - jęknął zza moich pleców Cole. Mówił zaspanym głosem.

Zamarłam, przeklinając samą siebie za wypowiedzenie tych słów. Cole przekręcił się na bok, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w moje włosy.

- Dzień dobry - mruknął.

Rozluźniłam się pod jego ciepłym dotykiem, który podziałał na mnie jak środek uspokajający.

- Dzień dobry - odparłam, wtulając się w niego, by poczuć twardość jego ciała.

Cole przeciągnął dłonią po moim biodrze, zsuwając mi spodnie od dresu. Zrzuciłam je, oddychając nierówno. Otarłam się o niego, poczułam w uchu jego gorący oddech. Wszedł we mnie. Westchnęłam z rozkoszy.

Bycie z nim tak blisko wypełniało tę pustkę, która zżerała mnie od środka przez ostatnie dwa lata. Potrzebowałam go. Potrzebowałam go w sposób, który zapewne nie był zdrowy dla żadnego z nas. Był pozornym rozwiązaniem moich problemów. W głębi duszy wiedziałam, że Coleowi nigdy nie uda się mnie naprawić.

Ujął mocniej moje biodra. Spiał mięśnie i pchnął głębiej, oddychając ciężko. Mój puls oszalał, oddychałam nierówno, z ust wyrwał mi się jęk. Chwyciłam jego dłoń, ścisnęłam nogi. Przeszył mnie dreszcz. Wciąż tulił się do mnie, ściskając moją dłoń, jego mięśnie powoli się rozluźniały. Czułam, jak jego serce bije tuż przy moich plecach.

- To rzeczywiście dobry dzień - odezwał się w końcu.

Roześmiałam się cicho. Kilka minut później wyszliśmy z SUV-a. Powitało nas rześkie powietrze i... puszki po piwie porozrzucane na ziemi. W podmuchach świeżego porannego wiatru wciąż unosił się dym z wczorajszego ogniska.

Po powrocie z łązienki, gdy doprowadziliśmy się już do porządku, spotkaliśmy się z Peyton, Tomem, Meg i chłopakiem, z którym chodziła, Lukiem.

- Zaspaliście - stwierdziła Meg. A potem wyszczerzyła zęby w porozumiewawczym uśmiechu, zauważywszy rumieniec na szyi Colea.

Spąsowiałam i odwróciłam wzrok. Zdawałam sobie sprawę, że Meg niejedno już słyszała, bo w domu miałyśmy sąsiednie pokoje.

- Gotowi? - zapytała z ożywieniem Peyton, gdy Tom dorzucił lód do lodówki pełnej piwa. - Bus ma po nas przyjechać za dziesięć minut.

Cole poprawił plecak z naszymi ręcznikami plażowymi i innymi rzeczami potrzebnymi na kajakach.

- Mamy wszystko - odparł za nas oboje.

Wsunął dłoń w moją. Zesztywniałam. Natychmiast puścił moją rękę i ruszył przede mną, nie pokazując niczego po sobie. Skrzywiłam się z poczuciem winy. Publicznie nie okazywaliśmy sobie czułości. Nie trzymaliśmy się za ręce, ani... no cóż, nie robiliśmy

żadnej z tych rzeczy, które zwykle robią pary. Nie byliśmy ze sobą, jak nieustannie wszystkim powtarzałam. Wczoraj spędziliśmy ze sobą noc po raz pierwszy od Santa Barbara... i istniały ku temu powody. A teraz bałam się, że wszystko się może skomplikować, mimo że wtedy, na dachu, sporo sobie wyjaśniliśmy.

Przyspieszyłam kroku i dogoniłam go. Szliśmy tak blisko, że muskaliśmy się ramionami.

- Chcesz, żebym sterowała? - zażartowałam.

- Żebyśmy wylądowali na skałach? - odparł, a jego twarz rozluźniła się w uśmiechu. - Ja będę sterował. Ty tylko siedź z przodu i... no nie wiem... nie wypadnij,

- Bardzo śmieszne - zadrwiłam. - Wypadnę tylko, jeśli nas przewrócisz.

Cole się roześmiał i delikatnie mnie szturchnął. Uśmiechnęłam się z ulgą, że udało mi się wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

Nie minęło pół godziny, a płynęliśmy rzeką. Chłapanie, wrzaski, śmiechy i głośna muzyka dobiegające z niektórych kajaków kontrastowały z otaczającym nas pięknem natury. Wystawiłam twarz do słońca i delektowałam się jego ciepłem, czując spokój, tak bardzo różniący się od tego, co się wokół mnie działo.

Wzdrygnęłam się, gdy twarz ochlapała mi woda. Otworzyłam oczy i zobaczyłam załogi dwóch kajaków urządzające sobie bitwę w'odną.

- Chcesz piwo? - zaproponował Cole, otwierając wieko lodówki leżącej na dnie kajaka.

- Wciąż nie lubię piwa - odparłam. - Chyba powinnam była spakować coś jeszcze. Marzę o wodzie albo o jakimś napoju.

Wyciągnął butelkę wody i podał mi ją.

Zaczęło się robić gorąco. Zdjęłam T-shirt, odsłaniając skąpe kolorowe bikini. Usłyszałam, że Cole krztusi się piwem.

- Co? - spytałam, odwracając szybko głowę, żeby mu się przyjrzeć. Nagle przeraziłam się, że zobaczył ślady starych blizn na moich

plecach. Wiedziałam, że były blade, ledwie widoczne i wyglądały raczej jak zadrapania, ale wciąż byłam aż nazbyt świadoma ich obecności.

- Ja... eee - zająknął się. - Nie przypominam sobie tego ko- «l i u mu. - Jego policzki się zaróżowiły, a kąciki ust uniosły do góry.

Roześmiałam się.

- Rozumiem, że ci się podoba?

- Podoba mi się - potwierdził. - Trochę żałuję, że nie jesteśmy w tej chwili w SUV-ie.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Tom wrzasnął:

- Cole! Płynmy na piknik do tego miejsca, które znaleźliśmy w zeszłym roku.

- Jasne - odrzyknął Cole, kierując się za kajakiem Peyton i Toma. Meg i Lukę popłynęli za nami.

Pokonaliśmy wąski zakręt, ukryty za zwisającymi nisko gałęziami drzew. Kajak przemierzył kilka zakrętów, a potem otworzył się przed nami widok na jezioro otoczone urwistymi rdzawymi skałami. To było tak, jakbyśmy wpłynęli do jaskini, której sklepienie zostało zerwane przez wiatr. Ściany zamykały się nad krystalicznie czystą wodą, w której pływały kajaki i brodzili ludzie. Część osób siedziała na kamienistej dzikiej plaży, pijąc i jedząc.

Wysiedliłam z kajaka. Jak tylko znalazłam się w zimnej wodzie, dostałam gęsiej skórki. Nagle powietrze przeciął wrzask. Odwróciłam się szybko, dokładnie w chwili, gdy ktoś z pluskiem wskoczył do wody. Piszczący ochlapane dziewczyny. Spojrzałam w górę na skalną półkę, gdzie stała już kolejka śmiałków. Moje serce zabiło szybciej na samą myśl, by skoczyć.

- Idziesz? - zawołał do mnie Cole.

Oderwałam wzrok od urwiska.

- Słucham? Tak, zaraz będę.

Cole brodził przede mną w wodzie, niosąc naszą lodówkę. Znow zerknęłam na urwisko i poczułam mrowienie.

„Co nie pozwala ci nocą spać? Jakie jest źródło twoich koszmarów? Czego się boisz?” Słyszałam w głowie głos Jonathana, jakby stał tuż obok mnie. Zaciśnęłam pięści, chcąc go odpędzić, i wciąż gapiałam się na urwisko.

- Emma! - wrzasnęła Peyton.

Gwałtownie odwróciłam głowę. Ona i Meg stały na pochyłym kamieniu i wołały mnie.

- Co ty tam robisz? Chodź jeść!

Ruszyłam w ich stronę i wdrapałam się na skalny blok. Chłopcy otworzyli puszki z piwem, a Meg rozdawała kanapki. Peyton przeszukiwała iPhonea, by znaleźć muzykę, którą mogłaby puścić przez mały przenośny głośnik.

Zaczęła się rozmowa o splywie i o wszystkich zabawnych sytuacjach, których staliśmy się świadkami. Gwar głosów się zatarł, a ja znów skupiałam uwagę na urwisku.

„Skacz, Emmo”. Moje serce zabiło szybciej. „Albo skoczysz, albo cię zepchnę”.

- Zaraz wracam - mruknęłam, nie przejmując się, czy mnie słyszeli, czy nie. Przeszłam nad popękаныmi głazami, kierując się na ścieżkę wiodącą nad urwisko. W pewnej chwili, gdy wrzaski i śmiechy były już całkiem blisko, zauważyłam zakręt. Nie widziałam stąd, dokąd prowadzi ta wijąca się dróżka, ale cały czas nią podążałam.

Ziemia osuwała mi się pod stopami i kilka razy się potknęłam. W końcu zobaczyłam wąską skalną półkę wystającą nad wodę. Ostrożnie zbliżyłam się do krawędzi. Na widok tego, co było w dole, zakręciło mi się w głowie. Podo mną znajdował się tylko czysty błękit.

Powierzchnia wody zdawała się gładka, lśniąca jak szkło, odbijały się od niej promienie słońca. Mój puls przyspieszył, ręce zaczęły drżeć. Centymetr po centymetrze przesuwalam się naprzód, próbując znaleźć w sobie odwagę na ostateczny krok.

„Emmo, a czego ty się boisz?”

12. Na krawędzi

Bałam się, że jeśli się odwrócę, będzie tam Jonathan czekający na odpowiedź. Przymknęłam oczy i wciągnęłam powietrze, próbując uspokoić oszalałe serce. Gdy znów je otworzyłam, nie czułam już tego drżenia, a lęk wysokości osłabł. Wpatrywałam się w miedzianą skałę naprzeciw mnie.

Znów wyciągnęłam szyję i wyjrzałam znad krawędzi.

- Czego się boisz, Emmo? - spytałam szeptem, powtarzając słowa Jonathana, które wypowiedział tamtego dnia nad urwiskiem. Niczego.

Wiedziałam... nie bałam się. Zostałam wydrążona i wyczyszczona w środku, na skalnej półce stała skorupa mojego dawnego ja. Mogłabym się czegoś bać tylko, gdybym miała coś do stracenia. A nie miałam nic.

Czułam wewnętrzny spokój. Wpatrywałam się w rozpościerającą się pode mną wodę, która jakby zapraszała mnie, bym zrobiła ostatni krok.

- Emmo? - Ciszę przerwał głos Colea.- Zbliżał się, słyszałam kamienie osuwające się ze ścieżki. Wiedziałam, że mam coraz mniej czasu. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam go. Miał oczy rozszerzone przerażeniem.

- Emmo, co ty robisz?

Odwrociłam się. Wszystko w dole się zamazało, gdy do oczu napłynęły mi łzy.

- Emmo, co ty, do diabła, wyprawiasz?! - zapytał spanikowanym głosem zza moich pleców. - Nie możesz skoczyć! Z tej wysokości się zabijesz.

Nie odwróciłam się. Zrobiłam ten ostatni krok i zniknęłam za krawędzią. Natychmiast porwał mnie podmuch wiatru i runęłam ku wodzie. Całe moje ciało wibrowało od adrenaliny. Ścisnął mi się żołądek, gdy znalazłam się w zapierającym dech w piersiach wirze powietrza. Przez te kilka sekund nic nie miało znaczenia. Ani Jonathan, ani Evan, ani Cole, ani nawet ja sama. Wszystko zniknęło, a ja poddałam się ogarniającemu mnie uczuciu spokoju.

Ta chwila skończyła się gwałtownie, gdy przebiłam stopami powierzchnię wody. Poczułam gwałtowny wstrząs uderzenia. Prędkość, z jaką spadałam, wtłoczyła mnie z impetem w dół, tak że zderzyłam się z kamieniami na dnie. Przeszył mnie potworny ból, gdy noga otarła się o skaliste dno. Powstrzymałam krzyk.

Odbiłam się od kamieni i popłynęłam w stronę światła. Paliło mnie w płucach. Z każdym desperackim ruchem walczyłam, by dotrzeć na powierzchnię. Kuszący szept podpowiadał, żebym przestała. Żeby przestała się zmagać. Żeby przestała próbować. Żeby po prostu...

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i zakrztusiłam się, wypływając na powierzchnię. Minęła chwila, nim zorientowałam się, gdzie jestem. Łapczywie otwierałam usta, walcząc o oddech.

Spojrzałam na szczyt skalistego urwiska, gdzie dopiero co rzuciłam wyzwanie śmierci. Cole stał nad krawędzią, ale z tej odległości nie widziałam wyrazu jego twarzy. Gdy brnęłam przez wodę, czułam rwący ból pod kolanem, w miejscu zranienia. Ból odciągnął moją uwagę od Cole'a. Bałam się spojrzeć na nogę, żeby nie uświadomić sobie, jak jest z nią źle. Gdy znów zerknęłam na szczyt urwiska, Cole'a już nie było.

Słyszałam śmiechy i wrzaski za drugą skalną ścianą. Zacisnęłam zęby i zmierzałam dalej w stronę kajaków, aż zobaczyłam pływających nieopodal ludzi. Meg i Peyton wciąż siedziały na skale, wygrzewając się w słońcu. Gdy byłam już blisko łodzi, usłyszałam plusk. To Cole rzucił się do wody, by do mnie podpłynąć.

- O cholera, Emmo! Nie wierzę, że skoczyłaś! Nic ci nie jest?
- spytał, rozchlapując wodę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie. - Jesteś ranna. Gdzie?

- Rozdęłam sobie nogę - mruknęłam, kuląc się i chwytając kajak. - Nic mi nie będzie. Możemy wrócić do obozu?

Cole nie odpowiedział natychmiast.

- Tak - odparł w końcu. Odwrócił się w stronę plaży i krzyknął:
- Wypływamy! Do zobaczenia w obozie.

Meg zmarszczyła czoło, zastanawiając się, o co chodzi. Nim jednak zdążyła zapytać, Peyton odwrzasnęła:

- Dobra! Zobaczymy się na miejscu!

Ostrożnie wsiadłam do kajaka. Poczułam, że od uderzenia w wodę boli mnie całe ciało. Owinęłam nogę ręcznikiem, nim Cole zdążył zobaczyć ranę pod kolanem. Jednak gdy wiosłując, wypływał z zatoczki, krew zaczęła spływać na dno łodzi. Nic na to nie mogłam poradzić.

- Pokaż mi to, Emmo - polecił surowo. - Chcę zobaczyć, czy jest bardzo źle.

Po chwili wahania odwróciłam się powoli w jego stronę i odwinęłam ręcznik.

Wciągnął ze świstem powietrze.

- Cholera. Mocno się skaleczyłaś.

Szybko znów okręciłam nogę ręcznikiem i zacisnęłam zęby, czując palący ból.

Cole nie odzywał się do mnie, kiedy mijaliśmy kajaki pełne podchmielonych, śmiejących się studentów. Gdy wreszcie dotarliśmy do bazy, moja noga pulsowała, a krew zdążyła przesączyć się

przez ręcznik. Z pomocą Colea wysiadłam z kajaka i pokużykałam po kamieniach w stronę minibusa. Cole podniósł mnie i posadził na siedzeniu.

- W obozie jest punkt pierwszej pomocy - stwierdził kierowca, przyglądając się nieufnie zakrwawionemu ręcznikowi. - jeśli chcecie, mogę was tam podrzucić.

- Dzięki - odparł Cole, wyręczając mnie.

Zawisło między nami pełne napięcia milczenie. W obozie porządnie oczyszczono ranę i zabandażowano nogę. Teraz czułam w niej szarpiący, pulsujący ból.

- Emmo - zaczął Cole. Obcy ton w jego głosie sprawił, że podniosłam głowę - Zdajesz sobie sprawę, jakie to było popieprzone?! Mogłaś się poważnie zranić, albo nawet zabić. Nie mogę uwierzyć... - Przeczesał włosy palcami i cofnął się. Pokręcił głową ze złością. - Nie rozumiem cię.

Milczałam.

Cole zacisnął zęby, znów przeczesał włosy palcami.

- Muszę sobie poukładać parę rzeczy w głowie. - Odwrócił się ode mnie i ruszył żwirową drogą.

Patrzyłam za nim, słysząc śmiechy dobiegające z minibusa, który właśnie wrócił i czekał, aż wszyscy się zeń wysypią. Cole zasługiwał na jakieś wyjaśnienia. Nie miałam jednak takich, które by go zadowolily. Ani takich, które sama bym rozumiała.

Przymknęłam oczy i opadłam na rozkładane krzesło. Gdzieś za moimi plecami dwóch facetów potwornie głośno ze sobą rozmawiało, w sposób typowy dla pijanych chłopaków z college'u.

- Hej, koleś, dzięki, że dałeś mi wczoraj cynk. Ta impreza była nieźle powalona!

- Byłeś na imprezie Reevesa w zeszły weekend? - zapytał drugi facet.

- Jonathana?

Na ten dźwięk otworzyłam szeroko oczy.

- Tak, to była najlepsza impreza, na jakiej byłem w życiu. Przypomnij mi, co on właściwie skończył?

- Chyba architekturę. Zdaje się, że robił magisterkę.

Serce waliło mi w piersi. Odwróciłam się, by zobaczyć, kto to powiedział. Paru chłopaków siedziało przy ogrodowych stolikach i opychało się hamburgerami.

• Cokolwiek studiował, musiał dostać jakąś świetną robotę w Nowym Jorku, bo ta impreza na pewno słono go kosztowała - wtrącił gość w szarym T-shircie.

Pochyliłam się, wciskając łokcie w uda i starając się zapanować nad oszalałym pulsem. Niemożliwe, to nie mógł być on. Gdy się jednak odwróciłam i zobaczyłam czapkę z USC, miałam już pewność.

„Nie czekaj na mnie. Nie chcę, żebyś przy mnie był. Nigdy ‘Trzymaj się z daleka od mojego życia’”.

Przewróciło mi się w żołądku od własnych, pełnych jadu słów. Nie myślałam o nim od tamtej nocy, gdy wypędziłam go ze swojego życia. Aż do dziś. A teraz wystarczyło, że ktoś wspomniał jego imię, i napłynęły do mnie wszystkie związane z nim myśli, które cały czas od siebie odsuwałam.

„Powierzylimy sobie sekrety, których nikt inny nie zna”.

Zasłoniłam twarz drżącymi dłońmi. Strzegłam jego tajemnic jak własnych, mimo tego, jakim ciężarem były dla mojego sumienia. Nigdy nie opowiedziałam nikomu o tym, co mi wyznał tamtej nocy. I próbowałam to wyprzeć, zapomnieć o tych strasznych rzeczach, które zrobił tyłu ludziom. Ale to było niemożliwe.

- Mówił, że kiedy wyjeżdża?

Zamarłam, cała zamieniłam się w słuch.

- Nie wiem, chyba dziś albo jutro.

- Wraca do Nowego Jorku?

- Tak, chyba tam mieszka.

Kierując się impulsem, wstałam i podeszłam do stolika.

- Cześć - powiedziałam. - Rozmawiacie o Jonathanie Reevesie, chłopaki?

Gość w szarym T-shircie uśmiechnął się półgębkiem i odparł:

- No. A co> znasz go?

- Tak - odparłam. - Nie udało mi się dotrzeć na imprezę w zeszły weekend. Ale chciałam się z nim pożegnać, zanim wyjedzie. Tyle że nie mogę znaleźć tego maila, który mi wysłał. Masz go jeszcze?

Chłopak w czapce wyciągnął telefon.

- Tak, mam go tutaj. Przesłać ci?

- Byłoby świetnie - odparłam ze słabym uśmiechem.

Podał mi swoją komórkę, a ja wstukałam mój adres.

- Dzięki.

- Mogę do ciebie wysłać maila? - spytał z porozumiewawczym mrugnięciem.

Skuliłam się.

- Wiesz, nie przyjechałam tu sama - wyjaśniłam mu, przepraszając wzruszając ramionami, i szybko się wycofałam. - Dzięki za pomoc.

Przeszłam przez teren obozu Stanforda i usiadłam na innym krześle, po drugiej stronie, daleko od tych chłopaków. Wyciągnęłam komórkę, weszłam w swoje maile i otworzyłam przesłaną wiadomość. Zapraszano w niej na imprezę pożegnalną z okazji zakończenia studiów. Wiadomość była bardzo prosta - data, godzina, miejsce i numer telefonu. Gapiłam się na numer widoczny na wyświetlaczu.

Świat wokół mnie się rozpadał, każdego dnia po trochu, odkąd pięć miesięcy temu Meg otworzyła to pudło. Nikt nie mógł zrozumieć tego uczucia bycia pochłanianym przez ciemność, konieczności podjęcia walki, na którą nie ma się sił. Nikt nie mógł pojąć przytłaczającego uczucia beznadziei, które powoli niszczyło moją duszę. Nikt, z wyjątkiem Jonathana. On jedyny by to rozumiał.

I dlatego nigdy nie powiedziałam o tym, co zrobił, bo ja go rozumiałam. Oboje robiliśmy w życiu straszne rzeczy i ta destrukcja zawsze będzie podtrzymywać łączącą nas więź.

„Mam wrażenie, że mogę powiedzieć ci rzeczy, które zazwyczaj zachowuję tylko dla siebie. Większość ludzi i tak by nie zrozumiała”.

Usłyszałam w głowie echo jego głosu i wciągnęłam powietrze. Rozrywało mi pierś, bo wiedziałam, jak bardzo zawiodłam zaufanie Jonathana. Wykorzystałam jego lęk i niepewność i użyłam ich przeciwko niemu. To dlatego mnie nie szukał, gdy oboje mieszkaliśmy w Kalifornii. Miałam co do tego pewność.

„Nikt nigdy cię nie pokocha”.

Wzdrygnęłam się z odrazą na wspomnienie własnych słów. Wybrałam samotność, zdradzając ich obu tamtej nocy. Teraz dostałam szansę, by to naprawić. I jeśli Jonathan mi nie wybaczy, nikt tego nie zrobi.

Niespokojnie stukiałam telefonem o rękę i zastanawiałam się. Za każdym razem, gdy zbierałam się na odwagę, by wybrać numer, przed oczami ukazywała mi się jego twarz, pobita i pokonana. I kasowałam numer. Pewnie mnie nienawidził za to, co mu powiedziałam. Ale jeśli było inaczej, musiałam się o tym dowiedzieć.

Cześć. Tu Emma. Zastanawiałam się, co u ciebie.

Wcisnęłam „Wyślij” i poczułam, że robi mi się niedobrze. Po kilku minutach, podczas których ledwie byłam w stanie oddychać, komórka zaczęła wibrować.

Emma? To ty? Nie spodziewałem się, że się jeszcze odezwiesz.

Gwałtownie wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Na widok jego odpowiedzi poczułam, że moje ramiona się rozluźniają.

Nie powiem, że łatwo mi to było napisać. Ale myślałam o tobie.

Zagryzłam wargę i czekałam.

Ja ciągle o tobie myślę. Zastanawiałem się, czy cię szukać, ale nie zrobiłem tego. Myślałem, że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć.

Przeszył mnie dreszcz. Zanim zdążyłam odpisać, wysłał mi kolejnego SMS-a; *Tyle się zdarzyło przez te lata. Miałam czas na myślenie. Podjąłem parę decyzji.*

Ponieważ nie napisał nic więcej, spytałam: *Jakich decyzji?*

Muszę wiele rzeczy naprawić. W tej sytuacji bardzo dużo dla mnie znaczy, że się odezwałaś. Chciałbym usłyszeć twój głos, ale nie mogę teraz rozmawiać.

Odpisałam: *Dlaczego nie możesz rozmawiać?*

Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Jonathana. Serce zaczęło mi bić szybciej na samą myśl o jego głosie w słuchawce.

Niedługo wyjeżdżam. Chciałem tylko, byś wiedziała, że jest mi przykro. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

W jego słowach było coś nieodwracalnego, co sprawiło, że cała zeszytniałam. *Dokąd wyjeżdżasz?* Nagle zaczęłam się bać, że ten jego wyjazd do Nowego Jorku to coś więcej niż robienie kariery.

Naprawić krzywdy, jestem to winien mojej rodzinie. Już najwyższa pora. Skończyłem z niszczeniem ludziom życia.

Zaniepokojona wpatrywałam się w wyświetlacz. Czyżby zamierzał zrobić coś, co zrujnuje mu życie... i mnie?

Wcisnęłam „Połącz”, próbując zapanować nad przyspieszonym oddechem. Czekalam, aż odbierze. Po kilku sygnałach połączyłam się z pocztą głosową.

Proszę, porozmawiaj ze mną. Co zamierzasz zrobić? - pisałam szybko, moje palce nie trafiały we właściwe litery.

Przepraszam, Emmo. Już za późno. Muszę kończyć. Proszę, wybacz mi.

Zadzwoniłam jeszcze raz, tym razem jednak od razu włączyła się poczta głosowa.

Jonathan. Co zamierzasz zrobić?

Nie mogłam usiedzieć w miejscu. Zaczęłam chodzić w tę i z powrotem, czekając na odpowiedź. Żołądek mi się skręcał, gdy patrzyłam na pusty wyświetlacz. Nie odpisał.

Biorąc oddech

Wróciłam do SUV-a. Zastałam tam Colea przeglądającego na tylnym siedzeniu zawartość plecaka. Wciąż był na mnie zły, nie podniósł nawet głowy, gdy podeszłam.

- Muszę wyjechać - powiedziałam. - Po prostu muszę... i chciałabym pożyczyć twój samochód. Proszę. - Nie próbowałam nawet ukryć przerażenia.

- Co się dzieje? - spytał Cole, przypatrując się mojej zrozpaczonej minie.

Spuściłam wzrok i przez chwilę milczałam.

- Oddam ci samochód, obiecuję. Muszę tylko najpierw coś zrobić, to ważne, ja po prostu... Proszę, zaufaj mi, Cole.

Stał przede mną, wnikliwie mi się przyglądając. Przeszepowałam z nogi na nogę, nie potrafiłam ukryć rozpacz,

- Weź go. - Wyjął kluczyki z kieszeni i położył mi na dłoni.

Otworzyłam usta, by mu podziękować, ale odwrócił się, zapiął torbę i zatrzaskał tylne drzwi wozu.

- Dzięki - wyszeptałam, wiedząc, że mnie nie słyszy.

Usiadłam na przednim siedzeniu i odjechałam. Kurczowo ścisiskałam kierownicę, by powstrzymać drżenie rąk. Zerknęłam w boczne lusterko i zobaczyłam, że Cole mnie obserwuje, z rękoma splecionymi na karku. Musiałam odwrócić wzrok, bo poczucie winy rozlało się w moim żołądku jak kwas.

Szybko przejechałam przez teren obozu, wzbijając za sobą tuman kurzu. Musiałam znaleźć Jonathana.

13. Za późno

Emmo, gdzie, u diabła, jesteś? Dzwoniła Meg i mówiła, że wczoraj wyjechałaś, ale nikt nie wie dokąd, Wsiadam właśnie do samolotu i przez ciebie się strasznie denerwuję. Lepiej, żeby czekała na mnie wiadomość na sekretarce, kiedy wyląduję, inaczej oszaleję.

■ Sama myśl o tym, co powinnam powiedzieć Sarze, sprawiła, że poczułam ból w piersi. Zamiast tego zadzwoniłam i wyrzuciłam z siebie:

- Nic mi nie jest. Wpadłam do domu. Mam nadzieję, że będziesz miała dobry lot. Zadzwon do mnie, kiedy będziesz mogła. - Proste. Rzeczowe. Ale niewyjawiające prawdy.

Kiedy wysiadłam z SUV-a i ruszyłam w stronę domu, wydawało mi się, że moje wnętrze wypełnia cement. Nie spałam przez całą noc i byłam zbyt zmęczona, by wyjąć rzeczy z bagażnika. Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam Colea czekającego na mnie na schodach. Najwyraźniej dostał SMS-a, w którym napisałam mu, że może odebrać SUV-a po jedenastej. Wbiłam wzrok w chodnik. Nie chciałam patrzeć mu w oczy, dopóki nie będę musiała.

Gdy znalazłam się przed schodami, powoli podniosłam głowę. Jego twarz była spokojna i nie wyrażała emocji. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie uważnie.

- Wiszę ci wymianę oleju - powiedziałam beznamiętnie, kładąc kluczyki na jego wyciągniętej dłoni.

- Gdzie byłaś? - spytał, starając się, by jego głos brzmiał neutralnie.
- Próbowałam naprawić stosunki z przyjacielem - odparłam, wpatrzona w wyblakłą farbę na ganku.

- I naprawiłaś?

- Nie - wyszeptałam, przełykając gorycz porażki, - Było już za późno. - Usta mi zadrżały i zamknęłam oczy, by powstrzymać łzy. One jednak i tak zaczęły płynąć mi po policzkach. Mogłam sobie tłumaczyć tę słabość zmęczeniem, ale to nie była prawda. Czułam tak wielki ból, że łzy były przy tym niczym.

- Przykro mi - powiedział szczerze Cole. Wstał, zbliżył się i mnie przytulił.

Kiwnęłam tylko głową. Bałam się otworzyć usta, by nie uwolnić wszystkiego, co się we mnie kłębiło. Przytłoczyło mnie, że nie znalazłam Jonathana, nie powstrzymałam go i nie naprawiłam wszystkiego, nim zniknął. Nagrywałam wiadomości i błagałam go, żeby do mnie zadzwonił, ale nie odpowiedział na żadną z nich.

Ostatnia nagrana wiadomość, którą zostawiłam mu dziś o piątej rano, nim wyruszyłam do domu, wciąż odbijała się echem w mojej głowie.

- Znowu do ciebie dzwonię. To moja ostatnia wiadomość. Nie spałam przez całą noc, jechałam i myślałam o tym, co się wówczas stało. Żałuję, że nie mogę tego cofnąć. Żałuję każdego słowa, które wtedy powiedziałam. Bo myliłam się. Chciałabym ci to powiedzieć osobiście, ale nie wiem, gdzie jesteś. Proszę, nie wyjeżdżaj, zadzwoń do mnie.

Jonathan zniknął. Gapienie się w okno jego opuszczonego mieszkania i świadomość, iż było kompletnie puste, uderzyły mnie mocniej, niż się spodziewałam. Chciałam go zobaczyć. Tęskniłam za nim.

Tęskniłam za naszymi rozmowami, za tym, jak potrafił mnie rozśmieszyć, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Tęskniłam

za tym, jak spędzaliśmy razem godziny nad ranem, kiedy oboje nie mogliśmy zasnąć i nabijaliśmy się z reklam. Bardziej niż czegokolwiek pragnęłam jeszcze raz usłyszeć w słuchawce jego głos, chciałam, by poprosił, żebym do niego oddzwoniła... Nieważne o której ani po co. Teraz już nie czekał na mój telefon.

Nawaliłam. Tak strasznie nawaliłam. Z każdym mijanym kilometrem trawiło mnie większe poczucie winy. Ale było już za późno. Zawsze za późno uświadamiałam sobie prawdę.

Cole głaskał mnie po włosach, a łzy dalej spływały mi po policzkach, mocząc mu koszulę.

- Przepraszam, że wczoraj tak zniknęłam. - Mój głos był stłumiony, wtulałam głowę w jego pierś. - Spanikowałam i nie wiedziałam, jak ci wyjaśnić...

- W porządku - wymruczał przy moim uchu. - Przepraszam, że byłem taki zły na ciebie. Po prostu... nie chcę, żeby coś ci się stało. I napędziłaś mi stracha, kiedy skoczyłaś. Nawet się nie zastanowiłaś, po prostu... już cię nie było.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. W jego oczach malowała się troska. Przesunęłam dłońią po szorstkim zaroście na jego szczęce. Cole otarł mi kciukiem łzy z policzka.

- Nie lubię patrzeć, jak jesteś taka smutna.

Ścisnęło mi się serce. Pochylił głowę i pocałował mnie, bardzo delikatnie. Muśnięcie jego ust sprawiło, że powietrze między nami znów zgęstniało. Chwyciłam go za kark i z całej siły, do bólu przyssałam się do jego ust. Musiałam go czuć, smakować, chciałam, by jego ręce mnie dotykały, by choć na krótką chwilę zniknął dręczący mnie ból.

Cole przyciągnął mnie do siebie, odpowiadając na moje nieme błaganie ciężkim, pożądlwym oddechem, i przytulił mnie tak mocno, że czułam jego bijące serce. Ścisnął moją dłoń i poprowadził mnie do domu, a potem po schodach na górę. Zaniknął za nami drzwiami na klucz, po czym odwrócił się do mnie i przecesał mi

Biorąc oddech

włosy palcami. Przygwoździł mnie pocałunkiem, który wstrząsnął całym moim ciałem.

Mięśnie na plecach Colea stwardniały, gdy wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i wbiłam w niego palce. Ściągnął koszulkę przez głowę i dalej mnie całował: moje usta, szyję, a potem ramię, gdy już zdjęłam koszulkę - jakby chciał scałować ból, jakby pragnął mnie wyleczyć. Wiedziałam, że nawet gdyby całował mnie nieprzerwanie do końca mojego życia i tak nic by nie naprawił. Ale nie chciałam, żeby przestał.

Pochłaniałam go, jakby był narkotykiem, desperacko pragnęłam odsunąć od siebie smutek, jego smak, chłodny zapach skóry, ciepło jego ciała tuż przy moim zaspokajały mój nałóg i chwilowo wypełniały pustkę.

I .eżeliśmy na brzuchach pod kocami, z twarzami wtulonymi w poduszki, i patrzyliśmy na siebie. Pochyliłam się i pocałowałam go w podbródek.

- Dlaczego ze mną wytrzymujesz? - zapytałam niemal szeptem.
- Może lubię być torturowany - zażartował.

Roześmiałam się.

- Uwielbiam, kiedy się śmiejesz. - Na jego ustach pojawił się leniwy, słodki krzywy uśmiech. - Niełatwo cię rozbawić, ale naprawdę warto. I lubię, kiedy jesteś naga. - Pochylił się i mnie pocałował, przesuwając ciepłą dłoń po moich plecach. - Nie podobało mi się to, co się działo w ciągu ostatnich dwóch dni. Naprawdę myślałam... że z nami koniec. - Odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. - To lego chcesz? Skończyć to?

Ledwie zauważalnie pokręciłam głową. Nie takiej odpowiedzi powinnam mu udzielić, ale tylko taka odpowiedź była prawdziwa.

- Ale nie mogę cię do siebie dopuścić, a to wobec ciebie nie fair.
- Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

Westchnęłam zrezygnowana.

- Obiecuj mi jedno.

- Co takiego?

- Że odejdziesz, że po prostu mnie zostawisz, kiedy przebierze się miarka. Zanim cię skrzywdzę. Nie chcę cię skrzywdzić, ale nie jestem na tyle silna, żeby z ciebie zrezygnować.

- Nie pozwolę, żebyś mnie skrzywdziła, Emmo. Przysięgam, - Uwięził mnie w otchłani swoich niebieskich oczu, a potem pochylił się nade mną i przycisnął swoje usta do moich. Oparł głowę na poduszce.

Patrzyłam, jak zamyka oczy i w końcu zasypia. Gdy przyglądałam się Coleowi leżącemu obok mnie, przyłapałam się na tym, że myślę o Jonathanie. „Nikt nigdy cię nie pokocha”.

Zacisnęłam powieki na wspomnienie całej tej nienawiści, która płynęła z moich ust. Nie zamierzał do mnie oddzwonić i nie miałam o to do niego pretensji. Moje poszukiwanie odkupienia było daremne. Wypowiedzianych słów nie dało się cofnąć, a szkody, jakie wyrządziły, były nieodwracalne. Wiedziałam o tym lepiej niż większość ludzi.

Ale coś jeszcze nie pozwalało mi zasnąć. Jonathan zamierzał zrobić coś, czego już nie cofnie. Należało go odszukać, jechać do Nowego Jorku. Jeśli to tam był, tam właśnie powinnam była się znaleźć.

Obudził mnie dźwięk wibrującej komórki. Ciężko uniosłam głowę i zerknęłam na zegar. Było po czwartej nad ranem. Właśnie miałam przewrócić się na drugi bok, bezpiecznie wtulona w ramiona Colea, gdy ogarnęła mnie panika. Jonathan.

Telefon umilkł. Wyśliznęłam się z łóżka i uklęknęłam na podłodze, gorączkowo szukając w ciemności porzrzuconych ubrań. Narzuciłam na nagie ciało T-shirt, który pachniał Coleem, i dokładnie w chwili, gdy telefon znów zaczął wibrować, wymacałam szorty. Siedząc przy łóżku, wzięłam aparat do ręki i zamarłam, widząc na wyświetlaczu numer McKinleyów.

Westchnęłam, szykując się na kazanie, bo zakładałam, że dotarłszy do domu, Sara odczekała z wybieraniem mojego numeru

/iiledwle do świtu, nie przejmując się trzygodzinną różnicą czasową. Ale w momencie, gdy mówiłam „Halo?“, uderzyło mnie, że Sara nie mogła jeszcze dojechać do domu. To było niemożliwe. Strach t rafił mnie w brzuch jak wielki kamień rzucony z urwiska.

- Emma? - upewniła się Anna. - Emmo, kochanie, tu Anna.

Nie mogłam oddychać.

- Cześć, Anno - wykrztusiłam w końcu.

W jej głosie brzmiała straszliwa rozpacz, choć wypowiedziała tylko kilka słów.

- Emmo, stało się coś strasznego - ciągnęła Anna. - Chodzi o twoją matkę. - Przerwała. - Dziś w nocy odebrała sobie życie.

Zapadłam się w ciemność, głęboko w lodowatą otchłań. Nie widziałam. Nie słyszałam. Nie czułam nic oprócz zimna. Przycisnęłam kolana do piersi i drżąc, zaczęłam kołysać się w tę i z powrotem.

- Emmo? Jesteś tam?

Jej głos był odległym brzęczeniem.

- Kochanie, możesz coś powiedzieć?

- Ona nie żyje - mruknęłam. Mój głos brzmiał obco, jakby dobiegał gdzieś spoza ciała.

- Tak. Tak mi przykro - głos Anny zadrżał. - Postaramy się jak najszybciej sprowadzić cię do domu. Wszystko zorganizuję, dobrze?

Kiedy umilkła, znów ogarnęła mnie ciemność. Nic nie słyszałam. Odłożyłam telefon i przygotowałam się na lodowaty chłód, który już zaciskał wokół mnie swoją pętlę.

„Nienawidzę jej, Saro. Tak bardzo jej nienawidzę... Chciałabym, żeby umarła”.

- Emmo? - krzyk Meg przedarł się przez głosy w mojej głowie.

Spojrzałam na nią zdezorientowana, mrużąc oczy. W pokoju było strasznie jasno. Ktoś zapalił lampę pod sufitem i czułam się lak, jakbym patrzyła prosto w słońce.

- Emmo, słyszysz mnie? - Meg uklękła tuż obok.

Powoli zaczęłam wracać do rzeczywistości, Rozejrzałam się zaniepokojona i zobaczyłam, że w moim pokoju jest więcej osób. Peyton siedziała na łóżku, a Se rena po drugiej stronie, na podłodze. Trzymała mnie za rękę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Colea obserwującego mnie z progu. Lukę i James byli w przedpokoju, rozmawiali cicho. Rozglądałam się po twarzach zdezorientowana. Potem sobie przypomniałam. Całe powietrze uciekło mi z płuc, jakby ktoś przebił mi pierś.

- Obudziłam was? - spytałam, spoglądając w smutne zielone oczy Meg,

- Nie, nie obudziłaś nas - zapewniła. - Dzwoniła do mnie mama Sary. Tak mi przykro, Emmo.

Meg mnie objęła, a Serena ścisnęła moją dłoń. Lekko poklepałam ją po plecach w pocieszającym geście. Wciąż znajdowałam się w ciemności, nie czułam żadnego związku z tym, co się działo. Pozwoliłam więc, by przytulała mnie tak długo, jak tego potrzebowałam.

- Spotkamy się po moim powrocie. - Uścisnęłam Meg i Serenę na chodniku nieopodal lotniska.

Potem odwróciłam się i spojrzałam na Colea. Przyglądał mi się badawczo, jakbym była ze szkła, na którym pojawiły się pierwsze rysy. Bał się, że przy najdrobniejszym dotyku rozpadnę się na kawałki.

- Niedługo zobaczymy się w Santa Barbara.

- Chciałbym, żebyś pozwoliła mi z sobą lecieć - powiedział, lekko głaszcząc kciukiem mój policzek.

- Wiem - odparłam cicho. - Ale nawet ja nie chcę tam wracać. Muszę. Poza tym powinieneś przygotować się do egzaminów końcowych i nie możesz opuszczać zajęć. Tak będzie lepiej. Sara tam będzie. Nic mi się nie stanie.

- Zadzwonisz do mnie?

Kiwnęłam głową. Pochylił się i musnął moje usta.

Biorąc oddech

Zostawiłam wszystkich za sobą. Z maską słabego, dodającego ol uchy uśmiechu próbowałam ich przekonać, że trzymałam się lepiej niż w rzeczywistości. Odwróciłam się w stronę wejścia, minęłam automatyczne drzwi i panika ścisnęła mi żołądek. Przechodząc odprawę, skupiłam się na oddychaniu. Spodziewałam się, że zostanę poproszona na stronę z powodu podejrzanego zachowania, bo na moim czole perlił się pot.

Usiadłam na krześle z widokiem na pas startowy, niepewna, jak się zmuszę, by wejść do samolotu i wyruszyć w jedyne miejsce na świecie, do którego nigdy nie zamierzałam wracać. Od tego dnia, gdy jakieś dwa lata temu uciekłam z Weslyn, moja noga tam nie pozostała. Miałam ochotę puścić się biegiem i uciec z terminalu. I wtedy zadzwonił mój telefon.

- Cześć - odebrałam słabym głosem.

- Jak się czujesz? - spytała Sara.

- Serio?

- Tak, wiem. Głupie pytanie. Odbiorę cię z lotniska. Pomogę ci przez to przejść.

- Dzięki - powiedziałam, pragnąc, żeby ta rozmowa się już skończyła. Skontaktowałam się czym prędzej z nauczycielami, by wyjaśnić, dlaczego nie będzie mnie na zajęciach w tym tygodniu, i ustalić terminy egzaminów końcowych. Nawet na chwilę się nie zatrzymałam, żeby nad czymkolwiek pomyśleć, póki nie przeszłam przez bramę lotniska, a wtedy to, co się działo, stało się nieuniknione.

- Saro, nie zatrzymam się w Weslyn.

- Jak to? Co masz na myśli? Moi rodzice spodziewają się ciebie.

- Nie mogę. - W moim głosie słychać było napięcie. - Przy autostradzie, tuż pod miastem jest motel. Tam się zatrzymam. Naprawdę... nie mogę.

- Dobrze - zgodziła się Sara. - Teraz skup się na tym, żeby wsiąść do samolotu. Zajmiemy się resztą, kiedy już cię zobaczę.

Przedstawiciel linii lotniczych ogłosił, że zaraz zaczynają wpuszczać pasażerów na pokład.

- Muszę iść - powiedziałam jej. - Do zobaczenia.
- Będę tutaj - zapewniła mnie Sara.

Weszłam na pokład samolotu, upchnęłam podręczny bagaż nad głową i usiadłam przy oknie, wyminawszy dwóch mężczyzn w średnim wieku, ubranych w garnitury. Patrzyłam za okno nie-widzącym wzrokiem, mój oddech był krótki i urywany.

- Nie lubisz latać? - zapytał mój sąsiad, widząc, jak kurczowo zaciskam dłonie na kolanach.

- Chodzi głównie o lądowania - mruknęłam szczerze.
- Bardzo dużo latam samolotami - zapewnił mnie. - Nie ma się czego bać.

Kiwnęłam głową, zmusiłam się do uśmiechu, ale dalej wyglądałam na przerażoną. Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści, usiłując się uspokoić. Byłam bliska ataku paniki.

- Powinnas się czegoś napić - zauważył, śmiejąc się cicho.
- Niestety, mam dopiero dziewiętnaście lat.

Przyglądał mi się, jakbym lada moment miała stracić rozum. Nie było to zresztą dalekie od prawdy.

- Jeśli masz tak się zachowywać przez cały lot, kupię ci drinka.
- W porządku - odparłam, desperacko pragnąc usunąć wewnętrzny niepokój.

Gdy już wystartowaliśmy, mężczyźni zamówili sobie napoje z wódką, a ja poprosiłam o wodę. Byłam zaskoczona, gdy obaj podali mi swoje drinki. Chyba nie byłam najlepszą towarzyszką podróży.

- Dziękuję - powiedziałam, sięgając po portfel, żeby im zapłacić. Mój sąsiad uniósł rękę.
- Nie trzeba.

Wlałam w siebie drinki, czując szalone pragnienie. Gdy odsta-
wiałam szklanki na stolikach obu dzentelmenów, lód prawie wcale

Biorąc oddech

się jeszcze nie roztopił. Roześmiali się i jakąś godzinę później, gdy wciąż ściszałam oparcie krzesła, jakby samolot w każdej chwili miał runąć w dół, postawili przede mną kolejne dwa drinki.

- Proszę pani? - Usłyszałam jak przez mgłę. - Proszę pani, wylądowaliśmy.

Czyjaś ręka delikatnie dotknęła mojego ramienia. Odsunęłam l warz od okna i rozejrzałam się wóółprzymtomnie. Zamrugalam <»czarni. Minęło kilka chwil, nim zorientowałam się, gdzie jestem.

- Cholera - wyrzuciłam z siebie, a zaskoczona stewardessa o jaszkrawozółtych włosach uniosła brwi. - No, to znaczy... dziękuję.

Rozpięłam pasy i skupiłam się na wstaniu z siedzenia, tak by się przy tym nie przewrócić. Wódka wciąż szumiała mi w głowie. Na szczęście samolot był praktycznie pusty, więc nie musiałam się przepychać, by wydobyć mój bagaż. Ściągnęłam go z półki nad głową, omal się nim przy tym nie nokautując.

- Może pomóc? - zaoferował się pracownik linii lotniczych. Przyglądał mi się z niepokojem.

- Nie, już go mam - odparłam, rumieniąc się z zakłopotania. - Dziękuję. - Wzięłam głęboki oddech i pociągnęłam walizkę za sobą, usiłując pokazać, że jestem choć trochę trzeźwa. Ruszyłam rękawem w stronę terminalu. Zatrzymałam się tylko raz, bo wydawało mi się, że kolana zaraz się pode mną ugną i zderzę się twarzą z podłogą. Szum w mojej głowie zaczynał cichnąć, a panika wylewała się na powierzchnię. Jeśli miałam przejść przez to lotnisko i nie runąć po drodze, ktoś musiał mi choć trochę pomóc.

14. Tak jak twoja matka

Komórka zaczęła wibrować w mojej dłoni, gdy tylko wyłączyłam tryb samolotowy, zgodnie zresztą z moim przewidywaniem.

- Cześć - powiedziałam, zamknęłam oczy i oparłam głowę o ścianę

τ - Gdzie jesteś? - spytała Sara. W jej głosie dało się wyczuć niepokój.

- Mhmm... - przerwałam, próbując przełknąć gulę w gardle. - Nie wiem. Pod barem.

- Piłeś?

Milczałam w oczekiwaniu, aż wódka pozwoli mi zapaść w odrętwienie,

- Przepraszam - wyszeptalam, zagryzając wargę, która wciąż nie przestawała się trząść. - Nie mogę tego zrobić, Saro. Po prostu... nie mogę.

- W porządku. Czekam na ciebie. Po wiedz mi tylko, gdzie jesteś. - Mhmm... Wciąż w terminalu. - Rozejrzałam się, ignorując spojrzenia, jakimi mnie obrzucano.

- Kieruj się do punktu odbioru bagażu. Będę tam stała - poinstruowała mnie. Jej głos był spokojny i kojący.

- Dobrze - wydusiłam z siebie, chwyciłam rączkę walizki i podniosłam się z ławki. Zastygłam na chwilę, żeby złapać równowagę.

Nogi poniosły mnie w stronę ruchomego chodnika. Uświadomiłam sobie, że cały czas trzymam telefon przy uchu. - Sara?

- Tak, wciąż tu jestem - odpowiedziała. - Idziesz?

- Tak - szepnęłam i zamknęłam oczy. Wszystko się we mnie ścisnęło, zupełnie jakbym miała zaraz zapaść się w sobie. Oparłam się < i balustradę, która przesuwiała się razem z taśmą. - Ja... nie mogę...

- Możesz - próbowała dodać mi otuchy. - Pomogę ci przez to przejść.

- Kurwa - zakląłam, potykając się na końcu ruchomego chodnika. Stałam z boku, żeby się jakoś pozbierać i przepuścić gapiących się na mnie pasażerów. - Zaraz tam będę.

Zniecierpliwna Sara czekała u dołu ruchomych schodów. Jak tylko znalazłam się na dywanie, przyciągnęła mnie do siebie. Zaciśnięłam oczy z rozpaczliwym postanowieniem, że nie będę płakać.

- Tak strasznie za tobą tęskniłam - wymruczała mi przy uchu, podtrzymując mnie mocno, żebym się nie przewróciła. Gdy mnie puściła, zachwiałam się. Zmierzyła mnie wzrokiem. - Beznadziejnie wyglądasz.

Zaśmiałam się gorzko.

- Czuję się jeszcze gorzej. Właściwie... - zawahałam się i pomyślałam. - Chyba właśnie przestaję czuć cokolwiek.

- Och, Emmo. - Pokręciła głową, patrząc na mnie z troską. - Wystarczy ci zostawić na kilka miesięcy i zaczynasz się rozpijać. Co ja mam z tobą zrobić? - Chwyła mnie za rękę, odebrała walizkę i ruszyła w stronę wyjścia. - Musisz wytrzeźwieć albo przynajmniej udawać trzeźwą, bo zaraz spotykamy się z moją mamą.

- Cholera, naprawdę? - jęknęłam. - Nie wiedziałam... Przepraszam.

- W porządku - westchnęła. - Ale spróbuj nie leczyć się sama alkoholem przez następnych parę dni, dobrze?

Nic jej nie obiecawszy, pozwoliłam poprowadzić się do samochodu. Obecność Sary w połączeniu z zamroczeniem alkoholowym,

które mnie ogarniało, zadziały jak balsam na skołatane nerwy. Na chwilę.

Godzinna jazda nie była dość długa. To nie wystarczyło, żeby wytrzeźwieć. Nie wystarczyło, bym mogła się przygotować na to, co sprawiło, że wróciłam do Weslyn.

Wjechałyśmy na mały parking przy jasnyniebieskim wiktoriańskim domu. Z zewnątrz wydawał się taki ciepły i gościnny, ale dobrze wiedziałam, że wypełnia go śmierć. Zadrżałam.

- To nie potrwa długo - zapewniła Sara. Pociągnęła mnie za sobą, bo stałam i gapiłam się na napis umieszczony na trawniku: Zakład Pogrzebowy Lionela. - No chodź, Em. Moja mama czeka. I jest z nią Charles, by pomóc w paru sprawach.

Właściwie to nie umiem powiedzieć, co się potem stało. Przysięgam, musiał mi się urwać hłm, bo następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że wróciłyśmy do samochodu.

- Mówiłam ci, że szybko pójdzie - powiedziała Sara, zapinając pasy.

- Tak. - Wciągnęłam powietrze, czując się tak, jakby to był mój pierwszy oddech, odkąd tu zaparkowałyśmy.

- Muszę tylko wskoczyć do domu po swoją torbę - wyjaśniła Sara, gdy wyjeżdżałyśmy na drogę,

- Co?! Nie! - krzyknęłam trochę za głośno.

- W czym rzecz? - spytała Sara zaniepokojona.

- Nie mogę zapuszczać się głębiej do Weslyn - zaprotestowałam stanowczo. Byłam wdzięczna losowi, że ukrył zakład pogrzebowy na obrzeżach miasta. Dzięki temu mieszkańcy mogli żyć w błogiej nieświadomości, dramaty rozgrywały się na uboczu. - Proszę, Saro, zabierz mnie do motelu.

Po krótkim milczeniu zgodziła się.

- Dobrze. Odstawię cię na miejsce i wrócę po swoje rzeczy.

i - Dziękuję - powiedziałam z ulgą w głosie. Przycisnęłam głowę do szyby i patrzyłam na mijane drzewa rozmazujące mi się przed oczami. Odrętwienie ustępowało miejsca wyczerpaniu. - Może się na trochę położę.

- Niezły pomysł.

Kilka minut później odniosłam wrażenie, że przekroczyliśmy jakąś niewidzialną granicę. Nagle znalazłyśmy się w świecie bilbor- j tłów i neonów, w hałasie pojazdów poruszających się autostradą nad naszymi głowami.

Sara zjechała na popękany asfaltowy parking.

- Tu się zatrzymujesz? - spytała Sara.

To miejsce musiało napawać ją wstrętem. I faktycznie, nie było na czym zawiesić oka. Niebieska farba wyblakła i się łuszczyła, 11 numery na niektórych drzwiach zastąpiono innymi, zupełnie nie- : [bisującymi do reszty. Był tu basen otoczony łańcuchem. Woda miała nienaturalny zielony odcień, przywodzący mi na myśl pewien film science fiction, w którym na dnie basenu wylęgały się jaja obcych.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Wiedziałam, że w ten sposób błaga mnie, żebym zmieniła zdanie.

- Nie musisz wchodzić - odparłam, otwierając drzwi.

- Owszem, muszę - stwierdziła z rezygnacją w głosie. - Zamelduję nas. Jeśli chcesz, weź swoją torbę z bagażnika.

Gdy Sara wróciła, ruszyłam za nią betonowymi schodami z rozklekotaną metalową balustradą i pozwoliłam, by otworzyła drzwi do pokoju 212. Druga dwójka w numerze była lekko przekrzywiona. W pokoju pachniało chemikaliami, zatęchłym dymem papierosowym i... starością.

Sara szarpnęła grube ciemnoniebieskie zasłony, by wpuścić irochę światła. Nie zmieniło to zbyt wiele - pokój wciąż wydawał się ciemny. Jakby zawsze krył się w cieniu, co zresztą wcale mi nie przeszkadzało. Natychmiast poczułam więź z ciemnością. Wręcz wolałam ją od majowego słońca na zewnątrz.

Usiadłam na łóżku, jak najdalej od okna, i zdjęłam buty. Rozważałam, czy się nie położyć, by trochę przejaśniło mi się w głowie.

- Niedługo wrócę - obiecała Sara. Stała przy drzwiach i przyglądała mi się uważnie. - I przywiozę jedzenie.

Zawahała się. Nie była pewna, czy może zostawić mnie samą.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam, żeby mogła spokojnie wyjść.

Uśmiechnęła się słabo i zniknęła. Wpatrywałam się w zamknięte metalowe drzwi, pokryte beżową farbą.

„Emmo, tak mi przykro”.

Zamrugałam oczami, by odsunąć od siebie wspomnienie obejmujących mnie ramion Anny i obraz jej czerwonych, zapłakanych oczu.

„Wydajesz się taka chuda”.

Mocniej zacisnęłam powieki, próbując odpędzić głosy. Teraz, gdy zaczynałam trzeźwieć, przypominały mi się niektóre chwile w domu pogrzebowym. Przetarłam zaspane oczy, wstałam z łóżka, podeszłam do wielkiego okna i spojrzałam w dół na basen oraz stojące wokół niego plastikowe krzesła.

„Wybraliśmy zdjęcia do wystawienia. Chcesz je przejrzeć i powiedzieć nam, co o tym sądzisz?”

„Twoja matka chciała zostać skremowana... Którą urnę byś wolała?”

Wzdrygnęłam się i mocno otuliłam ramionami, gwałtownie potrząsając głową. Nie chciałam ich słyszeć, widzieć tych lśniących trumien i ozdobnych waz.

„Gdzie twoja matka chciałaby mieć nagrobek?”

- Przestańcie! - wrzasnęłam, chwytając się za głowę. - Zamknijcie się! - Walnęłam głową o szybę, wyczuwając dłonią jej drżenie.

Moją uwagę przykuł niewielki pawilon po drugiej stronie ulicy. Słowiątko kartonowe tablice ustawione w oknach reklamowały piwo i alkohole. Ciężko wciągnęłam przez nozdrza powietrze

i zacisnęłam zęby, próbując się uspokoić. Wiedziałam jednak, że niedługo całkiem mi odbije. Jeszcze raz przyjrzałam się sklepowi monopolowemu. W miejscu takim jak to pewnie nikt nikogo nie legitymował, ale nie chciałam ryzykować.

Omiotłam wzrokiem parking i skupiłam się na postaci przy basenie. Na zdezelowanym krześle siedział jakiś facet w białym podkoszulku i w schodzonych dżinsach, z wielkimi słuchawkami na głowie. Palił papierosa. Wyglądał na kogoś, kto z pewnością skończył dwadzieścia jeden lat. Odetchnęłam głębiej, chcąc za wszelką cenę uciszyć zamęt w głowie.

Chwyciłam torbę, w której miałam portfel i klucz do pokoju. Nawet nie założyłam butów. Upatrzony przeze mnie mężczyzna raczej nie był z tych, co to osądzają innych. Pewnie zapunktuję u niego, jeśli podejść bosą. Mając to na uwadze, odgarnęłam grzywkę, przeczesałam palcami włosy i narzuciłam lekki sweterek, odsłaniający obcisły podkoszulek. Zsunęłam ramiączko tak, by zwisało mi z ramienia, i poczekałam, aż desperacja doda mi odwagi. Potem zeszałam po schodach i zbliżyłam się do basenu.

Nie minęła chwila, a już zwrócił na mnie uwagę. I nie był w tym ani trochę subtelny. Przesunął słuchawki na szyję, uważnie mierzył wzrokiem każdy centymetr mojego ciała. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie drżeć, gdy molestował mnie spojrzeniem.

- Cześć! - Uśmiechnęłam się zalotnie. - Co porabiasz?

- Niewiele - odparł i utłuszczoną dłonią przejechał po czuprynie jasnych włosów. - A ty?

- Pod wieczór urządzamy z przyjaciółmi imprezę w naszym pokoju - wyjaśniłam, siląc się na swobodny ton. - Ale, rozumiesz, nie mogę kupić niektórych napojów. Zastanawiałam się, czy byś mi nie pomógł. Wpadaj później do nas. Jeśli chcesz, zaproś też swoich znajomych.

- Jak najbardziej - odparł, szczerząc zęby i oblizując dolną wargę.

Przelknęłam żółć napływającą mi do gardła.

- Chyba mogę ci pomóc. Co wziąć?

- Wódkę - rzuciłam trochę za szybko. Skrzywiłam się z nadzieją, że nie wyczuł desperacji w moim głosie. Wygrzebałam z torby portfel i podałam mu garść dwudziestodolarowych banknotów z gotówki, którą w zakładzie pogrzebowym przekazał mi Charles Stanley.

- Fajnie - powiedział z zachwytem. - Chcesz coś dobrego?

Obojętnie wrzuciłam ramionami, gdy odebrał ode mnie banknoty, dotykając przy tym moich palców. Stłumiłam mimowolną reakcję, by cofnąć dłoń.

- Kupić ci jakieś dodatki do zrobienia drinków?

- Eee, niekoniecznie - odparłam, bo zdawałam sobie sprawę, że tylko wódka, z jej mocą, może mi dać wystarczającą siłę, by przetrwać następnych parę dni. - Może parę limonek...

- Pewnie, słodziutka - rzucił z porozumiewawczym mrugnięciem. - A w ogóle to jestem Kevin.

- Wielkie dzięki za pomoc, Kevin - odparłam, starając się za-trzepotać rękami. Czułam, że jestem żałosna.

- Zaraz wracam - zapewnił i na odchodnym klepnął mnie w tyłek.

Pisnęłam cicho, wywołując jego wesołą reakcję.

Pod nieobecność Kevina wypełniłam w motelu torbę lodem i wzięłam parę plastikowych kubków. Gdy wróciłam nad basen, akurat paradował przez parking z wypchaną papierową torbą.

- Proszę bardzo - podał mi dwie butelki wódki. - Kupiłem też jedną dla siebie.

- W porządku - stwierdziłam. Odkręciłam nakrętkę i zalałam przezrystym płynem kostki lodu. Niemal westchnęłam z ulgą, przelitykając pół kubka. Mój żołądek natychmiast zapłonął, przeszył mnie dreszcz, a do ust napłynęła ślina.

Kevin opadł na leżak po drugiej stronie plastikowego stolika, złapał kubek i wycisnął lód z torebki. Z kącika ust zwiślał mu

niezapalony papieros. Zaczął coś mówić. Nie miałam pojęcia co. Kiwałam tylko głową i gapiłam się na zieloną wodę, sączyłam schłodzoną wódkę i czekałam, aż nadejdzie odrętwienie. Niecierpliwie jeszcze raz czy dwa napełniłam kubek.

„Obok mojego ojca. Chciałaby mieć nagrobek tam, gdzie mój ojciec”.

Mocno zacisnęłam zęby, próbując stłumić natarczywe głosy przebijające się przez mur apatii. Przełknęłam resztę wódki i załamam kostki lodu następną porcją.

„Byłoby miło, gdybyś opowiedziała o paru szczególnych chwilach, jakie spędziłaś z matką”.

Znajdowałam się na skraju basenu, wpatrywałam się w jego mroczną zieloną głębię. Moje ciało odrętwiało, ale głosy wciąż nie cichły. Nie chciały zniknąć. Wolno pokręciłam głową, za wszelką cenę pragnąc się ich pozbyć.

Zamknęłam oczy i zrobiłam krok. Woda była chłodna, gdy zamknęła się wokół mnie. Poczułam w nosie pałący chlor. Podciągnęłam kolana i opadłam na dno, stopami uderzyłam o szorstki beton. Nie otwierałam oczu. I wreszcie była... cisza. Mocniej objęłam kolana rękoma i chłonełam ten spokój.

Powoli wypuszczałam powietrze przez nos. Po jakimś czasie zaczęło mnie palić w płucach, ale się nie poruszyłam. Pozwalałam, by wciąż więziła mnie ta chłodna toń. Nie czułam paniki, w odróżnieniu od tego, co przeżywałam w snach. W snach często się topiłam. Zawsze tak strasznie się bałam, rozpaczliwie chciałam zaczerpnąć powietrza. Ale tutaj... to był spokój. Zapraszał mnie, żebym została.

Zignorowałam potrzebę, by wciągnąć powietrze, i narastający ucisk w piersi. Woda szemrała wokół. Otworzyłam oczy i słuchałam. Brzmiało to jak... wrzaski. Spojrzałam w górę i zobaczyłam dwie postacie pochylone nad krawędzią basenu. Rude włosy Sary zwisały nad wodą.

Odbiłam się mocno od twardego dna, wynurzyłam się na powierzchnię i wzięłam głęboki oddech, połykając razem z powietrzem sporo wody. Jako że była mocno nasycona chemikaliami odkażającymi, zaczęłam się krztusić. Kaszlałam, wydawało mi się, że zaraz zwymiotuję. W końcu mój oddech się uspokoił. Chwytiłam kurczowo brzeg basenu. To wtedy dotarły do mnie krzyki, zupełnie jakbym włączyła głośnik.

- Cholera, Emmo! - wydzieriała się Sara. Zdążyła już zrzucić buty, pewnie szykowała się, by wskoczyć do basenu. - Co ty, do diabła, robiłaś tam na dole?!

- To jakaś pierdolona psychopatka! - krzyknął Kevin zza jej pleców. - Wyglądała jak jebany zombie, który wchodzi do wody. Masz rąbniętą przyjaciółkę, laska.

- Zamknij się - wrzasnęła przez ramię Sara, gdy wynurzyłam się z wody i usiadłam na krawędzi basenu. - Po prostu odpiędł się od nas!

- Nie musisz mi dwa razy powtarzać - odparł. - Pierdolona psychopatka.

Oddalił się przez parking, dalej przeklinając. W ręce ścisnął papierową torbę.

- Nic ci nie jest? - spytała Sara, gdy znów zakaszlałam i wyplułam wodę.

Potrząsnęłam głową. Sara westchnęła ciężko.

- Emmo, to było porąbane. - Kręcąc głową, pomogła mi podźwignąć się na nogi.

Sara czekała przy furtce, gdy zbierałam swoje rzeczy. Właśnie miałam podnieść prawie pustą butelkę wódki, gdy rzuciła stanowczo:

- Zostaw to.

Odstawiłam butelkę i w milczeniu ruszyłam za nią do motelowego pokoju.

Gdy przechodziłam przez pokój do łazienki, zostawiałam za sobą kałuże wody. Zrzuciłam przemoczone ubranie, odkręciłam

Biorąc oddech

gorącą wodę z prysznicą i stałam tak, póki nie zrobiła się zimna. Wciąż nic nie czułam. Nie było żadnych emocji. Żadnych doznań. Żadnych myśli. A głosy umilkły.

Jeden znaleziony ręcznik owinęłam wokół głowy, a drugim okryłam ciało. Szorstki biały materiał ledwie mnie zakrywał. Sara siedziała przy małym okrągłym stoliku na krześle z poplamionym obiciem. (idy wyłoniłam się z zaparowanej łazienki, podniosła głowę.

Unikałam jej wzroku. Pokój wokół mnie wirował. Nogi nie bardzo chciały mnie nosić. Opadłam na łóżko i przycisnęłam ręce do oczu.

- Wiem, że nie chcesz tutaj być - powiedziała cicho Sara, walcząc ze swoimi uczuciami. - Mogę sobie tylko wyobrażać, jakie to dla ciebie trudne. Ale nie jesteś sama, Emmo. I musi do ciebie dotrzeć, że masz wokół siebie ludzi, którym na tobie zależy. Ludzi, którzy chcą ci pomóc.

Zamrugałam ciężko powiekami i podniosłam głowę, by na nią spojrzeć.

- Nie możesz wszystkich od siebie odpychać. - Wstała z krzesła, była spięta. - Nie możesz ciągle tego robić, bo pewnego dnia się obudzisz i nie będziesz miała nikogo.

Zmrużyłam oczy. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie.

-Co?

- Nie pozwolę ci. - Sara z wyraźnym naciskiem wypowiadała każde słowo. - Nie pozwolę, żebyś odepchnęła też mnie. - Gdy wciąż nie reagowałam, zacisnęła usta, a do oczu napłynęły jej łzy. - Słyszysz, co mówię?! Emmo, spójrz na mnie!

Przekrzywiłam głowę. Trudno było mi utrzymać ją w pionie.

- Do diabła, Em! - krzyknęła, potrząsając głową. Jej twarz zeszywniała. Zacisnęła pięści. - Nie pozwolę, żebyś to sobie zrobiła! Nie ma mowy! Nie pozwolę ci skończyć tak jak twoja matka!

Zamarłam. Wbiłam w nią wzrok. Twarz Sary pobladła, gdy zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała.

Rebecca Donovan

- Wyjdź!
- Emmo, przepraszam - zawołała. - Nie chciałam.
- Wynos się! - wrzasnęłam tak, że aż podskoczyła.

Sara otarła łzę i lekko kiwnęła głową. Wzięła klucz do pokoju i torebkę i ruszyła w stronę drzwi. Zanim zamknęła je za sobą, spojrzała na mnie smutno.

Całe moje ciało drżało. Rzuciłam się na łóżko i naciągnęłam na siebie zatęchłą białą pościel. Gapiałam się w ścianę. Pokój wokół mnie wirował. Wszystko we mnie milczało. W końcu zamknęłam oczy i pogrążyłam się w nicości.

15. Inna

Stałam w kącie głównej sali zakładu pogrzebowego. Chciałam być jak najdalej od tego tłumu żałobników. Moją uwagę przykuł blask światła po drugiej stronie pomieszczenia. Zapatrzyłam się na błękitne niebo i pasemka chmur dryfujących za niewielkim prostokątnym oknem pod sufitem. Chmury wydawały się takie białe na tle nieskazitelnie pogodnego nieba, płynęły, jakby niosła je rzeka. Od czasu do czasu przeleciał jakiś ptak. Za każdym razem pragnęłam wtedy pofrunąć razem z nim, oddalić się od tych szeptów, słów pocieszenia, szarpiących mną ręk i ramion, które kurczowo przyciągały mnie do obcych ciał. Musiałam uciec od tych smutnych twarzy i zażawionych oczu.

„Słyszałaś, że się powiesiła?”

Zamrugalam, mój błogi spokój został zakłócony. Rozglądałam się po pomieszczeniu pełnym twarzy. Twarzy, które nieustannie mnie obserwowały.

- Emmo, tak mi przykro. - Nagle stanęła przede mną jakaś starsza, szczupła kobieta.

Wystraszyła mnie. Zmusiłam usta do uśmiechu, chcąc okazać, że doceniam jej starania. Przytuliła mnie. Zesztywniałam.

- Pracowałam z Rachel. Zawsze była taka szczęśliwa. Będzie i ni jej brakowało.

Z roztargnieniem pokiwałam głową.

- Dziękuję.

„Przywiązała sznur do poręczy i skoczyła. Natychmiast skreśliła sobie kark”

Moje spojrzenie przenosiło się z twarzy na twarz, szukając źródła tych szeptów. Przy każdym ruchu pękała mi głowa. Dawało mi się we znaki wczorajsze picie wódki. Wszystko było lekko rozmazane. Dotknęłam ręką głowy, przekonana, że się przesłyszałam.

- Emmo, jadłaś coś?

- Co? - wzdrygnęłam się i spróbowałam skupić. Po raz pierwszy tego dnia usłyszałam głos Sary. Nie rozmawialiśmy od jej wizyty w motelu.

- Emmo? - Sara przyjrzała mi się uważnie. - Co z tobą?

- Mhmm,.. nic. - Próbowałam spokojnie oddychać. - Chyba... chyba przydałaby mi się przerwa.

- Powinnaś coś zjeść - zachęciła. - Moja mama przygotowuje ci w kuchni jakąś przekąskę.

Skinęłam z roztargnieniem. Przesunęłam wzrokiem po twarzach. Czulałam się tak, jakbym traciła rozum. I strasznie bolała mnie głowa. Mogłam usłyszeć cokolwiek i nie zrozumieć z całej wypowiedzi ani słowa.

Postanowiłam przemknąć wśród tłoczących się ludzi, ale wciąż zatrzymywały mnie uściski i kondolencje. Do tego stopnia opanowałam wypowiedanie słowa „dziękuję”, że wydostawało się z moich ust automatycznie, choć tak naprawdę nie słuchałam, co mówili do mnie ci ludzie.

„Przez całe moje życie nie myślałaś o nikim innym poza sobą! Nie jesteś matką! Nigdy nie byłaś!”

Nie znali prawdy o kobiecie, którą oplakiwali. Ja znałam tę prawdę aż nazbyt dobrze i gdy patrzyłam na uchwycone chwile szczęścia, uwidocznione na zdjęciach rozwieszonych w całym tym pomieszczeniu, czulałam, że zaraz stracę panowanie nad sobą.

Niepostrzeżenie wymknęłam się do kuchni na końcu korytarza. Znalazłam wysoką szklanę, napełniłam ją lodem i cofnąwszy się z powrotem na korytarz, uchyliłam drzwi do gabinetu, w którym byłam wczoraj. Za wielkim biurkiem znajdował się schowek, a w nim była moja torba, która zawierała jedyną rzecz, zdolną wyleczyć mój ból głowy i zatrzeć obraz wszystkich tych ludzi.

Odkręciłam butelkę, nalałam wódkę do szklanki, upiłam kilka łyków i natychmiast się wzdrygnęłam. Wsunęłam do kieszeni puszczkę cukierków odświeżających oddech i wyszłam z pokoju, mocno ściskając w dłoni szklanę. Chyłkiem wróciłam do swojego kąta i odstawiłam szklanę za plecami, tak by była w zasięgu ręki. Stałam, gapiąc się za okno i powtarzając „dziękuję” wszystkim tym ludziom, zebranych tutaj, by oddać hołd kobiecie, która nigdy nie była moją matką.

Wcale nie marzyłem, żeby się tu znaleźć. Pewnie bardziej niż ona chciałem tego uniknąć. Ale też nie pojawiłem się tutaj dla Rachel Wallace. Od kiedy weszliśmy do zakładu pogrzebowego wypełnionego zdjęciami i kwiatami, wciąż lawirowałem w tłumie gości. Nawet nie spojrzałem na te zdjęcia, próbowałem się wtopić> pozostać poza zasięgiem jej wzroku, póki nie będę gotów. I nie miałem pojęcia, kiedy to nastąpi.

- fest w drugim pokoju.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem przed sobą serdeczną twarz pani Mier.

~ Dzień dobry, pani Mier. Miło panią widzieć. - Uśmiechnąłem się ciepło do kobiety, która zawsze starała się zrozumieć, co się dzieje, i często rozumiała więcej, niż sobie uświadamialiśmy.

- Ciebie też miło widzieć, Evan. Szkoda, że nie spotykamy się w przyjemniejszych okolicznościach. Mam nadzieję, że dobrze ci idzie w Yale. - Poklepała mnie po ramieniu i nim mnie minęła, dodała cicho: - fest w drugim pomieszczeniu, w kącie. Powinieneś z nią porozmawiać.

- *Dziękuję - odparłem, z wdzięcznością kiwając głową.*

Nie chciałem z nią rozmawiać. Czekałem dwa lata na tę rozmowę, ale wiedziałem, że to nie jest właściwe miejsce.

- *Evan... - rzuciła Sara, przyglądając mi się z surową miną. - Co ty... - Westchnęła ciężko. - Wiem, że musisz tu być. Naprawdę wiem. Ale ona nie powinna cię widzieć.*

Spodziewałem się takiej reakcji, co nie znaczyło, że poczułem się lepiej po tym, co powiedziała.

- *Cześć, Saro - odparłem. - Mogę jakoś pomóc?*

Westchnęła.

-*Nie, radzimy sobie. Ale, Evan, powinieneś wiedzieć, że... ona jest inna - mruknęła, po czym zniknęła w tłumie.*

Jej słowa mnie uderzyły. Popatrzyłem za Sarą, a po tern ruszyłem dalej korytarzem prowadzącym do kuchni, z którego można było przejść do wielkiego salonu. Rozejrzałem się po pomieszczeniu pełnym znajomych twarzy ze szkoły średniej i innych, których nie poznawałem. Szukałem jej - musiałem ją zobaczyć, bez względu na to, czy byłem na to gotowy, czy nie.

- *Emmo, kochanie - jej głos odebrał mi dech w piersiach - ogromnie mi przykro z powodu tego, co się stało.*

Patrzyłam prosto w intensywnie niebieskie oczy Vivian Mathews, niezdolna wypowiedzieć słowa. Poglaskała mnie po policzku chłodną, drobną dłonią,

- *Jesteś taką silną młodą kobietą. Żałuję, że musisz przez to wszystko przechodzić.*

Spojrzałam w inną stronę, zanim mogłaby dostrzec, że ta moja „siła” ledwie trzyma mnie na nogach.

- *Przykro mi z powodu twojej matki, Emmo - niskim głosem złożył mi kondolencje Jared.*

Ogarnęło mnie pragnienie, by stąd uciec. Lekko pokiwałam głową. Vivian delikatnie mnie objęła i szepnęła kojąco do ucha:

- Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, zawsze możesz się do mnie zwrócić.

Ręce mi drżały, kiedy słabo odwzajemniłam jej uścisk.

A potem zniknęli, wmieszali się w tłum. Rozglądałam się za nimi z przeświadczeniem, że skoro tu byli, on też tu jest. Sięgnęłam po stojącą w rogu szklankę i upiłam kilka dużych łyków, by uspokoić nerwy. Nie byłam gotowa. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek była gotowa znów się spotkać z Evanem, ale nie powstrzymało mnie to przed wypatrywaniem go, przed szukaniem jego stalowoniebieskich oczu.

Wtedy ją zobaczyłem. W tej samej chwili ona dostrzegła mnie. Jej brązowe oczy zamarły, jakby została schwytana w sidła. Z kalifornijską opalenizną było jej do twarzy, lecz wydawała się potwornie zmęczona i wątła w swojej ciemnej sukni. Obcięła włosy, tak że teraz sięgały jej do karku, z czoła opadała grzywka. Była chudsza, jej niegdyś okrągła twarz nabrała ostrzejszych rysów, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Niemal przekonałem samego siebie, że to nie ona, lecz wtedy zobaczyłem rumieniec na jej policzkach i poczułem, że kąciki moich ust lekko się unoszą. Wciąż była oszalamiająco piękna. Tylko ta pustka w jej oczach...

- Evan, nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

Oderwałem wzrok od Emmy.

- Cześć, JUL Co u ciebie? - Przemogłem chęć, by zignorować tę mało wrażliwą dziewczynę, i uśmiechnąłem się uprzejmie.

Ukradkiem zerknąłem w miejsce, gdzie przed chwilą stała Emma. Ona jednak zniknęła.

- Rozmawiałeś ostatnio z Analise? - podpytywała. Zawsze była wścibska.

- Ostatnio nie - odparłem, rozglądając się w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki.

- Padłaby trupem, gdyby się dowiedziała, że tu jesteś - gadała dalej JUL - Widziałeś Emmę? Zażożę się, że ma kaca.

- *Właśnie umarła jej matka, fili - powiedziałem surowo, próbując ukryć złość.*

- *Wciąż nie rozumiem, dlaczego tu jesteś - powtórzyła. - To znaczy po tym, co ci zrobiła... O rany!*

Nie zareagowałem na jej uwagę.

- *Miło cię było znów zobaczyć, Jill. Idę sprawdzić, czy pani McKinley potrzebuje mojej pomocy.*

Ruszyłem w głąb sali, rozglądając się wśród ludzi, ale nigdzie nie dostrzegłem Emmy. Zupełnie jakby się rozplynęła.

- *Myślałem, że nie zamierzasz z nią rozmawiać - powiedział Jared, wyrósłszy nagle przede mną.*

- *Nie zamierzam - odparłem z poczuciem winy. - Szukałem ciebie.*

- *No jasne - zakpił. Potem jego uwagę przykuły rude włosy przemierzające się w ludzkiej ciżbie.*

- *A ty zamierzasz z nią porozmawiać?*

Spojrzał na mnie ze złością.

- *A co miałbym, u diabła, powiedzieć? Poza tym, to nie najlepsze miejsce do rozmowy.*

Doskonale rozumiałem, co ma na myśli. Wciąż śledził ją wzrokiem. Sara jakby go wyczula, bo podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Jared przypatrywał się jej w osłupieniu. Trąciłem go lekko, żeby się do niej zbliżył, ale wtedy odwróciła się na pięcie i ruszyła jak burza w przeciwną stronę.

- *Świetnie ci poszło - zauważyłem ironicznie.*

- *Zamknij się - warknął. - Emma cię szukała. Gdy tylko zobaczyła mamę i mnie, zaczęła cię wypatrywać. I co zamierzasz zrobić?*

- *Jeszcze nie wiem - przyznałem, wciąż rozglądając się wokół za dziewczyną, która zlamala mi serce.*

Kiedy ujrzałam Vivian, wiedziałam, że i on gdzieś tu jest. Potrząsnąwszy głową, chodziłam w tę i z powrotem po gabinecie. Postanowiłam, że nie wrócę tam, dopóki nie będę miała pewności, że Evan wyszedł. Czułam się tak, jakby miało mi pęknąć serce. Spojrzałam w dół na srebrny pojemnik, który wsunęłam pod pachę, gdy wychodziłam z sali.

- Co on, u diabła, tutaj robi? - wyrzuciłam z siebie. Narastała we mnie panika, nie mogłam się uspokoić.

W pewnej chwili usłyszałam dobiegające zza drzwi rozmowy. Rozpoznałam monotony głos właściciela zakładu pogrzebowego. Nie chciałam wyjaśniać, co robię w jego gabinecie z prochami mojej matki w dłoniach. Podbiegłam do schowka znajdującego się za biurkiem i się w nim ukryłam.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż głosy ucichną. Gdy zgasło światło i zamknęły się drzwi, wypuściłam powietrze i oparłam się o ścianę. Sięgnęłam nad głowę i znalazłam sznurek. Długi, wąski schówek oświetliła naga żarówka. Moja kurtka i kurtki Sary, Anny i Carla wisiały na metalowym drążku, przymocowanym do bocznych ścian. Dalej piętrzyły się pomalowane na brązowo metalowe, składane krzesła. Moje stopy natrafiły na torbę leżącą na podłodze.

- Czemu nie? - mruknęłam. - To w końcu twój pogrzeb.

Osunęłam się i zdjęłam buty. Wódka, którą wypłam na sali, trochę ukoiliła moje nerwy. Ale to nie wystarczyło. Odkręciłam butelkę.

- Twoje zdrowie, mamó. - Stuknęłam szkłem o metalową szkatułę i przyssałam się do butelki. Chwilę później z ulgą powitałam uczucie wirowania świata. Wpatrując się w lśniący srebrzysty pojemnik, pociągnęłam jeszcze kilka haustów eliksiru odrętwienia. - Naprawdę się powiesiłaś? - Umilkłam na moment, jakbym rzeczywiście wyczekiwała jej odpowiedzi. - Dlaczego? Czemu

się do tego posunęłaś? Naprawdę byłaś aż tak nieszczęśliwa? - Westchnęłam ciężko i położyłam rękę na wieku pojemnika, - No cóż... Mam nadzieję, że dostałaś to, czego chciałaś. Mam nadzieję, że już cię nie boli.

- *Sara - przerwałam jej, gdy rozmawiała z czyimiś rodzicami, których znałam tylko z widzenia. - Masz chwilę?*

Sara przeprosiła ich i podeszła do mnie.

- *O co chodzi?*

- *Widziałaś Emmę?*

Zastanowiła się.

- *Mhmrn... Właściwie to od dłuższego czasu się na nią nie natknęłam. Miała pójść do kuchni i coś zjeść. Ale to było jakieś pół godziny temu.*

- *Jak myślisz, gdzie ona jest? - Zmartwiłem się, widząc, że Sara unika mojego spojrzenia. - Sara, jesteś pewna, że nic jej się nie stało?*

Nie mogła się zmusić, by na mnie popatrzeć. Zaczęła lustrować wzrokiem przeredzający się tłum.

- *Idę sprawdzić w kuchni - powiedziała. - Daj mi znać, jeśli ją zobaczysz.*

Sara była jeszcze bardziej przybita, niż się spodziewałem. Nie wiedziałem dlaczego, ale wiedziałem, że musimy znaleźć Emmę, nim zrobi to ktoś inny.

- *Cole! - wrzasnęłam głośno, gdy odebrał telefon. Mój głos odbił się echem w zamkniętej przestrzeni. - Ups, trochę za głośno. Szszsz! - Przysunęłam palec do ust,*

- *Emmo? Co się dzieje? Gdzie jest Sara?*

Chyba nie był uszczęśliwiony, że do niego dzwonię. Zastanawiałam się, czy wciąż był na mnie zły.

- *Nie wiem - odparłam. - Jest gdzieś tam. Cole, wciąż jesteś na mnie zły?*

- Co? - Wydawał się skołowany. - Nie. Ale teraz się o ciebie martwię. Gdzie jesteś?

- W schowku. Z moją mamą, Pijemy.

Cole milczał przez chwilę.

- Mhmm... Co powiedziałaś?

Roześmiałam się.

- To było zabawne, nie?

- Emmo, gdzie jest Sara?

- Nie chcesz ze mną rozmawiać? - Czułam się zdezorientowana. - Dlaczego chcesz rozmawiać z Sarą?

- Chyba zaraz oszaleję z niepewności. Jestem w Kalifornii i nie mam pojęcia, przez co teraz przechodzisz. A to, że zamknęłaś się w schowku, żeby pić, wcale mnie nie uspokaja.

- O rany! Drzwi są zamknięte? - spytałam przejęta. Wyciągnęłam rękę i lekko je uchyliłam. - Nie są zamknięte - zapewniłam wesoło.

- Emmo - westchnął Cole - jutro mogę tam być.

- Nie! - krzyknęłam, a potem dodałam stanowczo: - Nie chcę cię tutaj. Nie należysz do tego miejsca. Ja też do niego nie należę. Utknęłam. Utknęłam we wczoraj, a ty jesteś jutrem. Zobaczymy się za dwa jutra. Dobrze?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Oparłam głowę o ścianę, przyciskając telefon do ucha i podtrzymując między nogami prawie pustą butelkę.

- Cole.

- Tak, Emmo?

Zamknęłam oczy i nie dałam rady już ich otworzyć.

- Emmo?

Słyszałam Colea jak przez mgłę, ale nie mogłam go odnaleźć.

- Emmo?

- *Emmo? - wyszeptala Sam, zaglądając do gabinetu. Spod drzwi schowka sączyło się światło. - O cholera!*

Rebecca Donovan

Wszedłem za Sarę do pokoju, zamknąłem za nami, a potem nacisnąłem włącznik. Nagle zacząłem się martwić tym, co znajdziemy w środku.

Sara otworzyła schowek i pokręciła głową.

- Chyba sobie żartujesz?

Stanąłem za jej plecami. Minęła chwila, nim dotarło do mnie, co widzę. Emma leżała oparta o ścianę, trzymając w ręce komórkę. Tuż obok, na podłodze, znajdowała się niewielka kałuża wódki rozlanej z przechylonej butelki.

- Jest pijana? - spytałem z niedowierzaniem.

- Mówiłam ci, że jest inna. - Sara pochyliła się i odgarnęła włosy z twarzy Emmy, wsuwając je za ucho. Wyjęła komórkę z jej ręki i słuchała.

Mogłem się tylko przyglądać. Trudno mi było pogodzić się z tym widokiem. Zmarszczyłem brwi. Poczulem, że ogarnia mnie złość.

~ Halo? - Jej oczy rozszerzyły się w zaskoczeniu, gdy usłyszała głos po drugiej stronie. - Cole. Cześć. Tak, znalazłam ją. - Słuchała. - Ona... urwał jej się film. Zabiorę ją teraz z powrotem do motelu, a rano powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła. - Zakończyła rozmowę i wrzuciła komórkę do torby w niebieskie paski, która stała na podłodze.

- Cholera - mruknęła znów Sara, przyglądając się wiotkiemu ciału Emmy. - Jak, u diabła, mam ją stąd wydostać, żeby moja matka się nie zorientowała?

- Powiedziałaś, że zatrzymałyście się w motelu? - spytałem. - Dlaczego nie u was w domu?

- Bo Emma nie chce mieć nic wspólnego z Weslyn.

Odpowiedź Sary była całkowicie sensowna, ale i tak poczułem się tak, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

- Nie było jej tu przecież łatwo.

- Nie będzie spała w motelu, a już zwłaszcza w tej dziurze przy autostradzie, jeśli to ten miałaś na myśli.

Sara zerknęła na mnie sfrustrowana.

- A masz lepszy plan? Moja matka nie może się o tym dowiedzieć. Nie byłoby spokoju.

- Może się zatrzymać u mnie w domu - zaproponowałem nim zdążyłem się nad tym porządnie zastanowić. - Niech śpi w pokoju gościnnym.

- Nie. Ma. Mowy - odparła stanowczo Sara. - To najgorszy pomysł, jaki w życiu słyszałam.

- Jeśli chcesz, żebym pomógł ci ją stąd wydostać, to zatrzyma się u mnie w domu.

- Evan, po co ci to?

Nic nie odpowiedziałem. Ale gdy zobaczyłem Emmę w tym stanie, zdałem sobie sprawę, że to, co się tu działo, wykracza poza moje rozumienie. I bez tego wydawało mi się, że pęknę od pytań, z którymi zostałem dwa lata temu, a to tutaj, to było więcej, niż byłem w stanie znieść.

Sara nie nalegała, żebym cokolwiek wyjaśniał. Wciąż tylko kręciła głową. Najwyraźniej nie miała lepszego planu.

- W takim razie ja też się tam zatrzymam - uparła się.

- Dobrze. Możesz spać w drugim pokoju dla gości.

- Zdajesz sobie sprawę, jaka będzie wkurzona, kiedy się obudzi? - ostrzegła mnie.

- Myślę, że to, gdzie się obudzi, to będzie jej najmniejsze zmartwienie. - Wskazałem głową na nieprzytomną Emmę na podłodze schowka, nie umiając powiązać jej z dziewczyną, którą znałem. Wydawało mi się niemożliwym, by to była ta sama osoba. - Podprowadź mój samochód na tyły - poinstruowałem. - Wejść po nas, kiedy droga przez kuchnię będzie wolna. Większość ludzi chyba już i tak wyszła.

Sara wpatrywała się we mnie z dezaprobatą.

- Jedna noc, Evan. Nic więcej.

Wzruszyłem ramionami.

- W porządku. Jutro będziesz musiała ją przekonać, żeby zatrzymała się u ciebie, bo ten motel nie wchodzi w grę.

Rebecca Donovan

Sara odebrała ode mnie kluczyki. Zrobiła kilka kroków, potem zawahała się, odwróciła i wzięła ze sobą srebrzyste pudelko.

Oparłem się o framugę i słuchałem głębokich oddechów Emmy. Nie byłem na to wszystko przygotowany.

- Emmo, co się stało? - Wyciągnąłem komórkę, żeby sprawdzić, która godzina, i czekałem, aż wróci Sara. Przyglądałem się tej nieprzytomnej dziewczynie krytycznym wzrokiem.

- Wszystko gotowe - oświadczyła Sara.

Odwróciłem się od postaci, której zupełnie nie poznawałem. Sara podniosła z podłogi buty i wyciągnęła torbę ze schowka. Przykleknąłem obok Emmy, wsunąłem rękę pod jej uda, a drugą ją objąłem. Jej ciało było bezwładne, jedna ręka swobodnie zwisała. Wstałem. Nie zareagowała na zmianę pozycji. Sara poprawiła jej sukienkę, a potem ruszyła pierwsza przez drzwi.

Oddech Emmy muskający mi szyję sprawił, że moje ramiona się napięły. Nie czulem się swobodnie, mając ją tak blisko siebie. Przelknąłem i szybko podążyłem przez kuchnię za Sarą. Wyszliśmy na chłodne, wiosenne powietrze.

Posadziłem Emmę na siedzeniu pasażera, a Sara zatrzasnęła drzwi.

- Jadę do motelu po nasze rzeczy. Niedługo wrócę.

Kiwnąłem głową i uśmiechnąłem się niewyraźnie. Nie chciała, by przyjaciółka obudziła się pod jej nieobecność.

Usiadłem za kierownicą i jeszcze raz przyjrzałem się Emmie. Słabe wieczorne światło wygładziło jej rysy i teraz przypominała dziewczynę, którą kiedyś znałem. Równie dobrze mogła po prostu spać, ukrywając pod powiekami swoje udręczone oczy. Gdy przyglądałem się jej spokojnej twarzy, coś się we mnie poruszyło i już wiedziałem, że mam kłopoty.

16. Wczoraj

Przydałaby mi się pomoc! - wrzasnąłem w głąb domu.

Ushyzałem zbliżające się głośnie kroki

- Co, u diabła?! - krzyknął Jared.

- Po prostu otwórz te cholerne drzwi, Jared.

▷ Pchnął je i mnie przepuścił.

- Co się stało? - spytał, idąc za mną przez kuchnię.

- Wódka się stała - burknąłem. - Znaleźliśmy ją nieprzytomną w schowku.

- O cholera! - Jared gapił się na Emmę, trzymając się o krok za mną, gdy wchodziłem po schodach. - I uznałeś, że to dobry pomysł, by przywieźć ją tutaj?

- Tylko na jedną noc. - Czekałem, aż Jared uchyli drzwi, ale on wciąż stał i się na mnie gapił. - No dalej! Otwieraj.

Z niezadowoleniem pokręcił głową.

- Nie mogę uwierzyć, że sprowadziłeś Emmę do naszego domu... Nieprzytomną. - Jared pchnął drzwi i wszedł za mną do pokoju, włączając światło.

- Mówisz jak Sara - mruknąłem. A potem dodałem: - Ona zresztą też tu dziś nocuje. - Wyszczrzyłem zęby, czekając na jego reakcję.

- Że co, kurwa?! - Jego oczy się rozszerzyły. - Mówisz poważnie, Evan?!

- Zsuń pościel - poinstruowałem go i roześmiałem się cicho. - Teraz będziesz miał okazję z nią porozmawiać.

Delikatnie położyłem Emmę na świeżym białym prześcieradle.

- *Wyobrażałem sobie rozmowę z nią nieco inaczej.*

Czarna sukienka Emmy opadła na łóżko. Zauważyłem spory bandaż poniżej prawego kolana. W kilku miejscach przesączyła się przez niego krew. Stałem przy niej, czując, że ściska mi się żołądek. Oglądałem jej ciało, szukając innych obrażeń.

- *A to, że porwałeś Emmę, to nie był najlepszy sposób, żeby z nią porozmawiać - warknął Jared.*

Pochyliłem się i odgarnąłem jej włosy z policzka, a potem okryłem koldrą jej nieruchome ciało.

- *Nie porwałem jej - odciąłem się, patrząc na brata.*

Wyszedł z pokoju, a ja podążyłem za nim. Obejrzałem się jeszcze na nią, a potem wyłączyłem światło i zamknąłem drzwi.

- *No jasne! Zupełnie jakby miała jakiś wybór. Na pewno właśnie tak chciałaby się obudzić - parsknął Jared.*

~ *Nie mogłem pozwolić, żeby spała w tym obleśnym motelu pod miastem. Tam nie jest bezpiecznie.*

Jared roześmiał mi się w twarz.

- *Chyba jednak wolałaby być tam.*

- *Zamknij się, Jared.*

- *Evan? To ty? - zawołała matka z dołu schodów. Musiała być w gabinecie, kiedy przyjechaliśmy.*

- *On tu przywiózł Emmę - palnął Jared.*

Odwróciłem się gwałtownie w jego stronę i spiorunowałem go wzrokiem. Przyłożyłbym mu, gdyby matka nie patrzyła.

- *Evan, zjedź, proszę, na dół - zwróciła się do mnie cicho, ale z taką powagą w głosie, że poczułem, jak spinają mi się ramiona.*

Jared zerknął na mnie z miną, która mówiła: teraz ci się dostanie. Minąłem go, klnąc pod nosem. Ruszyłem za matką do kuchni. Choć sięgała mi tylko do piersi, potrafiła jednym spojrzeniem sprawić, że znów czułem się jak pięciolatek.

- *Usiądź - poprosiła, stojąc przy kuchennym blacie.*

Biorąc oddech

Opadłem na stół i oparłem ręce na udach, szykując się na kazanie.

~ Dlaczego Emma tu jest? - Badawczo przypatrywała się mojej. I warzy.

Wiedziałem, że jedynym sposobem, aby przez to przejść, była szczerłość.

- Sara i ja znaleźliśmy ją nieprzytomną w schowku. Nie mogłem jej tam zostawić. A Sara nie chciała denerwować swojej matki. Dlatego przywiozłem ją tutaj.

Matka z namysłem pokiwała głową.

- A co będzie jutro, kiedy ona się obudzi?

Przetknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami. Matka pokręciła głową.

- Evan, powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, co zacząłeś. Ta jedna decyzja zmusi cię do podjęcia kilku trudniejszych.

- Nie rozumiem.

- Kiedy zobaczyłeś ją w takim stanie, musiałeś coś zrobić. Rozumiem to. Ale co będzie, gdy przyjdzie pora, by wsiadła do samolotu lecącego do Kalifornii? Czy znajdziesz w sobie dość siły, by pozwolić jej odejść, świadomy, że nie będziesz wiedział, co się z nią stanie? Musisz to sobie przemyśleć.

Lekko pokiwałem głową, zastanawiając się nad jej słowami.

- Musisz podjąć decyzję. I tym razem... to ty ją podejmiesz. Nie będę się wtrącać.

Uwagę mojej matki przykuło pukanie do drzwi. Zerwałem się ze stolka.

~ To Sara.

Kiedy otworzyłem, Sara weszła do środka, ciągnąc za sobą dwie walizki. Na jednym ramieniu miała torbę z ubraniami, na drugim jakiś wielki płócienny worek. Odebrałem od niej pakunki i postawiłem na krześle w jadalni.

- Saro, kochanie - powitała ją matka z ciepłym uśmiechem.

- Jak rozumiem, zostaniesz u nas dziś na noc? - Położyła ręce na ramionach Sary i pocałowała ją w policzek.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu... - Sara uśmiechnęła się do mojej matki, a zaraz potem spiorunowała mnie wzrokiem, patrząc kątem oka.

- Absolutnie nie. Zawsze jesteś tu mile widziana - zapewniła ją matka. Potem odwróciła się do mnie, a jej bystre niebieskie oczy rzuciły mi ostrzegawcze spojrzenie. - Evan i Jared zadbają, żeby niczego ci nie zabrakło.

Jak na dany znak w drzwiach pojawił się Jared.

- A teraz mi wybaczyć, ale zrobiło się późno i idę już do sypialni.

Kiedy matka podeszła do mnie, pochyliłem się, by pocałować ją w policzek.

- To nie dotyczy tylko twojego życia - szepnęła mi do ucha, a potem wyszła, po drodze klepiąc po policzku Jareda.

Gdy zniknęła, Sara warknęła niecierpliwie:

- Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć.

- Na górze - wyjaśniłem.

Przemknęła obok mnie jak burza, nawet nie spojrzawszy na Jareda. Westchnąłem i ruszyłem za nią.

- Weź torby - poleciłem Jaredowi.

Spojrzał na mnie ze złością, ale wszedł do kuchni, by zabrać bagaże.

- Co jej się stało w nogę, Saro? - spytałem, nim zdążyła otworzyć drzwi.

Zatrzymała się. Widziałem, że chce mi powiedzieć, ale nie wie, jak to wyrazić. W końcu tylko pokręciła głową i nacisnęła klamkę. Nie włączając światła, usiadła na krawędzi łóżka obok swojej najlepszej przyjaciółki. Stałem w drzwiach i patrzyłem, jak delikatnie głaszcząc krótkie brązowe włosy Emmy.

A wtedy Emma się poruszyła i przekręciła na bok. Stałem bez ruchu, gdy mrużąc oczy, spojrzała na Sarę.

- Cześć.

- Cześć - odparła Sara z łagodnym uśmiechem. - Jak się czujesz?
- Chyba jestem pijana - wybełkotałam niewyraźnie. Zamrugałam oczami, próbując się skupić, ale wódka skutecznie mi to utrudniała.

- Też mi się tak wydaje - pokiwała głową Sara. - Miałaś kiepski dzień, co?

- Kiepskie życie - zaśmiałam się ponuro. Przysunęłam pościel do twarzy i wciągnęłam nozdrzami jej woń. Tak świeżo pachniała. Tak... czysto. Usiadłam spanikowana.

Ciemny pokój zaczął nabierać kształtów. Spojrzałam na białą kołdrę w różowe kwiaty.

- O do diabła... Nie! - wrzasnęłam. - Saro, co ja tu, kurwa, robię?!

- Wyluzuj, Em - próbowała mnie uspokoić, opierając mi ręce na ramionach i nakłaniając mnie, żebym znów się położyła. - To tylko jedna noc.

- O nie, nie, nie - powtarzałam, kręcąc głową. Pokój wokół mnie zaczął wirować i nie miałam już siły trzymać głowy w pionie. Opadłam z powrotem na poduszkę. To wtedy zauważyłam jego sylwetkę w drzwiach. - Nie powinno mnie tutaj być! - krzyknęłam. - Nie powinnam być we wczoraj!

- Wiem - wyszeptała łagodnie Sara, wsuwając mi włosy za ucho. - Będzie dobrze. Gdybyś mnie potrzebowała, będę tuż obok, w drugim pokoju.

Z całych sił walczyłam, by nie zamknąć oczu. Chciałam wymóc na niej, żeby mnie stąd zabrała, ale moje myśli zaczęły się mącić. Musiałam zatrzymać to wirowanie. Zamknęłam oczy

Sara jeszcze przez chwilę siedziała przy Emmie, by upewnić się, że zasnęła. Potem odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie

ze złością. Wycofałem się na korytarz. Zamknęła za sobą drzwi i wypaliła:

- Mówiłam ci, że to beznadziejny pomysł. - Potarła twarz dłońmi Nagle stało się widoczne, że jest wykończona. - Dlaczego dałam się na to namówić? To ostatnia rzecz, której potrzebowała.

- Ostatnia rzecz, której potrzebowała? Co jej się, do diabła, stało, Saro?! Jak mogłaś pozwolić jej pić?! - wyrzuciłem z siebie z wściekłością.

- Co!?! Wiem, że wyżywasz się na mnie za ostatnie dwa lata, ale nawet nie waż się mnie o to winić! Jeśli przywiozłeś ją tutaj, żeby się na niej odegrać, to zaraz wyjeżdżamy. Nie pozwolę, żebyś jeszcze bardziej namieszał jej w głowie, Evan!

Pochyliłem głowę.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. - Głęboko wciągnąłem powietrze, próbując uciszyć złość, która sprawiała, że wciąż byłem spięty. - I nie robię tego po to, by ją skrzywdzić.

Sara westchnęła.

- Rozmawiała o tym z tobą? - spytałem ostrożnie. - O samobójstwie Rachel?

~ A czy ona w ogóle komuś cokolwiek mówi? - rzuciła z rozdrażnieniem Sara. - Zresztą, nie wprowadzałyśmy jej w szczegóły. Nie była... w formie, kiedy odbierałam ją wczoraj z lotniska.

- A więc to picie nie jest niczym nowym? - spytałem, wpatrując się badawczo w niebieskie oczy Sary.

Unikała mojego spojrzenia. Wiedziała więcej, niż mi mówiła.

- Myślisz, że ma problem?

- Problem z pićem? - Sara wzruszyła ramionami. - Evan, Emma ma problem ze swoim życiem. - Pokręciła głową i odwróciła się. - A poza tym nie powinnam z tobą o tym rozmawiać.

- Czemu nie? - zaprotestowałem. ~ Czemu nie mogę się dowiedzieć? Czy nie zasługuję choć na tyle? Powiedz mi, co jej się stało, Saro.

Biorąc oddech

Spojrzała na mnie przez ramię, do jej smutnych oczu napłynęły łzy.

- Jest po prostu... załamana. - Głos jej zadrżał. - A ja nie wiem dokładnie, jak jej pomóc. - Odwróciła się przygarbiona i zniknęła za drzwiami gościnnego pokoju.

Wciąż stałem na korytarzu, patrząc za Sarą. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. Zaciśnąłem pięści, walczyłem z bólem i ze złością. Odwróciłem się w stronę drzwi pokoju, w którym była Emma, oparłem ręce po obu stronach framugi i pochyliłem głowę.

- Nie rozumiem. Dlaczego z nim odeszłaś, Emmo? - szepnąłem, a potem ruszyłem do swojego pokoju na końcu korytarza.

Przez większość nocy leżałem na łóżku z rękoma splecionymi pod głową i wpatrywałem się w ciemny sufit. Zastanawiałem się, co zrobię, gdy wstanie dla nas wszystkich nowy dzień.

Otworzyłam oczy i zmrużyłam je. W pokoju wciąż było ciemno. Rozważałam przez chwilę, czy znów ich nie zamknąć, ale musiałam iść do łazienki. Jęknęłam i zsunęłam z siebie grubą kołdrę. Byłam w domu Evana. W tym pokoju gościnnym w kwiaty. Cholera! Znów jęknęłam i zwlokłam się z łóżka. Dotknęłam stopami chłodnej drewnianej podłogi.

Dokładnie wiedziałam, gdzie jest łazienka, nie musiałam włączać światła. Nogi chwiały się pode mną, w żyłach wciąż krążyła mi wódka.

Po powrocie z łazienki stanęłam w pokoju i gapiłam się na łóżko.

Jak kolano?

- Naprawdę przyszedłeś zapytać mnie o kolano?"

Dosłownie czułam, jak przesuwam ręką po mojej nodze. Nie było mowy, żebym wróciła do tego łóżka. Podeszłam do drzwi i uchyliłam je, wyglądając na korytarz. Wciąż było ciemno i cicho. Zatrzymałam się przed jego drzwiami. Na ich widok ścisnęło mi się serce.

- Nie powinnam tutaj być - mruknęłam, schodząc po spiralnych schodach.

Za moimi drzwiami zaskrzypiały schody Usiadłem i nasłuchiwałem. Obudziła się. Zsunąłem się z łóżka, starając się zachowywać zupełnie bezgłośnie. Wydawało mi się, że coś powiedziała, ale słowa były tak ciche, że mogło to być złudzenie,

Ostrożnie uchylilem drzwi i zobaczyłem jej cień znikający na półpiętrze. Ruszyłem za nią.

Otoczyły mnie znajome zapachy domu Mathewsów. Serce mnie zdradziło, przyspieszając rytm. Musiałam się wydostać z tych murów. Natychmiast.

Weszłam do kuchni i przekręciłam klucz w drzwiach prowadzących na ganek. Wiatr poruszał wysoką trawą rosnącą za domem i ciągnącą się aż do granicy lasu. Kiedy znalazłam się bliżej schodów, ujrzałam potężny, stary dąb. Z jego gałęzi zwisała huśtawka, kołysząc się na wietrze.

Poczułam ucisk w gardle i wydałam cichy jęk. Zamrugałam oczami, by powstrzymać łzy, i czując wilgotną trawę muskającą moje bosy stopy, zbliżyłam się do drzewa. Przyciągało mnie do siebie. Przesunęłam dłonią po szorstkiej korze i spojrzałam w górę, na gałęzie tańczące nad głową.

- Zawsze kochałam to drzewo. - Usłyszałam swoje własne słowa. Dotykanie go przynosiło mi ukojenie.

Zawsze kochałem to drzewo, pomyślałem, obserwując, jak palcami wodziła popniu. Uniosła głowę, by objąć je spojrzeniem. Ona też zawsze czuła związek z tym drzewem, dlatego było to idealne miejsce na huśtawkę, którą dla niej zrobiłem. Miałem nadzieję, że ta huśtawka sprawi, iż będzie tutaj wracała. Że będzie wracała do mnie.

Biorąc oddech

Wstrzymałem oddech, gdy zobaczyłem, jak chwytając liny rękoma i siada na rozchwianej desce. Przez chwilę w świetle księżyca wydawało mi się, że widzę, jak się uśmiecha.

Stłumiłem w sobie pragnienie, by wyjść tam i z nią porozmawiać mimo radości, która od niej biła, gdy się tak kołysała. Musiałem pamiętać, że nie chciała tutaj być. Że gdyby mnie zobaczyła, wyraz jej twarzy by się zmienił. Pozostałem więc na ganku, obserwując, jak kołysze się coraz wyżej, ku gałęziom.

Wdychałam rześkie nocne powietrze. Świerszcze na polu cykały, a ja delektowałam się tym kołyszącym rytmem, huśtałam się coraz szybciej i coraz wyżej. Włosy na przemian to zasłaniały mi twarz, to szybko opadały do tyłu, gdy się wznosiłam. Zamknęłam oczy i odchyliłam się. Wyprostowałam ręce i odrzuciłam głowę. Poczułam miłe łaskotanie w brzuchu. Kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

Wciąż szybowiała w cieniu dębu, odchylając się do tyłu tak bardzo, że wyglądało to, jakby zaraz miała spaść. Wiatr podwiewał jej suknię, gdy wyciągała nogi. Uśmiechnąłem się szeroko na ten znajomy widok. Przeszył mnie przyjemny, ciepły dreszcz. Oparłem się o otwarte drzwi przeszklonej werandy i skrzyżowałem ręce na piersi.

To była ta dziewczyna, którą znałem. To była dziewczyna, którą kiedyś kochałem. Nie miałem pojęcia, co się z nią stało, czułem jednak, że muszę się tego dowiedzieć.

17. Nie ta sama

Obudziłem się na wiklinowym krześle oślepiony promieniami słońca. Minęła chwila, nim zorientowałem się, gdzie jestem, ale wtedy aż podskoczyłem. Emma! Pchnąłem drzwi i szybko przeszedłem na drugą stronę patio, minąwszy basen i drewnianą furtkę.

o Przystanąłem. Leżała zwinięta w kłębek na trawie pod dębem. W złocistym świetle sączącym się przez liście jej skóra aż lśniła. Podkulila nogi pod suknię, a złożone ręce wsunęła pod policzek. Ten widok zaparł mi dech w piersiach. Zesztywniałem. Nie chciałem znów zacząć patrzeć na nią w taki sposób jak kiedyś. Nie była tą samą dziewczyną. I ja też nie byłem taki sam.

Podszedłem do niej. Nie mogłem jej zostawić na wilgotnej trawie. Przykucnąłem i delikatnie wziąłem ją w ramiona. Jęknęła cicho, ale się nie obudziła, gdy niosłem ją z powrotem do gościnnego pokoju i kładłem na łóżku. Nie ociągałem się z wyjściem z pokoju, nie przyglądałem jej się, gdy spała. Wiedziałem, że muszę się przygotować na jej reakcję, gdy się wreszcie obudzi - trzeźwa i... nieprzewidywalna.

Byłam z powrotem w łóżku. Przy najdrobniejszym ruchu całe moje ciało rozrywał ból. Musiałam chyba spać na kamieniach. Jęknęłam i potarłam twarz.

Zabrzączał mój telefon. Szukałam go po omacku, wyciągając rękę w stronę torby pod łóżkiem.

- Halo? - burknęłam.

Biorąc oddech

- Jak się czujesz? - spytał Cole.

- Dobij mnie - wychrypiałam, zasłaniając oczy ramieniem. - (Izy u ciebie nie jest przypadkiem strasznie wcześnie?)

- Wiem, że niedługo wybierasz się do kościoła - wyjaśnił. - (Ihciałem sprawdzić, jak się masz. Pamiętasz, jak wczoraj ze mną rozmawiałaś?)

Nie byłem w stanie myśleć. Ostrza bólu wbijające się w moją głowę, sprawiały, że do jej wnętrza nic nie docierało.

- Mówiłam coś głupiego?

Cole roześmiał się cicho.

- Jutro odbiorę ciebie i Sarę z lotniska w Santa Barbara. Dziewczyny spakowały twoje rzeczy, podjadą do nas na lotnisko wieczorem. Zadzwoni do mnie później, jeśli będziesz mogła.

- Dobra - odparłam ochryple. Nie mogłam za tym wszystkim nadążyć. - Do jutra.

Wrzuciłam telefon do torby. Leżałam rozwalona na łóżku i bałam się poruszyć. Potem do ust napłynęła mi ślina i mój żołądek wywrócił się na drugą stronę. Z trudem podźwignąwszy się na nogi, chwiejnym krokiem ruszyłam do łazienki. Osunęłam się na kolana, ledwie zdążyłam zwymiotować do toalety.

Oparłam głowę o chłodną porcelanę. Nie otwierałam oczu, by przyćmione światło nie wdarło się przez źrenice do krzyczącego z bólu mózgu.

- Emmo? - zawołała Sara ze swojego pokoju. - Emmo? - Usłyszałam skrzypnięcie drzwi toalety. - O mój Boże, Emmo! - westchnęła, ale nie miałam siły podnieść głowy, by na nią spojrzeć. - Musimy cię przygotować.

- Pozwól mi tu po prostu umrzeć - poprosiłam. Ogarnęła mnie kolejna fala mdłości. Zlana zimnym potem pochyliłam głowę nad muszlą. Żołądek mi się skręcił.

Sara stała obok mnie, głaszcząc chłodną dłońią moje wilgotne czoło.

Drzwi do pokoju gościnnego były lekko uchylone.

- *Saro? - zapukałem cicho, usłyszawszy jej głos. - Przyjechał samochód, żeby zabrać was do kościoła.*

- *Jesteśmy tutaj - odrzyknęła Sara.*

Ostrożnie wszedłem do pokoju, niepewny, co zastanę w środku.

- *O cholera! - wyrwało mi się, gdy zobaczyłem Sarę siedzącą po turecku na podłodze w łazience, z upiornie bladą Emmą na kolanach. - Czy ona może wstać?*

- *Szszsz ... - zaszebrała błagalnie Emma, wykrzywiając przy tym twarz. - Nie tak głośno.*

Wypuściłem powietrze z płuc i spytałem cicho:

- *Saro, co zamierzasz zrobić? Za czterdzieści minut macie być w kościele.*

- *Wiem - odparła Sara z udręczoną miną. - Mhmm... Czekał, wsadzę ją pod prysznic. Możesz zadzwonić do mojej matki i powiedzieć, że potrzebujemy trochę więcej czasu?*

- *Jasne - zapewniłem, jeszcze raz przyglądając się całej tej scenie. Potem wyszedłem z pokoju i zamknąłem drzwi, mocno ściskając klamkę.*

- *No chodź, Emmo. Spróbujmy wstać - zachęciła łagodnie Sara, powoli klękając.*

Zmusiłam się, by zrobić to samo. Trzęsły mi się ręce, gdy chwyciłam krawędź wanny. Sara pomogła mi zdjąć wierzchnie ubranie i odwinęła okręcony wokół nogi bandaż. Siedziałam w wannie, zbyt słaba, by w czymkolwiek pomóc.

- *Tak strasznie boli mnie głowa.*

- *Kiedy ostatnio coś jadłaś? - zapytała Sara, zsuwając mi z ramion biustonosz.*

Wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, nie przypominałam sobie, bym coś jadła, odkąd wsiadłam do samolotu w Kalifornii.

Wzdrygnęłam się pod strumieniem ciepłej wody. Sara przesuwała prysznic nad moim ciałem.

- Masz - podała mi mydło.

Obróciłam je parę razy w dłoniach, a potem zaczęłam na ślepo rozprowadzać pianę po skórze.

- Dzwoniłem do twojej matki - krzyknął Evan z drugiego pokoju. - Mówiła, żebyś dała jej znać, jak wyjedziecie. Zobaczymy się w kościele.

- Evan - krzyknęła do niego Sara, zostawiając mnie w wannie. Rączka prysznicowa opadła, ochlapując mi nogi.

- Zdaję sobie sprawę, że nie masz powodów, by to robić, ale potrzebuję twojej pomocy - wyrzuciła z siebie szybko Sara. Jej zwykle lśniące oczy pociemniały od smutku.

- Czego ci potrzeba? - spytałem, panując nad głosem.

- Musimy dowieźć ją do kościoła. Nie jestem pewna, czy sama da radę się tam dostać ani czy moja pomoc wystarczy. Mógłbyś zostać? Możesz mnie wesprzeć?

Kiwnąłem głową, nie mogąc znaleźć właściwych słów. Zacisnąłem zęby. Uświadomiłem sobie, że stan Emmy jest o wiele gorszy, niż przypuszczałem. W końcu odparłem:

- Poczekam w przedpokoju. Daj mi znać, jak tylko będziesz mnie potrzebować.

- Mógłbyś poszukać czegoś na ból głowy, i może przynieść jakąś przekąskę? Od dwóch dni nie jadła. - Głos Sary brzmiał potwornie słabo.

Znów kiwnąłem głową i wyszedłem z pokoju. Gdy zamknąłem drzwi, zaślepiła mnie złość. Narastała we mnie od momentu, gdy znaleźliśmy ją na podłodze schowka. Nie byłem pewien, na kogo

jestem zły, ale nie mogłem zaprzeczyć, że od chwili, gdy ją zobaczyłem, wszystko wydawało mi się nie takie jak trzeba.

Zszedłem na dół do kuchni i zastałem Jareda, który pomagał akurat matce zakładać żakiet. Przystanąłem gwałtownie, próbując rozluźnić zaciśnięte pięści.

- Analise, co ty tutaj robisz? - spytałem, spoglądając na drobną dziewczynę stojącą w drzwiach.

Spojrzała na mnie wielkimi, smutnymi oczami.

- Przyszłam po ciebie. - Zerknęła w stronę mojej matki. Najwyraźniej nie chciała podejmować przy niej rozmowy.

- Na górze wszystko w porządku? - Głos matki był spokojny, ale lekko uniosła brew, dając mi do zrozumienia, że świetnie zdaje sobie sprawę z mojego kłopotliwego położenia.

- Tak - odparłem ostrożnie. - Wszystko pod kontrolą.

- Jared i ja będziemy musieli przystanąć na chwilę w drodze do kościoła. Zobaczymy się na miejscu? - Zbliżyła się do mnie, a ja nachyliłem głowę, by mogła pocałować mnie w policzek.

- To nie potrwa długo - zapewniłem ją, znów zerkając w stronę Analise. Próbowałem panować nad sobą.

Jared wbijał wzrok w podłogę, gdy razem z matką wychodzili z domu. Mogłem sobie tylko wyobrażać, co się działo w jego głowie.

Odwrociłem się do Analise.

- Wciąż nie wiem, dlaczego się tu zjawiaś. Zwłaszcza dzisiaj.

- Przepraszam, że nie byłam wczoraj wieczorem w domu pogrzebowym - powiedziała cicho, zbliżając się do mnie o krok. Uniosła rękę, jakby chciała mnie dotknąć, ale zrezygnowała, widząc, jak się spinam. - Nie spodziewałam się, że będziesz chciał tam pójść.

- Naprawdę? Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby nie iść.

Spuściła wzrok. Dotarło do niej, co oznaczały moje słowa, i najwyraźniej jej to nie pasowało.

- Myślałam... myślałam, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego?

Nie odpowiedziałem. To była prawda. Kiedyś. I Analise wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. To złość, uczucie zranienia i mętlik w głowie kazały mi wielokrotnie powtarzać, że z Emmą to już skończone. Że wszystko mi jedno, czy jeszcze kiedyś ją zobaczę. Ale...

Mniej więcej w czasie, gdy matka pozwoliła mi znów podróżować i byłem o kilka godzin drogi od Emmy, choć ona oczywiście nie miała
O niczy m pojęcia, mój sposób myślenia zaczął się zmieniać.

- Analise, naprawdę... czego ty chcesz?

Uniosła głowę, zaskoczona moim tonem.

- Od ubiegłego lata nawet nie rozmawialiśmy. Nie rozumiem, po co tu przyszedłaś. Chyba że chodzi o przyjazd Emmy.

Oczy Analise zalśniły. Lekko wyduła usta.

- Nie chciałam, by znów cię zraniła. Martwiłam się o ciebie
I pomyślałam... pomyślałam, że może potrzebujesz przyjaciela. Bo wciąż mi na tobie zależy, Evan. I miałam nadzieję, że będę dla ciebie przyjacielem, tak jak kiedyś.

Nagle ogarnęło mnie poczucie winy z powodu zniecierpliwienia
dającego się słyszeć w moim głosie. Wierzyłem, że miała dobre intencje,
ale to nie znaczyło, że chciałem jej obecności

- Nie sądzę, żebyśmy znów mogli być przyjaciółmi, Analise. Nie po tym, co się stało. Przykro mi.

Kiwnęła głową, próbując powstrzymać łzy.

- Ona cię zniszczy, Evan. - Odwróciła się i wybiegła przez kuchenne drzwi.

Evan pojawił się w drzwiach z mleczkiem kokosowym w jednej ręce i fiolką aspiryny oraz muffinem w drugiej. Przystanął, gdy zobaczył mnie siedzącą na łóżku. Sara zapinała mi akurat buty ukrywające ranę na nodze. Bałam się, że but podrażni pokaleczoną skórę, ale opatrunek naprawdę pomógł.

Obserwowałam go, gdy kładł przyniesione rzeczy na stoliku przy łóżku. Nie patrzył na mnie. Gdyby moja twarz odzwierciedlała to, jak się czułam, to musiałabym wyglądać gorzej niż śmierć.

- Jesteście gotowe? - spytał Sarę.

Wstała, by mi się przyjrzeć, jakbym była jakimś eksponatem.

- Chyba tak. Nie wiem, co zrobić z twoimi oczami, Emmo. Są takie napuchnięte i zaczerwienione. - Zastanawiała się przez chwilę. Potem sięgnęła do torebki i wyjęła wielkie ciemne okulary. - Masz. Nie zdejmuj ich.

Założyłam je i natychmiast poczułam ulgę. Światło już mnie tak boleśnie nie oslepiało. Sara podała mi dwie tabletki, które popiłam mleczkiem kokosowym. Podsunęła mi muffina, ale skrzywiłam się i pokręciłam głową. Na samą myśl o jedzeniu ścisnął mi się żołądek.

- W końcu będziesz musiała coś zjeść - powiedziała surowo Sara.

- Nie mogę. - Skuliłam się, próbując zapanować nad nudnościami.

- Możesz wstać? - spytała Sara.

Kiwnęłam głową i ostrożnie się podźwignęłam, wsparta na jej ramieniu. Gdy się zachwiałam, Evan wykonał ruch, jakby chciał do mnie doskoczyć, ale powstrzymał się, widząc, że odzyskuję równowagę. Wyszedł z pokoju pierwszy, a my za nim. Wciąż trzymałam się ramienia Sary.

Choć starałam się z całych sił, nie mogłam przestać na niego patrzeć. Jakaś część mnie była przekonana, że nie jest prawdziwy. Wyglądał tak samo, może tylko był trochę bardziej... umięśniony. Ale w sumie był dokładnie taki sam. Opanowany i dojrzały, w trzyczęściowym garniturze, który na jego smukłej sylwetce wyglądał niczym z okładki GQ. I może tak właśnie było. Może siedziałam w samolocie i czytałam GQ, a to wszystko było tylko snem.

Potem nagły ból g wałtownie przywrócił mnie do rzeczywistości. Pojawiłam się tutaj, w Weslyn, by pochować matkę. Kolana ugięły

się pode mną i upadłam na podłogę. Sara krzyknęła, a Evan podbiegł po schodach i mnie podtrzymał.

- *Nic ci się nie stało?* - spytała ją Sara.

Ciało Emmy zawisło na moim ramieniu, wiotkie i słabe.

- *Nie* - mruknęła, siadając. - *Po prostu nagle zakręciło mi się w głowie. Przepraszam.*

- *Emmo, przerażasz mnie* - oświadczyła Sara, podając jej rękę. - *Na pewno nic ci nie jest?*

Emma lekko kiwnęła głową. Wciąż na mnie patrzyła, ale ze względu na wielkie ciemne okulary, które zasłaniały jej oczy, nie miałem pojęcia, o czym myśli. Ująłem Emmę pod ramię, by podeprzeć ją z drugiej strony, gdy znów uwiesiła się na Sarze, i udało nam się sprowadzić ją po schodach.

jeśli jedyną rzeczą, jaką przyjmowała od dwóch dni, była wódka, prawdopodobnie bardzo się odwodniła i poziom cukru we krwi też był daleki od normy. Jak, u diabła, mieliśmy przetrwać całą ceremonię w kościele, chroniąc ją przed tym, żeby nie zemdlala?

- *Emmo, myślisz, że mogłabyś napić się chociaż mleczka kokosowego, zanim pojedziemy do kościoła?*

To były pierwsze słowa, jakie do mnie wypowiedział, odkąd przyjechałam. Lekko kiwnęłam głową, próbując zapanować nad biciem serca. Czułam jego ramię, które mnie podtrzymywało. Nie chciałam być tak blisko niego, dotykać go, wdychać jego słodkiego, czystego zapachu, od którego jeszcze bardziej kręciło mi się w głowie. Zdawałam sobie jednak sprawę, że ciało odmawia mi posłuszeństwa, buntuje się przeciwko temu, co robiłam z nim przez ostatnie dwa dni, i wiedziałam, że jeśli Evan mnie puści, nie ustoję na nogach.

Mały samochód zatrzymał się przed malowniczym białym kościołem z iglicą i witrażami. Gdy drzwi się otworzyły, zbliżył się do

nas właściciel domu pogrzebowego. Żaden mięsień w moim ciele nawet nie drgnął. Nie mogłam wejść do zabytkowego kościoła i słuchać kazania upamiętniającego moją matkę. Jak sparaliżowana siedziałam w samochodzie.

Sara zwróciła się w moją stronę i złapała mnie za rękę.

- Niedobrze ci?

Pokręciłam głową. Evan zajrzał do środka.

- O co chodzi? - spytała łagodnie Sara.

- Ona nie żyje - powiedziałam drżącym głosem. Obiema rękami ujęłam ciemne okulary, przyciskając je mocniej i próbując powstrzymać łzy. - O Boże, o Boże, o Boże! Ona nie żyje. - Czułam rosnącą kulę w gardle i wydawało mi się, że zaraz się nią zadławie.

Zamknęłam oczy, by uwięzić łzy pod powiekami. Sara ścisnęła moją dłoń. Głęboko wciągnęłam powietrze przez nos i wypuściłam je ustami. Panika zaczęła słabnąć.

- Nic mi nie jest - zapewniłam Sarę, zachęcając ją, by wysiadła z samochodu.

- Przetrawsz to - powiedziała i jak tylko opuściłam samochód, znów chwyciła mnie za rękę. - Będę przez cały czas przy tobie.

Mogłam jedynie kiwnąć głową.

Evan natychmiast podał mi pomocną dłoń. Wsunęłam rękę pod jego ramię i chwyciłam go mocno.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jej reakcję na śmierć matki, nie mogłem jej jednak wesprzeć. Znajdując się w pobliżu, pomogłem jej tylko wejść po schodach do miejsca, gdzie czekali na nas państwo McKinley. Anna przytuliła Emmę i szepnęła jej coś do ucha, po czym pierwsza ruszyła do kościoła.

Emma ścisnęła mnie mocniej. Poczulem ogarniającą ją panikę, gdy przekraczaliśmy próg. Instynktownie położyłem dłoń na jej

dłoni i skupiłem się na każdym jej kroku, pragnąc dodać jej sił, gdy traciła własne.

Usiadłem obok niej w pierwszej ławce, Sara zajęła miejsce po jej drugiej stronie. Przy końcu ławki siedzieli rodzice Sary. Emma odsunęła się ode mnie, puszczając moje ramię. Oparła się o Sarę i położyła głowę na jej ramieniu. Pochyliłem się, uświadamiając sobie, kim nie jestem dla niej w tej trudnej chwili.

Rozpoczęło się kazanie i gwar głosów ucichł. Nie patrzyłem na nią, gdy pastor rozpoczął modlitwę, a obcy ludzie wypowiadali się ciepło o kobiecie, która na to nie zasłużyła.

Potem pastor wrócił na ambonę i rzekł:

- A teraz chciałbym prosić o powiedzenie kilku słów Emmę, córkę Rachel.

Struchlałem. Spojrzałem na Sarę. Zamarła z wrażenia. Wpatrywała się we mnie zszokowana.

Emma podźwignęła się powoli i ruszyła w stronę schodów prowadzących na ambonę.

- O nie - mruknęła pod nosem Sara.

- Wiesz, co ona powie? - zapytałem. Nie byłem w stanie normalnie oddychać.

- Obawiam się, że dopiero się o tym przekonamy - odszepnęła Sara, nie odrywając wzroku od Emmy

Ręce mi się trzęsły, gdy stanęłam za czarną draperią ambony Zerknęłam w stronę Sary i nagle wstrząsnęło mną wspomnienie usłyszanych niegdyś żarliwych słów.

„Ona cię zraniła, Emmo. I to wielokrotnie. Po prostu nie myśl o niej. Nie pozwól, by dalej cię krzywdziła”.

Znów skupiłam uwagę na pełnych napięcia twarzach ludzi, czekających na moje słowa. Słowa, których sobie nie przygotowałam. Postanowiłam więc, że w tej chwili będę... szczerą.

- Nie chcę tutaj być. - Mój głos był zduszony, ledwie słyszalny - Nikt z nas nie powinien tu być.

Odchrząknęłam i znów spojrzałam w stronę Sary Jej wielkie, szeroko otwarte oczy śledziły każdy mój ruch. Ścisnęła kurczowo ławkę.

„Nie może cię ranić i wykorzystywać jako emocjonalny worek treningowy. To jest chore. Ile jeszcze razy masz zamiar jej wybaczać, zanim całkiem cię zniszczy?”

- Nie umiem opisać wszystkiego, czym uczyniła mnie moja matka. To przez nią jestem tym, kim jestem, i każdego dnia, gdy się budzę, przypominam sobie, w jaki sposób się do tego przyczyniła. Obwiniam... - Przerwałam, jeszcze raz odchrząknęłam i zacisnęłam zęby. - Obwiniam nieubłagany los za jej przedwczesne odejście. Obie zbyt dobrze poznałyśmy co to tragedia. Ten los wiele lat temu zabrał mojego ojca. Matka większość swego życia spędziła w bólu. Bólu, któremu przez lata musiałam się bezradnie przyglądać. Nie umiała się od niego uwolnić. Nie potrafiła już dłużej z nim żyć. Być może teraz odnajdzie spokój, którego poszukiwała przez większość mojego życia. Teraz, gdy wreszcie jest z tym, z kim tak bardzo chciała być.

„Tu chodzi o ciebie. Zawsze o ciebie chodziło. O to, czego chcesz, co czujesz, z kim chcesz być. Jak można mieć obsesję na punkcie mężczyzny który nigdy cię nie kochał?”

Rozchyliłam palce wpijające się w poręcz ambony. Drżałam na całym ciele, schodząc po schodach i kierując się w stronę przejścia między ławkami. McKinleyowie wstali, by przepuścić mnie na miejsce, ale pochyliłam tylko głowę i dalej maszerowałam przed siebie.

- *Dokąd ona idzie?* - wyszeptala Sara z trwogą w głosie.

- *Nie wiem - odparłem, śledząc ją wzrokiem tak jak wszyscy w kościele. Zmierzała w stronę wielkich podwójnych wrót na końcu*

Biorąc oddech

przejęcia, dotarła do nich i pchnęła oba ich skrzydła. Zamknęły się za jej plecami.

- Chodźmy bocznym przejściem - poinstruowała Sara.

W kościele podniósł się stłumiony gwar. Ruszyłem za Sarę po ciemnym dywanie, kierując się na tyły kościoła. Pastor swym autorytetem znów skupił uwagę na ambonie, podejmując recytację ustępów Pisma Świętego.

Pchnęliśmy ciężkie drewniane podwoje i znaleźliśmy się na kamiennych schodach. Po półmroku panującym w kościele blask słońca wydawał się niemożliwie jasny. Osłoniłem ręką oczy, rozglądając się za Emmą.

Mały samochód zniknął.

18. Wciąż tutaj

Otworzyłem drzwi i delikatnie zamknąłem je za sobą. Siedziała z podkulonymi nogami na parapecie i spoglądała przez wielkie okno. Skupiając na niej całą swoją uwagę, wpadłem na stołek. Emma odwróciła się w moją stronę. Jej lśniąco oczy były pełne smutku. Ten widok rozdzierał mi serce.

- Nie powinno cię tu być - powiedziała zbolalym głosem. - To nie ty powinieneś mnie znaleźć.

Ostry ton powstrzywał mnie przed podejściem bliżej.

- Ale tylko ja wiedziałem, gdzie będziesz.

Przymknęła oczy. Widziałem, jak zaciska zęby i za wszelką cenę stara się zapanować nad emocjami. Chciałem powiedzieć, żeby ich nie hamowała. Żeby przestała z tym walczyć.

- Wiem, dlaczego musiałaś wyjść - zapewniłem.

Zaczęła kręcić głową, jakby w ten sposób mogła wszystko od siebie odsunąć.

~ Nie będę po niej płakać - powiedziała ochryple. - Nie będę po niej płakać. - Przelknęła. - Ona nie zasługuje na moje łzy. Zrobiła to. Sama to wybrała. Nie zmusi mnie do tego, żebym po niej płakała. - Skuliła się z bólu i złości. Drżała, próbując odsunąć od siebie niechciany smutek.

Podszedłem bliżej, tłumiąc naturalną chęć, by ją objąć, pocieszyć. Zatrzymałem się w odległości kilku kroków. Nie po to się tutaj zja

Biorąc oddech

wilem. Emma znieruchomiała z twarzą ukrytą w dłoniach. Potem, wciąż z zamkniętymi oczami, uniosła głowę i wdychała zapachy unoszące się w pracowni. Czekałem, aż otworzy oczy i przekona się, że wciąż tu jestem.

- Przyszedłeś, żeby zawieźć mnie do Sary? - zapytała spokojnie, z pustką w oczach.

Kiwnąłem głową, przerażony tą przemianą.

- Odesłałem taksówkę z powrotem do kościoła, żeby odebrała Sarę.

- Dobra - westchnęła. - Chodźmy.

Wpadłam przez frontowe drzwi i przemknęłam przez tłum ludzi zebranych na parterze, nie zawiesiwszy wzroku na jednej choćby twarzy. Zaopatrzona w białą papierową torebkę szybko ruszyłam po schodach.

- Zatrzymałeś się po hamburgery? - Usłyszałam, jak Sara warknęła na Evana.

- O co chodzi? Nie jadła od dwóch dni. Tak, zatrzymaliśmy się, żeby kupić hamburgery. - Jego głos cichł, w miarę jak wchodziłam wyżej.

Opadłam na białą skórzaną sofę w pokoju dziennym Sary, wygrzebałam z torebki hamburgera i zajęłam się łowieniem tych frytek, których nie zdążyłam zjeść w samochodzie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam aż tak głodna.

- Lepiej ci trochę? - spytała Sara, dotarłszy na górę.

Kiwnęłam głową. Miałam usta pełne tłustego burgera. I byłam gotowa przysiąc, że to najlepsza potrawa, jaką w życiu jadłam. Otarłam ketchup z wargi i upiłam łyk napoju.

- Przepraszam - powiedziałam, gdy usiadła obok mnie.

- Za co? - spytała, jakby nie miała pojęcia, o czym mówię.

- Naprawdę nie wiesz? - zakpiłam. - Przez ostatnie dwa dni byłam egoistyczną wariatką. A ty przez cały ten czas musiałaś ciągać

ze sobą taką żalostną istotę i bez przerwy na mnie uważać. Przepraszam, że jestem taką beznadziejną przyjaciółką.

Sara pokręciła głową i szturchnęła mnie ramieniem.

- Potrzebowałam mnie. A ja byłam przy tobie. Proste. Ale wolałabym, żebyś nie piła... już nigdy.

Zaśmiałam się lekko.

- Już nigdy nie tknę wódki, to masz jak w banku.

- Ja też - zapewniła z bladym uśmiechem. - I przepraszam za... no wiesz... - Przyjrzała mi się uważnie, zbierając się do wykrztuszenia: - ...za to, co powiedziałam w hotelu... i za to, że spałaś u Evana.

- Nie mówmy już o tym - zaproponowałam, odgryzając kolejny kęs kanapki. Nie mogłam się jednak uwolnić od myślenia o tym, gdzie teraz był. Czy został i czekał na dole, czy już pojechał do domu?

- *Dzięki. Naprawdę doceniam to, że mi pomagasz - powiedziałem i zakończyłem rozmowę. Odwróciwszy się, zobaczyłem obok siebie Jareda.*

- *Kto to był? - zapytał, przyglądając się nietkniętemu talerzowi, który po przyjeździe dostałem od Anny. - Będziesz to jadł?*

- *Częstuj się - zachęciłem. - Dziwi mnie, że tu jesteś ~ spróbowałem zmienić temat.*

- *To znaczy? - Usiadł przy przeszklonym stoliku na ganku i wpa-kował do ust chlebek czosnkowy.*

- *Chodzi mi o to, że jesteś w domu Sary - wyjaśniłem. - To... odważne z twojej strony. Pokazywać się tutaj.*

- *Jej ojciec chciał chyba zatrzaskać mi drzwi przed nosem, kiedy mnie zobaczył.*

Roześmiałem się.

- *Co, chcesz przypunktować pomocą w sprzątaniu?*

- *Nie zamierzam przeginać - odparł, palaszując lazanię.*

Biorąc oddech

- *No to... może odwiózłbyś mnie jutro na lotnisko?*

Zmiałam papierową torebkę i oparłam głowę na sofie.

- O, tu jesteś. - Usłyszałam dobiegający z półpiętra głos Anny i odwróciwszy głowę, zobaczyłam, że się do mnie zbliża. - Saro, mogłabyś dać nam chwilę?

Prośba Anny wywołała nieprzyjemne mrowienie w moim brzuchu.

- Będę na dole - powiedziała Sara, ustępując matce miejsca na sofie.

- Chodź tutaj, Emmo. - Anna gestem zachęciła mnie, bym się do niej przytuliła. Otwarła ramiona.

Moje serce zabiło zwawiej, gdy przysunęłam się do niej, pozwalając, by mnie objęła. Wdychałam zapach jej eleganckich kwiatowych perfum i przymknęłam oczy, gdy palcami pogłaskała mnie po włosach.

- Ostatnie dwa dni były dla ciebie trudne. Tak mi żal, że musisz przez to przechodzić.

Przełknęłam, nie znajdując właściwych słów.

- Zaopiekujemy się tobą - wyszeptła w moje włosy, całując mnie delikatnie. - Myślę jednak, że powinnaś porozmawiać z kimś o tym, co się z tobą dzieje. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się czujesz.

Milczałam. Nie miałam najmniejszej ochoty zagłębiać się w targające mną emocje.

- Przez cały czas się o ciebie martwię - ciągnęła. - Nie wiem, jak dać ci poczucie bezpieczeństwa. A jako matka tylko tego pragnę dla ciebie i Sary. Żebyście czuły się bezpieczne i kochane.

- Czuję się bezpieczna i kochana - wyszeptalam. ~ Zawsze się tak czuję, kiedy tu jestem.

- Chciałabym, byś czuła się w ten sposób również wtedy, gdy opuszczasz nasz dom.

Jeszcze przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Opierałam głowę na piersi Anny i słuchałam bicia jej serca. Szczupłe ramiona

obejmowały mnie z taką siłą, że naprawdę czułam się w nich bezpieczna i kochana.

- Mogę cię o coś zapytać? - zwróciłam się do Anny ściszym głosem.

- Oczywiście - zachęciła.

- Czy ona... czy ona naprawdę się powiesiła? - Zamknęłam oczy, przygotowując się na odpowiedź.

- Tak - odparła Anna, łagodnie, ale stanowczo.

- Gdzie?

- W domu przy ulicy Decatur.

Całe powietrze uciekło mi z płuc.

- Na balustradzie?

- Tak.

Piers tak mi się ścisnęła, jakby nie było w niej miejsca na oddech.

Dusiłam się bólem.

- Cierpiała?

- Nie. - Usłyszałam łamiący się szept Anny.

Odsunęłam się, by na nią spojrzeć. Po policzkach sływały jej łzy.

- Dlaczego? - spytałam, czując pieczenie w oczach.

Anna tylko pokręciła głową.

- Nie wiem. Nie zostawiła żadnego listu. Ale nawet gdyby to zrobiła, nie jestem pewna, czy naprawdę umiałaby w nim wyjaśnić, dlaczego postanowiła odebrać sobie życie. Tak mi przykro, Emmo.

- Dziękuję - odparłam. Drżał mi podbródek. Widok bólu odmalowującego się na twarzy Anny był niemal nie do zniesienia. - Zawsze byłaś dla mnie taka dobra... zawsze. I dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla mnie w tym tygodniu. Wiem, że nie pomogłam zbyt wiele, i przepraszam cię za to.

- Nie przepraszaj - odparła Anna, ocierając policzki i rozluźniając zaciśnięte usta. - Carlowi i mnie zależy na tobie. Pomożemy ci przez to przejść.

- Dziękuję - powtórzyłam.

Biorąc oddech

- Musisz jutro wracać do Kalifornii?
Kiwnęłam głową.
 - Rozumiem - zapewniła ze smutkiem w głosie. - Ale zastanowisz się nad tym, o co cię prosiłam: żebyś z kimś porozmawiała?
Znów kiwnęłam głową, pewna, że tego nie zrobię.

 - *Doceniam wszystkie twoje dzisiejsze wysiłki - powiedziała Sara, gdy usiadła obok mnie na narożniku w pokoju dziennym McKinley- ów. - Wiem, że dla ciebie to też było trudne.*
Przez chwilę siedziałem w milczeniu.
 - *Tak, to nie było łatwe - odparłem ostrożnie. - Zrobiłabyś dla mnie coś w zamian?*
 - *Co takiego? - spytała, nieufnie mrużąc oczy.*
 - *Pozwól Jaredowi i mnie odwiedzić was jutro na lotnisko.*
Sara gapiała się na mnie, próbując rozgryźć, czy w mojej prośbie tkwi jakiś haczyk. A haczyk oczywiście był.
 - *Dlaczego? - spytała podejrzliwie.*
 - *Chcę mieć po prostu pewność, że wszystko z nią w porządku przed wyjazdem. - To była dość szczerą odpowiedź.*
 - *Chyba mogę się zgodzić - odparła z wahaniem. - Ale Emma i ja będziemy siedzieć z tyłu... same.*
Z całych sił próbowałem się nie uśmiechnąć.
 - *W porządku.*

 - Co ty tutaj robisz? - Usłyszałam gniewny pomruk Carla u dołu schodów.
- Ruszyłam biegiem na dół, potykając się na ostatnich stopniach, jak tylko w polu widzenia pojawił się Evan. Spojrzał na mnie z niepokojem w oczach, ale gdy się przekonał, że uniknę upadku, jego twarz rozświetlił uśmiech, ten sam, na którego widok serce przestawało mi bić - taki, jakim witał mnie przy tych schodach niezliczenie wiele razy.

- Cześć - powiedział, odwracając wzrok pod wpływem mojego natarcywego spojrzenia.

- Co się dzieje? - spytałam, skupiając uwagę na Carlu, który wydawał się równie zaskoczony jak ja, widząc na progu Jareda i Evana.

- Nasze rzeczy są w salonie - ogłosiła Sara, zbiegając po schodach. Zignorowała moje zmrużone oczy i pytającą minę ojca. - Och, zapomniałam ci powiedzieć, tato. Nie musisz nas odwozić na lotnisko.

- Widzę - odparł nieufnie. - Jesteś pewna?

- Tak, wszystko w porządku - odparła radośnie Sara i pocałowała ojca w policzek, a potem szepnęła mu do ucha: - To tylko droga na lotnisko.

Carl odwzajemnił pocałunek, następnie zaś wbił w Jareda ostrzegawcze spojrzenie. Chłopak uśmiechnął się niezręcznie i minął go, zmierzając po nasze bagaże.

- Co ty, u diabła, wyrabiasz? - mruknęłam do Sary, gdy przerzucała sobie torbę przez ramię.

- To tylko podwózka, Emmo. Nie martw się. To nie potrwa nawet godzinę. - Uśmiechnęła się, ale ja poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Wiedziałam, że coś się święci.

Przemknęłam obok Evana, uściskałam Annę i Carla na pożegnanie i wyszłam frontowymi drzwiami za Sarą.

Kolory powróciły na twarz Emmy i choć wyraz jej oczu był wciąż nieuchwytny, wyglądała... pięknie. Z trudem powstrzymałam uśmiech, gdy niemal spadła ze schodów na mój widok. Przekonać samego siebie, że z nią już skończone i że muszę pójść swoją drogą, a widzieć ją tuż przed sobą, to były dwie zupełnie różne rzeczy.

Jazda na lotnisko upływała w milczeniu, więc włączyłem muzykę, by wypełnić czymś tę ciszę. Gdy odwracałem się w stronę Jareda, spostrzegłem, że Sara, z wyraźnie zasępioną miną, kątem oka

Biorąc oddech

obserwuje Emmę. Było coś, o czym nie wiedziałem, coś, o czym mi nie powiedziała. Czy naprawdę chciałem się tego dowiedzieć... nawet jeśli miałoby mnie to jeszcze bardziej zranić? Co prawda, wydawało mi się, że bardziej zraniony już być nie mogę.

Wciąż przyłapywałam się na tym, że patrzę na jego kark, śledzę wzrokiem linię jego włosów. Od czasu do czasu zmieniał pozycję i zerkał ukradkiem na Sarę, a wtedy widziałam jego idealnie wyrzeźbiony profil, długi, wąski nos, wydatne kości policzkowe i wysokie czoło. Na ten widok ścisnęło mi się serce i szybko odwracałam oczy, by na policzkach nie wykwitły mi rumieńce. Mogłam to wytrzymać... najwyżej przez godzinę.

Gdy zatrzymaliśmy się przy krawężniku na terenie lotniska, Jared i Evan wysiedli, by pomóc nam wyjąć bagaże. To wtedy baczyłam inne torby upchnięte w bagażniku.

- Żartujesz sobie?! - prawie wrzasnęłam na Sarę, przekonana, że to ona za tym stoi.

Spojrzała na mnie równie zdezorientowana. Obie odwróciłyśmy się w stronę Evana, przyszpilając go oskarżycielskimi spojrzeniami.

- Mówiłem ci, że to kiepski pomysł - mruknął Jared. - Ostatnio masz ich na pęczki.

- Zamknij się, Jared - syknął Evan, a potem spojrzał na Sarę i na mnie i wzruszył ramionami. - No co? Spędzam lato z Nateem w Santa Barbara.

Sara patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Mówisz poważnie?

- A w czym problem? - zapytał, siląc się na niewinny ton. - Wracacie do Palo Alto, prawda?

Wiedziałam, że nie był wobec nas całkowicie szczery. Oszukiwanie zupełnie mu nie wychodziło. Sara parsknęła i chwyciła swoje torby.

- Chodź, Emmo.
- To nie może być prawda - szepnęłam, ciągnąc za sobą walizkę.
- Nie martw się - zapewniła mnie. - Będzie dobrze.

- *Gładko poszło - zakpił Jared, zatraskując bagażnik, gdy dziewczyny odeszły w pośpiechu. - Nie mogłeś tego zrobić w jeszcze bardziej oczywisty sposób?*

- *No cóż... I lak by się w końcu dowiedziały, prawda?*
- *Masz w ogóle pojęcie, w co się pakujesz?* - spytał, kręcąc głową.
- *W sumie to nie - przyznałem, choć na przekonywaniu samego siebie do słuszności tego pomysłu spędziłem całą noc. - Ale z nią nigdy nie mam co do tego pewności. Dlaczego coś miałyby się zmienić?*

Jared westchnął.

- *Dojadę do ciebie za parę tygodni. Mówiłeś Natebwi, że przyjeżdżasz wcześniej?*

- *Tak, rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem. W domu nikogo nie będzie, ale wiem, gdzie jest klucz, więc to żaden problem.*

- *Powodzenia - powiedział Jared, pochylając się, by mnie na krótko objąć i poklepać po plecach. Przyjrzał mi się raz jeszcze, a potem zaśmiał się i kręcąc głową, wsiadł do swojego volvo.*

Nie próbowałem odnaleźć dziewczyn. Wiedziałem, że będziemy podróżować tymi samymi samolotami aż do Santa Barbara. Zadbalem o to, po tym jak przestudiowałem ich plan podróży, wiszący na lodówce McKinleyów. Nie miałem natomiast pojęcia, gdzie w Santa Barbara się zatrzymają... ani kto jeszcze tam będzie.

- *Dom Ñatea znajduje się ulicę dalej od domu Colea - powiedziałam Sarze, aż trzęsąc się ze zdenerwowania. Wydawało mi się, że znowu się pochoruję.*

- *Co?! - krzyknęła Sara, zwracając na nas uwagę siedzących wokół pasażerów. - Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?*

I skąd ty to wiesz?!

- Mhmm... Podczas wiosennych ferii wylądowałam na imprezie u Natea. To był ten tydzień, który spędziłam z Coleem. Pomógł mi przetrwać całą noc picia tequila, gdy zorientowałam się, że jestem w domu najlepszego przyjaciela Evana.

- Cholera jasna! - Sara wydawała się zszokowana. - Próbuję pojąć, jak to możliwe, że słyszę o tym po raz pierwszy. Ale... cholera! Czyli... Cole zna Natea?

- Cole zna Evana - powiedziałam, patrząc za okno.

- Ja nie mogę! - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Emmo, to...

- .. .będzie najgorsze lato w moim życiu - dokończyłam, waląc głową o szybę.

- Nie musimy tam zostawać - podsunęła Sara. - Może pojedzie- my do Pało Alto, kiedy Cole wróci na letni semestr za parę tygodni?

Westchnęłam rozczarowana, że być może nie da się spędzić tego spokojnego lata sam na sam z Sarą, na co tak bardzo liczyłam.

- Może.

- Przebrniemy przez wszystko - zapewniła mnie, ja jednak w głębi duszy wcale w to nie wierzyłam.

Gdy zatrzymaliśmy się na pasie małego lotniska, pasażerowie zaczęli wstawać i sięgać po swoje bagaże. Sara i Emma siedziały kilka rzędów przede mną, więc wcześniej opuściły samolot. Poprawiłem plecak na ramieniu i ruszyłem w stronę punktu odbioru bagaży. Oddychałem ciepłym powietrzem. Tęskniłem za Kalifornią.

Włosy Sary trudno było przeoczyć. Zauważyłem dziewczyny dokładnie w chwili, gdy usłyszałem: „Cześć, Emmo”. Przystanąłem gwałtownie, tak że facet za mną prawie na mnie wpadł.

Emma podeszła do niego, a on pochylił się, by ją pocałować.

- O cholera. - Na całą minutę przestałem oddychać. Potem wreszcie znalazłem w sobie dość siły, by ruszyć dalej w stronę stanowiska bagażowego. Na tej niewielkiej przestrzeni nie dało się jednak uniknąć spotkania.

Rebecca Donovan

- *Evan?*

Zerknąłem w stronę, skąd dochodził głos, i zobaczyłem, że Cole uważnie mi się przygląda.

- *Nie wiedziałem, że ty też przyjeżdżasz.*

- *Cześć, Cole - odparłem, starając się nadać swojemu głosowi ciepłą barwę. - Tak, spędzam lato u Natea. - Popatrzyłem na niego i na Emmę, która unikała mojego spojrzenia, i dodałem: - Nie wiedziałem, że ty i Emma się znacie.*

Coleowi drgnęła brew. Powoli zaczynał łączyć rozrzucone kawałki tej układanki.

- *Tak - odparł, podnosząc jej torbę. - Znamy się. Mhmm... podwieźć cię?*

- *Co?! - wykrzyknęła Emma. Jej policzki spłoszowały.*

- *On będzie mieszkał przecnicę od mojego domu. No więc... podwieźć cię?*

- *Pewnie - odparłem, zaskoczony jego nonszalancką postawą. Zerknąłem na Sarę. Wyglądała, jakby zaraz miała się przewrócić.*

Cole objął ramieniem Emmę, a ona, zaskoczona, podniosła głowę.

To miało być najgorsze lato w moim życiu.

19. Wyjaśnij dlaczego

Zatrzasnęłam za sobą drzwi samochodu i wyszarpnęłam ze środka bagaże, prawie się przy tym przewracając. Ruszyłam jak burza w stronę wejścia do domu. Nacisnęłam klamkę. Zamknięte. Oczywiście, że zamknięte! Niecierpliwie stukiałam stopą, czekając na Colea. Jemu jednak najwyraźniej ani trochę się nie śpieszyło.

Wpatrywałam się w drzwi. Colea, który podczas jazdy zdradził mnie po raz drugi, zapraszając Evana na hamburgery, całkiem zignorowałam. Nie spojrzałam też na Evana, który bez wahania przyjął zaproszenie. I nie patrzyłam na Sarę, która wydawała się zszokowana tym, że chłopcy rozmawiali ze sobą, jakby byli świetnymi przyjaciółmi i nie mogli się doczekać, żeby nadrobić zaległości. Gapiłam się po prostu na drzwi i czekałam, aż się otworzą.

Gdy Cole wreszcie przekręcił klucz w zamku, wpadłam do środka, ciągnąc za sobą walizkę. Sara popędziła za mną.

- Mhmm... mamy obie mieszkać w tym pokoju? - spytała, przypatrując się wielkiemu łóżku. Potem zdezorientowana spojrzała na mnie.

- No.... - wydusiłam z siebie.

- Emmo? - Cole wsunął głowę do pokoju. - Możesz zanieść swoje rzeczy do mojej sypialni.

Prawie przestałam oddychać. Kiwnęłam tylko głową i pociągnęłam walizkę na kółkach z powrotem do salonu.

- Chcesz piwo? - spytał Evana.

- Pewnie - odparł swobodnie Evan. Rozglądał się, przesuwając palcami po puzzlach na regale.

Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak dotyka tych pudełek. Upchnęłam walizkę przy stoliku w kuchni i wyszłam na taras. Obróciłam leżak tak, by siedząc, patrzeć na ocean, i skrzyżowałam ręce na piersi.

- Hej - odezwała się ostrożnie Sara, zasuwając za sobą szklane drzwi. - Przykro mi, że jest tak..., do niczego.

- Delikatnie to ujęłaś - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Dlaczego on tu jest? Dlaczego nie mógł pozostać z boku... - Z całej siły zamknęłam oczy. - To nie może się dziać naprawdę. - Z trudem utrzymywałam równowagę po tym, jak mój świat stanął na głowie.

Sara oparła się o balustradę i wygięła się nieco, tak bym wciąż miała widok na fale uderzające o brzeg.

- Dlaczego automatycznie poszłaś ze swoimi rzeczami do pokoju gościnnego? - spytała.

Spojrzałam na nią, zaskoczona.

- ja... mieszkałam w nim już wcześniej - wyjaśniłam. - My... nie śpimy razem. Saro, my ze sobą nie jesteśmy. Wiesz przecież.

- Racja. - Kiwnęła głową. - Na lotnisku odniosłam nieco inne wrażenie.

Tak naprawdę to nawet nie pamiętałam, co się wydarzyło pomiędzy mną a Coleem na lotnisku, Za bardzo pochłaniała mnie świadomość, że Evan jest gdzieś za moimi plecami.

- Może powinnaś... - Sara urwała. Odwróciła głowę, jakby coś usłyszała.

- Powinam co? - spytałam zdeorientowana.

I wtedy usłyszałam:

- W takim razie, dlaczego nie byłeś na pogrzebie?

Prawie się udławiłam.

Biorąc oddech

- *Nie chciała, żebym tam jechał - wyjaśnił Cole, wciąż o wiele bardziej zrelaksowany, niż wskazywałyby na to okoliczności. - Zależało mi, żeby tam być, ale postanowiłem uszanować jej wolę. Dlatego zostałem tutaj.*

Kiwnąłem głową.

- *Zakładam, że ty tam byłeś? - spytał, unosząc lekko brwi.*

- *Byłem - odparłem. - Nie pozwoliłem, by życzenie Emmy mnie powstrzymało.*

- *A ona była w rozsypce - stwierdził Cole, jakby tego się właśnie spodziewał.*

- *Można to i tak ująć. - Ostrożnie kiwnąłem głową, zastanawiając się, dokąd właściwie zmierza ta rozmowa.*

- *Rozmawiają o mnie - wyrzuciłam z siebie z niedowierzaniem. - Dlaczego o mnie rozmawiają? Nie wiedzą, że ich słyszę?*

- *Ćśśś... - uciszyła mnie Sara, nasłuchując w skupieniu.*

- *To dlatego z nią wróciłeś? - spytał Cole Evana.*

Nie mogłam się ruszyć. Każda komórka w moim ciele czekała na jego odpowiedź.

- *Planowałem spędzić tutaj lato - powiedziałem, unikając wyjawienia całej prawdy. - Pomyślałem sobie, że przyjadę trochę wcześniej, to wszystko.*

- *Naprawdę? - odparł sceptycznie Cole. - Słuchaj, wiem, że łączyło cię coś z Emmą. Rozumiem to. Było z nią kiepsko na pogrzebie i martwiłeś się o nią. To ma sens. Nie zdawałeś sobie sprawy, że będzie miała tu mnie. Ale ma, więc nie musisz tutaj być.*

Upiłem łyk piwa i zerknąłem w stronę Sary i Emmy na tarasie. Podchwyciłem spojrzenie Sary, a ona szybko odwróciła wzrok, jakby rozmawiała o czymś z Emmą.

- Cholera - mruknęła Sara. - Evan właśnie mnie przyłapał na podsłuchiwanie.

- Nie mogę uwierzyć, że tego słuchamy. To znaczy, to nie powinno się wydarzyć. On nie powinien tu być. Nie powinni o mnie rozmawiać. Cholera! Czy oni nie wiedzą, że ich słyszę? - Zacisnęłam pięści, moje serce biło jak szalone.

- *Nie zamierzam się wtrącać - powiedziałem, odwracając się w stronę Colea. - Po prostu... miałem nadzieję... że uda mi się jakoś to wszystko naprawić i zrozumieć. Sprawy związane ze mną i Emmą nie potoczyły się ostatecznie zbyt dobrze.*

- *Tyle się domyśliłem. - Cole wzruszył ramionami.*

- *Powiedziała ci? ~ Spojrzałem na niego z ciekawością, zastanawiając się, ile właściwie wiedział o Emmie i jej życiu w Weslyn. Nie potrafiłem rozgryźć, jak blisko ze sobą byli, mową ciała wysyłali sprzeczne sygnały. Jedno było pewne: przyjeżdżając tutaj, nie byłem przygotowany na to, że Emma będzie zaangażowana uczuciowo.*

- *Niezupełnie - roześmiał się lekko. - Powiedzmy, że sam do tego doszedłem. - Umilkł na chwilę. - No więc, ona chce, żebyś tu był?*

- *Zawahałem się. Wiedziałem, że mogę wszystko bardzo utrudnić, jeśli moja odpowiedź nie będzie właściwa.*

- *Nie pytałem jej - odparłem szczerze. - W Weslyn nie mieliśmy okazji na ten temat porozmawiać.*

- *W takim razie może powinieneś się dowiedzieć, co ona o tym sądzi? - poradził Cole, ostrzegawczo marszcząc czoło. - I jeśli nie będzie cię tutaj chciała, po prostu zostaw ją w spokoju.*

- *Emmo, dokąd idziesz? - Usłyszałem krzyk Sary z tarasu. Natychmiast ruszyłem w stronę przeszklnych drzwi.*

- Nie zdają sobie sprawy, że ich słyszę?! - wrzasnęłam, zbiegając po schodach i prawie przewracając się na skały. Próbowałam uciec przed ich rozmową.

- Emmo!

Moje stopy mocno uderzały o piasek, pozostawiając głębokie ślady

- Emmo, poczekaj!

Serce biło mi jak szalone. Pokręciłam głową.

- Proszę, Emmo!

Odwrociłam się na pięcie, wiatr zwiewał mi włosy na twarz.

- Zostaw mnie w spokoju, Evan!

- Daj spokój, Emmo. Proszę. Zatrzymaj się - błagał, próbując mnie dogonić.

- Nie powinno cię tutaj być! - wrzasnęłam na niego. Do oczu napłynęły mi łzy.

Zatrzymałem się. Pojedyncza kropla spłynęła po jej policzku. Emma była spięta do granic możliwości prawie się trzęsła.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci o swoim przyjeździe. Powiniennem był to zrobić.

- Powinieneś wracać do Connecticut! - wrzasnęła na mnie. - W ogóle nie powinno cię tu być! Po prostu wracaj! Po prostu... odejść - głos jej się załamał.

Zamknąłem oczy. Trudno mi było przełknąć tę gorzką pigułkę.

- Nie mogę - odparłem. Moje słowa niemal zagłuszał wiatr wiejący od oceanu. - Jeszcze nie.

- Powinieneś mnie nienawidzić! - Nie mogłam powstrzymać napływu łez i drżenia ciała. - Dlaczego mnie nie nienawidzisz, Evan?! - Trzęsły mi się usta.

Wydawał się zdruzgotany moim wybuchem. Jakby skulił się w sobie, a jego oczy zacisnęły się z bólu. - Nienawidzić cię? Jego usta poruszały się bezgłośnie.

Opadłam na piasek i zapatrzyłam się na ocean. Podciągnęłam kolana pod brodę, moja twarz była mokra od łez.

- Skąd w ogóle taki pomysł, że mógłbym cię nienawidzić? - spytał tak cicho, że ledwie go usłyszałam. Usiadł na piasku obok mnie.

Czułam, że mi się przygląda, ale nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć.

Zapłakаныmi oczami spoglądała na wodę.

- Emmo, nie potrafiłbym cię nienawidzić. Mówiłem ci to już wcześniej i nic się w tej kwestii nie zmieniło. - Sama ta myśl sprawiła, że poczułem się, jakby wbiła mi nóż w serce. - Ale muszę wszystko zrozumieć, by móc pójść dalej.

Emma odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Na jej twarzy widać było udrękę.

- Byłoby łatwiej, gdybyś mnie nienawidził.

Wpatrywałem się w jej oczy i ból, który w nich dostrzegłem, sprawił, że ścisnęło mi się serce. Odwróciła wzrok. Wiedziała, że zobaczyłem zbyt wiele. Starła się kontrolować swoje emocje, nie okazywać ich. Ale jej oczy zawsze mówiły prawdę. Zacisnąłem zęby. Nie nienawidziłem jej. Nie mogłem jednak przyznać, że wybaczyłem jej odejście tamtej nocy... z Jonathanem.

- Podaj mi jeden powód, dla którego powinienem cię nienawidzić - powiedziałem, właściwie nie spodziewając się odpowiedzi.

Rysy jej twarzy się wygładziły, a oczy błysnęły ostro, gdy odparła:

- Jak było na twoich urodzinach, Evan?

Wzdrygnął się. Miałam pewność, że trafiłam w czuły punkt. Musiał wiedzieć. Musiał rozumieć, dlaczego powinien mnie nienawidzić.

A ja musiałam mu o tym przypomnieć, choć tak trudno było mi patrzeć, jak jego twarz wykrzywia się na to wspomnienie.

Nie spodziewałam się jednak, że mina Evana tak się zmieni i że na jego twarzy pojawi się zadziorny uśmiech.

- Właściwie to było beznadziejnie. No tak, właściwie to mi je zepsułaś.

Zmarszczyłam czoło całkiem zdezorientowana. Dlaczego nie był zły?

Evan roześmiał się i pokręcił głową.

- No cóż... Do czekolady też mnie skutecznie zniechęciłaś.

- Do czekolady? - Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam. Ale przecież Evan zawsze mnie zaskakiwał.

- Tamtego wieczoru w całym domu pachniało czekoladą - przypomniał mi. - Więc... nie mogę jeść czekolady.

- To kiepsko - stwierdziłam, znów spoglądając na wodę. Otarłam dłońmi wilgotne policzki.

- Nawet nie masz pojęcia jak - odparł sarkastycznie.

- *Bez względu na to, jak bardzo byś pragnęła, żebym cię nienawidził, nie potrafię. I nie jestem tu po to, by cię odzyskać.*

Ramiona Emmy się spięły. Nie sądziłem, że tak się tym przejmie. Zwłaszcza po tym, jak przed chwilą błagała mnie, żebym jej nienawidził. Myślałem, że jej ulży.

- *Pozwolisz, żebym spróbował ci przebaczyć?* - zapytałem ją.

- *Myślę, że łatwiej jest mnie nienawidzić - odparła stanowczo. - To prostsze, niż myślisz.*

Wierzyła w to. W jej głosie pobrzmiwała pewność. I to mnie niepokoiło.

- *Zawrzyjmy układ - zaproponowałem, pragnąc znaleźć odpowiedź, po którą tutaj przyjechałem.*

Emma pokręciła głową.

- *Poczekaj, wysłuchaj mnie.*

- *Niech będzie. Mów.* - Otarła zapłakaną twarz, westchnęła i spojrzała na mnie.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- *Nate i chłopaki przyjeżdżają za dwa tygodnie. Powiedzmy, że masz dwa tygodnie na przekonanie mnie, bym cię znenawidził. Ale musisz ze mną rozmawiać. Odpowiedzieć na moje pytania. Wszystkie. Musisz dać mi szansę, żebym spróbował ci wybaczyć.*

- Wszystkie? - spytałam ostrożnie. Moje serce zabiło szybciej na samą myśl o pytaniach, jakie mógłby mi zadać.

- Tak - potwierdził Evan. - I musisz mi powiedzieć prawdę. Koniec końców albo cię znenawidzę, tak jak upierasz się, że powinienem, albo będę miał wyjaśnienie, po które tu przybyłem.

Milczałam, patrząc w jego oczy i zadając sobie pytanie, czy mówił poważnie. Na jego twarzy widziałam leciutki grymas, jakby rzucał mi wyzwanie. To mnie już całkiem zbiło z tropu.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - spytałam.

- Emmo?

Wzdrygnęłam się i podniosłam głowę. Nie zdawałam sobie sprawy, że patrzę Evanowi w oczy, czekając, aż powie... cokolwiek zamierzał powiedzieć. Nadejście Colea stało się pewnym wybawieniem. Wzięłam głęboki oddech, by pozbyć się uczucia przebiegających mi po plecach ciarek.

- Wszystko w porządku? - spytał Cole, przyglądając się badawczo naszym twarzom.

- Tak - odparł za nas oboje Evan, wstając i strzepując piasek z dżinsów.

Uśmiechnęłam się nerwowo. Evan zwrócił się do mnie:

- Czyli... zobaczę cię jutro?

Wiedziałam, że w ten sposób pyta, czy przyjmuję jego propozycję. Choć wciąż nie rozumiałam dlaczego, wzruszyłam ramionami, by pokazać, że się zgadzam.

- Do jutra.

Spoglądałam za odchodzącym Evanem aż do chwili, gdy Cole gwałtownie zwrócił na siebie uwagę, siadając obok mnie i zasłaniając mi widok.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał, ujmując moją dłoń. Pod wpływem jego gestu moje plecy się napięły.

Odejście było trudniejsze, niż sobie wyobrażałem. I źle się czułem z tym, że mam zostawić ją tam z Coleem. Ale zgodziła się powiedzieć mi prawdę. Wreszcie mogłem się dowiedzieć, co się stało. Dlaczego wybrała Jonathana? Dlaczego nie mogła zaufać mi, a jemu tak? Przelknąłem złość, która ogarnęła mnie na samą myśl o nim. Pragnąłem, by nigdy nie pojawił się w jej życiu.

Miałem się zapuścić w nieznaną. Ale życie z Emmą zawsze przecież takie było. Prawda mogła okazać się dla mnie zbyt trudna do zniesienia, wiedziałem jednak, że wszystko zmieni.

Wspiąłem się po schodach i odsunąłem szklane drzwi. Stałem jak wryty. Nie spodziewałem się pokoju pełnego dziewczyn.

- Gdzie jest Emma? - spytała Sara siedząca na krześle naprzeciwko.

Wskazałem za siebie, w stronę plaży, spoglądając w oczy kolejnym dziewczynom.

- Cześć, jestem Serena - przedstawiła się wesóło ta z białą jak ściana skórą i oczami podkreślonymi ciemną kredką. Zeskoczyła ze stolka i podała mi rękę. Jej szczupła, delikatna dłoń zniknęła w mojej. Patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem.

- Miło cię poznać - powiedziałem, nie mając pojęcia, z kim tak naprawdę rozmawiam.

- To koleżanki, z którymi mieszka Emma - wyjaśniła Sara, widząc moją konsternację.

- Aha - stwierdziłem, wciąż zbity z tropu. Z jakiegoś powodu zawsze sobie wyobrażałem, że Emma mieszka sama.

- *Ja jestem Meg. - Dziewczyna o kręconych kasztanowych włosach i przenikliwie patrzących zielonych oczach pomachała mi z sofy. Nie wyglądała na tak zachwyconą moim widokiem jak Serena.*

Kolejna osoba, drobna blondynka, po prostu gapiała się na mnie ze złością.

- *To jest Peyton. - Serena pochylila się w moją stronę. - Nie za bardzo cię lubi.*

Otworzyłem usta, zszokowany tą szczerością.

- *Zamknij się, Serena - warknęła Peyton, która najwyraźniej dosłyszała szept koleżanki.*

- *No dobra - zacząłem powoli, nie czując się zbyt swobodnie pod spojrzeniami tych oszczędzających oczu. - Chyba już sobie pójdę.*

- *Odwiozę cię - zaproponowała szybko Serena. - Peyton, daj mi swoje kluczyki.*

Peyton przewróciła oczami, ale rzuciła kluczyki Serenie.

- *No to na razie, Saro ~ powiedziałem, nie do końca wiedząc, dlaczego czuję lęk przed wspólną jazdą z Sereną.*

Sara kiwnęła głową. Pozbierałem swoje rzeczy, po czym wyszedłem za dziewczyną ubraną na czarno.

- *A więc przyszedłeś na pogrzeb - powiedziała Serena, wskazując do czerwonego mustanga zaparkowanego przed domem. Jej wesoły i przyjazny głos zupełnie nie pasował do gotyckiego wizerunku.*

- *Tak - przyznałem ostrożnie, czując z całą mocą, że za tą uprzejmą propozycją podwiezienia mnie do domu coś się kryje.*

- *A ona była w katastrofalnym stanie, co? - Serena powiedziała to tak, jakby już знаła odpowiedź.*

Kiwnąłem głową, przyglądając się jej z niepokojem.

- *Powinnyśmy były tam jechać. Mówiłam dziewczynom, że powinnyśmy jechać, choć Emma nam nie pozwoliła.*

- *Tak naprawdę nie wiem, czy wasza obecność w czymkolwiek by pomogła, o ile może to być dla ciebie jakąś pociechą.*

Biorąc oddech

- *Ale mimo wszystko... Powinniśmy tam być. - Wydawała się tym zdenerwowana.*

Nate mieszkał bardzo niedaleko od Coled, Zaskoczyło mnie, jak mała odległość dzieli oba domy. Równie dobrze mogłem pójść pieszo.

Serena wjechała na krawężnik i odwróciła się w moją stronę.

- *Cieszę się, że tam poszedłeś. Cieszę się, że byłeś przy niej. Dziękuję.*

Kiwnąłem głową, wciąż nieufny co do jej przyjaznych zamiarów.

- *Dzięki za podwózkę. - Wziąłem swoje bagaże z tylnego siedzenia i ruszyłem w stronę wielkiego domu na plaży.*

- *Evan! - zawołała za mną Serena.*

Odwróciłem się.

~ *Zadbamy o nią. - Na jej twarzy pojawił się promienny, pełen pewności uśmiech. Zaraz potem zawróciła i pojechała w przeciwną stronę.*

Patrzyłem, jak odjeżdża, i też się uśmiechałem.

20. Z poczuciem winy

Dzień dobry - mruknął Cole, z głową na poduszce. Nie spał, czekał na mnie.

Jęknęłam wciąż zaspana.

- Wczoraj zachowałem się jak palant - wyznał, spoglądając na mnie z troską. - Przepraszani.

Ostatniego wieczora, gdy wśliznęłam się do łóżka, Cole nawet mnie nie dotknął. Dziewczyny sobie poszły, a Sara była w swoim pokoju. Kiedy tak leżał, odwrócony do mnie plecami, wiedziałam, że nie śpi.

Już chciałam coś powiedzieć, ale skrzywiłam się i zasłoniłam usta ręką.

Cole zaśmiał się cicho.

- Idź do łazienki, zrób to i wracaj tutaj.

Wróciłam kilka minut później, trochę zdenerwowana tym, co zamierzał mi powiedzieć.

- No więc - zaczęłam - ostatni wieczór był okropnie niezręczny. - Chyba czułem się... zazdrosny - przyznał. - Chciałem być przy tobie w Connecticut, ale prosiłaś, żebym został. No a... on tam był. Zazdrość nie leży w mojej naturze... Czułem się okropnie z tym, jak cię potraktowałem wczoraj wieczorem. Przepraszam.

Wiedziałałam, że jest mu nieswojo. Zwykle się tak nie zachowywał. Uśmiechnęłam się i położyłam rękę na jego policzku. Gdy go

dotknęłam, przymknął oczy. Czułam energię płynącą przez moją rękę, przyspieszającą bicie serca. Ta energia przynosiła mi ukojenie, w jednej chwili zacierając całą udrękę ostatnich dni. Potrzebowałam tego... jego... by zapomnieć.

Przysunęłam się do niego bliżej, a on objął mnie w pasie.

- Nie chciałam, żebyś tam był - szepnęłam, pochylając się w stronę jego ust. - Chciałam, żebyś był tutaj, kiedy wrócę. - Przesunęłam językiem po jego dolnej wardze, a on szybko wciągnął powietrze.

Mocniej ścisnął mnie w pasie, gdy dotykałam dłońmi jego piersi. Wtuliłam nos w szyję Colea i musnęłam go delikatnie ustami.

- Nie bądź zazdrosny - szeptałam. - Nie masz o co. Proszę, nie bądź już taki jak wczoraj wieczorem. Nie podobało mi się to.

- Wiem - szepnął ochryple w moje włosy, głaszcząc mnie ciepłymi dłońmi po plecach i zdejmując mi T-shirt. - Nie jestem takim facetem.

- Nie jesteś - powiedziałam i jęknęłam cicho, gdy językiem zaczął pieścić moją szyję.

Zsunął mi z bioder szorty, a ja kopnęłam je w nogi łóżka. Jego usta dotknęły moich, całkiem mnie pochłaniając. Wciąż mi go było mało. Przeczesywałam dłońmi jego włosy i całowałam go namiętnie. Kiedy poczułam, że zsunął bokserki, pchnęłam go na plecy. Z moich ust wyrwał się jęk, usiadłam na nim okrakiem. Pieścił mnie rękoma. Wygięłam grzbiet w łuk, osuwając się na niego, i szybko wciągnęłam powietrze.

- Emmo - jęknął z rozkoszą, kiedy zaczęłam się poruszać.

Zamknęłam oczy, chwyciłam jego uda, a on kierował mną, trzymając ręce na moich biodrach, Całe moje ciało płonęło. Czułam, jak mrowiący żar rozchodzi się po mnie, jak mnie rozpala.

Cole usiadł, a ja objęłam go nogami. Teraz poruszaliśmy się w wolniejszym, głębszym rytmie. Otworzyłam usta, a on wsunął

Rebecca Donovan

w nie język, wdychając mój oddech. Przywarłam do niego, wtedy on przycisnął mnie jeszcze mocniej. Wygięłam plecy, odsuwając się lekko i pozwalając mu jednocześnie pieścić ustami moje piersi. Wydałam stłumiony krzyk, a Cole jęknął pode mną i wbił palce w moje plecy. Odczekałam, aż jego ciało się rozluźni, a potem zsunęłam się na łóżko i oparłam głowę na jego piersi.

- Dzień dobry - powiedziałam z pomrukiem zadowolenia.

Cole się roześmiał.

- Spędzisz ze mną ten dzień? - poprosił, głaszcząc rękoma moje nagie plecy.

- Co masz na myśli? - spytałam, choć znałam odpowiedź.

Nie mogłem się doczekać rozmowy z nią. Zwlekałem jak najdłużej, ale nie mogłem bez końca grać na x-boksie. Poszedłem w dół zbocza, w stronę niewielkiego białego domu. Zatrzymałem się przy drzwiach. Miałem nadzieję, że to nie Cole się w nich pokaże. Zapukałem i kilka sekund później stały przede mną otworem.

- Cześć - powitała mnie dziewczyna o kasztanowych włosach. Spróbowałem przypomnieć sobie imiona, jakimi dziewczyny przedstawiały mi się wczoraj wieczorem, i to była...

- Meg? Tak? - Uśmiechnąłem się do niej, pragnąc choć trochę rozluźnić atmosferę, bo wciąż patrzyła na mnie nieufnie.

- Tak - odparła, nie wykonując żadnego gestu, by zaprosić mnie do środka. - Emmy nie ma.

- Evan! - wrzasnęła Sara z drugiego końca pokoju. - Siedzimy na plaży. Wejź!

Meg uśmiechnęła się sztywno i cofnęła się, żeby mnie przepuścić.

- Emmy nie ma, ale możesz posiedzieć z nami, jeśli chcesz - zaproponowała Sara, owinięta ręcznikiem plażowym. W ręce trzymała jakieś czasopismo.

Słyszałem muzykę dobiegającą z tarasu. Chciałem zapytać, gdzie jest Emma i kiedy wróci. Wiedziałem jednak, z kim była, bo wszystkie

dziewczyny znajdowały się tutaj. Teraz nie miałem już pewności, czy chcę tu być, gdy oni wrócą.

- jest z Coleem - odezwał się ktoś chłodnym tonem za moimi plecami.

Odwrociłem się i zobaczyłem Peyton, patrzącą na mnie ze złośliwym uśmiechem. Nie kryła się z tym, że mnie nie lubi, choć nawet mnie nie znała. Mogłem jedynie przypuszczać, że coś ją łączy z Cole'em i dlatego nie chce, bym cokolwiek popsul pomiędzy nim a Emmą.

- Domyśliłem się - kiwnąłem głową, próbując nie zwracać uwagi na jej wrogość.

- Bo, no wiesz... oni ze sobą chodzą.

- Nie chodzą. - Usłyszałem wesoły głos Sereny.

Odwrociłem się i zobaczyłem ją z parasolem w ręce, ubraną w czarne bikini, przywodzące na myśl te klasyczne filmy, które tak lubiła oglądać Emma. Jej skóra była wręcz szokująco biała, wydawało się, że lśni.

- Zamknij się, Serena - warknęła Peyton. - Są ze sobą i tylko to się liczy.

Serena z poirytowaniem pokręciła głową.

- Pomożesz mi ustawić ten parasol? - Nie czekając na moją odpowiedź, podała mi go i wyszła na taras.

Przez chwilę stałem bez ruchu, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

- Nie powinno cię tu być - burknęła Peyton, mijając mnie w drodze na taras.

- Mhmm... - mruknąłem pod nosem. Nagle x-box wydał mi się całkiem niezłym pomysłem.

- Evan, idziesz? - zawołała Sara.

Zerknąłem w stronę sofy, na której Meg udawała, że czyta książkę. Chyba nie mógłbym się czuć bardziej nieproszonym gościem.

- Tak - odrzyknąłem, ruszając z parasolem w stronę plaży.

Poszedłem za dziewczynami w miejsce, gdzie rozłożyły sobie leżaki i ręczniki. Ustawiłem parasol pod odpowiednim kątem i wbilem go najgłębiej, jak potrafiłem w ubity piasek, tak by rzucał cień na Serenę i chronił jej upiornie bladą skórę.

Dziewczyny były w pełni przygotowane na popołudniowe łapanie słońca - albo cienia - i myśl o tym, by wyciągnąć się obok nich na ręczniku, nie wydawała mi się zbyt kusząca, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę wrogość części zebranych.

- Chyba trochę pobiegam - rzuciłem, nie zamierzając tu wracać.

- Naprawdę? - spytała Sara, ale gdy spojrzała na mnie, wszystko pojęła i kiwnęła tylko głową.

Właśnie ruszyłem plażą, gdy usłyszałem:

- Evan, poczeka!

Przystanęłem i odwróciłem się. Serena zbliżała się do mnie szybkimi krokami.

- Co robisz dzisiaj wieczorem?

- Baw się dobrze z dziewczynami - powiedział Cole i mnie pocałował.

Sara czekała na mnie przy drzwiach.

- Dzięki - odparłam z uśmiechem. Czułam w nogach zmęczenie po całym dniu surfowania. Ale dokładnie tego było mi trzeba: przebywania na wodzie wśród ciszy, przerywanej tylko szumem zbliżających się fal, - Zobaczymy się po naszym powrocie.

- Spotykam się z kumplami, więc może mnie nie być. Ale zostawię klucz pod wycieraczką. - Znów mnie pocałował i przyciągnął do siebie, a gdy wypuścił mnie z objęć, zakręciło mi się w głowie.

- Zobaczymy się wieczorem.

Zdezorientowana pocałunkiem potknęłam się, wychodząc na zewnątrz. Sara stała na ścieżce.

- Gotowa? - spytała z błyskiem w oku.

- Tak - odparłam, próbując zapanować nad oddechem.
- Będzie fajnie. - Uśmiechnęła się. - Potrzebujemy dobrej zabawy.
- O tak - stwierdziła Serena. Siedziała w swoim stylowym jasnoniebieskim garbusie z opuszczonym dachem.
- Gdzie są Peyton i Meg? - spytałam, sadowiąc się na tylnym siedzeniu.

Sara zajęła miejsce z przodu.

- Wciąż w Carpinterii. Tam się mamy spotkać - wyjaśniła Serena. Kiedy nie skręciła na autostradę, wiedziałam, że coś się święci.
- A gdy zatrzymałyśmy się przed domem, westchnęłam.

- Kto tu mieszka? - spytała Sara. - Ten dom jest niesamowity.
- Nate - mruknęłam.

Dokładnie w tej chwili Evan otworzył drzwi.

Podszedłem do samochodu z marynarkę przewieszoną przez ramię i uśmiechnąłem się w stronę dziewczyn. Uśmiech zamarł mi jednak na ustach, gdy zobaczyłem wyraz twarzy Emmy. Nie wiedziała, że jadę.

- Cześć - powiedziałem, patrząc na promieniejącą radością Serenę, a potem przenosząc spojrzenie na zdezorientowaną Sarę i odwracając wzrok Emmę. - Nie powiedziałaś im, że mnie zaprosiłaś?

- Och! - Serena udawała, że po prostu jej to umknęło. - Chyba zapomniałam. Ale skoro już tu jesteś, równie dobrze możesz z nami jechać. Wsiadaj.

Uniosłem brew i spojrzałem na Emmę, szukając pozwolenia. Z wahaniem podniosła wzrok i wzruszyła ramionami. Sara wysiadła z samochodu i szepnęła:

- Uważaj, Evan. - Wskoczyła do tyłu, zwalniając miejsce na przednim siedzeniu.

Zawahałem się. Wysłała mi ostrzeżenie. Kiedy nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, wyczytałem powagę w jej oczach. Usiadłem

z przodu. Serena wyszukała w radiu jakiś punkowy kawałek i puściła go na cały regulator. Rozpoznałem utwór i automatycznie obejrzałem się na Emmę. Unikala mojego wzroku.

Oczywiście w radiu musiał grać zespół, na którego koncercie byłam razem z Evanem. Pokręciłam tylko głową i parsknęłam ponuro. Gdy Evan odwracał się, by sprawdzić moją reakcję, bezskutecznie próbował ukryć uśmiech. Łatwiej było na niego nie patrzeć.

- Wytrzymasz to jakoś... że on tu jest? - spytała mnie szeptem Sara, gdy samochód przyspieszył po wjechaniu na autostradę.

- jasne. - Wzruszyłam ramionami. - To znaczy, obiecałam mu dwa tygodnie, prawda?

- Ale nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz - zapewniła mnie Sara. - Dużo przeszłaś w tym tygodniu. Nie musisz zgadzać się jeszcze na to, żeby wpędzał cię w poczucie winy.

- Wiem - zapewniłam, doceniając to, że próbowała mnie chronić. Zerknęłam w jego stronę.

Oparł łokieć o drzwi i słuchał opowieści Sereny o zespole, który miał wkrótce przyjechać z koncertem w te okolice i którego bardzo chciała posłuchać na żywo. Kiedy zerknął w moją stronę, poczułam ciepło na policzkach. Szybko odwróciłam wzrok. Jego twarz znów rozjaśnił znanymi szeroki uśmiech. Dotknęłam dłonią policzków. Od tak dawna nie czułam ich ciepła. To było równie zaskakujące, co irytujące.

Nie umiałem powstrzymać uśmiechu, gdy się zarumieniła. Wiedziałem też, że denerwuję ją takie mimowolne reakcje, ale z tym większą przyjemnością na to patrzyłem. Znów skupiłem się na Serenie, która przyłapała mnie na tym, jak obserwuję Emmę. Roześmiałem się niezręcznie. Uśmiechnęła się do mnie. Nie wiem, jak Serena zamierzała „zadbać” o Emmę, ale zapewne oczekiwała, że jej w tym pomoże. Obawiałem się, że ją rozczaruję, przecież sam z trudem panowałem nad tym, co się działo.

Biorąc oddech

Serena zjechała na parking. Ruszyłem z nią w stronę dużej restauracji nad wodą. Sara i Emma powędrowały za nami, zachowując na tyle duży dystans, byśmy nie mogli ich słyszeć.

- Myślałam, że jedziemy do Carpinterii, żeby obejrzeć film w parku - powiedziałam, lekko zaniepokojona tym, że kierujemy się do restauracji.

- Mhmm... no tak. Dziewczyny chciały się czegoś napić - wyjaśniła Sara. - Zapomniałam ci powiedzieć. Aleja nie będę pić. No wiesz, żebyś nie czuła się osamotniona.

- Saro - odwróciłam się w jej stronę i powiedziałam ostrożnie: - Nie mam problemu z piciem. Nie zamierzam dziś nic pić, nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Byłam głupia, bez dwóch zdań. Ale nie chodziło o alkohol. Chodziło o mnie. I obiecuję ci, że już nigdy nie będę pić po to, by uporać się z tym głównym, z którym nie mogę sobie poradzić.

Sara przyglądała mi się badawczo.

- Wiesz, że to wciąż mnie przeraża... Twoje picie.

- Z powodu mojej matki. Wiem - potwierdziłam.

- Ale ty nie jesteś nią - dodała szybko Sara. - Nie jesteś nią, Emmo. I absolutnie nie powinnam była ci tego mówić w motelu. Byłam... zła i wystraszona. Nigdy wcześniej nie widziałam cię w takim stanie.

Stałyśmy na ścieżce, mijane przez przechodzących ludzi. Spuściłam głowę i skinęłam. Nie chciałam zagłębiać się w tak poważną rozmowę w miejscu publicznym. W sumie wolałabym w ogóle nie poruszać tego tematu.

- Przepraszam - powiedziała Sara, nagle zdając sobie z tego sprawę. - Wejdzmy do środka. - Wsunęła rękę pod moje ramię i dodała: - Mamy się przecież dobrze bawić. - Na jej twarzy znów pojawił się ten pełen wigoru uśmiech. Szturchnęła mnie lekko i poprowadziła do tętniącej życiem restauracji.

Wypatrzyłyśmy dziewczyny... i Evana przy stoliku na tarasie. Z kwaśnej miny Peyton wywnioskowałam, że one też nie zostały uprzedzone o jego obecności. Tb wszystko było sprawką Sereny. Zerknęłam na nią zaciekawiona, usiłując rozgryźć, co planowała. Popatrzyła na mnie z tym zaraźliwym uśmiechem, a ja ostrożnie pokręciłam głową. Choć miała jak najlepsze intencje, takie wtrącanie się mogło tylko pogorszyć sprawę.

Po kolacji podszedł do nas kelner i postawił na stoliku dwa czekoladowe desery. Dziewczyny aż rozpląnęły się ze szczęścia, gdy zanurzyły w nich łyżeczki. Zaczęłam się śmiać z tych dziwnych dźwięków, jakie z siebie wydawały podczas jedzenia. Potem zauważyłam napięcie na twarzy Evana. Wyglądał, jakby miał się pochorować.

Naprawdę odebrałam mu apetyt na czekoladę, Zagryzłam wargi. Wiedziałam, że powinnam się czuć okropnie, ale ta jego udręczona mina była niemal komiczna. Spojrzał na mnie dokładnie w chwili, gdy zaśmiałam się pod nosem. Jego oczy rozszerzyły się, a potem odsunął się od stolika i odszedł kawałek dalej.

- Cholera - mruknęłam i natychmiast ruszyłam za nim.

- *Przepraszam -powiedziała łagodnie Emma, opierając się o balustradę obok mnie. - To nie było zabawne, wiem. Ale... powinieneś był widzieć swoją minę.*

- *Naprawdę? Wielkie dzięki, Emmo.*

- *No widzisz. To kolejny powód, żeby mnie nienawidzić. Jestem okrutna. Bardzo okrutna.*

- *Tak - westchnęłam. Jej słowa uświadomiły mi, że dziś jeszcze ze sobą nie rozmawialiśmy. Popatrzyłem na nią z niewyraźnym uśmiechem. Przyjrzała mi się podejrzliwie.*

- *Co?*

- *Skoro już tu jesteś, to mogłabyś mi podać kolejny powód.*

Biorąc oddech

- Teraz? - Zaniepokojona rozejrzała się po zatłoczonej restauracji.
- To nie musi być jakaś szczególnie mroczna tajemnica - zachęciłem. - Po prostu powiedz mi coś. Dlaczego powinienem cię nienawidzić, Emmo?

Jej karmelowe oczy przybrały zamyślony wyraz. Obejrzała się w stronę dziewczyn, które śmiały się głośno, zupełnie nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji. Czekalem cierpliwie, przygotowując się na to, co usłyszę.

- Jonathan mnie pocałował - wypaliła i wstrzymała oddech, czekając na moją reakcję. - Dwa razy.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale serce zabiło mi szybciej i nie mogłem znaleźć odpowiednich słów. Nie spuszczała ze mnie oczu. Zupełnie jakby przygotowywała się na to, że będę na nią zły.

- Czy ty... mnie zdradziłaś? - spytałem. Głos uwił mi w gardle.

Wciąż patrzyła mi w oczy i bardzo leciutko pokręciła głową.

- Ale nigdy ci nie powiedziałam o tych pocałunkach - mruknęła, spoglądając na mnie wyzywająco. - Masz mnie nienawidzić, Evan.

Kurczowo ścisnąłem balustradę. Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że jej dotykał. Potrząsnąłem głową, by odsunąć od siebie ten obraz. Czekala, zerkala w moją stronę. Spodziewała się jakiejś silniejszej reakcji. Byłem tego pewien. Nie zamierzałem okazywać emocji, bez względu na to, jak się czułem.

- Moja kolej - powiedziałem, próbując rozluźnić zaciśniętą szczękę.
- Czy tamtej nocy odeszłaś z nim?

Spojrzała na mnie z ciekawiona.

- Nie. Nie odeszłam z nim. Zniszczyłam go.

Byłem kompletnie nieprzygotowany na taką odpowiedź. Odwróciła głowę. W jej oczach widać było smutek. Trudno było rozmawiać o Jonathanie i myśleć o tym, co nam zrobił. Ale jeśli miałem pójść dalej, musiałem zrozumieć, co się wydarzyło pomiędzy nimi.

- Emma!

Odwrociłam się, słysząc głos Colea. Wtedy zobaczył, z kim jestem.

- Och, i Evan. - Jego policzki pąsowiały, gdy przebijał się w naszą stronę, wpadając po drodze na oparcia paru krzesel. Zmierzył wzrokiem Evana i oświadczył: - Nie jesteś dziewczyną.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł kpiąco Evan.

- Myślałam, że to miało być babskie spotkanie. - Cole odwrócił się w moją stronę, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Cole... - Spojrzałam na niego ze złością, w moim głosie brzmiało ostrzeżenie. Nie dbałam o jego napady zazdrości.

- Ach, racja - rzucił rozdrażniony i cofnął rękę.

- Zjem jakąś czekoladę - wycedził Evan i zostawił nas samych.

- O co chodzi? - warknęłam na Colea. - Chyba o tym rozmawialiśmy.

- Tak - przyznał, pochylając się, by mnie pocałować. Ten niedbały pocałunek miał posmak whisky. - Ale to nie znaczy, że jego obecność mi się podoba.

Westchnęłam.

- Jesteś pijany.

- Zdarza się - odparł z uśmiechem i zamrugał leniwie oczami.

Emma odsunęła się od niego, gdy spróbował jeszcze raz ją pocałować. Wyjęła z kieszeni komórkę. Próbował ją przeproszać, ale go zignorowała. Wyraźnie poirytowana pisała SMS-a.

- *Chcesz się napić? - spytała Serena, siadając obok mnie z dwoma kieliszkami wódki w rękach.*

~ Jasne - odparłem, biorąc jeden i stukając się z nią. Ze skrzywioną miną przełknęłam burbona. - Dzięk.

Znów spojrzałem w stronę Emmy i Colea. Chciał ją przytulić, a ona cofnęła się o krok. Widać było, że jest pijany. A ona była...

- *Sereno, co miałaś na myśli, mówiąc, że oni nie są ze sobą?*

Serena podążyła za moim spojrzeniem. Na jej twarzy pojawił się diabelski uśmieszek. A potem przysunęła się, by mi to wyjaśnić.

21. Dwanaście dni

Obserwowałem, jak Cole znów pochyla się w jej stronę. Wpatrywała się w komórkę. Powiedział jej coś do ucha, a ona roześmiała się i pacnęła go w rękę. Wczoraj wieczorem w restauracji zachowywali się zupełnie inaczej.

o Stałem w domu z piwem w ręce, a oni opierali się o balustradę na tarasie, zwrócenie do mnie plecami. Przyglądałem im się. Spojrzał na nią z półuśmiechem. Pokręciła tylko głową i roześmiała się z dezaprobatą. Skoro nie byli ze sobą, a on nie oczekiwał od niej niczego więcej, to co w takim razie robili razem?

- Często uprawiają seks - odezwał się kąśliwy głos przy moim uchu. Odwróciłem głowę i zobaczyłem Peyton.

- Dzięki, że nas zaprosiłeś, Evan. To świetny dom, chociaż nie twój - powiedziała z fałszywą słodyczą w głosie.

Kiwnąłem głową. Wciąż nie mogłem dojść do siebie po tym, co powiedziała wcześniej.

- Próbujesz rozgryźć, dlaczego są ze sobą, co? Widziałam, jak ich obserwujesz - wyjaśniła Peyton z drwiącym uśmiechem. - Po prostu ciągle uprawiają seks. Kiedy są blisko, nie potrafią się powstrzymać. Wiem... to się wydaje płytkie, ale tak właśnie z nimi jest. Nie wyobrażaj sobie, że łatwo ci będzie się go pozbyć. Zależy mu na niej.

A ona w końcu go do siebie dopuści. Więc zostaw ją w spokoju, Evan.

- To twój przyjaciel - podsumowałem, przyglądając się tej drobnej blondynce o spojrzeniu ostrym jak brzytwa.

- To najlepszy przyjaciel mojego chłopaka - wyjaśniła.

- Ach - zaczynałem rozumieć. -1 mnie nie lubisz.

- Zraniłeś ją - zmrużyła oczy.

Byłem pewien, że gdyby mogła mi przyłożyć, natychmiast by to zrobiła.

- O czym ty mówisz? Przez ostatnie dwa dni prawie z nią nie rozmawiałem.

- Cierpiała z twojego powodu, zanim tu przyjechałeś - warknęła. - I, tak, nie lubię cię. - Odmaszerowała na taras, po drodze biorąc sobie piwo.

- Przynajmniej jesteś szczerą - mruknąłem, wiedząc, że mnie nie usłyszysz. - A tak w ogóle to ona mnie zostawiła.

- Peyton jest wredna - odezwała się Serena, stojąca za moimi plecami. - Nie przejmuj się nią.

Odwrociłem się ze śmiechem i zobaczyłem, że stoi u szczytu schodów prowadzących na najniższy poziom domu.

- Myślałem, że jesteście przyjaciółkami.

- Ja i ona? - Roześmiała się, jakby to był czysty absurd. - Ona mnie, kurwa, doprowadza do szału. Przyjaźnię się z Meg i z Emmą. Toleruję Peyton, ale ledwo, ledwo. Chodź, pograj ze mną w piłkę- rzyki. - Odwróciła się i zbiegła po schodach.

Zdumiony zaśmiałem się cicho pod nosem i ruszyłem za nią.

- Grasz w piłkarzyki? - spytałem z niedowierzaniem, odstawiając piwo na krawędzi stołu do gry.

- Nie - powiedziała szczerze.

- Tak też myślałem - parsknąłem i upuściłem piłeczkę na białą linię.

- Uwielbiam ten dom - westchnęła Sara, mocząc nogi w basenie. - Nie mogłybyśmy tutaj zostać?

Biorąc oddech

- Saro! - zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się, by sprawdzić, czy Cole tego nie usłyszał. Wciąż był w domu i robił drinka.

- Wiem - mruknęła. - Jestem wdzięczna, że Cole pozwolił nam zatrzymać się u siebie, ale ten dom jest taki niesamowity.

- To prawda - zgodziłam się, podziwiając wielkie patio otaczające basen. Była tu nawet profesjonalna kuchnia pod gołym niebem. Dorn był trzypoziomowy, a parter wychodził na patio i znajdował się tam pokój dzienny, który mógł się równać z pokojem Sary. Nie mieściło mi się w głowie, że to tylko dom rekreacyjny. Nic dziwnego, że chłopcy urządzali tu mnóstwo imprez. Choć ostatnia, w której brałam udział, dla mnie była małą katastrofą.

- Mogłybyśmy spędzać tutaj cały czas? - dąsała się Sara.

- Ładnie - odwarknęłam. - Mieszkamy przecież prawie na samej plaży. Ciebie po prostu nie da się zadowolić.

- Wiem. Jestem rozpieszczona - przyznała. - I jak ci mijają te dwa tygodnie? - Przyjrzała mi się uważnie, machając nogami w wodzie.

- Hej, dziewczyny - odezwała się Peyton zza moich pleców, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

- Chodź, Peyton, przysiądź się do nas - zaprosiła ją Sara.

Peyton zsunęła sandały i usiadła obok mnie, zanurzając stopy w wodzie.

- Ty też wracasz za dwa tygodnie?

- Nie mogę. Jutro zaczynam staż. - Peyton przyjrzała mi się i dodała: - Ale nie mam się o co martwić, prawda?

Zdezorientowana, zmrużyłam oczy.

- Kurwa!

Odwróciłyśmy głowy, słysząc krzyk Sereny dochodzący z salonu. Meg opierała się o drzwi.

- Serena gra w piłkarzyki? - zdziwiła się Sara.

- Nie brzmiało to tak, jakby grała - zauważyłam. Serce zabiło mi szybciej, bo usłyszałam śmiech Evana dobiegający z tego

samego pokoju. Potem dostrzegłam Colea schodzącego z tarasu i skupiłam się na nim.

- *Jestem beznadziejna - wyduła wargi Serena, z udawaną złością przekręcając drążek.*

- *No, nie idzie ci za dobrze - zgodziłem się.*

- *Hej?!*

- *Co? Właśnie przyznałaś, że jesteś beznadziejna.*

- *Chyba potrzebuję kolejnego piwa - nadąsała się Serena. - Meg, o której wyjeżdżamy?*

- *Za jakieś półgodziny - odparła Meg, wciąż stojąc w drzwiach. - Ale skoro chcesz napić się jeszcze piwa, to mogę prowadzić.*

Ta propozycja sprawiła, że na twarzy Sereny natychmiast pojawił się promienny uśmiech. Pobieгла na górę. Meg weszła powoli do pokoju, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Czekalem, aż coś powie, ale milczała. Przekręciła jeden z drążków z piłkarzykami, wciąż na mnie nie patrząc.

- *Ty też mnie nie lubisz? - spytałem.*

Wydawała się zaskoczona tym bezpośrednim pytaniem.

- *Wydajesz się... miły. Chcę tylko... chronić Emmę.*

- *Wygląda, jakby wszystkim tutaj o to chodziło. - Oparłem się o skórzaną sofę i pociągnąłem łyk piwa. - Ale to dobrze, że tak wam na niej zależy.*

- *Co się stanie po dwóch tygodniach, Evan? - zapytała. Tym razem to ona trafiła w samo sedno.*

Upiłem kolejny łyk i odsunąłem butelkę od ust.

- *Wiesz?*

- *Sara mi powiedziała - wyjaśniła Meg, wsuwając ręce do tylnych kieszeni džinsów.*

- *Przyjańnicie się z Sarą? - upewniłem się, próbując rozgryźć, co je wszystkie łączy i kto komu się zwierza.*

- *Tak, dużo rozmawiamy - wyjaśniła.*

Kiwnąłem głowę. A więc to ona wcielała się w rolę Sary, kiedy ta ostatnia była w Nowym Jorku... albo w Paryżu. To był jedyny sposób, by Sara wiedziała, co się naprawdę dzieje z Emmę. Musiała mieć kogoś, kto by pilnował przyjaciółki na miejscu. Emma przecież nie paliła się, by zdradzać Sarze informacje związane z jej życiem osobistym, a zwłaszcza te, które były naprawdę ważne. Ale dlaczego wszystkie... tak się bały?

~ Dlaczego Emma potrzebuje was wszystkich do ochrony? - zapytałem. - Co się z nią dzieje?

Meg wyprostowała się i przyjrzała mi się uważnie. Potem odwróciła wzrok i przekreśliła kolejny drzątek.

- Meg, nie przyjechałem tu, by wszystko popsuć. Chcę tylko zrozumieć, co się stało. Dlaczego odeszła w taki sposób.

- Naprawdę nie jest tak, że cię nie lubię, Evan - odparła Meg, unikając odpowiedzi na moje pytanie. - Dziś wieczorem wyjeżdżamy pobyć trochę z rodzinami, zanim zacznie się letni semestr. Wrócimy, kiedy skończę się twoje dwa tygodnie. Nie zosław jej tylko w gorszym stanie, niż ją zastałeś... proszę.

Te ostatnie słowa kompletnie zbiły mnie z tropu. Nie spodziewałem się, że zastanę Emmę tak... rozchwianą. Jej obraz świata był wypaczony, podobnie jak opinia na temat miejsca, które w tym świecie zajmowała. Zawsze tak było - za sprawę kobiet, które postawiły sobie za cel zniszczenie jej. Ale pod tym wszystkim, gdzieś w głębi, Emma była silna, zdolna do wszystkiego, gdyby tylko zdążyła sobie z tego sprawę. Tak więc Sara czujnie ją obserwowała, Peyton prawie mi groziła, Meg prosiła mnie, bym był ostrożny, a Serena prowadziła swoją własną krucjatę, by ją ocalić. Wszystko to jakoś nie składało się na obraz dziewczyny, w którą tak wierzyłem.

Ta dziewczyna kiedyś była tak ufna i pełna życia, choć jej samej trudno to było dostrzec. Dawniej miałem pewność, że taka jest. Właśnie to mnie do niej przyciągnęło. A teraz... już tego nie widziałem.

Zaczynałem się zastanawiać, kim teraz była ta osoba, która ponad dwa lata temu trafiła do Kalifornii. I kogo zostawiła w Weslyn...

Jakieś półgodziny później wszyscy zaczęli zbierać się do wyjazdu. Dziewczyny przed rozjechaniem się do rodzin wybierały się jeszcze do Palo Alto. Sara, Cole i Emma mieli właśnie wyjść do domu, gdy spytałem Emmę:

- *Pójdiesz ze mną na spacer?*

Spojrzałam na Cole'a, który czekał, co na to odpowiem. Jego oczy pociemniały, gdy spojrzał na Evana.

- No chodź, Cole - rzuciła Sara, chwytając go za ramię. - Odprowadź mnie do domu.

Ruszyłam za Evanem w stronę schodów, które bardziej przypominały drabinę. Trzymałam się mocno starej drewnianej balustrady i uważając na każdy krok, ostrożnie schodziłam ku plaży. Evan poruszał się pewnie, jakby szedł po płaskim gruncie, i poczekał na mnie na dole.

- Serena cię lubi - powiedziałam, wsuwając ręce do kieszeni bluzy. Powędrowałam obok niego ze spuszczoną głową. - Gdybym nie wiedziała, że ma chłopaka, pomyślałabym, że wpadłeś jej w oko.

Evan się roześmiał.

- Na pewno jest interesującym facetem.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - rzuciłam wesoło.

- Serena jest chyba najbardziej optymistycznie nastawioną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem - stwierdził Evan, popatrując na mnie. - Podoba mi się jej podejście. W tym wypadku pozory mylą.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się szeroko. - To dlatego jest taka świetna.

Szliśmy dalej plażą w stronę domu Cole'a, który znajdował się tuż za kolejnym cyplem.

- Dzwonił do mnie Nate. Skoro już tu jestem, on i chłopcy postanowili przyjechać wcześniej, Chcą zrobić imprezę w następną sobotę, więc zjadą w piątek.

Kiwnęłam głową, nie do końca pewna, dlaczego miałyby to być ważne. Wtedy jednak dodał:

- Ale miałem nadzieję, że i tak możemy mieć te dwa tygodnie, tak jak ustaliliśmy wcześniej.

Stanęłam w miejscu. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- *Jeszcze mnie nie zienawidziłeś, prawda?* - spytała Emma z napięciem w głosie.

- *Wciąż mam dwanaście dni - zażartowałem, marząc o tym, by wyraz jej twarzy się zmienił. - Może mi podasz kolejny powód, dla którego powinienem cię nienawidzić?*

- *Dla mnie to nie są żarty. - Wydawała się wzburzona. Zmrużyła oczy i wpatrywała się we mnie. Wiatr rozwiewał jej włosy.*

- *Wiem, że mówisz poważnie. Po prostu chciałbym, żeby było inaczej. ~ Zmieniłem ton i powtórzyłem: - Więc powiedz mi, Emmo, dlaczego powinienem cię nienawidzić?*

Złość wywołana szerokim uśmiechem Evana osłabła, jak tylko spojrzałam w jego szarobłękitne oczy. Ścisnęło mi się serce. Musiał mnie wysłuchać. Musiałam sprawić, by zrozumiał, dlaczego ma mnie zostawić w spokoju i żyć dalej beze mnie.

- Zostawiłam cię.

Wzdrygnął się.

~ Zostawiłam cię w tym domu, zranionego i samotnego. Zignorowałam twoje wołanie. Bo słyszałam cię. Tak. Ale się nie zatrzymałam. Zostawiłam cię samego, kiedy mnie potrzebowałeś, i nawet nie obejrzałam się za siebie. - Na wspomnienie tego obrazu zabolowały mnie oczy: leżał wtedy na podłodze, pobity i ledwie przytomny.

Emma z całych sił starała się panować nad sobą, ale przy ostatnich kilku słowach jej głos zdrztał. I dlatego nigdy nie mógłbym jej nie

nawidzić. Bo widziałem, że to, co zrobiła, wybory, których dokonała, teraz ją niszczyły.

Nagle powróciły wspomnienia tamtej nocy. Wściekłość, która pchnęła mnie ku temu, by zamachnąć się na Jonathana. Ta wściekłość narastała z każdym wymierzanym wówczas ciosem. Jej spojrzenie, gdy rzucił ją na podłogę. Potem potworny ból w mojej głowie, a jeszcze później ciemność.

- Znienawidź mnie, Evan - błagała. Jej usta drżały. Ciężko było patrzeć na to, jak rozdzierają poczucie winy. - Proszę, po prostu mnie znienawidź.

- Mam jeszcze dwanaście dni. - Zmusiłem się, by powiedzieć to spokojnie. Serce mi się krajało. Wciąż byłem więźniem tego wspomnienia. Nienawidziłem Jonathana. Nienawidziłem go za to, że podstępnie wkroczył do życia Emmy i przekonał ją, by mu zaufała. Za to, że był tym, kim ja zawsze chciałem dla niej być. Za to, że stał wewnątrz wzniesionych przez nią murów, przez które ja dopiero zaczynałem się przebijać. Gdy ocknąłem się sam, obolały, to było niczym w porównaniu z męczarnią, jaką czułem, myśląc, że wybrała jego. - Dokąd poszłaś, gdy mnie zostawiłaś? - Musiałem poznać przebieg wypadków, które rozegrały się tamtej nocy, choć oczywiście to nie mogło niczego zmienić.

- Tak brzmi twoje pytanie? - Wydawała się zdezorientowana.

Kiwnąłem głową.

- Mhmm... - Przełknęłam i odwróciłam wzrok, by nie patrzeć na udrękę w jego oczach, choć z pozoru zdawał się spokojny i opanowany. Był tam, w tamtym domu, zakrwawiony i pobity. Dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Stłumiłam emocje ściskające mi gardło. - Jechałam przed siebie. Nie wiem dokąd, ale po prostu jechałam. - Zaczepiłam powietrza, przypominając sobie własną historię, gdy pędziłam ulicami spokojnego miasteczka, wrzeszcząc

na siebie za to, co zrobiłam. Na to wspomnienie do oczu napłynęły mi łzy. Zamrugałam, by się nie rozplakać. Nie zasługiwałam na jego współczucie. - W końcu dotarłam do Sary. Była roztrzęsiona, myślała, że stało mi się coś strasznego. - Umilkłam, bo głos znów zaczął mi się łamać. - Anna odchodziła od zmysłów. Nie rozumiała, co mówię. Ja po prostu nie przestawałam płakać. - Z kącika oka spłynęła mi łza. Objęłam się rękoma, by stłumić dreszcz. - Powiedziałam im, że muszę wyjechać. Że nie mogę zostać w Westyn. Nienawidziłam tego miejsca i zamierzałam wsiąść do pierwszego lepszego samolotu. Annie w końcu udało się mnie nieco uspokoić. Za jej namową zdecydowałam się zaczekać z wyjazdem dzień czy dwa. Chciała sprawdzić, czy nie zmienię zdania. Ale nie zmieniałam. Dwa dni później siedziałam w samolocie lecącym do Kalifornii. Sara próbowała mnie przekonać, że popełniam największy błąd w swoim życiu. Nie odzywała się do mnie przez dwa miesiące.

Emma otworzyła oczy i po jej policzku spłynęła kolejna łza.

- Czy to jest wyczerpująca odpowiedź na twoje pytanie? Kiwnąłem głową, obserwując jej milczącą udrękę. Światło

w oczach Emmy zmieniło się w ciemność. Ból był wszystkim, co jej pozostało, i musiałem odwrócić wzrok. Nie byłem w stanie patrzeć na to cierpienie, nie mogąc jej dotknąć.

Odkaszlnęłam i napelniłam płuca morskim powietrzem, by przestać myśleć o bólu.

- Cóż, nie wiem jak ty, ale ja nie zniosę już dzisiaj więcej szczerości. - Spróbowałam się uśmiechnąć, ten uśmiech szybko jednak znikł pod baczny wzrokiem Evana. Był taki skupiony, nieruchomy, z trudem wytrzymywałam jego spojrzenie.

- Na razie, Evan - powiedziałam, odwracając się.

- Zobaczymy się jutro - zapewnił mnie z napięciem w głosie.

Nie odpowiedziałam. Czułam, że mnie obserwował, gdy szłam plażą. Kiedy dotarłam na taras, Cole siedział na leżaku z nogami opartymi o balustradę.

- Cześć - powiedziałam, siadając obok niego.

- Cześć - odparł blado. - Jak tam?

Wzruszyłam ramionami.

- W porządku.

Przyglądał się mojej twarzy, szukając wszystkiego tego, o czym nie mówiłam.

- Chcesz jutro znów posurfować?

~ Mhmm... słuchaj. Pamiętasz tego przyjaciela, któremu próbowałam pomóc? - spytałam, wpatrzona w wodę.

Ścisnęłam komórkę w kieszeni. Jonathan jeszcze się nie odezwał po tym, jak wczoraj w restauracji dzwoniłam do niego, a później wysłałam mu SMS-a. Rozmowa z Evanem na jego temat znów przypomniła mi tamtą noc, gdy pojechałam go szukać. Nie mogłam przestać myśleć o tym, gdzie teraz był i przez co przechodził.

- Tak - odparł z wahaniem Cole.

- Chyba muszę spróbować jeszcze raz - mruknęłam, zerkając na niego.

Spojrzał mi w oczy, a potem spytał:

- Dokąd chcesz jechać?

- Do Nowego Jorku. Ale z Sarą to może nie przejść.

- Dlaczego? - spytał. - Nie lubi tego przyjaciela?

- Niezupełnie. A więc.., mógłbyś mnie kryć? - poprosiłam, czując wyrzuty sumienia. - Muszę to zrobić. Muszę chociaż spróbować.

- Jak długo cię nie będzie?

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna - odparłam. - Wyjeżdżam jutro i mam nadzieję, że wrócę za jakieś dwa dni. Ale to zależy...

Cole milczał przez chwilę.

- Okej, będę cię kryć. Chcesz, żebym odwiózł cię na lotnisko?

- Tak, dziękuję ci - odparłam łagodnie,

Biorąc oddech

Znów skupiliśmy uwagę na oceanie. Dzień dobiegał końca. Słońce na prawo od nas chyliło się ku zachodowi, pozostawiając szlak złota z refleksami różu i fioletu ciągnący się aż po horyzont. Światła platform wiertniczych migotały w oddali, szum fal działał hipnotyzująco. Znów otoczyła nas cisza, która zwykle miała tak kojące działanie. Jednak we mnie szalała burza, odsłaniając wspomnienia i uczucia, które pogrzebałam głęboko ponad dwa lata temu. Moje spojrzenie powędrowało plażą w stronę wielkiego domu na klifie. Wiedziałam, że będzie tylko gorzej.